Michał Corvin: Tajemna walka.

MICHAŁ CORVIN

TAJEMNA WALKA

DZIEJE ESTERY RALEIGH

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁA

H. L.

WARSZAWA 1933

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ"

Druk. „GRAFJA" Warszawa, Orla 9. Tel. 11 87 52.

1

Telefonistka Wydawnictwa Rembhardta przycisnęła sygnał do pokoju nr. 7. Naczelny redaktor dr. Mersheim wzywał natychmiast pannę Raleigh. Równocześnie przychodziły znaki świetlne z innych pokojów redakcyjnych, a ponadto dwa połączenia zewnętrzne dzwoniły natarczywie. Od wczesnego ranka do godziny pierwszej w nocy nie było przerwy w centrali telefonicznej. Dwa wielkie dzienniki „Die Welt" i „Das Neue Blatt", których właścicielem był stary Remhardt, zasypywano bezustannym gradem rozmów. Redakcja, biuro ogłoszeń, administracja, służba propagandy — tysiące rozmów telefonicznych krzyżowało się bez przerwy wewnatrz budynku; sześć telefonistek pracujących na zmianę w centrali redakcyjnej, nie miało ani chwili odpoczynku. Zaprowadzenie nowych automatów telefonicznych ułatwiłoby bardzo pracę, lecz na razie nie było jeszcze o tem mowy, gdyż Remhardt był znany ze swoich patrjarchalnych poglądów i nie lubił zbyt szybkich inowacyj.

„Das Neue Blatt" miało bardziej lokalne zabarwienie — wysoka cyfra jego nakładu była dumą wydawnictwa — zaś „Die Welt" stolicy, a przez to samo całego kraju. Pismo to zdobyło sobie w latach Manchesteru wielkie zasługi, propagując wolny handel i kontakt z zagranicą, a po wojnie szło po linji mieszczańskiej polityki, która stawiała je często w ostrej opozycji do opinji i życzeń rządu. Dr. Mersheim stał już od dwudziestu lat na czele tego pisma.

Sprawy personalne, bardzo ważne w każdym dzienniku, należały do starego Burga. Człowiek ten odznaczał się nie-

mal genjalną trafnością sądu. Piętnastominutowa rozmowa z petentem wystarczyła mu w zupełności, żeby — bez względu na przedłożone świadectwa i referencje — poznać dokładnie jego wartość, a tem samem wiedzieć, czy należało przyjąć, czy też odrzucić jego prośbę. Do niego to zgłosiła się przed czterema tygodniami młoda dziewczyna, która przedstawiła się jako Estera Raleigh, studentka filozofji. Okazywała ona bardzo silne zainteresowanie dla polityki i zagadnień gospodarczych, nie mając równocześnie zbyt głębokich wiadomości z tej dziedziny. Jednakże ich krótka rozmowa skończyła się na tem, iż Burg oświadczył jej, że od następnego dnia może zakwaterować się w pokoju nr. 7, który był właśnie wolny. Zajęcie panny Raleigh miało narazie polegać tylko na zapoznaniu się z całym aparatem redakcyjnym, na czytaniu możliwie jaknajwiększej ilości gazet i na wyszukiwaniu dla niego tematów do artykułów. Panna Raleigh zgodziła się z radością na tę propozycję, a stary Burg zaczął dopiero teraz przyglądać się jej uważniej. Była to smukła, dość wysoka osóbka o szczerem wejrzeniu piwnych oczu i czarnych włosach. Miała obecnie dwadzieścia jeden lat, a cały jej wygląd zapowiadał, że w przyszłości rozwinie się na bardzo piękną kobietę. Burg z uśmiechem patrzył za nią, jak wychodząc usiłowała zachować godność i powagę, mimo, że widać było kipiącą w niej radość życia i bujną młodość. Był przekonany, że zrobił dobry wybór.

Estera Raleigh rzuciła się w wir pracy z całą gwałtownością wielkiego dziecka, które dostało nową, niezwykle emocjonującą zabawkę. Poznawała dokładnie wielostronny mechanizm wydawnictwa — tak jej się przynajmniej zdawało. Patrzyła na wszystko pełnemi zaciekawienia oczami — redakcja, zecernia, odlewnia i olbrzymie maszyny rotacyjne napełniały ją radosnym podziwem. Nauczyła się rozumieć co to są linotypy, druk ofsetowy, garmont i tysiące innych rzeczy, o których istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Jej koledzy i koleżanki byli dla niej bardzo uprzejmi, mimo iż dziwili się nieco jej radości z powodu takich codziennych faktów, tłumaczyli jej też niejedno, śmiali się z jej pytań, a przy tem wszystkiem traktowali ją trochę jak intruza.

Odnosiło się to zwłaszcza do politycznego działu, do którego panna Raleigh — choć narazie tylko luźno — była

przydzielona. Reszta pań, pracujących w redakcji, zajęta była przy feljetonach, w dziecinnym odcinku lub w innych, nie politycznych działach tego pisma. Ona jedna tylko miała wykazać swoje zdolności na odmiennym terenie. Jej bezpośredni koledzy usiłowali początkowo dowieść Esterze, jak beznadziejnie przedstawia się wogóle dla każdej kobiety kwestja zrozumienia polityki. Skoro jednak po kilku dniach przekonali się, że zrozumienie tych rzeczy nie przychodzi jej ze zbytnią trudnością, zaczęli znowu twierdzić zkolei, że w teorji może się jej to uda, ale w praktyce...

Dwa tygodnie po wstąpieniu do redakcji, mogła już zanotować swój pierwszy sukces. Mianowicie udało się jej zdobyć bardzo ważną wiadomość, a równocześnie uzyskać interwiew z jednym z czołowych polityków angielskich, bawiących chwilowo w Berlinie. Stary Burg promieniał niemal tak samo, jak Estera, pełen triumfu, że tak dobrze zna się na ludziach.

Od tej chwili stanowisko panny Raleigh w redakcji było zapewnione. Odnoszono się do niej z milczącym, nie pozbawionym zazdrości, szacunkiem, ona zaś czuła, jak razem z powodzeniem wzrasta również jej pewność siebie. Stawała się coraz śmielsza, a po jakimś czasie zaczęła nawet występować zupełnie samodzielnie, nawiązując kontakt z politykami, referentami rozmaitych ministerstw, z wybitnemi osobistościami na polu ekonomicznem i przemysłowem, a zarazem nauczyła się bronić zarówno przed zbytnią natarczywością, okazywaną w stosunku do niej, jak też przyjmować z uśmiechem czyjąś odmowę „nie zrażać“ się nią i wracać znowu do tych samych ludzi. Zrozumiała bardzo szybko, że zawód, który sobie obrała, nie był zbyt lekki. Pomimo prawa wyborczego oraz innych zdobyczy na polu równouprawnienia, odnoszono się zawsze jeszcze dość nieufnie do kobiet, zajmujących się polityką. Zwłaszcza trudno było dla młodej panny dostać się do jakiegoś dziennika w charakterze reportera.

Podejmowanie takich eksperymentów nie należało do zwyczajów redakcyjnych, jednakże Burg przekonał dr. Mersheima, a raczej namówił go tylko do podjęcia takiej próby z panną Raleigh. Od czasu, kiedy Estera pracowała w jego dzienniku, to znaczy od czterech tygodni, widział ją na-

czelny redaktor zaledwie dwa czy trzy razy. Jednakże on dostrzegał prędzej, niż stary Burg, fizyczne zalety kobiet, to też piękność, wdzięk nowej współpracowniczki ujęły go od pierwszego wejrzenia. Pierwsza dłuższa rozmowa miała miejsce po jej interwiewie i dr. Mersheim musiał przyznać, że panna Raleigh posiadała istotnie duże zdolności i zainteresowanie dla tych spraw. Dziś rano dzwonił do naczelnego redaktora jeden z jego przyjaciół, radca ministerstwa spraw zagranicznych, prosząc go o chwilę rozmowy. Obaj panowie zjedli śniadanie w małej restauracyjce na Neue Wilhelmstrasse, poczem dr. Mersheim wrócił do redakcji i kazał natychmiast prosić do siebie pannę Raleigh.

Estera siedziała już od godziny w swoim pokoju, zajęta telefonowaniem i przeglądaniem dzienników. Na małym bloku robiła sobie odpowiednie notatki, przeplatając je tu i ówdzie rysunkami rozmaitych figurek; przyzwyczajenie to datowało się jeszcze z czasów szkolnych i występowało stale przy każdem głębszem zamyśleniu. Była właśnie zajęta ilustrowaniem bardzo ciekawej wiadomości z „Vossische Zeitung", kiedy zadzwonił jej telefon. Oto dzwonił dr. Mersheim, który ją prosił o przybycie do swego pokoju. Estera zerwała się z krzesła, przebiegła szybko przez korytarz — pokój naczelnego redaktora znajdował się na tym samym piętrze — i zastukawszy do drzwi, weszła do dużego, prawie pustego gabinetu, w którym rezydował władca całego wydawnictwa.

Siedział teraz za biurkiem, przy którem jednak nigdy nie pracował. Artykuły wstępne pisał zawsze stojąc przy starym pulpicie, obciągniętym zieloną bibułą. Biurko było zatem tylko meblem reprezentacyjnym; w porównaniu z jego rozmiarami, siedząc ponadto w wysokim, rzeźbionym fotelu, wydawał się dr. Mersheim jeszcze niższy i drobniejszy niż był w rzeczywistości. Poprosił pannę Raleigh, żeby usiadła w wygodnym fotelu, stojącym po drugiej stronie biurka, tak, iż pełne światło szarego, lutowego dnia padało na jej twarz.

Mersheim czyścił długo i starannie swoje okulary, zanim przemówił: — Droga panno Raleigh — Estera była bardzo zdziwiona tym wstępem, szef jej bowiem odznaczał się raczej prawie ostrą zwięzłością, niż zbytnią uprzejmością.

Cóż więc miał oznaczać ten wstęp? Tymczasem Mersheim ciągnął dalej po krótkiej pauzie, jak gdyby chciał jej zostawić czas do zastanowienia:

— Chodzi tu o pewne, dość ważne zlecenie, które chciałbym pani poruczyć. Pan Burg powiedział mi, że pani włada angielskim językiem równie biegle jak swoim rodzimym, a to nie jest bez znaczenia w tej... sprawie. Otrzymałem wiadomości, które zdają się wskazywać na to, że w Anglji ze strony pewnych sfer będą czynione wysiłki, aby zdobyć wpływ na pewien silny niemiecki koncern gospodarczy.

Estera słuchała jego słów z błyszczącemi oczyma. Nie miała wprawdzie jeszcze pojęcia, na czem miało polegać jej zadanie, czuła jednak, że to było coś znacznie ważniejszego niż jej dotychczasowa robota. Wypytywać ludzi o różne rzeczy, od czasu do czasu otrzymać jakiś interwiew — ba! to nie było nic nadzwyczajnego. Lecz ta sprawa... Przed jej oczami zarysowała się już wizja, jak to ona, Estera Raleigh, wchodzi do wielkiej polityki i staje się jej ośrodkiem.

Głos Mersheima wyrwał ją z tych marzeń.

— W czasie swego pobytu u nas miała pani już sposobność poznać dokładnie gospodarczo - polityczne stosunki niemieckie. Otóż Anglicy chcą obecnie poprzez chemiczny trust przeprowadzić pewne swoje plany, które ja uważam za wysoce niebezpieczne i przeciw urzeczywistnieniu których będę walczył z całych sił. Jest to grupa przemysłowców górniczych; właściciele kopalń, przemysłu technicznie zaniedbanego, pragną uczynić wielki skok naprzód i przez racjonalne wyzyskanie w Anglji swych produktów ubocznych stworzyć z naszym przejściowo silnie związany przemysł, dzięki któremu będą mogli obronić się przed amerykańskim atakiem, nasz uczynić nieszkodliwy i jednocześnie przygotować się do przyszłej kampanji. Czy pani to rozumie?

Estera kiwnęła głową. Była pewna, że rozumie, o czem Mersheim myśli. Anglicy chcieli przez zręczne posunięcie wyciągnąć korzyści, które im w danym wypadku przynosił angielsko-niemiecki koncern przemysłowy. Gdyby doszło do tego, wtedy możnaby łatwo stworzyć takie konstelacje, które uczyniłyby koniecznemi nowe przegrupowania — nawet ściśle polityczne. A konsekwencje tego? Estera słuchała dalej Mersheima:

— Chce pani dodać jeszcze jedną wskazówkę. Mam wrażenie, że to wszystko zmierza do ściśle określonego celu. Rząd angielski zdaje się dość przychylnie patrzeć na poczynania swoich przemysłowców, jak wogóle, od zakończenia wojny pracuje celowo nad tem, aby stworzyć sobie u nas... bazę operacyjną. Ale to jest już zupełnie inna kwestja. Mnie natomiast interesuje następująca sprawa, dla której właśnie jedzie pani do Londynu: Jak dalece dojrzały już sprawy w łonie angielskiego przemysłu węglowego, to znaczy czy osiągnięto już ścisłe porozumienie pomiędzy poszczególnymi baronami węglowymi co do ich postępowania. A po drugie: Czy można dowieść, że rząd angielski popiera te plany i czy ewentualnie znajdą one poparcie w parlamencie. I wreszcie: niech pani śledzi dokładnie angielską prasę. Od naszego londyńskiego zastępcy dra Lindena dowie się pani, jakie osobistości mają w swych rękach poszczególne pisma. Najważniejsze zaś jest to, że pani udaje się do Londynu nie w charakterze redaktorki politycznej. Zostaje pani przez nas wysłana, aby stamtąd pisać sprawozdania z kroniki towarzyskiej. Ażeby pani mogła nas dobrze reprezentować, pozostawię pani dostateczną swobodę finansową. Angielskie nazwisko daje pani prerogatywy, które pani musi wyzyskać.

Dr. Mersheim podniósł się. Estera poszła za jego przykładem.

— To zadanie, które pani daję, nie jest drobne, panno Raleigh. Nietylko my, nietylko ja sam mam interes w tem, aby wykryć wspomniane stosunki. Pani pracuje nietylko dla dziennika... spodziewam się, że pani mnie rozumie bez dalszych wyjaśnień. I jeszcze jedno. Pojedzie pani jutro w południe samolotem. W Amsterdamie nocleg, a pojutrze rano poleci pani dalej. Swoje sprawozdania proszę na razie przysyłać jako listy pocztą lotniczą bezpośrednio do mnie; skoro pani tylko dojedzie, proszę mi przysłać swój londyński adres. Pan Burg wie już o wszystkiem. Niech się pani jeszcze pożegna z nim, to on zaproponował panią do tego zadania.

Estera podziękowała raz jeszcze. Mersheim podał jej rękę, poczem znalazła się znowu na korytarzu. Powinna teraz koniecznie pójść do starego Burga, którego uważała za swo-

jego powiernika i sprzymierzeńca. Po drodze zaczęła myśleć o swojej matce i o bracie. Czyż nie powinniby być dumni z tego, że obdarzono ją tak poważną misją? Niestety, znała zbyt dobrze ich przekonania. Kiedy przed rokiem umarł ojciec, udało jej się tylko z trudem przekonać matkę, żeby pozwoliła jej jeszcze przez rok chodzić na uniwersytet, zanim obejmie jakąś posadę. Brat zaś, starszy o dwa lata od niej, nie okazywał jej nigdy zbytniej czułości. Był on tak samo nieodrodnym synem swojej matki, jak Estera była pod każdym względem podobna do ojca Kiedy przed czterema tygodniami powiedziała im o tem, że będzie sie starała dostać do remhardowskiego wydawnictwa, spotkała się tylko z szyderstwem i kpinami. Według ich przekonania powinna się była starać o posadę w jakiemś biurze, gdzie mogła liczyć na pewny, choć może skromny zarobek.

A potem przyszło pierwsze powodzenie i matka i brat musieli je uznać, choć widać było, że czynili to niechętnie. Estera wiedziała dobrze, że Jan był zazdrosny. Dla niego była ona zawsze tylko małą dziewczynką, która daremnie usiłowała dorównać mu. Janowi pozwoliła matka na ukończenie prawniczych studjów. A kiedy ten nagle przekonał się, że siostra orjentuje się w kwestjach, które on uważał za wyłączne atrybuty mężczyzn, miał wrażenie jakby mu się stała osobista krzywda. Estera zrozumiała bardzo szybko tę jego ukrytą niechęć i stała się bardziej powściągliwa w swoich wynurzeniach

I dlatego też nie zwierzała się im zupełnie ze swoich planów i nadziei. Tak samo teraz postanowiła jaknajmniej mówić o czekającej ją podróży. Na szczęście przypomniała sobie wyraźne życzenie Mersheima, że oficjalnie nie powinna występować w Londynie jako polityczna sprawozdawczyni. To też tego postanowiła się trzymać w stosunku do swojej rodziny.

Rozważając to wszystko, doszła do pokoju, w którym urzędowała sekretarka starego Burga. Panna Kohn, biedna, mała żydówka, której brzydota uniemożliwiła wszystkie starania nasyłanych jej przez rodzinę pośredników małżeńskich, kochała piękną i smukłą Esterę miłością, pełną gorącego uwielbienia. Panna Raleigh zaś poznała bardzo szybko,

że ta drobna, nieco garbata dziewczyna była o wiele rozumniejsza, niż większa część jej zarozumiałych kolegów. Prawie od pierwszych dni jej pobytu w redakcji weszło w zwyczaj, że obie jadały razem w kasynie, przyczem rozmawiały o różnych tematach bardzo szczerze i wyczerpująco. Estera więc przywitała się teraz bardzo serdecznie z panną Kohn i spytała o Burga.

Sekretarka oświadczyła jej, że chwilowo jest zajęty i prosiła, żeby poczekała. Estera usiadła zatem obok panny Kohn i powiedziała jej wesoło:

— Odjeżdżam jutro w południe; właśnie dowiedziałam się o tem od szefa. A teraz niech pani zgadnie dokąd?

Tamta uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Wiem o wszystkiem. Pan Burg rozmawiał w mojej obecności z panem Mersheimem. Mam wrażenie, że tu chodzi o bardzo ważną sprawę. Szef był ogromnie zdenerwowany, ale Burg uspokoił go kilkoma słowami. On ma o pani bardzo dobrą opinję!

Chciała jeszcze coś powiedzieć, kiedy drzwi od „sanctuarium" — jak Burg nazywał swoją „budę" — otworzyły się gwałtownie i jakiś pan opuścił szybko jego progi. Zygfryd Burg skinął na Esterę. Nieforemna masa jego cielska wypełniała sobą niemal całe drzwi. Nad wzniesieniem olbrzymiego brzucha zwisały kilkakrotne fałdy tłustego podbródka, który wydawał się jakby nieodzowną podporą dla dużej, okrągłej głowy. Twarz jego była prawie tak samo nieforemna i masywna jak całe ciało. Guzowaty, niezgrabny nos sterczał nad otworem grubych, zmysłowych warg a oczy ginęły prawie pod pokładami tłuszczu. Lecz cóż to były za oczy! Małe, niespokojne i latające, ale równocześnie badawcze, bystre i przejrzyste jak kryształ. Wzrok starego Burga przenikał niby skalpel chirurga najtajniejsze wnętrza. A ponad tą zatłuszczoną twarzą i niezgrabnym tułowiem tronowało czoło, wysokie, wypukłe, z guzami, świadczącemi o zdolnościach do muzyki i załamaniami na skroniach, które mówiły o skłonności do filozofji. A nad tem wszystkiem górowała łysa czaszka.

Na widok wchodzącej Estery zaśmiał się głośno i szeroko: — Otóż i nasza podróżniczka! — A potem położył jej

rękę na ramieniu ruchem, który mimo iż nie był wcale ojcowski, miał jednak w sobie dużo tkliwości i poprowadził ją do swojego biura.

Pokój ten był tak różny od gabinetu naczelnego redaktora. jak jego mieszkaniec od Mersheima. I ten gabinet był również nieprzytulny. Jednak krzesło Burga nie było tylko zbytecznym rekwizytem. Dwa i pół cetnara jego właściciela zostawiły na nim widoczne zagłębienia, skórą obciągnięte poręcze były wytarte a miejscami nawet wychodziło z nich włosie, lecz Burg za nic na świecie nie byłby się rozstał ze swoim fotelem, twierdząc, że jest tak do niego dostosowany, jak ślimak do swojej skorupy. Na biurku, na którem było pełno plam z atramentu, leżały stosy rękopisów i luźnych papierów. Jedynie Burg i panna Kohn umieli się wyznać w tym nieporządku i znaleźć w każdej chwili najdrobniejszy świstek

Dla gości stał tu zwykły, trzcinowy fotel a nie klubowiec, jak u naczelnego redaktora. Zresztą u Burga nie pozostawał nikt zbyt długo, mimo iż był on bardziej uprzejmy, niż Mersheim. Jedyne okno tego pokoju wychodziło na podwórze, przez które przejeżdżały niemal bezustannie wozy ze zwojami papieru i innemi materjałami a całym widokiem był komin, ocieniający gęstemi kłębami dymu podwórze i mały pokoik redakcyjny.

Burg opadł ciężko na swój fotel i wskazał Esterze gościnne krzesło. Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

— Pani cieszy się z tej podróży?

Skinęła radośnie głową.

— Pan dr. Mersheim — Burg nie mówił nigdy inaczej o naczelnym redaktorze — powiedział pani zapewne, o co tu chodzi? Niechże pani sobie nie wyobraża, że zadanie to jest zbyt łatwe i... bezpieczne.

Estera spojrzała na niego zdumiona.

— Dlaczego? Cóż mnie tam może spotkać? Najwyżej niepowodzenie.

— Następstwem pani niepowodzenia może być natychmiastowy rozkaz opuszczenia Anglji. Tam również, jak zresztą wszędzie, nie lubią ludzi, którzy staraja się wydobyć ukryte rzeczy. Wyciągnął z kieszeni chustke i wytarł sobie nos głośno i starannie. — Gdyby pani kiedy nie umiała sama

znaleźć drogi wyjścia, proszę napisać wprost do mnie do domu. Zna pani przecież mój prywatny adres. A gdyby już nie można było inaczej, niech pani poprostu zatelefonuje tutaj. Mam jednak nadzieję, że to nie będzie potrzebne. Na wszelki wypadek oto tu napisałem pani adres człowieka, do którego mogłaby się pani tam zwrócić. A teraz, drogie dziecko, niech pani jedzie szczęśliwie! Od jutra może sobie pani zdobywać ostrogi, które będą miały inny blask, niż te, jakie dałaby pani praca w naszej redakcji.

Podał jej swoją dużą i grubą rękę o dziwnie nerwowych i czułych palcach. Uścisnęła ją mocno i wyszła z pokoju. Po drodze pożegnała się z panną Kohn i udała się do kasy, trzymając w ręce czek na trzysta funtów, równających się sumie sześciu tysięcy marek.

Wróciwszy do swojego pokoju, gdzie zamierzała jeszcze uporządkować papiery i niektóre z nich wziąć ze sobą otrzymała telefoniczną wiadomość od sekretarki Burga, że ma jeszcze otrzymać kilka listów polecających, z tych jeden list z ministerstwa spraw zagranicznych. Po chwili chłopak przyniósł jej te papiery i teraz było już wszystko załatwione. Spojrzała raz jeszcze na skromne urządzenie „swojego" pokoju, potem włożyła płaszcz i kapelusz, rzuciła okiem do wiszącego na ścianie lusterka, które było jedynym przedmiotem, świadczącym o tem, że tu przebywała stale kobieta i wyszła lekkim krokiem. Pożegnawszy się jeszcze ze swoimi bezpośrednimi kolegami, opuściła gmach redakcji. Była za kwadrans pierwsza, a jutro o tej porze będzie już siedziała w samolocie Junkersa i będzie mogła pluć z góry na Berlin. Uśmiechnęła się uszczęśliwiona i poszła szybko przez zimne, szare ulice dzielnicy redakcyjnej.

W domu znalazła bardzo mało zrozumienia dla swego entuzjazmu. Matka jej, z domu baronówna von Rittberg, nienawidziła od czasu wojny wszystkiego, co angielskie, włącznie z nazwiskiem swojego męża. Obawiała się też przytem, że pobyt w Londynie odsunie Esterę zupełnie z pod jej wpływu, który i tak był bardzo nikły. Brat zaś, kiedy mu oświadczyła, że jedzie jutro do Londynu, ażeby stamtąd pisać kroniki towarzyskie, odpowiedział jej tylko ironicznym uśmiechem. A zatem uznano ją jednak jako „niezdolną" do polityki? Na te słowa zakipiało w niej oburzenie i już miała

wybuchnać oraz powiedzieć mu całą prawdę. W ostatniej chwili opanowała się nadludzkim wysiłkiem — to była pierwsza próba wytrzymałości jej nerwów, nie mogła przecież ulec zaraz przy pierwszym ataku! Estera postanowiła sobie w tej chwili solennie, że wykona poruczoną misję, nie zdradzając się nawet drgnieniem powiek. Cóż ja mogło obchodzić co ludzie o tem pomyślą?

Wszystko zależało od tego, jak ona się zachowa. „Wszystko“ to znaczy: bezpieczeństwo, spokój, powodzenie jej własne i tych, którzy jej zaufali. Odpowiedziała zatem bratu z uśmiechem:

— Czy jesteś zazdrosny, że wysyłają mnie tak szybko zagranicę i wierzą w moje zdolności?

Matkę zaś usiłowała przekonać, że powinna być zadowolona, iż córka jej nie będzie pracowała w polityce, lecz wejdzie do towarzystwa angielskiego. I dopiero kiedy oznajmiła im, że otrzymała honorarjum w wysokości sześciu tysięcy marek, które miało jej służyć jedynie do urządzenia się i do przeżycia pierwszych kilku tygodni, wówczas doczekała się tego triumfu, że oboje zaniemówili ze zdziwienia.

Teraz czekało ją do następnego dnia bardzo wiele roboty. Na szczęście była dobrze zaopatrzona w suknie, więc skompletowanie tualet nie zabierze jej wiele czasu. Suknię wieczorową postanowiła kazać sobie zrobić natychmiast po przybyciu do Londynu. Jednak kufry trzeba było kupić koniecznie! Estera zachwycała się zawsze luksusowemi przyborami do podróży, nie mogła sobie jednak nigdy na nie pozwolić. Po otrzymaniu tak olbrzymiej sumy, pojechała natychmiast do jednego z największych magazynów, gdzie kupiła wielki, szafkowy kufer, dwie eleganckie i ciężkie walizki i mały neseser z wszelkemi potrzebnemi drobiazgami.

Kufer musiał jeszcze tego samego dnia być zapakowany i wysłany jako pospieszna wysyłka. Resztę bagażu mogła zabrać ze obą do samolotu. Wreszcie zamówiła sobie bilet i dowiedziała się, że następnego dnia o godzinie wpół do pierwszej ma się stawić na Manerstrasse, skąd autobus zawiezie ją na lotnisko, poczem wróciła do domu, obładowana licznemi sprawunkami, które uważała jeszcze za konieczne. Matka i brat byli na mieście, a Estera była tak upojona radością oczekiwania, iż nie mogła pozostać sama.

Chciała swój ostatni wieczór przed wyjazdem z Berlina spędzić możliwie wesoło i dlatego zadzwoniła do Jerzego Herdenmartena.

Śmiała się sama do siebie, czekając na połączenie telefoniczne. Co też powie na tę podróż poczciwy Jerzy o tak niezwykłem nazwisku? Przypomniała sobie, jak on jeszcze w gimnazjum, do którego uczęszczali wspólnie, tłumaczył z dumą swoim kolegom i koleżankom pochodzenie swojego nazwiska. Twierdził mianowicie, że jest potomkiem starej rodziny, zamieszkałej w okolicy luneburskiej puszczy. Nie była to wcale szlachecka rodzina, o nie, zwykli pasterze, z których najstarszy syn dziedziczył zawsze imię po swoim ojcu. Ponieważ zaś najdawniejszy ich przodek nosił imię „Martin", powstało z czasem ich nazwisko „Herdenmarten". Opowiedziawszy im to wszystko szczegółowo, czekał na uznanie za tak rzeczowe wyjaśnienie. Lecz tylko Estera podjęła ten temat, zaczynając rozmowę o pochodzeniu nazwisk i o teorji rasy. Obecnie studjował Jerzy medycynę, ażeby, jak twierdziła Estera, zarzynać potem ludzi, on zaś utrzymywał, że pragnie zostać chirurgiem.

Oboje spotykali się co kilka dni i prowadzili długie i przyjacielskie rozmowy, opowiadając sobie wzajemnie o swoich planach na przyszłość. Jerzy kochał Esterę miłością tak utajoną i cichą, że ona nie zauważyła jej prawie. Lecz jego spokojny i cichy sposób obejścia, unikanie wszelkiej zbytecznej kurtuazji i dwuznacznej uprzejmości, która ją tak raziła u innych młodych ludzi, czyniła go dla niej miłym i wartościowym. Pozatem miała ona duże zainteresowanie dla zagadnień psychoanalitycznych — właściwie oboje byli w tej dziedzinie laikami — i na ten temat dyskutowali nieraz bardzo gwałtownie; krótko mówiąc, Jerzy należał do całokształtu jej życia. Myśląc teraz o bliskiem rozstaniu z nim, czuła w sercu jakieś dziwne, bolesne ukłucie.

Wtem odezwał się po drugiej stronie przewodu telefonicznego wesoły, jasny głos „Hallo!". Był to Jerzy. Estera oznajmiła mu, że chciałaby dziś wieczór pójść z nim do jakiegoś lokalu. W odpowiedzi na to rozległ się jęk. Czyż Estera zapomniała, że pierwszy stoi za drzwiami... i jego weksel. Lecz Estera starała się zwalczyć wszystkie jego zastrzeżenia i oświadczyła mu, że dziś ona ma pieniądze i chce

go sprowadzić na bezdroża — aż wkońcu Jerzy dał się przekonać i spytał, jakie ona ma plany. Jako miejsce spotkania naznaczyła Estera kawiarnię w zachodniej części miasta; stamtąd mieli pójść do teatru, następnie zjeść kolację w małej winiarni, a wreszcie wylądować w Esplanadzie, gdzie wyjątkowo dobra orkiestra przygrywała doskonale do tańca.

Ponieważ pozostało jej jeszcze dość wolnego czasu, zabrała się do zapakowania wszystkich potrzebnych rzeczy do nowych kufrów, które już przysłano jej do domu. Potem sprawdziła, czy ma w porządku wszystkie potrzebne papiery: paszport i legitymacja prasowa, list ministerstwa spraw zagranicznych, otrzymany od Burga, adres jakiegoś londyńskiego przyjaciela — wszystko miała przy sobie; tylko angielską wizę trzeba było załatwić jeszcze jutro przed wyjazdem.

Przewracając w swoich szufladach, znalazła Estera na samym końcu mały, automatyczny rewolwer, który był niegdyś własnością jej ojca. Przez chwilę nęciła ją myśl, żeby tę broń zabrać ze sobą, gdyż jako samotnie podróżująca kobieta była narażona na rozmaite niemiłe ewentualności. Zastanowiwszy się jednak, odłożyła rewolwer; nawet gdyby nie potrzebowała się obawiać rewizji celnej, to i tak nie byłoby wskazane, żeby miała przy sobie broń. Jej była potrzebna przytomność umysłu i zdolność orjentowania się w każdej sytuacji życiowej; to było ważniejsze, niż rewolwer i mogło jej skuteczniej pomóc.

Spojrzała na zegarek i przekonała się, że powinna się już zacząć przebierać do wyjścia. Na dworze zrobiło się tymczasem zupełnie ciemno, latarnie rzucały chwiejące się, świetlane koła na asfalt. Zostawiła na kartce widomość, że wróci dopiero późno w nocy i zamknęła mieszkanie na klucz, z tem dziwnem uczuciem, że na długi czas uczyniła to po raz ostatni.

Autobus był jak zwykle przepełniony. Przez całą drogę musiała stać; wysiadłszy, przeszła przez Kurfürstendamm i skierowała się w stronę jasno oświetlonego wejścia do kawiarni. Rozgrzane powietrze zatykało jej niemal oddech. Dźwięki muzyki rozbrzmiewały na sali... gwar głosów, zapach perfum, blask świateł... Rozejrzała się dokoła; tam przy stoliku, stojącym w zagłębieniu dawał jej ktoś znaki; był to

Jerzy, który wstał natychmiast i wyszedł jej naprzeciw. Poszła z nim do stolika i zajęła miejsce, wciąż jeszcze oszołomiona tym całym gwarem.

Zaledwie tylko zdążyła zamówić sobie herbatę, zaczął Jerzy wypytywać ją, co się stało? Estera wiedziała, że nie powodowała nim tylko zwykła ciekawość, lecz, że poza jego natarczywemi pytaniami kryło się istotne i szczere zainteresowanie. Spojrzała na niego i powiedziała prawie smutno: „Jerzy, odjeżdżam jutro — muszę wyjechać jak najprędzej..."

Potem zamilkła. Jerzy zdenerwował się: — Estero, czyżbyś ty...? Ale nie, to jest przecież niemożliwe! Co się takiego stało? Tak nagle musisz wyjechać? Czy te pieniądze...?

— Ach, nie — uspokoiła swojego przyjaciela — to zupełnie zwykła sprawa; poprostu „Die Welt" wysyła mnie do Londynu, ażebym stamtąd pisała im sprawozdania o „sezonie".

— Tak? — Jerzy odetchnął z ulgą, poweselał i spojrzał na nią z podziwem, lecz po chwili opuścił znowu głowę.

— Cóż ci jest, Jerzy? — spytała Estera. — Nie cieszysz się wcale, że mnie spotkało takie wyróżnienie? Pomyśl sobie, dopiero od czterech tygodni pracuję w redakcji i już wysyłają mnie w taką podróż...

Jerzy potrząsnął ze smutkiem głową:

— Wybacz Estero, ale to spadło na mnie tak niespodzianie. Ja mam tutaj tylko mało ludzi, wobec których mogę się szczerze wygadać — a teraz ty wyjeżdżasz tak nagle i niespodziewanie. Jak długo pozostaniesz w Londynie?

Odpowiedziała, że to nie zostało jeszcze ustalone — i w tej samej chwili uczuła znowu w sercu ten nieokreślony ból. — Ale to nie potrwa długo; napewno będzie mógł już wkrótce dyskutować znowu z nią na temat Freuda. Czy on zawsze jeszcze trwa przy swojej teorji? — Lecz kiedy spojrzała Jerzemu w oczy, zamilkła odrazu. Ogarnęło ją niemal rozgoryczenie na myśl, że musi pocieszać tego chłopca, zamiast żeby on jej zazdrościł i był dumny z tego wyjazdu. Po chwili zawstydziła się jednak swoich własnych myśli i zaczęła pleść głupstwa, jak przed pięciu, sześciu laty, kiedy chodzili razem do gimnazjum. Jerzy nie mógł się temu

oprzeć — zaczęli się oboje śmiać — smutny nastrój został pokonany. Trzeba było zastanowić się, dokąd należało pójść.

Wybór padł na amerykańską bombę dedektywistyczną, doskonale skonstruowaną sztukę, pełną grozy, trzymającą widza przez cały czas w niesłychanem napięciu i przesiąkniętą cudownie zakłamaną moralnością, którą oboje bawili się już kilkakrotnie w nowych, amerykańskich filmach. Udali się zatem do teatru, wzięli miejsca w loży tuż przy scenie, pozbawiając się w ten sposób wszelkiej illuzji i poszli następnie do Esplenady. Trzeba było wypić szampana — tak postanowiła Estera. Patrzyła ona teraz błyszczącemi oczami na tłum tańczący i zaczęła znowu zatapiać się w marzeniach, kiedy jakiś pan skłonił się przed nią i poprosił ją do tańca. Drgnęła gwałtownie, wyrwana z zamyślenia i spojrzała na miejsce obok siebie — czyżby Jerzy odszedł? — Lecz nie, on był przecież tym tancerzem, który stał przed nią; chwilę później sunęła już Estera razem z innemi parami w rytm tanga po lśniącej posadzce.

Kiedy o godzinie drugiej w nocy wróciła do domu, spali naturalnie już wszyscy. Przed rozstaniem pożegnała raz jeszcze serdecznie Jerzego, obiecała mu przysłać swój adres i przyrzekła pisać długie i wyczerpujące listy. Teraz starała się możliwie najciszej dostać do swojego pokoju — był to mały, dziewczęcy pokoik, zupełnie nie dostosowany do niej — gdzie zmęczona i w myśli lecąc już przez przestworza, położyła się do chłodnego łóżka.

Następnego dnia załatwiła pozostałe przygotowania do podróży.

Załatwienie wiz trwało tylko pół godziny. Resztę wolnego czasu użyła na dłuższy spacer po ulicach miasta, gdyż dzień był wyjątkowo piękny i słoneczny. Wkońcu przechodząc koło jakiegoś zegaru, zauważyła, że zbliża się już godzina odjazdu, zatem skierowała się w stronę domu. Z matką pożegnała się już rano przed wyjściem; rzecz prosta, że nie obyło się bez jednej z tych wzruszających scen, których Estera nienawidziła z całego serca, lecz dla jej matki były one tak samo niezbędnym rekwizytem do podróży, jak bilety kolejowe. Jan wyszedł z domu, zanim jeszcze wstała i matka miała ją pożegnać w jego imieniu. Kiedy zatem o godzinie

dziesiątej znalazła się na ulicy, była już zupełnie wolna i odetchnęła z prawdziwą ulgą.

Przed domem, w którem mieściło się biuro lotnicze, stał już autobus, który miał ją zawieść na lotnisko. Razem z nią jechała jeszcze para Anglików i jakiś samotny pan. Estera posłuchała rady Jerzego i zjadła tylko bardzo skromne śniadanie, ażeby nie obciążać zbytnio żołądka przed pierwszą w życiu podróżą powietrzną. Podczas kiedy tamci, którzy byli najwidoczniej częstymi gośćmi lotniczego portu, pokrzepiali się jeszcze na drogę dość obfitą przekąską, ona podeszła do samolotu, aby obejrzeć dokładnie maszynę, która miała ją na razie zawieść do Amsterdamu. Ten wielki ptak o olbrzymich, aluminjowych skrzydłach wzbudził w niej niewysłowiony zachwyt, bowiem Estera nie widziała jeszcze nigdy samolotu z bliska.

Potem usiedli wszyscy na swoich miejscach; było tu tak wygodnie, jak w autobusie albo w kurjerze z zarezerwowanemi miejscami. Propeler poszedł w ruch i powstał piekielny hałas. Ci, którzy zostali na lotnisku, zaczęli poruszać rękami, Estera robiła to samo, drżąc przytem z radosnego oczekiwania. Samolot poruszył się, biegł coraz prędzej, pędził jak samochód na śmiesznie wysokich kołach... wtem nagle ziemia zaczęła się usuwać; była już o jeden dwa, trzy, pięć metrów pod nimi! Maszyna wznosiła się coraz szybciej, a Esterę ścisnęło przez chwilę jakieś dziwne uczucie w okolicy żołądka, które przeszło jednak bardzo szybko. Po upływie pięciu minut byli już wysoko nad Berlinem i wzięli kurs na północny - zachód — kierunek Amsterdam.

II.

Podczas kiedy krajobraz, oświetlony chłodnemi promieniami lutowego słońca, rozwijał się pod stopami Estery jak pokratkowany dywan, a ona wsłuchiwała się w stłumiony turkot potężnego motoru, dr. Mersheim prowadził telefoniczną rozmowę z radcą Dongenem. Zawiadomił go o wyjeździe korespondentki, dodając przytem, że ma pełne zaufanie do jej zręczności i sprytu. Dongen poinformował go

w zamian, że napisał już w tej sprawie do Londynu i w poselstwie będą już wiedzieli, o co chodzi, skoro panna Raleigh zjawi się tam. Wkońcu umówili się, że wieczorem spotkają się w klubie i na tem skończyła się ta niezbyt istotna rozmowa.

Kiedy Burg przybył wieczorem około godziny dziesiątej do redakcji, zauważył jakby zupełnie mimochodem do panny Kohn, że jej przyjaciółka spaceruje sobie już w tej chwili po Amsterdamie. Lecz ona spojrzała na niego tak poważnie i badawczo, że stary Burg zmieszał się najwidoczniej i poszedł szybko do swojego pokoju. Wiedział doskonale, że mógł bezwzględnie zaufać swojej sekretarce; to też tylko poza nim i Mersheimem, ona jedna tylko w całej redakcji przeczuwała, czy też może nawet wiedziała, o jak poważne zadanie chodziło w tym wypadku. Ale właściwie jedynie stary Burg zdawał sobie sprawę, dokąd mogła zaprowadzić droga, na którą on sam skierował wczoraj Esterę. Ostatecznie nie musiało dojść aż do tego; dziennikarz, a zwłaszcza reporter, ma już z natury rzeczy zajęcie, które go zmusza do ciekawości i do niedyskrecji — lecz on, Zygfryd Burg znał dokładnie pokusy, czające się na tej drodze. Nie był zresztą sentymentalny i miał bardzo mało złudzeń na punkcie życiowych możliwości i tego, co ludzie nazywali szczęściem. Przestał też liczyć na to, że można przechytrzyć los. Przeznaczenie troszczyło się djablo mało o wszystkie mądre plany i spekulacje; jeżeli było postanowione, że Estera Raleigh będzie pisała dobre kroniki towarzyskie, to już dalszy rozwój wypadków nie będzie jego winą ani też zasługą.

Maszyny rotacyjne zaczęły pracować tak głośno, iż podłoga drżała i chwiała się jak pokład okrętu. O tej porze drukowano tylko powieści i ogłoszenia, lecz rytm maszyn był taki sam, czy się na nich odbijało feljetony czy wielkie artykuły polityczne. Przenikał on cały dom i zmuszał wszystkich do takich samych drgań.

Burg przerzucał leżące na biurku listy i depesze, wzywał sekretarki, ryczał coś przez telefon, wydawał rozporządzenia zjawiającym się na wezwanie współpracownikom, pocąc się przytem, jak zwykle i rozpalając do czerwoności. I podczas kiedy Mersheim konferował z Dongenem, który dawał mu drobne choć ważne wiadomości do najbliższego

artykułu wstępnego, Burg pracował sapiąc i jęcząc i wprawiał w ruch całą redakcję, ażeby poranne wydanie uczynić ciekawem, sensacyjnem i ważnem.

Maszyny rotacyjne stukały bezustannie, nieskończenie długie pasy papieru wysuwały się z bocznych otworów. Biuro Wolfa donosi... w powietrzu unosił się zapach kleju, słychać było szczęk nożyc, stuk maszyn do pisania... litery, słowa, zdania szeregowały się jedne po drugich, układały się i odlewały — Burg nie miał teraz czasu myśleć o małem kółeczku, którego zabrakło nagle w maszynie — o małem kółeczku, któremu na imię było Estera Raleigh i które toczyło się teraz w nieznanym kierunku.

A o tym właśnie czasie Estera, odbywszy spacer po nieznanem, kanałami poprzecinanem mieście, wstąpiła do kawiarni i przysłuchiwała się dźwiękom tej szorstkiej i chropowatej mowy. Ilekroć zdawało się jej, że już rozumie znaczenie jakiegoś słowa, tylekroć potem następowały jakieś szybkie, gardlane dźwięki, które mąciły znowu wszystko. Udało jej się jednak, choć niezbyt łatwo, zrozumieć treść gazety, która wpadła jej do ręki. W hotelu, który wskazano jej w biurze lotniska, dostała pokój o wprost oślepiającej czystości. Z dziecinną radością rozpakowała swój neseser i ustawiła wszystkie przybory w przyległej łazience. Prawie do godziny jedenastej przesiedziała w kawiarni i przysłuchiwała się orkiestrze, która koncertowała w drugiej sali. Potem poszła do domu — jeżeli hotel, w którym się spędza jedną noc, można nazwać domem. Kąpiąc się, przyglądała się sobie uważnie w dużym lustrze i zdawała się być zadowolona z tego egzaminu. Po wyjściu z wanny wykonała z radości mały taniec indyjski, lecz po chwili przypomniała sobie, że jest dorosłą osobą, którą w ważnej misji wysłano do Londynu.

Pomyślała o redakcji, o swoim starym przyjacielu Burgu, który napewno szalał teraz w „budzie“ i o pannie Kohn, która reagowała jedynie w ten sposób na jego zbyt głośne wybuchy, iż wstawała i zamykała wpółotwarte drzwi, poczem Burg milknął natychmiast, zawstydzony swoją gwałtownością.

Estera podeszła bliżej do lustra i spojrzała badawczo na swoje oczy i na wąskie, białe czoło — co też kryło się pod

niem? Ogarnięta znowu falą wesołości, wyciągnęła język do swojego odbicia w lustrze, skoczyła do drugiego pokoju i jednym susem znalazła się w szerokiem łóżku metalowem, aż jęknął sprężynowy materac! Przekręciła elektryczny kontakt i leżała teraz w ciemności z szeroko otwartemi oczami. Przez zasłony na obydwóch oknach przenikało stłumione światło ulicznych lamp i dolatywał zciszony turkot samochodów — a po krótkiej chwili zmorzył ją lekki i miły sen.

Następnego dnia obudziło ją delikatne stukanie pokojówki: była już godzina dziewiąta i najwyższy czas, żeby zacząć się ubierać. Kiedy po skończonej toalecie rozsunęła firanki, zobaczyła przed sobą całe miasto otulone w białą zasłonę. W ciągu nocy zmieniło się nagle powietrze i spadł gęsty śnieg. Teraz zaś świeciło jasne, zimowe słońce — poprostu wymarzony dzień do podróży! Nucąc półgłosem jakąś piosenkę, zamykała Estera kufry i ułożywszy wszystko z powrotem w neseserze, zadzwoniła na służącego.

Rachunek był już wyrównany; teraz mknął mały samochód przez ulice miasta, a jego trąbka brzmiała jak szczebiot ptaków. Po chwili znaleźli się na wolnej przestrzeni — przed nimi były hangary, a dalej lotnisko.

Tu było już wszystko w ruchu. Zamiatano start, i wąską ścieżkę, przeznaczoną dla pasażerów. Właśnie otworzył się jeden z hangarów i olbrzymi ptak wytoczył się wolno na miejsce swojego odlotu. Potem nastąpiło jeszcze próbne puszczenie motoru, a warkot jego stawał się coraz głośniejszy i bardziej przeraźliwy; po chwili pilot zahamował motor, który umilkł natychmiast. Teraz dopiero widać było kręcące się koło i obracające się coraz wolniej skrzydła propelleru.

Pasażerowie mogli już zajmować miejsca, poczem nastąpiła bardzo oględna i uprzejma kontrola dokumentów. Estera rozsiadła się tak wygodnie, jak gdyby nie znała wogóle innego środka lokomocji. Rozległ się sygnał do startu, propellery zaczęły znowu hałasować. Po upływie kilku minut lecieli z podwójną szybkością pociągu pośpiesznego ku stolicy Anglji.

Kiedy dolecieli do kanału przedstawił się oczom Estery niezwykły obraz. Kontynent leżał spowity w powłokę śnieżną, wskutek czego wszystkie kontury ginęły niemal zupełnie, a ziemia, oglądana zgóry, wydawała się mało interesująca

i jednostajna. Pod nimi ukazało się polem morze, miejscami ciemne, tu i ówdzie znów mieniące się i błyszczące jak tafla lustrzana. Hen w oddali ukazywały się już wybrzeża Anglji, gdzie nie widać było wprawdzie śniegu, bowiem delikatna mgła osłaniała cały horyzont. Kiedy lecieli już przez angielskie terytorjum, opary te zgęstniały jeszcze bardziej i rozciągały się nad całym krajobrazem, który z tej perspektywy wydawał się mało odmiennym od widoku Niemiec i Holandji.

Estera miała wrażenie, że samolot powiększył teraz swoją szybkość. Istotnie pilot usiłował w możliwie najkrótszym czasie osiągnąć lotnisko w Croydon, gdyż mgła stawała się coraz bardziej nieprzenikliwa. Pomimo iż było dopiero przedpołudnie, całe lotnisko jarzyło się najsilniejszemi reflektorami, a przy wysiadaniu uderzyło Esterę niemiłe, wilgotne powietrze. A więc to była Anglja! Ba! nie można powiedzieć, żeby pierwsze wrażenie było nazbyt pociągające. Ostatecznie było to zależne od wyższych sił. Postanowiła patrzeć bez uprzedzeń na ojczyznę swojego ojca i wsiadła do samochodu, który miał ją zawieść do miasta.

I tu zostały wszystkie formalności załatwione bardzo szybko i grzecznie. Droga ginęła prawie zupełnie w coraz bardziej gęstniejącej mgle. Kiedy Estera wysiadła przed budynkiem Imperial Airway i zostawiwszy tam chwilowo swoje kufry, znalazła się sama na ulicy, miała wrażenie, że z tą chwilą rozpoczyna się dla niej jakiś niezwykły sen. Napróżno gęsta jak papka mgła, spełniając w tym wypadku rolę odźwiernego, ostrzegała ją przed realizmem tego snu, Estera postanowiła mimo wszystko zanurzyć się w nurtach tego olbrzymiego miasta, bowiem miała zaufanie do swojej umiejętności pływania.

Jakaś fantastyczna scenerja roztaczała się teraz przed jej oczami. Mgła osłaniała ulice do tego stopnia, że w odległości dwóch do trzech metrów wszystkie przedmioty ginęły w rozpływających się cieniach, robiąc wrażenie jakichś upiornych zjaw. Trąbki samochodowe huczały i trąbiły bezustannie, na wszystkich rogach płonęły olbrzymie latarnie, a smolne i magnezjowe pochodnie odbijały się czerwonemi i białemi kręgami na tle żółtawej mgły. Wszystko dokoła świeciło wilgocią, obrzydliwą i lepką, która przypominała

zgniliznę. Ludzie, zmuszeni do wyjścia — a innych nie spotykało się napewno — szli niemal po omacku, konie stąpały ostrożnie po śliskim asfalcie, tempo życia całego siedmiomiljonowego miasta spadło do czterech kilometrów na godzinę.

Estera szła ciągle przed siebie z uczuciem, że na każdym zakręcie może się jej ukazać jednorożec. Nie natknęła się wprawdzie na niego, przekonała się jednak wkrótce, że nie jest zbyt bezpiecznie podczas mgły spacerować na chybił trafił po Londynie. Nagle bowiem poczuła gwałtowne uderzenie w okolicy żołądka i wówczas dopiero spostrzegła, że stoi przy barjerze, która uchroniła ją od wpadnięcia do Tamizy. Na dole zobaczyła szary, oślizgły mur, a niżej była znowu mgła, pod którą wyczuwało się mętną wodę.

Doszła więc do przekonania, że należało jaknajszybciej poinformować się, jaką drogą powinna pójść i cofnęła się ostrożnie. Po kwadransie spotkała szczęśliwie londyńskiego „bobby", olbrzymiego policjanta regulującego ruch, który był wprawdzie zdziwiony ekscentrycznością młodej damy, ale wytłumaczył jej bardzo uprzejmie, w jaki sposób może się dostać do hotelu „Savoy". Poradził jej, żeby wsiadła w taksówkę, która ją zawiezie może nieco powoli, ale w każdym razie pewniej, niż jej własne nogi. Estera miała szczęście, gdyż na jego gwizd zjawiła się natychmiast dorożka samochodowa. Podziękowała policjantowi i podała szoferowi adres hotelu. Samochód jechał niesłychanie wolno, posuwali się bowiem krok za krokiem, trąbiąc ustawicznie, ogłuszeni wrzaskiem i rykiem innych samochodów. Po pół godzinie przebyli szczęśliwie niewielką przestrzeń zaledwie kilkuset metrów i Estera znalazła się w hallu eleganckiego, choć może zbyt narzucającego się swojem bogactwem hotelu.

Po stylu całego hotelu widać było, że tu liczono przedewszystkiem na Amerykanów. To też w pierwszej chwili przyjęto Esterę nieco lekceważąco. Kiedy jednak oddała swoje kwity na bagaże i zażądała najlepszego pokoju z łazienką, wzrosła natychmiast uprzejmość służby hotelowej. Nie czuła się zbyt dobrze w tej atmosferze, przesiąkniętej snobizmem. Przypomniała sobie jednak, że stary Burg żądał wyraźnie, żeby panna Raleigh zamieszkała w „Savoy'u", który był jednym z najbardziej eleganckich hoteli londyń-

skich; powiększało to w znacznej mierze szanse jej powodzenia, a pozatem musiała przecież, jako przedstawicielka tak wybitnej gazety jak „Die Welt", mieszkać w najdroższym hotelu.

Zastosowała się zatem do tego życzenia. Długo zastanawiała się nad wyborem pokoju, który przecież przez jakiś czas miał teraz być miejscem jej zamieszkania. Wkońcu zdecydowała się na pokój na pierwszem piętrze, może nieco za bardzo zbytkownie urządzony, znajdował się jednak w bocznem skrzydle, gdzie było więcej spokoju i ciszy, niż w głównej części hotelu, w której mieściły się luksusowe apartamenty. Choć było wprawdzie nieco późno na luncheon, jednakże Estera po locie i przechadzce pośród mgły odczuwała porządny głód. Kiedy przywieziono jej walizki a zarazem oznajmiono, iż wielki szafkowy kufer może nadejść dopiero wieczorem, zeszła na dół do sali restauracyjnej, aby zwyczajem angielskim spożyć obfite śniadanie.

Następnie zadzwoniła do dr. Lindena, którego już poprzedniego wieczoru zawiadomił stary Burg o przybyciu nowej koleżanki. Linden natychmiast chciał jej złożyć swoje uszanowanie. Zamówiła go na godzinę czwartą, licząc na to, że będą mogli spożyć razem obiad i pomówić swobodnie o tutejszych stosunkach. Zgodził się na to bardzo chętnie, przyczem głos jego wydał się jej zupełnie sympatyczny. Pomyślala sobie, że byłoby bardzo miło, gdyby ten człowiek, z którym chociażby tylko z racji interesów będzie się tutaj najczęściej stykała, był dla niej miłą niespodzianką.

Kiedy wyszła z budki telefonicznej — mówiła z sali na dole — i wróciła jeszcze na chwilę do swego stolika, poczuła w przejściu czyjeś uważne spojrzenie. Usiadłszy znowu na swojem miejscu, zaczęła przyglądać się gościom siedzącym przy sąsiednich stolikach. Kiedy zkolei wzrok jej spoczął na młodym człowieku o uderzająco jasnych włosach, ten skinął jej nieznacznie głową. Natychmiast zrobiła minę wyniosłą i niemal odpychającą i spojrzała gdzieś poza niego. Siedział on zupełnie sam, tak jak i ona, a jego przesadnie elegancka i wymuskana powierzchowność przy chrakterystycznych rysach twarzy, świadczyła o tem, że był Amerykaninem. Najwidoczniej mieszkał w tym samym hotelu, gdyż przywoławszy kelnera, powiedział mu tylko jedno słowo —

widocznie numer swojego pokoju i podniósł się natychmiast. Estera popatrzyła czemprędzej w inną stronę, gdyż przypuszczała zupełnie słusznie, że nieznajomy spojrzy teraz znowu na nią.

Kiedy spostrzegła, że Amerykanin skierował się do hallu, poczuła nieprzepartą chęć, żeby pójść za nim i dowiedzieć się, kim był ów człowiek. Wstała zatem i powiedziawszy kelnerowi numer swojego pokoju, przeszła wolno do hallu. Nieznajomy rozmawiał z portjerem, któremu przy jej wejściu podawał właśnie jakiś papier, poczem zniknął w windzie. Portjer ukłonił się przechodzącej Esterze i oznajmił, że ma dla niej pocztę. Była bardzo zdziwiona, kiedy wręczył jej wąską kopertę, w której znajdował się bilet wizytowy. Znalazłszy się w swoim pokoju, przeczytała go czemprędzej: Mister James S. Hardley z Nowego Yorku, prosił o pozwolenie przedstawienia się jej.

Estera zastanawiała się przez dłuższą chwilę. Kim był ten pan Hardley? Najwidoczniej dowiedział się, o jej nazwisku z listy hotelowej, musiał zatem znać również jej zawód i redakcję, w której pracowała. Czego on właściwie chciał od niej? Początkowo miała ochotę wyśmiać samą siebie: mój Boże, czy to naprawdę było czemś tak nadzwyczajnem, że młody człowiek pragnął poznać młodą i niezbyt brzydką damę? A droga, którą obrał? Nie miał przecież innego wyboru. Potem jednak zaczęły w niej nurtować pewne wątpliwości, a dwa fakty zwróciły jej szczególniejszą uwagę.

Ów pan Hardley musiał widocznie jeszcze przed śniadaniem pytać o jej nazwisko, gdyż od kelnera, który widział ją po raz pierwszy, nie mógł się przecież niczego dowiedzieć. Potem przypomniała sobie, że wchodząc do sali restauracyjnej, zauważyła go już przy jednym ze stolików, nie mógł też zatem bezpośrednio przed posiłkiem informować się u portjera. Wreszcie przyszło jej na myśl, że przeglądając listę hotelową, można było bardzo łatwo przeczytać jej nazwisko oraz zawód, a także numer zajmowanego przez nią pokoju. Chodziło więc jeszcze tylko o kwestję jej wyglądu. Lecz o tem zarówno portjer jak i usługujący na jej piętrze numerowi mogli go objaśnić.

Wynikiem tych rozważań był wniosek, że zaintereso-

wanie pana Hardley'a zawdzięczała raczej swojemu zawodowi niż osobistym wdziękom. Estera przymknęła na chwilę oczy, żeby zastanowić się nad sytuacją. Miała wrażenie, że z tą chwilą sprawa jej przyjazdu zaczyna nabierać właściwego charakteru. Nie leżało przecież w jej planach pozostawać samotną i nieznaną; wręcz przeciwnie powinna była występować jasno i zdecydowanie, żeby dopiąć celu i poza oficjalnem zadaniem, które ją sprowadziło do Londynu, doprowadzić również swoją tajemną misję do pomyślnego rezultatu.

Postanowiła zatem przyjąć pana Hardley'a, ażeby dowiedzieć się, o co mu chodziło. Jeżeli przychodził jako wróg — dlaczego właściwie miałby nim być, tego nie mogła zrozumieć — w takim razie musiało jej tembardziej zależeć na tem, żeby spotkać się z nim twarzą w twarz, chociaż nie posiadała tej samej znajomości ludzi, co stary Burg. Bilet, który trzymała jeszcze w ręce, nie mówił nic o swoim właścicielu. Był to cienki kawałek papieru koloru kości słoniowej z litografowanem nazwiskiem i nie posiadał żadnych specjalnych cech. Na odwrotnej stronie skreślił jeszcze pan Hardley kilka słów, w których zapytywał, czy odpowiadałaby jej godzina piąta i że mógłby ewentualnie na tę godzinę zamówić stolik w tea room'ie.

Estera włożyła bilet do torebki, a potem zabrała się do rozpakowania rzeczy. Rozmieszczenie wszystkich rzeczy zabrało jej nieco czasu, kiedy zaś po skończonej pracy zamierzała zabrać się do obiadu, spostrzegła, że jest już prawie wpół do czwartej.

Punktualnie o czwartej zadzwonił pokojowy telefon. To portjer zapytywał, czy panna Raleigh zechce przyjąć pana dr. Lindena. Poleciła, ażeby wskazano mu jej pokój i po chwili londyński przedstawiciel dziennika „Die Welt" zastukał do drzwi. Dr. Linden był wysoikm, szczupłym mężczyzną w wieku około trzydziestu pięciu lub czterdziestu lat. Gładko przeczesane włosy odsłaniały wysokie, lecz niezbyt ciekawe czoło; oczy miał przesłonięte świecącem szkłem okularów. Podczas kiedy składał ukłon, zauważyła jeszcze miły choć może zbyt miękki zarys ust. Poprosiła, żeby usiadł i wówczas mogła swobodnie przyjrzeć się jego rękom. Stały

one w zupełnej sprzeczności z tym chudym człowiekiem o wybitnie inteligentnej twarzy. Były to ręce o grubych kościach, a długich lecz silnych palcach, na których wyrastały kępki ciemnych włosów. Końce palców były płaskie i zakończone szerokiemi paznokciami.

Estera Raleigh patrzyła ze wstrętem na te ręce; człowiek, siedzący naprzeciw niej, był dziwnie niesharmonizowany; czy nie wyglądał jak syn chłopski, który przypadkowo dostał się w świat intelektu?

Linden zdawał się nie odczuwać tego podwójnego wrażenia jakie wywierał. Był bardzo ożywiony i patrzył na Esterę zdumionemi a zarazem pełnemi podziwu oczami oraz usiłował w krótkich słowach dać jej pojęcie o stosunkach angielskich. Ona uśmiechnęła się na to i zadała pytanie, jak długo już tu przebywa, a kiedy dowiedziała się, że został tu wysłany przed dwoma laty jako korespondent, spytała, czy istotnie miał czas poznać już tak dobrze cały kraj. Nie wziął sobie zbyt do serca tej drobnej złośliwości i oboje śmiejąc się zeszli do sali restauracyjnej, pomimo iż Estera oświadczyła, że trudno jej będzie teraz cośkolwiek zjeść, ponieważ dopiero dwie godziny upłynęły od „lunch'u". Kiedy zajęli miejsce przy małym stoliku, Estera, siedząc tyłem do sali, zobaczyła, iż w przeciwległem lustrze odbija się postać pana Hardley'a. Widocznie nie zauważył jej dotąd. Obok niego siedział, a właściwie prawie leżał, jakiś mężczyzna, który w pierwszej chwili przypomniał jej Burga, gdyż był taką samą nieforemną masą tłuszczu. Jaka szkoda, że w lustrze nie mogła przyjrzeć się jego twarzy!

W czasie jedzenia spojrzała jeszcze kilka razy nieznacznie w stronę stolika, przy którym przebywał Hardley. Rozmowa, która się tam toczyła, była widocznie bardziej ożywiona, niż jej z dr. Lindenem. Grubas wyprostował się kilkakrotnie w całej swojej okazałości i zdawał się przekonywać o czemś bardzo stanowczo Hardley'a, ten zaś nie godził się i rozglądał się często niespokojnie, jak gdyby obawiając się niedyskretnych słuchaczy. Kiedy przy tej okazji spostrzegł Esterę, rozmowa ich uspokoiła się znacznie — co natychmiast obudziło w niej podejrzliwą nieufność.

Dr. Linden zaproponował jej, ażeby następnego dnia, jeżeli mgła opadnie, zechciała przyjść do jego biura, które —

rzecz prosta — będzie zawsze do jej dyspozycji. Zwłaszcza gdyby chciała telefonować do Berlina, wypadłoby jej to taniej i wygodniej, gdyż on ma telefon prasowy. Jutro można też będzie pomówić o najbliższych zebraniach towarzyskich i balach, na których panna Raleigh napewno zechce być obecną. On sam ma bardzo rozległe stosunki w tych sferach pomimo, że obracają się one jedynie w dziedzinie polityki i dziennikarstwa.

Estera spojrzała na zegarek, co dr. Linden uważał za znak do odejścia. Pożegnał się zatem z nią i odszedł, podczas gdy ona pozostała jeszcze na swojem miejscu, ponieważ brakowało kwadransa do umówionej godziny. Patrzyła przez chwilę za dr. Lindenem, który niezręcznie i jakby zmieszany szedł przez salę, następnie zaś siadła na innem krześle, tak, że mogła wygodniej obserwować stół Hardley'a.

Rozmowa zdawała się tam być ukończona. Grubas rozsiadł się wygodnie w krześle i zapalił cygaro, kreśląc w powietrzu misterne kółeczka z dymu, czem również przypominał jej starego przyjaciela. Hardley, którego widziała teraz z profilu, palił nerwowo papierosa, przyczem nazbyt często otrząsał z niego popiół. Wyrzucał gęste kłęby dymu i obracał przytem ustawicznie język w ustach, jak ktoś, kto pragnie przełknąć wzbierający w nim gniew. Grubas patrzył obojętnie przed siebie i tylko od czasu do czasu zdawało się Esterze, że spostrzega bystre spojrzenie jego małych oczek, które nieznacznie obserwowały Hardey'a.

Nagle spojrzał grubas w jej stronę tak niespodziewanie i badawczo, iż z trudem tylko zdołała ukryć przestrach i odpowiedzieć mu możliwie obojętnym wzrokiem. To nie były oczy starego Burga! Mimo iż Zygfryd Burg szczycił się zawsze swoim brakiem sentymentalizmu, oczy jego zadawały często kłam tej udanej oschłości. Natomiast oczy człowieka, siedzącego naprzeciw niej, były niesamowicie zimne. Spojrzenie ich było dziwnie lodowate i twarde, a wąskie szparki powiek wyglądały jak otwory groźnej broni.

Po chwili zaczął znowu uważnie wpatrywać się w dym swojego cygara, jak gdyby problem wydmuchiwania kółek zajmował go o wiele więcej, aniżeli widok młodej i nieznajomej damy. Lecz Estera nie dała się oszukać tą pozorną obojętnością. Nie miała wprawdzie pojęcia, kim był ten czło-

Estera wypiła już pierwszy łyk, czekał najwidoczniej na jej pytanie. Lecz tej satysfakcji postanowiła mu nie dawać. Skoro sam prosił o tę rozmowę niechże teraz zacznie ją w jakiś sposób! Po chwili spytał, czy pozwoli mu zapalić i zaofiarował jej papierosa. Zaciągnąwszy się kilkakrotnie dymem, przyczem ona przyglądała mu się wciąż milcząco, zaczął wreszcie:

— Wyobrażam sobie, miss Raleigh, że pani była nieco zdziwiona moją prośbą?

Estera wzruszyła lekko ramionami.

— Zdawało mi się, że mogę sobie na to pozwolić, ponieważ jestem właściwie pani kolegą. Czy pani zna Unitet Service for Press Informatioin?

Skinęła głową. „Unitet Service" było największem i najbardziej wpływowem biurem informacyjnem Ameryki, a przez to samo również aparatem najpotężniejszych koncernów wydawniczych. Wiadomości tej agencji opanowały całe Stany Zjednoczone, a zarazem urabiały ich opinję. Burg mówił jej kiedyś o tym polipie, którego macki sięgały aż do najdalszych krańców Ameryki. Nazwał on służbę informacyjną najniebezpieczniejszym narzędziem naszych czasów. Aż tu nagle dowiedziała się, że pan Hardley był tam właśnie współpracownikiem! Pokrywając wzrastające zaciekawienie, słuchała jego dalszych słów.

— Nie jestem oficjalnym korespondentem londyńskim, gdyż wówczas nie mieszkałbym tu w Savoy'u. Jednakże u nas, tak samo, jak w redakcji, w której pani pracuje, niektórzy współpracownicy otrzymują specjalne polecenia. Otóż ja mam właśnie teraz pisać o ogólnym nastroju, zarówno pod towarzyskim jak i politycznym kątem widzenia. Dlatego też sądziłem, że może mogłaby nas łączyć wspólność interesów..

Przerwał i patrzył na nią wyczekująco. Estera czuła wyraźnie, że to wszystko są tylko przedwstępne badania. Chciał ją poprostu wyciągnąć na słówka. Estera uśmiechnęła się lekko i skinęła głową zachęcając go do dalszego mówienia. Teraz zatem musiał Hardley wypowiedzieć się jaśniej i wyraźniej. Podkreślił jeszcze raz, że jego zdaniem ich poglądy na tutejsze sprawy będą się napewno pokrywały; sądził nawet, że w niektórych wypadkach mogłyby

się nawet uzupełniać, ponieważ mężczyzna posiada inne drogi i środki do zdobywania wiadomości, niż kobieta i odwrotnie. Był wprawdzie przekonany, że ona zamierza badać stosunki pod towarzyskim a nie politycznym kątem widzedzia — tu miała wrażenie, że głos jego przybrał ton dziwnie badawczy, mogła się jednak mylić — podczas kiedy on miał zupełnie inne zamiary.

Zamilkł na chwilę i wypił resztę swojej herbaty.

— Pani może przypadkowo i mimochodem usłyszeć wiele rzeczy, które nie będą miały żadnego znaczenia dla jej pisma. Otóż my, to znaczy „United Service", mamy zbyt wiele zaiinteresowań, żeby jakakolwiek wiadomość była dla nas bez znaczenia. Mógłbym pani zaproponować, żeby pani oddawała nam nieprzydatny dla siebie materjał; jestem przekonany, że to byłby dobry interes.

Hardley w miarę słów zapalał się coraz bardziej. Nieufność Estery zaczęła powoli ustępować. Nie miała wprawdzie zamiaru zgodzić się bez rady Burga na tę obosieczną propozycję, ale w każdym razie znała już teraz intencje Hardley'a. Chodziło mu poprostu o to, żeby zadowolić swoich mocodawców; że przytem mogła mu się przydać cicha współpraca jakiejś kobiety, nie było wcale czemś niezrozumiałem. Po chwili nalała swojemu vis-a-vis drugą filiżankę herbaty a on, zapaliwszy papierosa, ciągnął dalej:

— Byłbym niezmiernie rad, gdybyśmy mogli razem pracować, miss Raleigh. Widziałem panią przed chwilą w towarzystwie dra Lindena. To jest bezwątpienia bardzo dzielny człowiek; wątpię jednak, czy on będzie mógł pani w czemś pomóc. Proszę mi darować moją szczerość, lecz mówię jedynie w interesie pani.

A zatem on znał Lindena. Zresztą w tem nie było nic zastanawiającego, bowiem dziennikarze znają się wszyscy choćby tylko z widzenia. Jednak wzmianka o Lindenie przywiodła jej na myśl owego grubasa, który siedział poprzednio w towarzystwie Hardley'a i równocześnie zniknęło jej całe zaufanie. Do tej pory słuchała milcząco słów swojego towarzysza, lecz teraz wystąpiła nagle ze swojej rezerwy.

Wiedziała, że jej zapytanie może zmącić beztroskę Hardley'a — było jednak zapóźno na refleksje.

— Kim był właśnie ten tęgi pan, z którym pan siedział w restauracji?

Hardley wyprostował się nagle na krześle.

— Mój dawny znajomy z Ameryki, miss Raleigh. Jeżeli nazwisko jego interesuje panią...

Czuła wyraźnie, że Hardley kłamie i to kłamstwo, to obchodzenie może niedyskretnego, lecz zupełnie obojętnego pytania było dla niej dostatecznym dowodem, iż jej nieufność była całkowicie uzasadniona. I on również musiał dojść do przekonania, że pustemi frazesami nie osiągnie celu, gdyż przez chwilę bębnił nerwowo palcami prawej ręki po przegubie lewej, zanim zwrócił się do niej.

— Będę szczerym wobec pani, miss Raleigh. Ten pan, to był sam Hal Selfride, — a kiedy spojrzała na niego zdumiona, dodał jeszcze:

— Nasz... nasz szef. Na ogół nikt go nie zna; pozostaje on zwykle na uboczu, ponieważ nie lubi się afiszować. Przyjechał teraz na kilka dni do Londynu, przedtem zaś był w Berlinie i Paryżu. W czasie jedzenia rozmawialiśmy o rozmaitych sprawach, a także o pani. Selfride... to jest właśnie przekonanie Selfrida, że my oboje powinniśmy sobie pomagać.

Jak pani widzi, zaufałem pani w zupełności. Nikt nie wie o tem, że on jest tutaj. Mógłbym pani wymienić pierwsze lepsze nazwisko, a pani byłaby mi uwierzyła. Jednakże... zdaje się, że szefowi zależy istotnie bardzo na tem, ażeby nas.. użyć razem

Hardley był jakby odmieniony. Mówił krótko, urywanie i w niezwykłemm podnieceniu. Najwidoczniej wyczuł wahanie oraz nieufność Estery i rzucił na szalę swój największy atut.

Poza tą całą historją o współpracy tkwiło coś innego, co nie miało nic wspólnego z zużytkowaniem niepotrzebnych informacyj. Stała się dziwnie jasnowidząca — i nagle, jak płomień oświeciła ją nowa myśl!

Przyjechała tutaj, aby pod maską sprawozdawczyni kroniki towarzyskiej wpaść na ślad ukrytych planów angielskiego górnictwa. Przypadkowo zetknęła się tu z ludźmi, których plany — mimo, że ich nie znała — wydały jej się równie interesujące, jak jej istotne zadanie. Miała wrażenie,

że Amerykanie szukali dla siebie osłony, a ponieważ na niej, jako na korespondentce kroniki towarzyskiej, nie ciążyło najmniejsze podejrzenie, przeto będą usiłowali przez nią wydostać takie informacje, które dla nich, czy też dla „United Service“ były nieosiągalne.

Jak często pienił się stary Burg w ciągu tych kilku tygodni na rosnące z dnia na dzień wpływy Ameryki na kształtowanie się opinji publicznej. Twierdził przytem, że muszą istnieć jakieś podziemne i dobrze ukryte kanały, przez które napływają wiadomości i urobione przekonania. Otóż miała wrażenie, że właśnie stoi u wylotu takiego kanału! Przed nią siedział Hardley, a twarz jego wyrażała obawę i niespokojne wyczekiwanie. Co miała postanowić? Czy mogła wziąć na siebie taką odpowiedzialność?

Przez chwilę jeszcze wahała się Estera Raleigh, spojrzała na jasno oświetloną salę, wsłuchała się w lekki pasaż orkiestry — potem podała Hardley'owi rękę, którą ten objął mocnym uściskiem.

— Nie pożałuje pani tego, miss Raleigh.

Pochylił się nad stołem, a słowa jego przeszły niemal w ochrypły szept:

— Ameryka płaci świetnie dobrym pracownikom. Ani przez moment nie dozna pani przeszkody w pracy dla swojego dziennika. Jeżeli pani będzie milczała — tu spojrzał na nią badawczo — nie dowie się nikt o naszej umowie. W Londynie dzieją się rzeczy, które musimy śledzić z największą uwagą. Pani może nam w tem pomóc. Bez nas pozostanie pani najzwyczajniejszą dziennikarką, pracując zaś z nami, będzie pani należała do „United Service for Information — Press Information“.

Przy tych słowach wstali oboje. Zanim się pożegnał, poprosił ją jeszcze, żeby zechciała jutro około południa zjawić się w jego biurze, które mieściło się w gmachu Westindian Rubber Company. Potem wyszli kolejno z salonu, ażeby nie iść razem przez hall.

Serce Estery biło znowu tak samo gwałtownie, jak wówczas, kiedy odpowiedziała śmiałem spojrzeniem na wzrok Selfrida. Czuła jego uderzenia aż prawie w gardle.

I nagle to pulsowanie zaczęło wybijać jakieś słowo; czy nie brzmiało ono: szpieg... szpieg?... Zbladła nagle, lecz po chwili uśmiechnęła się sama do siebie. Została tu wysłana na eksponowane stanowisko. zadaniem jej było zbieranie wiadomości — to też nie robiła nic innego. Jeszcze nie było żadnej zapory. któraby ją zatrzymywała. Dopóki mogła zaspokoić swoją ciekawość na legalnej drodze, tak długo mogła czuć się bezpiecznie.

Usiłowała umocnić się i upewnić w swoich przekonaniach. czując równocześnie dziwne drżenie w kolanach. W każdym razie musiała dziś jeszcze zawiadomić o wszystkiem Burga. Nie mogła przecież sama na siebie wziąć całą odpowiedzialność. Poszła zatem do swojego pokoju, aby tam napisać wyczerpujący, a równocześnie pozornie zupełnie obojętny telegram.

IV.

Już przeszło od kwadransa odpowiadała panna Cohn na wszystkie telefoniczne zapytania o swego szefa, że pan Burg jest w tej chwili bardzo zajęty. Ona sama nie miała pojęcia o co chodzi, wiedziała tylko, że listonosz przyniósł depeszę z Londynu.

Z Londynu, to znaczy od Estery Raleigh — wnioskowała sekretarka — a ponieważ została wysłana wprost do redakcji, więc widocznie chodziło o ważną i nie cierpiącą zwłoki sprawę.

Kiedy po dłuższym czasie Burg ciągle jeszcze nie wychodził ze swego pokoju, w którym zamknął sie zaraz po otrzymaniu depeszy, zaczęła się niepokoić. Upłynęło już przeszło dwadzieścia minut — wtem otworzyły się gwałtownie drzwi, a w nich ukazała się czerwona twarz Zygfryda Burga. Całe jego olbrzymie ciało było w niezwykłem poruszeniu. Wrzasnął na nią, że niema go absolutnie dla nikogo, a teraz idzie do naczelnego redaktora. Przy tych słowach potoczył się przez pokój i zniknął w korytarzu, prowadzącym do biura dra Mersheima.

Naczelny redaktor stał właśnie przed swoim pulpitem. Ściągał on przy pisaniu usta, jakby wchłaniał w siebie każde

trafne wyrażenie, każde dobrze ułożone zdanie, aż napisawszy je, oddychał znowu z ulgą. Był sławny ze swego stylu, a wyrażenia jego były jasne i cięte, nie będąc przytem zbyt oschłe. Lubował się w ozdobnych przymiotnikach, w krótkich, ironicznych zwrotach, tu i ówdzie dorzucał jakiś cytat. Pomimo, iż nie zajmował się nigdy produktywnie piękna literaturą, a dział feljetonów miał w cichej pogardzie, był jednak sam typem literata o politycznych ambicjach. Nie chodzi przecież o to, ażeby mieć przekonania i wypowiadać je, lecz o to, jak się je wypowiada. Mersheim posiadał wprawdzie ogólne wykształcenie, pogłębione ponadto długiem doświadczeniem, było ono jednak bardzo powierzchowne. Jednakże umiał wypolerować tę zewnętrzną powłokę — a to jest istota dziennikarskiej publicystyki — tak, iż wypadki dnia odbijały się w niej, jak w lustrze. Na szefa dziennika „Die Welt" kwalifikowały go poza wolą starego Remhardta jeszcze jego towarzyskie zalety, które ułatwiały mu dostęp do wszystkich potrzebnych im kół.

Nie był on zatem w istotnem tego słowa znaczeniu „naczelnym redaktorem" i ten fakt stawał się powodem częstych kolizyj z Burgiem, który był niezastąpiony. Mersheim wiedział dobrze, że jeżeli Burg nie zabierał głosu w jakiejś dyskusji, to nie robił tu tego wcale przez zbytek poszanowania. Obaj starali się — o ile to było możliwe — schodzić sobie nawzajem z drogi i odnosili się do siebie jak dwa wilki, żerując na tłustym terenie, którego żaden z nich nie chce opuścić.

Jedynie sprawy personalne zostawiał dr. Mersheim wyłącznie staremu Burgowi. Nigdy jeszcze do tej pory nie usiłował on przeciwstawić się otwarcie zarządzeniom Burga, dotyczącym tych kwestyj. Ten zaś wiedział zawsze w jaki sposób każda z sił, pracujących w redakcji, zostanie zużytkowana. To też wpadając teraz w takiem zdenerwowaniu do naczelnego redaktora, musiał mieć do tego bardzo ważne powody.

Dr. Mersheim zwrócił się ku niemu, uśmiechając się uprzejmie, mimo iż w głębi duszy był obrażony tem gwałtownem wtargnięciem i spytał, czem może mu służyć. Burg spojrzał na niego płonącemi oczami.

— Czy pan wie, na jakie drogi skierujemy pannę Raleigh, jeżeli pan nie odwoła jej czemprędzej?

— Ależ panie Burg, skądże to zdenerwowanie? Pan wiedział przecież o wszystkiem, mówiliśmy o tem szczegółowo...

— Mam wrażenie — Burg sięgnął do kieszeni, w której leżała pognieciona depesza Estery — .e my obaj, tak jest, obaj! nie docenialiśmy niebezpieczeństwa, na jakie narażamy pannę Raleigh.

Mersheim spojrzał na niego pytająco, a we wzroku jego znać było zniecierpliwienie.

— Nie rozumiem doprawdy, w czem pan widzi to niebezpieczeństwo. Ona ma tylko zebrać pewne wiadomości, które nas interesują...

Burg nagle podszedł zupełnie blisko do Mersheima, którego przewyższał niemal o pół głowy.

— Nas? Kogo pan tak nazywa? Mówmy otwarcie, panie Mersheim, pan chce poprostu zrobić interes zamienny! Widocznie tam na Wilhelmstrasse nie mieli w tej chwili nikogo, kto nadawałby się do pisania dobrych... kronik towarzyskich, co? My zaś posiadaliśmy szczęśliwie tak zdolną kobietę, jak Estera Raleigh. Czyż trzeba było koniecznie narażać ją na takie niebezpieczeństwa?

Dr. Mersheim uśmiechnął się lekko, cofając się przytem o krok.

— Ależ ja pana nie poznaję zupełnie, kochany Burg. Od kiedyż to interesuje się pan tak żywo naszymi... hm... współpracownikami.

Burg stał się znowu zimny i spokojny.

— Dobrze. Zatem ta dziewczyna, która dziś jeszcze jest świeża, naiwna i uczciwa, ma być postawiona na tym froncie? Szkoda! Cóż robić, nie mogę już tego zmienić. O jedno tylko chciałbym pana prosić, doktorze Mersheim: Skoro nadejdzie godzina, w której ona stanie się dla nas... zbyt niewygodna, zechce pan najpierw zawiadomić o tem mnie, a potem ją. Jestem starym człowiekiem, i pańskie podejrzenie, któremu dał pan wyraz przed chwilą, przecenia moje liryczne nastroje.

Byłoby jednak dobrze, gdyby pan zdawał sobie jasno sprawę z wartości tej dziewczyny. Ona jest mądra, a z czasem stanie się chytra, jest... niebrzydka a kiedyś będzie piękna. Ma ona ponadto doskonałą pamięć i zdolność szybkiej orjentacji, dlatego też nie zapomni nigdy. Chciałem pana

zawczasu zwrócić na to uwagę, ażeby panu oszczędzić w przyszłości niespodzianek. Ona nie zapomni o niczem. Na razie nie zdaje sobie jeszcze sprawy, jaką ma przed sobą drogę... może jeszcze nie. Lecz za kilka dni, a najwyżej tygodni, zrozumie wszystko. Wówczas uświadomi sobie, że znajduje się na takiej placówce, gdzie w każdej chwili może paść ofiarą... albo może chce pan nasz dziennik wciągnąć do procesu szpiegowskiego?

Burg umilkł na chwilę i patrzył przez okno na ruch uliczny, podczas gdy Mersheim czyścił sobie w zamyśleniu okulary. W chwilę potem zwrócił się stary znowu do niego.

— Właśnie otrzymałem od panny Raleigh nadzwyczaj ważną depeszę, którą chciałbym panu pokazać pomimo, że właściwie wysłana została tylko do mnie i ma charakter zupełnie prywatny. Donosi mi, że ze strony „United Service" starają się pozyskać jej współpracownictwo. Ci ludzie działają szybko i pewnie. Chcą ją omamić tem, iż prosili ją pozornie tylko o podzielenie się z nimi wiadomościami, które dla naszego dziennika byłyby niepotrzebne. Panna Raleigh przypuszcza jednak, że Amerykanie chcą jej rękami wyciągnąć z ognia kilka kasztanów. Ja zaś przypuszczam jeszcze coś innego, a mianowicie, że oni zechcą nam tą drogą wkręcić niektóre swoje plany. Ona zdaje sobie sprawę z tego tylko częściowo; wszystkiego nie może jeszcze zrozumieć, gdyż jest jeszcze za mało uświadomiona w tych kwestjach. Chodzi teraz tylko o to, czy mamy jej doradzać współpracę z panem Hardley'em, którego znamy przecież dobrze, czy też nie. Byłoby jednak lepiej pomówić w tej sprawie z ministerstwem spraw zagranicznych. Gdyby to panu nie robiło różnicy, prosiłbym pana o możliwie szybkie poinformowanie mnie o przebiegu rozmowy, ponieważ panna Raleigh czeka ze swoją decyzją na moją odpowiedź.

Burg spojrzał powtórnie na zegarek i czekał niecierpliwie na odpowiedź Mersheima, któremu zaczął się też udzielać niepokój starego. Wypadki w Londynie rozwijały się znacznie szybciej, niż przypuszczał. I on również, jak Burg, zdawał sobie jasno sprawę, że dr. Linden nie mógł być dla panny Raleigh żadnem oparciem, a tem mniej obroną. Zresztą Linden musiał stać możliwie najdalej od całej tej sprawy. Współudział innych utrudniał i komplikował zna-

cznie sytuację, jednakże wrogie stanowisko „United Service'u", spowodowane odmową miss Raleigh. uniemożliwiłoby jej przeprowadzenie zamierzonych planów.

Mersheim patrzył w jakiś wzór tapety, unikając wzroku Burga.

— Pan ma słuszność, panie Burg, my możemy bardzo mało uczynić w tej sprawie. Jeżeli panna Raleigh jest taka, jak pan sądzi, wówczas nic się jej nie stanie. Nie potrzebuję... nigdzie... telefonować w tej sprawie. Wystarczy jeśli my obaj dojdziemy do porozumienia, kochany panie Burg. Sądzę, że sprawozdania panny Raleigh będą dobre, gdyż wierzę również w jej zdolności, inaczej nie byłbym takiej młodej dziewczyny wysłał do Londynu. Co zaś do drogi, której właściwą nazwę obaj obchodzimy tak starannie, czy pan naprawdę myśli, że musi dojść aż do tego? Skoro tylko panna Raleigh wypełni tam swoją misję, przyrzekam panu, że znajdę dla niej w naszej redakcji dobre i odpowiednie zajęcie i nie narażę jej więcej na takie... niebezpieczeństwa. Pan napędził mi trochę strachu, zatem daję panu uroczyste...

— Panie doktorze Mersheim, nie będziemy się wysilać, ani też dawać sobie słowa honoru. Przed kilku dniami trzymał pan jeszcze w swoich rękach los Estery Raleigh, dzisiaj jest już zapóźno dla nas obu... i dla niej Powinniśmy sobie jasno zdawać z tego sprawę, na jakiem miejscu stoimy. Zresztą nie oskarżam pana wcale, gdyż zdaje mi się, że będzie bardziej celowe, jeśli obaj będziemy stać po jednej stronie. Tamta strona rozporządza tak czy owak większym zasobem woli oraz intensywności. A zatem, mimo najlepszych zamiarów, nie możemy już od dzisiejszego dnia pozować na Prometeuszów, przynajmniej w wypadku Estery Raleigh; ogień został już odkryty i teraz zaczęła się dość nieostrożna zabawa z tym niebezpiecznym żywiołem.

Dr. Mersheim patrzył uparcie w jeden punkt podłogi i czekał na końcowy wniosek wywodów starego redaktora, gdy wtem usłyszał trzaśnięcie drzwiami — Burga nie było już w pokoju

Rzecz jasna, że to była obosieczna sprawa, ale mój Boże — Mersheim zaczął gwałtownie chodzić po pokoju — ostatecznie nie mógł przecież Burg czynić jego odpowiedzialnym za dalszy rozwój wypadków!

Każdy człowiek, obejmując nowe zadanie, staje w pewnej chwili na zwrotnym punkcie, który decyduje o jego losie. Czy ktoś inny może odpowiadać za jego postanowienia? Stanął przed swoim pulpitem, na którym leżał rozpoczęty przez niego artykuł i przeczytał pierwsze zdania. Twarz jego wypogodziła się, rozkoszował się swojemi zgrabnemi, dobrze zastosowanemi zwrotami, czytał je coraz uważniej, dorzucał tu i ówdzie półgłosem jakiś wyraz, a po kilku minutach był już wyłącznie tylko zajęty wykończeniem artykułu. Raz czy dwa przychodziła mu na myśl poprzednia scena i groziła obaleniem jego równowagi; jednakże za każdym razem udawało mu się zapanować nad nią i pióro biegło dalej po białym papierze.

Tymczasem Burg, ciągle wzburzony, wpadł do swego pokoju; tu zabarykadował się z panną Cohn przed nieproszonymi gośćmi i zabrał się do pisania depeszy do Estery.

V.

Przez cały wieczór oraz noc tkwił jeszcze Londyn w mglistych oparach, które czyniły z tego olbrzymiego miasta trzęsawisko ziejące niezdrowemi wyziewami, poczem spadł nad ranem ulewny deszcz, który oczyścił dolne warstwy powietrza. Kiedy Estera, obudziwszy się następnego dnia, rozsunęła firanki, zobaczyła jasne zimowe niebo przebłyskujące pomiędzy dachami.

Wstała czemprędzej i zaczęła się ubierać; na wspomnienie wypadków ubiegłego dnia, przeszedł ją lekki dreszcz. Stojąc pod tuszem, myślała o Burgu: czy też przyszła już odpowiedź od niego? Spała dziś bardzo niespokojnie; miała różnorodne i chwilami dręczące sny, lecz teraz, kiedy stanęła przed lustrem świeża i wypoczęta, rozwiały się wszystkie niepokoje. Zadzwoniła na służącą i kazała zapytać, czy niema dla niej poczty.

Depesza nadeszła właśnie przed chwilą i natychmiast poszlą ją na górę. Estera oświadczyła jednak, że sama ja zabierze, ponieważ schodzi już na śniadanie. Było jeszcze bardzo wcześnie, jak na angielskie stosunki hotelowe, to też na schodach nie spotkała absolutnie nikogo; również

w hall'u, gdzie wstąpiła po depeszę, nie było żywej duszy. W małej sali, w której podawano śniadanie, siedziało trzech czy czterech panów, mających wygląd podróżujących kupców i widocznie od samego rana załatwiali interesy. Żaden z nich nie podniósł nawet głowy, kiedy weszła, co zresztą było bardzo miłe

Zamówiwszy śniadanie, otworzyła wreszcie depeszę. Była zdumiewająco krótka, w zamian za to jednak bardzo serdeczna. Burg pisał, że pozostawiają jej zupełna swobodę decyzji, która powinna być uzależniona od poruczonego jej zadania. Wkońcu dodawał, że rozmawiał w tej sprawie z doktorem Mersheimem, który zna całą sprawe i aprobuje ją, jeśli tylko przyniesie powodzenie.

I to było wszystko. Na zakończenie łączył serdeczne pozdrowienia i wyrażał nadzieję prędkiego zobaczenia. Depesza była zupełnie jasna i zrozumiała, a mimo to Esterze coś nie podobało się w niej. Przeczytała ją powtórnie i zatrzymała się przy tym na pozór niewinnym warunku „Jeżeli przyniesie powodzenie“. Czy to miało oznaczać, że wszystkie środki są dozwolone, byle tylko cel został osiągnięty? A co się stanie, jeżeli mimo wszystko nie osiągnie tego celu?

Nagle wydało się Esterze, że na dworze dziwnie pociemniało. Nie byłaby mogła wprawdzie przysiąc, że zupełnie dokładnie zrozumiała treść depeszy, czuła jednak, że jest zdana tylko na siebie samą, jakąkolwiek droga potoczyłyby się dalsze wypadki. Polityka była takim samym interesem, jak tyle innych, interesem, w którym notowano i... zatajano bilanse. Tak samo tu, jak w każdej zresztą rozgrywce giełdowej nie można było brać uczucia pod uwagę. Zachodziła natomiast tylko ta drobna i nieznaczna różnica, że w tym wypadku ryzykowało się więcej, niż pieniądze i dobrobyt, bowiem stawiało się na kartę osobistą wolność, a niekiedy życie.

Jednakże młodość i optymizm wzięły wkrótce górę nad temi czarnemi myślami. Rozpoczęła przecież dopiero wyścigi i tak prędko nie zrezygnuje ze zwycięstwa! Wiedziała, że mogła zawsze liczyć na Burga, a kombinacje z Hardley'em i jego przyjaciółmi były zbyt interesujące, ażeby Estera mogła czuć się teraz przygnębiona. Spojrzała zatem raz jeszcze na adres „Westindian Rubber Company“ i sprawdziła

na małym lecz wyraźnym planie, że biura znajdują się niedaleko jej hotelu.

Odbyła przedtem jeszcze mały spacer, a o godzinie wpół do dwunastej stała już przed gmachem amerykańskiej firmy. Weszła i spytała o pana Hardley'a. Odpowiedziano jej bardzo uprzejmie; pozornie nikt nie zdawał się nawet przypuszczać w jakim celu tu przyszła. Po chwili zjawił się Hardley, wesoły i pogodny, bez śladu wczorajszej nerwowości. Spojrzał na nią zaraz przy powitaniu takim wyczekującym wzrokiem, że Estera nie mogła się powstrzymać i kiwnęła mu głową z uśmiechem, na co Hardley rozpromienił się jeszcze bardziej i zaprosił ją do swego biura.

Zauważył odrazu, że jak na towarzystwo importu gumy, pokój ten był niezwykle dobrze zabezpieczony; drzwi były z dwóch stron wyłożone materacami, a również ściany zdawały się nie przepuszczać żadnego dźwięku. Estera usiadła w wygodnym fotelu, podczas gdy Hardley zajął miejsce za potężnym biurkiem.

Bez długich wstępów zapytał ją raz jeszcze, co postanowiła, a kiedy oświadczyła mu, że godzi się na jego wczorajszą propozycję, wówczas wręczył jej mały zeszycik, który przy bliższem obejrzeniu okazał się książeczką czekową. Estera uśmiechnęła się z przymusem, niemile dotknięta tą bezceremonialnością i położyła książeczkę z powrotem na biurku. Hardley był najwidoczniej ogromnie zdumiony; i to zdziwienie było zupełnie szczere, gdyż dla Amerykanina było czemś niezrozumiałem, żeby rozsądny człowiek mógł tak bez widocznego powodu odmówić przyjęcia książeczki czekowej.

Usiłował wytłumaczyć jej, że w przyszłości będzie potrzebowała dużo pieniędzy, i że jest wyraźnem życzeniem Selfrida... tu urwał, gdyż widocznie zdradził się niepotrzebnie i spojrzał na Esterę w poczuciu winy. Ona zaś spojrzała z lekką ironją na leżącą przed nią książeczkę i powiedziała:

— A zatem panu Selfride zdawało się, że mnie można tak tanio kupić? Proszę więc pana, panie Hardley, powiedzieć mu... albo nie, proszę mu nic nie mówić... chciałabym osobiście rozmówić się z tym panem.

Hardley zaprotestował ogromnie przerażony. To jest

zupełnie niemożliwe! Już i tak naraził się bardzo przez swoją niedyskrecję. Selfride nie życzy sobie...

Estera przerwała mu prawie szorstko:

— Jeżeli mamy naszą współpracę zaczynać od tajemnic i niedomówień, w takim razie żałuję bardzo... Proszę zawiadomić pana Selfride, że tylko wówczas zgodzę się na współpracę, jeżeli będę mogła osobiście z nim rozmówić się. Nie znaczy to wcale, iż chciałabym pana pominąć — tu Estera uśmiechnęła się w taki sposób, że Hardley zaniepokoił się trochę — jednak rozumie pan, że tylko w takim wypadku mogłabym myśleć o trwałej współpracy i mieć zaufanie do dyskrecji „United Service'u", jeżeli wzamian panowie okażecie mi takie same zaufanie. Proszę się zatem jaknajszybciej połączyć z panem Selfride; niech mi pan wierzy, że tak będzie najlepiej!

Hardley wahał się przez dłuższą chwilę. Estera czuła, że po raz pierwszy w życiu zagrała va banque; jeżeli jej wyrachowanie było fałszywe, wówczas cała przyszłość leżała w gruzach. Wierzyła jednak, że jest dość chłodna i zrównoważona na to, ażeby wszystko możliwe przeprowadzić.

Hardley wstał i przeprosił ją na kilka minut. Skinęła mu zachęcająco głową, gdyż wiedziała, że Hardley idzie teraz do Selfrida, który musiał znajdować się gdzieś w pobliżu.

Podczas jego nieobecności rozejrzała się po pokoju; spojrzenie jej padło znowu na książeczkę czekową. Obejrzała ją raz jeszcze dokładnie i zauważyła, że na każdym blankiecie oprócz podpisu znajduje się jeszcze mały, prawie niewidoczny znaczek. Przez głowę przemknęła jej myśl, którą w pierwszej chwili uważała za absurdalną: te czeki, które chciano jej wcisnąć do ręki, były tylko podstępem!

Nie mogło być inaczej, jak tylko to, że ten mały znaczek na czeku oznaczał zastrzeżenie. O! to było pociągnięcie pana Selfride, pociągnięcie, które zdradzało człowieka zimnego i wyrachowanego. Jeżeli jego obliczenia były słuszne, wówczas ona odrzuci z oburzeniem ofiarowane jej pieniądze — co też uczyniła zupełnie odruchowo. Jeżeli zaś wbrew jego przewidywaniom przyjęłaby ową książeczkę w takim

razie sprawa byłaby również załatwiona, gdyż pod byle jakim pozorem można jej było przecież odebrać te czeki, których i tak zresztą nie można było spieniężyć, milczenie zaś leżało w jej własnym interesie. I w ten sposób poznawał pan Selfride odrazu swoją przyszłą współpracowniczkę. Bez czyichkolwiek referencyj lub długich dowiadywań się miał dokładniejsze wiadomości, niż po najbardziej wyczerpującej rozmowie i po zadaniach próbnych, najeżonych niebezpieczeństwami.

Estera musiała mimowoli podziwiać tego człowieka, który fizycznie był jej niemal wstrętny. Położyła znowu z powrotem książeczkę czekową na biurku, kiedy drzwi otworzyły się bezszelestnie i ukazała się w nich olbrzymia postać Hala Selfrida, który ciężkim krokiem wtoczył się do pokoju, zasłaniając sobą niemal zupełnie idącego za nim Hardley'a.

Panna Raleigh patrzyła pozornie całkiem spokojnie na Selfrida, który zmierzył ją bystrem spojrzeniem, poczem ukłonił się i padł, stękając na fotel, stojący przy biurku.

A teraz siedziała przed nią, sapiąc i dysząc, ta groźna masa ludzkiego mięsa, która w każdej chwili mogła wybuchnąć. Hardley stanął z boku i usiłował nawiązać rozmowę, lecz Selfride warknął, że pragnie z panną Raleigh pomówić sam na sam.

Hardley wysunął się natychmiast z pokoju i zamknął za sobą wytapetowane drzwi. Estera została sama z Selfridem, który wyciągnął z kieszeni papierośnicę, wyjął z niej cygaro, odgryzł koniec swojemi dużemi, żółtemi zębami i wypluł go — co robił mistrzowsko, tylko bardzo nieapetycznie— do stojącej w rogu pokoju spluwaczki. A kiedy już zapalił ten gruby ciemno bronzowy piernik, zwany cygarem, spojrzał na Esterę poprzez kłęby gęstego dymu.

— Czy Hardley powiedział pani, że ja... hm... nie lubię być dekonspirowany?

Rozmowa zaczynała się w najpiękniejszym inkwizytorskim tonie. Jednak poprzednia manipulacja z cygarem sprawiła, że ten olbrzym wydawał się teraz Esterze mniej groźny i bardziej ludzki. Odpowiedziała mu zatem z uśmiechem:

— Tembardziej jestem panu wdzięczna, mister Selfride, że pan usłuchał mojej prośby i przyszedł się osobiście ze mną rozmówić. Pan Hardley poczynił mi pewne propozycje, o których nie chciałabym mówić z podwładnym, lecz ze... szefem

Przez twarz Selfrida przewinął się uśmiech, przyczem jego małe oczy zniknęły niemal zupełnie pod pokładami tłuszczu.

— Ach, tak, ze szefem. Pani ma oryginalny sposób zawiadamiania mnie o niedyskrecjach moich ludzi. A zatem dobrze. Poleciłem Hardley'owi oświadczyć pani, że chciałbym pozyskać jej współpracownictwo. Pani wie, o co mi chodzi...

— Wiem tylko, co spowodowało rozmowę pana Hardley'a ze mną. Istotnych życzeń pana nie znam do tej pory.

Selfride zaśmiał się głośno i wypuścił z ust gęsty kłąb dymu:

— Pięknie, doskonale, widzę, że dojdziemy do porozumienia! Ach! prawda, jeszcze jedno: dlaczego nie chciała pani przyjąć książeczki czekowej? Tylko dlatego, żeby mnie tu zwabić?

Estera spojrzała badawczo na Selfrida, który występował tak otwarcie ze swoją zawsze czujną nieufnością do wszystkich ludzi i do motywów ich postępowania.

— Nie, mister Selfride. Lecz ja... nie lubię przyjmować zapłaty przed pracą. Zresztą obejrzałam przed chwilą raz jeszcze ową książeczkę i wówczas dopiero zauważyłam ten mały znaczek w lewym rogu. Czy nie można w ten sposób w porozumieniu z kasjerem swojego banku zastrzec czeku?

Selfride wyprostował się gwałtownie i Estera miała ten triumf, że wyprowadziła olbrzyma po raz pierwszy z jego rezerwy.

— Do djabła, dziewczyno, czy pani chce tu ze mną bawić się piłkami? Coś podobnego zdarza mi się po raz pierwszy! Przyjechało to dopiero wczoraj, nie zna się prawie na niczem, zielone to jeszcze jak rzodkiewka w maju — i przejrzała moje tricki jak stara! — Nie pani, Estero Raleigh, pani mi się naprawdę podoba! A tego Hal Selfride nie mówi ludziom codziennie! Pani ma wszystkie warunki do tego, żeby stać się kimś i wybić się na pierwsze miejsce. Nam

potrzeba takich ludzi, jak pani! Ha ha! Zastrzeżone czeki! Jednak pani ma istotnie słuszność — tylko końcowy wniosek jest nieco przesadzony. Naznaczyłem te papierki, żeby wiedzieć, kto je będzie odbierał oraz jakie sumy. Użyłbym panią w każdym razie, tylko, rzecz prosta, do innych zadań, niż teraz mam zamiar uczynić.

Zamilkł po tej długiej przemowie i patrzył z uśmiechem na Esterę, która mimo całego triumfu, czuła jakiś dziwny niepokój, nad którym napróżno starała się zapanować. Ten człowiek był typowym graczem, śmiałym ryzykantem, który liczył bezwzględnie na swoje karty i nieraz tracił pewne lewy, jeżeli mu na tem zależało. Przejrzała go wprawdzie częściowo; lecz on był na najlepszej drodze, żeby ją poprostu zaskoczyć i usidlić.

Pomimo iż ogarniał ją lęk tak wielki, że ręce jej stały się zupełnie zimne i prawie bez czucia, postanowiła jednak trzymać się mocno. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że tylko spokojem może zwyciężyć w tej nierównej walce. Podczas kiedy Selfride z miną zadowoloną i pozornie nie oczekując odpowiedzi, wydmuchiwał misterne kółeczka z dymu, zapaliła Estera papierosa, poczem zapytała, czy też on jest taki pewny swojej sprawy, bo przecież ona nie dała mu jeszcze zdecydowanej odpowiedzi. Zresztą jest teraz bardzo zajęta pracą dla swojej własnej redakcji, a pozatem nie wie jeszcze dokładnie, czego „United Service" właściwie żąda od niej.

Zauważyła już przy pierwszych słowach, że nie udało jej się zablufować ani też zaniepokoić Selfrida. Spojrzał tylko na nią badawczo, podsunął jej popielniczkę, potem zaś, rozparłszy się wygodnie w fotelu, wpatrywał się przez chwilę w koniec własnego cygara:

— Zanim zaczniemy wspólnie pracować, miss Estero Raleigh, musimy umówić się co do pewnej rzeczy. Niech pani nigdy nie usiłuje prześcignąć mnie w chytrości. Do mojego zawodu należy rozwiązywanie zaplątanych węzłów i zdzieranie zasłon, pani zaś nie ma jeszcze dość wprawy, żeby mnie oszukać. Wiem, że pani jest właśnie takim człowiekiem, jakiego ja potrzebuję; wiem również, że poznanie naszych dróg nęci pania zbyt silnie, żeby pani mogła się teraz wyrzec tej współpracy. Przypadek zrządził, że zaraz

na początku swojej karjery ma pani możność zabezpieczyć się na dwie strony, a pani nie byłaby Esterą Raleigh, gdyby pani nie skorzystała z tych sprzyjających okoliczności. Że panią nie przysłano tutaj teraz w połowie lutego dla sprawozdań z życia towarzyskiego, o tem nie warto nawet mówić. Z kierunku pisma w którym pani pracuje wnioskuję, że polecono pani zbadać tu na miejscu niektóre polityczno-gospodarcze plany. To się doskonale składa, gdyż „United Service" ma właśnie podobne zainteresowania, tak podobne, że mógłbym niemal powiedzieć, że są identycznie takie same. Nie wiem dokładnie, z jakiem poleceniem przysłał panią tu Mersheim, cieszyłbym się jednak bardzo, gdyby chodziło specjalnie o angielski przemysł węglowy.

Pocisk, wyrzucony w ostatniej chwili, ugodził trafnie i mocno. Estera nie mogła zapanować nad przelotnem drgnieniem powiek i spostrzegła równocześnie, że Selfride czatował na to i zauważył je natychmiast. Pokiwał głową i mówił dalej:

— Byłem tego prawie pewny. Nasi angielscy kuzyni nie lubią nas zbytnio. Ameryka jest im za bardzo... he, he, my mamy za mocne łokcie, co? No i prócz tego jeszcze dobre nosy, które wszystko wywąchają. Anglicy mają teraz zamiar położyć główny nacisk na rozwój przemysłu chemicznego. Tutaj umieją się obchodzić z ludźmi z kontynentu, a Niemcy są od skończenia wojny benjaminkiem brytyjskiego imperjum. Wkrótce Europa będzie znów potrzebowała żołnierzy i oficerów... o! to będzie wspaniały wyścig do wielkiego celu; szkoda tylko, że my, Amerykanie weźmiemy w nim również tym razem udział!

W każdym razie cieszy mnie, że pani szef, miss Raleigh, uznaje również niebezpieczeństwo tych poczynań dla niezawisłości Niemiec. On zmierza wprawdzie do innego celu, na razie jednak idziemy tą samą drogą. „United Service" prosi panią zatem tylko o to, żeby pani dzieliła się z nami wszystkiem, czego pani się dowie o podłożu zamierzonej reorganizacji i o angielsko - niemieckim truście. Może pani być zupełnie spokojna, że żadna z pani informacji nie dostanie się do prasy. Są to zbyt ważne sprawy dla Stanów Zjednoczonych, żebyśmy mogli dopuścić do przedwczesnej dyskusji na ten temat!

Może pani również bez zastrzeżeń wziąć tę książeczkę czekową. Niektóre wiadomości będzie pani musiała okupić brzęczącą monetą. Niech pani nie liczy się zbytnio z pieniędzmi. Proszę jednak pamiętać, że nie należy nigdy płacić przed otrzymaniem informacyj, jeżeli pani nie jest zupełnie pewna swoich ludzi.

Gdyby pani potrzebowała jakichś drobnych wskazówek, może się pani zwrócić do Hardley'a. Przy ważniejszych sprawach proszę mnie zawiadomić. Na razie mam zamiar przez pewien czas pozostać w Londynie i objąć jeden z oddziałów Rubber Company. Zatem będzie mnie pani zawsze mogła tam znaleźć. Proszę jednak nigdy nie telefonować do mnie, gdyż przez telefon nie moglibyśmy i tak rozmawiać swobodnie. Na wypadek gdyby mnie pani nie zastała w biurze, pozostawię zawsze dla pani wiadomość gdzie się w danej chwili znajduję. Mam nadzieję, że wspólnemi siłami dojdziemy do pomyślnych rezultatów!

Hal Selfride podniósł się z krzesła i podał Esterze rękę. Znowu była zdumiona ich podobieństwem z rękami Burga, tylko że uścisk dłoni Selfrida był znacznie mocniejszy. Estera włożyła książeczkę czekową do swojej torebki, poprosiła Selfrida, żeby w jej imieniu pożegnał Hardley'a i opuściła gmach „Westindian Rubber Company".

Dźwięki Big Bena, wielkiego zegara wieżowego rozległy się w powietrzu. Była dopiero godzina dwunasta; W przeciągu pół godziny rozstrzygnęła się jej przyszłość.

VI

Kiedy księżna Rochester urządzała jedno ze swoich sławnych przyjęć, wówczas już osiem tygodni przedtem rozpoczynał jej londyński pałac wrzeć gwałtownym niepokojem, który dopiero w dzień balu ustępował miejsca prawie niepokojącej ciszy. Książę znajdował się w tym czasie przeważnie na polowaniu w Szkocji, gdzie posiadał rozległe lasy. To też jego żona mogła nietylko całą służbę, lecz zarazem wszystkich bliskich przyjaciół użyć do tego, żeby szczęśliwie ukończyć swoje przygotowania.

Już samo zestawienie listy zaproszonych gości, sprawiało jej z każdym rokiem więcej kłopotu. Granice „towarzystwa" rozszerzały się coraz bardziej; poza angielską „gentry", poza staremi, szlacheckiemi rodami obu królestw, musieli również być uwzględnieni wybitni cudzoziemcy, a mianowicie przebywający właśnie w Londynie maharadżowie indyjscy, multimiljonerzy dominjalni, sławni parlamentarzyści, publicyści i artyści, wkońcu zaś cały szereg potentatów finansowych, których spotykało się wprawdzie bardzo niechętnie, lecz których nie można było jednak zrażać.

Na ostatniem, choć w żadnym wypadku nie na najmniej ważnem imejscu, stali sprawozdawcy angielskich oraz zagranicznych dzienników.

Księżna Joanna wiedziała doskonale, że powodzenie jej balu zależy w dużej mierze od ich możliwie najbardziej entuzjastycznych sprawozdań. Zdobyła się nawet na to, że kazała sobie przedstawić kilku panów i pań, reprezentujących najbardziej miarodajne dzienniki, ażeby im zdradzić niektóre szczegóły mającego się odbyć przyjęcia. Dla wielkich, ilustrowanych tygodników robiono nawet na długo przed balem odpowiednie zdjęcia. Kilka bardziej zaprzyjaźnionych osób zbierało się pewnego dnia w full dress i ustawiało się przed szklanem okiem kamery.

O! Księżna wiedziała, jak przygotować opinję! Jej silnie rozwinięty zmysł reklamy mógł zawstydzić niejednego z tak niemile widzianych amerykańskich gości!

Dr. Linden znał jeszcze z poprzednich przyjęć książęcego mistrza ceremonji, dlatego też zwrócił się teraz do niego z prośbą o zaproszenie dla miss Estery Raleigh. Ponieważ bal miał się odbyć już za kilka dni, obawiał się zatem, że może jego koleżanka nie zostanie już zaproszona. Lecz zaraz następnego dnia przyszedł do Savoy'u list z książęcą pieczęcią — i to nie pocztą, tylko doręczony przez kamerdynera — w którym proszono Esterę, aby tego samego dnia zechciała w godzinach przedpołudniowych stawić się w herfordzkim pałacu.

Z bijącem sercem zajechała panna Raleigh przed wspaniały gmach i kazała się zameldować księżnej. Zdawała sobie doskonale sprawę, że jej niepokój był zupełnie nieuza-

sadnlony, gdyż ta prezentacja była tylko czysta formalnością; doszła jednak do tego niebezpiecznego zwrotu swojej karjery, w którym nie była w stanie uczynić ani jednego kroku bez rozmaitych refleksyj na temat ewentualnych możliwości. Ochmistrz dworu poprosił ją żeby zechciała poczekać chwilkę; przez ten czas zdołała się nieco opanować. Wkrótce potem zjawił się przed nią młody sekretarz księżnej i skłoniwszy się, prosił, żeby zechciała mu towarzyszyć.

Do najstarszych tricków księżnej Rochester należało przyjmowanie dziennikarzy w jednym z najwspanialszych salonów. W otoczeniu tych przygniatających bogactw, pompatycznie ciężkich ram, utrzymanych w stylu późnego angielskiego baroku, stała pani domu, drobna, jasnowłosa blondynka w sukni, skrojonej według ostatniej mody i witała gości niezwykle ujmującym uśmiechem; stanowił on tak ogromny kontrast z całem otoczeniem, że mieszał i usypiał zdolność sądu prasowych gości, pochodzących przeważnie z mieszczańskiej sfery.

Na Esterze wywarł ten cały przepych zupełnie inne wrażenie; osoba księżnej wydała jej się czemś zupełnie oderwanem od tego tła. Widziała przed sobą współczesną kobietę, która pragnęła wywołać pewien efekt i to prawie podświadome wyczucie zamiarów, z jakiemi odnoszono się do niej, pomogło Esterze zachować potrzebny spokój i równowagę.

Księżna była to kobieta lat około trzydziestu pięciu, obdarzona wszystkiemi wdziękami młodej angielskiej damy w połączeniu z przewagą, jaką dawał jej dojrzalszy wiek oraz pozycja towarzyska.

Estera Raleigh pozdrowiła ją według przyjętego ceremonjału; księżna przyjrzała jej się najpierw z przyjaznym uśmiechem, zanim podeszła do niej i zupełnie po prostu poprosiła ją, żeby usiadła. Rozpoczęła też natychmiast ożywioną rozmowę, przyczem oświadczyła, że pamięta doskonale Mersheima, który niegdyś bywał u niej na rautach; widać było, że stara się wykorzystać obojętną rozmowę do wyrobienia sobie o miss Raleigh możliwie dokładnej opinji. Estera zaś nie była w stanie opancerzyć się przed czarem

księżnej, zresztą nie starała się o to zbytnio. Mówiła zatem swobodnie o wszystkiem, o co ją pytano, czując coraz wyraźniej, że sama wywiera wcale dobre wrażenie, co dodawało jej jeszcze pewności siebie.

Przy pożegnaniu poprosiła ją jeszcze księżna, żeby na przyjęciu czuła się nietylko reprezentantką swojego pisma, lecz żeby wzięła żywy udział w całej zabawie, a ona sama obiecywała otoczyć miss Raleigh specjalną opieką. Ostatnie słowa wydały się Esterze nieco przesadzone. Trudno było przypuścić żeby na przyjęciu, w którem miało wziąć udział około czterystu osób, przyszło księżnej choćby przez chwilę na myśl, aby zatroszczyć się o zwykłą dziennikarkę.

Z herfordzkiego pałacu pojechała Estera do pierwszorzędnej krawcowej, której adres otrzymała jeszcze w Berlinie, ażeby zamówić sobie balową toaletę. Skoro tylko krawcowa dowiedziała się, na jaki cel potrzebna była miss Raleigh owa suknia, natychmiast zaczęła opowiadać jej szczegóły poprzednich przyjęć i opisywać niespodzianki, które miały urozmaicić mający się odbyć raut. Przytem dorzucała od czasu do czasu niedyskrecje z życia niektórych gości, wspomniała o stosunkach rodzinnych kilku nowobogackich, którzy byli również zaproszeni, a równocześnie zachwycała się figurą Estery i twierdziła, że książę napewno zwróci na nią uwagę. Właśnie o tym księciu, którego bogactwa były równie znane, jak jego ekscentryczny sposób życia, byłaby Estera usłyszała chętnie nieco więcej z ust gadatliwej krawcowej; lecz ta, zapewniwszy ją jeszcze raz, że książę przepada za pięknościami o typie miss Raleigh, zaczęła nagle mówić o czemś innem. Kiedy po upływie pół godziny znalazła się Estera znowu szczęśliwie na ulicy, miała uczucie, że wyszła z błotnej kąpieli. Musiała się nieco otrząsnąć z tego wrażenia, zanim udała się do filji dziennika „die Welt“, gdzie miała zamiar pomówić z Lindenem o niektórych sprawach i nadać do Berlina krótką zapowiedź mającej się odbyć uroczystości.

James S. Hardley stał w małym kantorze i referował Selfridowi przebieg ostatnich wydarzeń. Sprawozdawca „United Service“ zawiadamiał właśnie swojego szefa, że dopiero dzisiaj otrzymał zaproszenie na przyjęcie do księcia

Rochester i że o ile wie, miss Raleigh nie została zaproszona. Lecz on sam postara się dowiedzieć...

Selfride, który był zajęty obgryzaniem obsadki, przerwał mu niecierpliwym ruchem ręki i polecił natychmiast dowiedzieć się, czy miss Raleigh istotnie nie otrzymała zaproszenia. Gdyby tak było, powinien Hardley czemprędzej wystarać się o takie zaproszenie. Hardley spojrzał prawie beznadziejnym wzrokiem na swego szefa i oświadczył, że uczyni wszystko, co tylko będzie w jego mocy.

— Przed wieczorem muszę mieć wiadomość o tej sprawie — Selfride mówił cicho a zarazem rozkazująco. Gdyby pan miał jakie trudności przy uzyskaniu zaproszenia, może się pan zwrócić do wice-harbiego Lendmora. Niech pan go pozdrowi w mojem imieniu — on wydostanie panu napewno to zaproszenie, zresztą musi to uczynić, choćby mu to nawet nie odpowiadało! A zatem pośpiesz się pan!

Hardley zniknął natychmiast a Selfride ułożył krótką depeszę szyfrową według umówionych znaków.

Potem porównał gotowy tekst z oryginałem, skinął głową, zadzwonił na stenotypistkę i kazał jej natychmiast wysłać tę depeszę do „United Service" w Waszyngtonie, a nie jak zwykle do centrali w Nowym Yorku! Po jej wyjściu, odczytał Selfride raz jeszcze treść depeszy, uśmiechnął się i zaświeciwszy zapałkę, spalił papier nad ogniem, poczem zdmuchnął popiół z biurka, rozejrzał się raz jeszcze po pokoju i włożył płaszcz. Po drodze zapowiedział, że wróci najpóźniej za dwie godziny i zanurzył się w tłum uliczny.

Nie zastawszy doktora Lindena, poszła Estera do Selfrida, żeby go zawiadomić o tem, że otrzymała zaproszenie. Jednakże w biurze dowiedziała się, że wyszedł przed kilkoma minutami, zatem kazała mu tylko powiedzieć, że jest u siebie w hotelu i wróciła do domu. Tu czekała ją bardzo obfita poczta, a mianowicie list od matki, od Jerzego Herdemertena, a pozatem była również wiadomość od Burga, którą Estera przeczytała przedewszystkiem.

Burg pisał, że ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie ona na raucie u księżnej Rochester, radzi jej przeto, żeby starała się znaleźć w pobliżu księcia, który podobno jest cichym wspólnikiem albo też ukrytym właścicielem wielkiej kopalni w południowej Walji. Otóż on.

Burg, jest przekonany, że książę należy do tej całej konspiracji. Ponieważ ma on również duże wpływy na konserwatywny dziennik „Lightning", możnaby może na tej drodze znaleźć jakąś możliwość nawiązania kontaktu. Mając nadzieję, że te wskazówki przydadzą jej się na coś, kończy list i pozdrawia ją bardzo serdecznie.

Estera była trochę wzruszona tym listem. Poczciwy, stary Burg! Widocznie nie zapomniał jeszcze o niej. A jego informacje były istotnie bardzo wartościowe — w zestawieniu z niedyskrecjami krawcowej można było wyciągnąć z tego pewne zyski. Na myśl o swojem zadaniu, spoważniała odrazu i wzięła do ręki list Jerzego.

Jak dziwnie zmieniło się jego pismo! Litery były jakieś niespokojne, słowa urywały się często w połowie, a dalej zaczynały się znowu od początku — co też mogło się stać Jerzemu? Donosił jej tylko w krótkich słowach, że będzie zmuszony przerwać swoje studja chirurgiczne, gdyż przed nim otwiera się nowe i bardzo ciekawe pole pracy. Przy pomocy stypendjum — o którem nie pisał nic bliższego — będzie mógł iść dalej na tej nowej drodze. Pozatem powtarzał kilkakrotnie, jak bardzo odczuwa jej brak, że jest taki sam, a wkońcu następowała prośba, żeby pisała możliwie często i wyczerpująco.

Estera była bardzo zaniepokojona tym listem. Coś tam nie było w porządku! W każdym razie ukrywał Jerzy przed nią jakiś bardzo istotny fakt. Postanowiła zatem napisać mu bez ogródek, że powinienby mieć do niej tyle zaufania, żeby nie taić przed nią swoich trosk.

List matki zawierał tylko same skargi. Pisała, że wyjazd Estery pogorszył jeszcze jej położenie materjalne, czy zatem ona nie mogłaby przysłać im choć drobnej części swoich dochodów. Przecież Estera żyje tam w Londynie jak jaka księżniczka, co właściwie jest krzyczącą niesprawiedliwością. Rozgoryczona Estera miała już zamiar podrzeć list w drobne kawałki... pamiętała przecież, że przed wyjazdem zostawiła matce większą sumę... kiedy w ostatniej chwil wpadł jej w oczy dopisek brata. Jan pisał, że zaciągną dług honorowy w sumie ośmiuset marek, który musi wyrównać w przeciągu trzech dni, gdyż inaczej cała jego karjera będzie zniszczona. On wie wprawdzie o tem, że siostra

go nie lubi, jednakże jest zmuszony zwrócić się do niej, gdyż ona jedna jest w tem szczęśliwem położeniu, iż może mu pomóc. Pieniądze trzeba koniecznie wysłać telegraficznie. Równocześnie dołączał nieznany Esterze adres.

Poczuła jakiś dziwny niesmak w ustach na myśl, że to była przecież jej rodzina. Ta matka, która nagle poczuła pieniądze i ten przygniatający ją zawsze swoją wyższością brat, który zniżał się teraz i prosił, w nadziei, że ona mu pomoże. Estera ukryła twarz w dłoniach i była bliska płaczu, gdy wtem zadzwonił telefon. Portjer oznajmiał jej, że w hallu czeka pan Hardley i prosi miss Raleigh o chwilę rozmowy

Odpowiedziała, że zaraz zejdzie na dół i wyszła jeszcze mocno zdenerwowana. Hardley, który miał minę bardzo zaniepokojoną, zapytał ją na samym wstępie, czy otrzymała zaproszenie. Kiedy dowiedział się, że została zaproszona, twarz jego wypogodziła się natychmiast i odetchnąwszy z ulgą, powiedział jej, jak wielkie znaczenie przywiązuje Selfride do jej obecności na tym balu. Estera starała się zachować obojętność i nie okazywać zbytniego zainteresowania, gdyż miała wrażenie, że każde jej słowo, a nawet wyraz twarzy zostanie natychmiast powtórzone Selfridowi. Rozmawiała zatem jeszcze przez chwilę o rzeczach obojętnych; lecz nagle Hardley spojrzał na zegarek i zerwał się przerażony, tłumacząc się tem, że musi natychmiast donieść szefowi, iż sprawa zaproszenia została już szczęśliwie załatwiona.

Estera patrzyła za nim ,dopóki nie zniknął za wejściowemi drzwiami, potem zaś poszła do hotelowego biura pocztowego i nadała pod wskazanym przez brata odresem osiemset marek. Równocześnie postanowiła napisać do domu list, w którym odmówi kategorycznie dalszej pomocy materjalnej — przynajmniej narazie — ponieważ pieniądze, któremi rozporządza, nie są jej własnością. W tym celu wróciła czemprędzej do swego pokoju i usiadłszy przy podróżnej maszynie do pisania, zabrała się do listów-

W jednym z niezbyt czystych lokali położonych w Eastend, spotkał się Hall Selfride — swój duży kapelusz miał teraz zawadjacko wygięty — z dwoma osobnikami, których

południowe pochodzenie było aż nadto widoczne. Obaj ukłonili się bardzo uniżenie, a kiedy zapytał ich zdumiewająco płynną włoszczyzną, czy im się udało wypełnić polecenie, podali mu dwie karty, z których wynikało, że zostali zaangażowani na przyjęcie do herfordzkiego pałacu w roli lokajów.

Selfride, który dla tych obu wykwalifikowanych służących był czemś w rodzaju prywatnego detektywa, wypisał im na winem poplamionym stole czek i obiecał zapłacić jeszcze więcej, jeżeli podczas balu zastosują się dokładnie do jego instrukcyj i przyniosą mu wyczerpujące sprawozdanie. Potem wręczył im około pół tuzina fotografij, którym obaj Włosi przyglądali się z uśmiechem pełnym zachwytu, i, pożegnawszy się z nimi, wyszedł niedbałym krokiem na ulicę. Dopiero minąwszy kilka zakrętów, wyprostował znowu swój kapelusz, zagwizdał na taksówkę i kazał się wieść z powrotem do biura.

Hardley czekał już tam na niego z wiadomością, że miss Raleigh otrzymała zaproszenie, a ponieważ jest obecnie w hotelu, więc może pan Selfride chciałby...

Selfride skinął niecierpliwie ręką. Narazie niema nic do roboty, Hardley może zatem rozbijać się na własną rękę, gdyż on sam nie będzie widzialny przez dwa następne dni.

Potem zadzwonił do Savoy'u i kazał połączyć się z pokojem miss Raleigh. Nie wymienił swojego nazwiska, lecz mówił jako kierownik Westindian Rubber Company. Żądane próbki właśnie nadeszły, lecz on nie chciałby trudzić miss Raleigh, więc może ona pozwoliłaby mu przynieść niektóre próbki do hotelu?

Estera zgodziła się na to — rzecz prosta — pomimo, że nie napisała jeszcze wszystkich listów. Umówili się w sali na dole, gdzie Selfride miał zjawić się za dwadzieścia minut. Esterze wydawało się to wszystko niemal komiczne: ta ciągła gonitwa i ta gra w chowanego robiły na niej dziwne wrażenie. Kiedy jednak przypomniała sobie samego Selfrida, wesołość jej ustąpiła miejsca jakiemuś dziwnemu uczuciu natężonego oczekiwania. Skończyła zatem czemprędzej pisanie listów i zeszła w umówionym czasie do hallu.

Selfride ukrył się za olbrzymią płachtą „Times'a", i zdawał się studjować bardzo gorliwie kronikę towarzyską.

Pozdrowił uprzejmie wchodzącą Esterę, a kiedy usiadłą, powiedział półgłosem:

— Trzy stoliki za panią — proszę się nie oglądać — siedzi dwóch panów i jedna pani. Są to bracia Petterson. Harry i Dick, oraz żona tego ostatniego. Byłoby mi niezmiernie miło, gdyby pani zapamiętała sobie dokładnie twarze tych trzech osobników. Mieszkają oni tu w Savoy'u pod nazwiskiem Jeffers. Proszę ich jednak obserwować możliwie ostrożnie, gdyż to są szczwane łotry. Nie trzeba, żeby zwrócili na panią uwagę.

Przesunął kilkakrotnie w ustach cygaro, które było zawsze jednakowo krótkie i pogryzione, podczas kiedy Estera opuściła swoją serwetkę, a schylając się po nią, spojrzała przelotnie na wskazane towarzystwo. Narazie zauważyła tylko, że obaj panowie byli w średnim wieku, ich towarzyszka zaś mogła liczyć najwyżej trzydzieści lat. Twarze obu panów były starannie wygolone i zupełnie przeciętne, a młoda kobieta miała skośne, kocie oczy oraz wydatne kości policzkowe.

Estera wyłoniła się znowu z pod stołu, i spojrzała wyczekujaco na Selfrida. On zaś zdawał się zastanawiać, do jakiego stopnia może ją obdarzyć swojem zaufaniem, przyczem wzrok jego oceniał ją z takim rzeczowym chłodem, że Esterę przeleciał dziwny dreszcz.

— Są to osławieni agenci angielscy... znam ich bardzo dobrze... Zacisnął usta tak silnie, że miało się wrażenie, iż chce koniec cygara oderwać wargami. — Pracują oni przeważnie w Stanach Zjednoczonych. Obaj mężczyźni mają dyplomy inżynierskie — ten, który jest kawalerem, był, a może nawet jest jeszcze, oficerem angielskiej marynarki — i pracują na terenie wywiadu ekonomicznego. O! to są niebezpieczne typy, w Washingtonie znają ich doskonale. Do tej pory nie udało się ich przyłapać, my zaś nie możemy działać na podstawie podejrzeń, choćby one były najbardziej ugruntowane

Co zaś do tej kobiety... niech pani będzie ostrożną, miss Raleigh, gdyż może się pani jeszcze kiedyś z nią spotkać. Kosztowała ona nas już kilku dzielnych ludzi.

O ile słyszałem, mają teraz Pattersnowie działać na kontynencie. Harry, to jest starszy z nich, zajmował się w osta-

tnich czasach bardzo wiele chemją. — Mogę pani dać pewne informacje, które w Niemczech oddadzą pani dużą przysługę.

Podczas kiedy Estera patrzyła jeszcze osłupiałym wzrokiem na Selfrida, wyjął on z kieszeni kopertę, którą podał jej przez stół. Wzięła ją z jego rąk w jakiemś dziwnem oszołomieniu i wyciągnęła z niej trzy fotografie; przedstawiały one dwóch mężczyzn i jedną kobietę. Były to zdjęcia tych trojga osób, siedzących przy sąsiednim stole. Mimo, że czuła na sobie zimny wzrok Selfrida, nie była jednak w stanie zapanować nad drżeniem rąk, kiedy wkładała te fotografje zpowrotem do koperty.

Hal Selfride rzucił wypalone cygaro i zapalił nowe.

— Niech pani wyszle te fotografje najbliższą pocztą do doktora Mersheima. Na odwrotnej stronie, na którą pani nie zwróciła uwagi, znajduje się kilka bliższych szczegółów. Niech je pani przeczyta jeszcze przed wysłaniem. Proszę również dopisać to, co pani przed chwilą mówiłem. Zapewniam panią, że na Wilhelmstrasse będą mieli bardzo dużo zrozumienia dla tych informacyj, przez co umocni pani bardzo poważnie swoje stanowisko.

Niemiecka służba wywiadowcza zepsuła się ogromnie od czasu wojny; nowi ludzie nie mają jeszcze żadnego doświadczenia... hm... Zresztą te obrazki — tu wskazał głową na leżącą na stole kopertę — nie są nam już więcej potrzebne.

Przyszedłem tutaj, żeby pani powiedzieć o tem wszystkiem. Dziwnym przypadkiem spotkaliśmy właśnie tych troje.

Ba! mnie nie znają oni napewno; jednak nie jest wykluczone, że chodzi im o panią. Powtarzam pani raz jeszcze, niech pani będzie ostrożna! Narazie wystarczą mi zupełnie towarzyskie informacje oraz personalja; wkrótce dam pani znowu jakąś drobną informację, z której w Berlinie będą bardzo zadowoleni.

Zapewne nie zobaczymy się już przed balem. Niech się pani zatem bawi dobrze i niech pani da nam dowód, że mimo tych wszystkich rzeczy, o których się pani dowiedziała w ostatnich czasach, potrafi pani być wesoła i spokojna.

Proszę zostać tu jeszcze przez kilka minut po mojem odejściu. A więc do widzenia, miss Raleigh.

Hal Selfride podniósł się ze zdumiewającą, jak na swoją tuszę, lekkością i przesuwając się pomiędzy stolikami, skierował się w stronę drzwi. Estera siedziała jakby skamieniała. Czuła, że jest bardzo blada. Odruchowo wyjęła z torebki lusterko i puderniczkę i uróżowała sobie nieco usta i policzki. Przytem spojrzała w swoje przerażone oczy.

Rozmowa z Selfridem była błaskawicą, która rozdarła otaczające ją ciemności i położyła kres dręczącemu napięciu wszystkich nerwów. Teraz wiedziała już, kim był Hal Selfride i co kryło się za nazwą „United Service"! Miała wrażenie, że spadła na nią nagle sieć, czuła się wciągnięta w wir wypadków, przed któremi ogarniał ją duszący lęk. Odetchnęła głęboko i wsparła głowę na rękach. Czy mogła się jeszcze cofnąć?

Najstraszliwsze w tem wszystkiem nie było wcale zrozumienie roli, jaką odgrywał Selfride; najbardziej wstrząsnęła nią myśl, że Mersheim chciał ją... wyzyskać w ten sposób. Uczuła niemal bolesną wdzięczność do Selfrida za jego brutalną szczerość. Że też ona nie zrozumiała do tej pory, do czego miała być użyta!

Coś dławiło w gardle... wypiła szybko kilka łyków zimnej herbaty. A zatem szpiegostwo... teraz nie mogła już mieć żadnych złudzeń. Kierowali ją na agentkę. Wyprawiono ją w drogę z oznaczoną z góry marszrutą, zakreśliwszy tylko zupełnie niewyraźnie pozycje przeciwnika i pozostawiono jej samej znalezienie sobie wyłomu.

Przez chwilę owładnęła nią niemal dzika wściekłość; potem jednak zaczęła rozważać całą sprawę z chłodnym spokojem. Szpiegostwo była zawsze dla niej tak samo jak dla większej części ludzi, czemś wstrętnem i godnem pogardy, zdradą, wykonywaną dla zdobycia pieniędzy. Nie była wprawdzie nigdy w dosłownem znaczeniu patrjotką. Uważała jednak, że każde państwo musi pewne fakty trzymać w tajemnicy i nie odsłaniać ich przed innem państwem. Nie zastanawiała się jeszcze do tej pory nad podziemną walką ekonomiczną, lecz wiedziała, że współzawodnictwo na tem

polu przybiera często olbrzymie formy; wszystkie te przekupstwa, oszustwa i polityczne zawikłania nie były dla niej czemś nowem.

Lecz teraz znalazła się sama za kulisami tej całej roboty. Naprzeciw siebie stały dwa fronty nieprzyjacielskie, silne i zwarte, gotowe do odparcia każdego ataku. A tam, poza frontem, pośrodku nieprzyjacielskiego terenu, pracowali specjalni wysłannicy, forpoczty, patrole wywiadowcze i miotacze min. Otwarta walka nie miała również charakteru manewrów, po obu stronach było dość trupów; lecz owa tajemna walka musiała być okropna. Tu nie można było liczyć na niczyją litość, bo ginącemu nikt nie przychodził z pomocą; kto upadł, ten był stracony.

Estera siedziała wciąż jeszcze w ponurem zamyśleniu. Przeczuwała życie pełne przygód i straszliwych niebezpieczestw — nie była to wspaniała i szalona gra, o której marzyła.

Z tą chwilą kończyła się jej osobista wolność. Ani jedna minuta poza snem, nie należała już do niej, życie jej będzie się odtąd składało z nieprzerwanego szeregu niesłychanych wysiłków. Panowanie nad sobą musiało pokryć ją nieprzeniknioną maską. Czekała ją wyczerpująca i straszliwa walka, która będzie od tej pory jej życiem

Była bliska rozpaczy i w panicznej trwodze szukała wyjścia z grożącego jej niebezpieczeństwa. Tego nie chciała przecież. W jak okropne położenie zagnano ją podstępnie! Przyszło jej na myśl, żeby rzucić wszystko, wrócić natychmiast do Berlina i stanąwszy przed Mersheimem, krzyknąć mu w twarz, że ona nie da się użyć do podobnych spraw!

Nagle przypomniała sobie starego Burga. Teraz dopiero zrozumiała jego słowa, wyrzeczone przy pożegnaniu. Nie mógł jej powiedzieć tego wyraźniej, żeby nie zdradzić Mersheima i stojących za nim ludzi; uczynił jednak wszystko, co było w jego mocy, ażeby ją przygotować. Jeżeli jednak on, Burg, do którego miała bezwzględne zaufanie, ostrzegał ją tylko, lecz nie odradzał jej stanowczo, jeżeli uważał, że ona posiada dość siły do wypełnienia tak ciężkiego żądania, w takim razie nie wolno jej było na sam widok nieprzyjaciela wziąć poprostu nogi za pas!

Nie wolno jej było sprawić Burgowi zawodu! Uporczywość, z jaką przyczepiła się do tej myśli, wydała się jej samej niemal groteskowa. A jednak wybrano ją, ażeby stanęła na tym straconym lecz tak ważnym posterunku! Czyż nie było to dowodem zaufania? Ona, młoda dwudziestojedno letnia dziewczyna miała podjąć walkę, do której widocznie nie można było znaleźć odpowiedniego mężczyzny!

Estera Raleigh podniosła oczy. Do tej pory szła przez życie jak ślepa — tak jej się przynajmniej w tej chwili zdawało — teraz zaś zaczęła patrzeć na otaczający ją świat widzącemi oczami. Mimowoli wyprostowała się na krześle — napięcie wszystkich mięśni dało jej wrażenie siły i pewności siebie. Czyż to nie polowanie zaczynało się w tej chwili? Polowanie, w którem ona będzie zarazem myśliwym i psem gończym, naganiaczem i tropioną zwierzyną? Odetchnęła głęboko, powietrze wydało jej się nagle jakieś inne, a serce, które w pierwszej chwili zrozumienia biło wolno i boleśnie, uderzyło teraz nowym rytmem, z którym zaczęła się już powoli oswajać.

Jeszcze raz spojrzała jakby w głąb samej siebie... potem postanowiła iść naprzód. Nagle przyszły jej na myśl tak często słyszane opowiadania o ludziach umierających, przed którymi w chwili śmierci przesuwa się całe ich minione życie — i ona również ujrzała przed sobą matkę i brata, nieboszczyka ojca, Burga, Mersheima, Jerzego, Selfrida... wszystkie te twarze zakotłowały się nagle przed nią w jakimś szalonym wirze...

Cała przeszłość umierała dla niej... teraz znała już swoją drogę. Estera Raleigh była zdecydowana zostać szpiegiem.

Wstała i, włożywszy kopertę z fotografjami do torebki, skierowała się ku wyjściu. Po drodze musiała przejść obok stolika Pattersonów; właśnie kiedy chciała przedostać się pomiędzy krzesłami, odsunęła się pani Patterson nagle w ten sposób, że Estera była zmuszona przystanąć na chwilę. Tamta odwróciła się, pozornie niezmiernie zdumiona, przeprosiła miss Raleigh i spytała jakby mimochodem, czy Estera mieszka również w tym samym hotelu.

Panna Raleigh odpowiedziała jej tonem zupełnie spokojnym, lecz serce biło jej przytem gwałtownie. Zawrotne

tempo toczących się wypadków wymagało już teraz opanowania wszystkich nerwów. Owa pani przedstawiła się jako pani Jeffers, poczem zrobiła jej miejsce, lecz zarazem manipulowała tak zręcznie, że pod jakimś błahym pretekstem wyszła natychmiast za Esterą. Istotnie trzeba było podziwiać tę kobietę, która umiała tak szybko i bez widocznego wysiłku zbliżać się do swoich ofiar. Estera musiała przyznać w duchu, że byłaby pozwoliła najspokojniej złapać się w sieć, gdyby Selfride nie ostrzegł jej zawczasu. Teraz jednak czuła się w pewnej mierze uodporniona i prawie silniejsza, gdyż jej przeciwniczka nie mogła przypuszczać, że Estera ma w torebce jej fotografję, która dziś jeszcze pojedzie do Berlina.

Pani Jeffers oświadczyła tonem zupełnie niewinnym, iż dowiedziała się, że miss Raleigh mieszka tu sama i jest korespondentką dziennika „die Welt", była więc bardzo ciekawa, jakie ona ma tu zadanie, ponieważ dziennikarstwo interesuje ją niezmiernie. Następnie dodała, że jest zmuszona jeździć ze swoim mężem wszędzie, gdzie go zagnają jego interesy i spytała czy nie mogłaby odwiedzić Estery w jej pokoju? Może mogłyby się spotykać od czasu do czasu, jak długo obie pozostaną w Londynie?

Estera była pozornie zachwycona uprzejmością pani Jeffers. Czuła się tu istotnie ogromnie osamotniona i bardzo chętnie skorzystała z jej uprzejmości. Chciałaby też wejść do londyńskiego towarzystwa, gdyż pomimo swojego angielskiego nazwiska jest po raz pierwszy w Londynie. Gdyby pani Jeffers mogła jej w tem dopomóc...?

Pani Jeffers wsunęła bez dalszych wstępów swoją rękę pod ramię Estery i oświadczyła jej tonem nawpół przyjacielskim a nawpół macierzyńskim, że nic nie mogłoby jej sprawić większej przyjemności, jak ta propozycja. Poszła też zaraz z Esterą do jej pokoju. Estera dziękowała Stwórcy i swojemu zamiłowaniu do porządku, że nic takiego nie leżało na wierzchu, co wzbudzałoby jakiekolwiek podejrzenie. Była bowiem pewna, że w przeciągu pierwszej minuty uprzejma pani Jeffers będzie miała w swojej małej główce dokładny spis wszystkich znajdujących się w pokoju przedmiotów.

Estera zdobyła się nawet na taką śmiałość, że położyła swoją torebkę na małym stoliku, przy którym usiadła pani Jeffers, a sama podeszła do lustra, ażeby się przeczesać. Stamtąd obserwowała swoją nową przyjaciółkę, która była jednak dość mądrą, aby przez zbyt ciekawe rozglądanie się wzbudzić podejrzenie. Pani Jeffers patrzyła więc tylko z pozornie bardzo szczerym zachwytem na piękną postać Estery, nie zwracając najmniejszej uwagi na urządzenie pokoju ani na otaczajace ją przedmioty. Kiedy Estera ukończyła swoją tualetę i oznajmiła, że musi teraz jechać do londyńskiej filji swojego dziennika, odprowadziła ją pani Jeffers aż do hallu.

Przy pożegnaniu zaproponowała Esterze, żeby ta mówiła jej po imieniu; nazywa się Ray. „Pani Jeffers" brzmi tak obco, ona zaś ma nadzieję, że ich wzajemny stosunek nie pozostanie na stopie formalnej. Gdyby to Esterze odpowiadało, mogłyby obie pójść dziś wieczorem do jakiegoś lokalu, gdyż jej mąż i szwagier są niestety zajęci, ona zaś zostaje zupełnie sama. Estera zgodziła się bardzo chętnie, uścisnęła pani Jeffers rękę i pojechała do doktora Lindena.

Po drodze uczuła, że w głowie kręci jej się trochę z wrażenia. Pani Ray miała szalony tupet i wprost niepokojącą rutynę. Estera przypomniała sobie słowa Selfrida, że ta kobieta miała na sumieniu kilku dzielnych ludzi i mimowoli zacisnęła rękę, w której przed chwilą czuła miękkie i delikatne palce pięknej pani Ray. Wieleż to rąk obejmowało już te palce — i gdyby były teraz te ręce —? Zimny dreszcz przeleciał jej przez plecy. Czyż to nie było piękne zadanie, unieszkodliwić tę kobietę?

Nagle obudziło się w Esterze jakieś dziwne uczucie. Była to zawiść i jeszcze coś innego, czego nie mogła narazie określić... coś w rodzaju niepohamowanej zazdrości kobiecej, która podjudzała ją na przeciwniczkę. Czuła instynktownie, nie zdając sobie nawet sprawy z właściwych powodów — że w stosunku do mężczyzny nie odczuwałaby tego wszystkiego. Mężczyzna musiałby czemś innem wywołać jej wstręt, ażeby w niej rozpętać podobne uczucia.

Lecz ta kobieta, ta szatańsko przebiegła i niebezpieczna kobieta, która oszałamiała swoje ofiary czarującą uprzejmością, ta kobieta, która z pewnością była bardziej bezli-

tosna, niż Selfride — to była przeciwniczka, z którą warto się było zmierzyć!

Taksówka zatrzymała się przed domem, w którym mieściła się filja berlińskiego dziennika. Estera wyjechała windą na górę i weszła do pokoju doktora Lindena, który przyszedł zaledwie przed kilku minutami. Był bardzo zmartwiony, że miss Raleigh nie zastała go przedpołudniem, musiał jednak być na dworcu, żeby powitać kilku wybitnych niemieckich przemysłowców, którzy przyjechali właśnie dziś rano. Kiedy zaś Estera spojrzała na niego pytającym wzrokiem, dodał, że był to dyrektor Berger ze zjednoczonych zakładów soli potasowych, syndyk dr. Messelman z południowo niemieckich fabryk barwników i dyrektor von Wandt, kierownik koncernu Hagelmanna. Ci panowie przyjechali zupełnie niespodzianie, mimo to jednak zostali zaproszeni na bal do księżnej.

Linden pokiwał głową.

— W dzisiejszych czasach wystarczy odgrywać jakąś rolę w przemyśle, a zaraz wszystkie drzwi stoją przed człowiekiem otworem.

Estera uśmiechnęła się. Bal zapowiadał się zatem bardzo interesująco. Prosiła Lindena, żeby zechciał zapoznać ją na balu z tymi panami, na co on zapewnił ją, że to i tak było jego zamiarem. Potem napisała list do dra Mersheima i włożywszy weń fotografje, poleciła wysłać go za recepisem przez chłopaka biurowego. Tymczasem zbliżała się już godzina siódma, a ona zaś umówiła się na ósmą z panią Ray Jeffers.

Zastała swoją nową przyjaciółkę w hallu, zajętą wyszukiwaniem w gazecie lokali rozrywkowych.

Obie zadecydowały zgodnie, żeby zrezygnować z teatru, gdyż repertuar stał się w ostatnich czasach tak internacjonalny, że we wszystkich większych miastach Europy spotykało się obecnie te same sztuki. Projekt pójścia na koncert nie zyskał również aprobaty, ponieważ pani Jeffers chciała się przecież rozerwać. Wkońcu postanowiły zobaczyć nowy, amerykański film groteskowy.

W hallu stały się wkrótce obie panie celem zainteresowania całego zebranego tam towarzystwa. Estera miała na sobie suknię z popielatego jedwabiu przetykanego staro-

złotemi nićmi, na tem zaś płaszcz z ciemnego futra, które podkreślało jej smukłość, a zarazem otulało ją miękkiemi fałdami. Ray Jeffers lśniła przepychem niezbyt dyskretnej elegancji; futro, podbite błyszczącą, brokatową podszewką, miała szeroko otwarte, tak, że można było podziwiać srebrną suknię, opinającą ciasno jej piersi i biodra. Długie, zupełnie przylegające rękawy były zakończone szerokiemi, zielonemi mankietami, opadającemi na ręce, których przeguby były ustrojone modnemi branzoletami.

Tualeta pani Ray wydała się Esterze może raczej odpowiednia dla damy z pół-światka, musiała jednak równocześnie przyznać w duchu, że granica pomiędzy prawdziwym światem a pół-światkiem zatarła się dziś tak bardzo, iż z trudem tylko zachowanie — cóż dopiero mówić o sukni — pozwalało wnioskować o towarzyskiej pozycji danej kobiety. Zazdrościła trochę pani Jeffers, że ta potrafiła stać się celem wszystkich spojrzeń, a równocześnie zachować cały spokój i pewność siebie, nie przypuszczając nawet, że większość tych spojrzeń była wysłana pod jej adresem i że ona, pomimo swojej skromnej sukni, robiła o wiele korzystniejsze wrażenie.

Lecz to, co uszło uwagi Estery, spostrzegła już dawno pani Jeffers; widziała dobrze wszystkie te spojrzenia, ześlizgujące się tylko po wspaniałej sukni, którą ona miała na sobie a zatrzymujące się pełne podziwu na skromnej piękności miss Raleigh i postanowiła nie pokazywać się zbyt często w towarzystwie swojej nowej przyjaciółki, gdyż nie chciała przestać być ośrodkiem towarzystwa, w którem bywała.

Podczas kiedy piękna pani Ray zagłębiła się w tych rozważaniach, które miały równocześnie podkład osobisty i zawodowy, spotkały się oczy Estery ze wzrokiem, który ją natychmiast przykuł do siebie. Obok zarządzającego hotelem stał młody człowiek, którego bagaż wnoszono właśnie w tej chwili do hallu. Miał on na sobie szeroki ulster i płaską czapkę podróżną, którą zdjął, ażeby przyjechać sobie ręką po gęstych, czarnych włosach. W przeciwieństwie do na nowo zaprowadzonej mody małych wąsików, był on zupełnie ogolony, a jego twarz robiła wrażenie szczere i otwarte

I właśnie ta twarz zwróciła uwagę Estery, więcej jeszcze, niż jego ciemne, wnikliwe oczy. Nie była to przeciętna twarz młodego, podróżującego eleganta, pomimo iż nieznajomy nie mógł liczyć więcej, niż trzydzieści lat. Głębokie brózdy koło nosa i ust mówiły o życiu pełnem walki i niedostatku, kształt czoła o stanowczości graniczącej z fanatyzmem. Rozmawiał teraz z dyrektorem, nie spuszczająo równocześnie oczu z Estery. A ona, która zawsze w podobnych wypadkach odpowiadała wyniosłem spojrzeniem, skierowanem gdzieś poza osobę, takiego przygodnego adoratora, nie mogła teraz oderwać od niego czu.

Wzrok nieznajomego nie był ani wyzywający ani zakochany; było to jasne i szczere spojrzenie, które nie mogło jej obrazić. Czuła zarazem, że nie miało to być ostatnie spojrzenie, jakie ze sobą zamienili. Lecz nagle przypomniała sobie obecność pani Jeffers; spojrzała więc na swoją sąsiadkę a potem znowu na nieznajomego, który zrozumiał natychmiast tę niemą uwagę i zwrócił się w stronę dyrektora, aby zapisać swoje nazwisko w księdze gości, poczem skierował się do windy, za nim zaś dwóch boy'ów niosło jego walizki.

Dopiero przed wejściem do windy odwrócił się jeszcze na chwilę, aby posłać radosny i niemal naiwny uśmiech Esterze, która również nie mogła zachować powagi. Kiedy nieznajomy zniknął już w windzie, zwróciła się Estera do pani Ray z zapytaniem, czy nie należałoby wyruszyć. Chłopiec przywołał samochód i Estera Raleigh pojechała z panią Ray Jefefrs do kina.

VII.

Jurij Zagainow przyjechał po krótkim pobycie w Berlinie do Londynu, ażeby z brytyjskiem ministerstwem spraw zagranicznych omówić szereg polityczno - gospodarczych kwestyj o specjalnem znaczeniu. Pomimo młodego wieku uznano go w Moskwie za odpowiedniego człowieka, ponieważ był on z zawodu inżynierem i znał zachodnio - europejskie stosunki. Jurij Zagainow był jednym z licznych sierot wojennych, przywódcą bandy dzieci, które rozbijały się po wojnie po całej Rosji, grabiąc i rabując, co się dało. Trzy lata upłynęło zanim udało się go ujarzmić i dostosować do

aparatu państwowego. Przez pierwsze półtora roku wyrywał się i uciekał aż cztory razy, a raz przychwycono go dopiero na samej granicy chińskiej.

Wbrew radom biurokracji Alein, kierownik politycznej służby zagranicznej, poruczył mu drobną, lecz odpowiedzialną misję w Indjach i Afganistanie, którą ten młody chłopak wypełnił zdumiewająco szybko i dobrze.

Potem wysłano go po krótkiem przygotowaniu na studja do Berlina, gdzie zdobywał praktyczną wiedzę w wielkich zakładach elektrycznych, a równocześnie uczył się teoretycznie wszystkiego, czego od niego wymagały władze rosyjskie. Był powołany do odegrania wybitnej roli przy zawieraniu umów technicznych, dotyczących Związku Sowieckiego i zachodniej Azji, której znaczenia sam jeszcze nie rozumiał. Centralne władze państwowe wykierowały go na stanowisko zupełnie samodzielne, ponadto zaopatrzyły go w obfite środki materjalne, aby mógł kontynuować swoje studja.

W nieregularnych odstępach czasu odwoływano go do kraju lub też otrzymywał rozkazy od swojego rządu przez jakiegoś zaufanego człowieka.

Natomiast po ostatecznym zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Moskwą a Londynem wybrano go do późniejszych specjalnych misyj, w następstwie czego przyjechał teraz do Londynu, ażeby tu odbyć szereg konferencyj ze sir Henrykiem Malcolmem, kierownikiem wydziału wschodniego, o kwestjach koncesyj naftowych i górniczych. Do załatwienia tego wszystkiego potrzebny był człowiek biegły w tych sprawach i doskonale obeznany ze stosunkami zachodnio - europejskiemi, gdyż pomimo oficjalnego bojkotu, stosowanego przez brytyjskie Imperjum wobec Związku Sowieckiego, okazało się bardzo szybko, że zupełnie zerwanie stosunków było niemożliwe, jeżeli Anglja nie miała stracić wszystkich swoich gospodarczych pozycyj na rzecz Ameryki. Naftowy wyścig pomiędzy sir Harrym Deterdingiem, władcą „Shell'u" i „Standard Oil'em", doszedł już do stadjum, w którem Anglja musiała obawiać się najgorszych następstw; podobnie też było z manganem i innemi ważnemi koncesjami kruszcowemi

Jurij Zagainow pojechał do Londynu świadomy celu.

Wiedział, o co szła gra i znał również tajemne plany Londynu — o tyle, o ile one wogóle były znane Sowietom. Zdawał sobie dokładnie sprawę z trudności czekających go pertraktacyj i był przekonany, że od chwili wylądowania w Croydon znajduje sie pod ścisłym nadzorem policji angielskiej

W Savoy'u wziął dwa duże pokoje na pierwszem piętrze; jego misja wymagała odpowiedniej reprezentacji. Pokoje te były zaledwie o kilka drzwi oddalone od apartamentów Estery Raleigh. Obejrzał bez zbytniego zdziwienia przepych urządzenia, odprawił boy'ów i wziął czemprędzej gorącą kąpiel, aby się nieco odświeżyć po podróży. Pomimo iż w ubraniu wyglądał bardzo szczupło i młodzieńczo, Jurij Zagainow miał jednak w istocie niemal atletyczną budowę. Wykąpawszy się, wyskoczył z wanny i otuliwszy się jedwabnym płaszczem, położył się na otomanie i zapalił nieodstępnego papierosa.

Był on daleki od chęci odgrywania roli ascety. Zresztą nawet w całem swojem zachowaniu różnił się wybitnie od innych bolszewików, którzy zbyt silnie podkreślali swój wstręt do burżuazyjnego życia zachodu. Jurij zdawał sobie doskonale sprawę, że siły obu stron były jeszcze zbyt nierówne i ze drogą przyjaznego porozumienia można było zyskać znacznie więcej niż ciągłym wrzaskiem na temat zrewolucjonizowania całego świata.

Jurij wpatrywał się teraz w dymek swojego papierosa i bawił się napinaniem mięśni na ramionach. Był silny, młody i pewny zwycięstwa — i znał kilka słabych punktów brytyjskiego Imperjum. Trzeba będzie porządnie pracować. Doskonale. Czy będzie tu sam — zupełnie sam? Zobaczył nagle przed sobą postać Estery, tej nieznanej młodej kobiety, która wyglądała tak zupełnie inaczej, niż jej towarzyszka. Kim ona mogła być? Czy mieszkała w tym samym hotelu? Zgasił papierosa i podniósł się z otomany. Ba! wkrótce wyjaśni się to wszystko! Jurij był fatalistą i wierzył niewzruszenie w „kismet"; jeżeli przeznaczeniem jego było spotkać się z nią, wówczas nie potrzebował nic robić, tylko poprostu czekać

Przekonawszy się, że jest już godzina dziesiąta, zabrał się czemprędzej do robienia tualety, żeby zejść na dół na

kolację. Chcąc się upewnić, czy ktoś nie szpera w jego rzeczach, zamknął walizki na klucz i posypał zamki delikatnym, srebrnym proszkiem, który pokrywał je niewidzialną warstwą. Gdyby ktoś manipulował przy zamkach, zostawiłby równocześnie odbicia swoich palców, które dały się potem łatwo uwidocznić przy pomocy jakiejkolwiek wody tualetowej.

Następnie ułożył jeszcze kilka listów i papierów w ten sposób, że poprostu zapraszały do przejrzenia ich, poczem wyszedł spokojnie z pokoju.

Ray Jeffers była nieco rozczarowana. Miss Raleigh zdawała się istotnie być tylko zwykłą sprawozdawczynią kroniki towarzyskiej! Cieszyła się już naprzód na ów książęcy bal, na który pani Jeffers nie była zaproszona i okazywała taki brak zrozumienia dla wszystkich zagadnień politycznych, które pani Ray wysuwała możliwie najostrożniej, że musiała być albo jeszcze bardzo dziecinna lub też była niezwykłą komedjantką. Narazie Ray Jeffers była raczej skłonna przypuszczać to drugie. Po przedstawieniu kinowem, podczas którego zaśmiewała się niemal do łez, oświadczyła Estera, że nagle rozbolala ją głowa i wróciła do hotelu, dokąd odwiozła ją zatroskana pani Ray. Estera pożegnała się z nią przed drzwiami swojego pokoju; kiedy się już znalazła sama, musiała przyznać, że ów wieczór, spędzony w towarzystwie tej nowej przyjaciółki, nie był dla niej tak zupełnie stracony, jak dla pani Jeffers.

Podczas kiedy Esterze udało się bez zbytniego wysiłku zachować przez cały czas maskę obojętnej uprzejmości, była jej przeciwniczka zmuszona wyjść ze swojej rezerwy, poczynić tu i ówdzie jakieś przejrzyste aluzje, puścić trochę farby i podkreślić swoje słowa coraz wyraźniej, w miarę jak Estera okazywała coraz większy brak zrozumienia. Z pozornie beztroskiej paplaniny pani Ray, mogła Estera bardzo łatwo wywnioskować, że jest ona doskonale poinformowana o politycznym kierunku dziennika „Die Welt". Wspomniała również o swojej zamierzonej podróży do Niemiec, przyczem dodała, jakby zupełnie pobieżnie, że jej mąż jest wprawdzie chemikiem, chciałby jednak pracować literacko, czy zatem Estera nie mogłaby mu dać listu polecającego

do doktora Mershelma. Ponieważ nazwisko naczelnego redaktora padło już poprzednio w rozmowie, mogła teraz pani Ray spokojnie je wymienić; jednakże mimo wszystko, prowadzenie takiej rozmowy, było lekkomyślnością z jej strony, skoro poprzednio udawała taki brak zainteresowania dla polityki

Estera nie łudziła się bynajmniej, iż uśpiła zupełnie podejrzenia swojej przeciwniczki. Jednakże miała nadzieję, że z biegiem czasu potrafi panią Jeffers alias Petterson przekonać o swojej nieszkodliwości. Udany ból głowy miał posłużyć jej tylko do ukończenia zaczętej korespondencji. Kiedy napisała już wszystkie listy, miała w pierwszej chwili zamiar zadzwonić na chłopca i kazać mu znieść je na dół. Wtem przypomniała sobie scenę, która miała miejsce przed jej pójściem do kina... Upudrowała się nieco silniej, ażeby wyglądać blado na wypadek, gdyby spotkała panią Jeffers, przybrała zmęczony wyraz twarzy i zaczęła schodzić po szerokich schodach.

Pierwszą osobą, którą Estera zobaczyła jeszcze z połowy schodów, był ów nieznajomy. Jurij Zagainow, zjadłszy kolację, siedział teraz w hallu i czytał gazety. Kiedy Estera spojrzała na niego, oderwał natychmiast oczy od wstępnego artykułu, jakgdyby poczuł jej obecność i skierował je na schody. Ona zaś zmieszała się na krótką chwilę, poczem uśmiechnęła się lekko i zeszła do hallu, co widząc, Jurij odłożył gazety i wstał czemprędzej. Estera była bardzo ciekawa, jak on też postąpi, żeby ją poznać. Poszła wolno w kierunku hotelowego biura pocztowego, gdzie nadała swoje listy i po drodze rzuciła okiem do spisu gości, który właśnie leżał przed nią otwarty na ostatniej zapisanej stronie. Na samym końcu tej strony zobaczyła nazwisko Jurja Zagainowa — to musiał być ów nieznajomy. Wracając zobaczyła, że on stoi wciąż jeszcze na tem samem miejscu niepewny i jakby zmieszany; Estera wyczuwała, jak ciężko mu przychodzi zdobyć się na decyzję.

W tej samej chwili zabrzmiała muzyka w przyległym tea-room'ie. Estera spojrzała przelotnie na Jurja — wzrok jego mówił, że on usłyszał również te zachęcające tony i zrozumiał doskonałą okazję.

Kiedy miss Raleigh skierowała się w stronę sali i za-

trzymała się na moment przy drzwiach, czuła, że on zbliża się do niej. Istotnie po chwili stał już przed nią i skłoniwszy się, zapytał poprawną, choć nie pozbawioną obcego akcentu angielszczyzną, czy ona pozwoli mu przedstawić się i poprosić ją do tańca.

Skinęła tylko poprostu głową, unikając niepotrzebnych słów. W przekonaniu, że pokonali już pierwsza i najtrudniejszą przeszkodę, weszli teraz oboje do jasno oświetlonej sali. Jurjowi udało się szczęśliwie znaleźć wolny stolik, który stał wprawdzie w pobliżu miejsca przeznaczonego do tańczenia, mimo to jednak był względnie odosobniony; usiedli zatem i zamówili herbatę. Muzyka zagrała teraz melancholijne tango; wstali zatem i zaczęli się posuwać po lśniącej posadzce. Estera, która tańczyła chętnie i dobrze, spostrzegła z radością zaraz przy pierwszych taktach, że partner prowadzi ją lekko a zarazem bardzo pewnie, poddała się więc cała czarowi tego tańca. Jurij wpatrywał się w nią bez słowa, dopóki ona sama nie zaczęła mówić o rzeczach obojętnych.

Kiedy przebrzmiały już tony tanga i oboje usiedli znowu przy stoliku, rozmowa potoczyła się z takiem ożywieniem, jakgdyby znali się już oddawna. Estera dowiedziała się teraz kim on był i w jakim celu przyjechał do Londynu, ona zaś opowiedziała mu, że została wysłana przez dziennik „Die Welt" jako specjalna korespondentka. Zagainow znał przecież tak dobrze Berlin, okazało się, że mieli nawet kilku wspólnych znajomych. Rozmawiali teraz ze sobą po niemiecku .Jurij umiał cudownie opowiadać, Estera zaś była w doskonałym humorze.

Wtem spojrzała przypadkowo w stronę wejścia i zobaczyła Hardley'a, który wchodził właśnie w towarzystwie jakiejś młodej damy. Widok tego człowieka przypomniał Esterze rolę, jaką tu odgrywała i dobry humor znikł bez śladu. Jurij zaniepokoił się nagłem milczeniem miss Raleigh, zapytał więc troskliwie, czy ona nie czuje się źle, dowiedziawszy się zaś, że tak jest istotnie, oświadczył, że ma u siebie doskonały środek przeciw podobnym niedomaganiom i zanim mogła go powstrzymać, zerwał się z miejsca i pośpieszył w stronę wyjścia.

Hardley zauważył miss Raleigh zaraz w pierwszej

chwili; złożył jej tylko zdaleka uprzejmy lecz chłodny ukłon i usiadł ze swoją towarzyszką, na przeciwległym końcu sali, za co Estera była mu niezmiernie wdzięczna. Kiedy jednak Jurij opuścił na chwilę salę, podszedł Amerykanin do jej stolika, aby się przywitać, przyczem szepnął jej nieznacznie, że powinna starać się utrzymać tę znajomość on zaś wyjaśni jej wszystko przy sposobności — następnie ukłoniwszy się raz jeszcze, wrócił na swoje miejsce.

Estera była bliska płaczu. Czyż nie mogła już nawet rozmawiać z nikim swobodnie? Czy była już tak związana i zaprzedana w niewolę, że nie wolno jej było myśleć o niczem innem, jak tylko o swych oficjalnych i tajnych misjach?

Ale ona nie chce, żeby tak było! Nikt nie może jej zmusić do indagowania i obserwowania wszystkich! Umowa z Selfridem polegała na wzajemnej wymianie wiadomości — mimoto jednak nie jest ona jeszcze szpiegiem „United Service'u!". To jest zresztą zrozumiałe, że ci ludzie interesują się wysłannikiem Sowietów, który został tu wydelegowany do specjalnych pertraktacyj. Lecz Estera przysięgła sobie, że w tym wypadku nie pójdzie im na rękę, choćby ją mieli uznać za niezdolną do dalszej współpracy!

Gdzie też Zagainow może siedzieć tak długo? Miał przecież wrócić natychmiast, a już upłynęło więcej, niż dziesięć minut!

Jurij Zagainow nosił bardzo chętnie amerykańskie ciki na gumowych podeszwach, które tłumiły zupełnie odgłos kroków i sprawiały, że chód jego był bardziej elastyczny, ponieważ zaś był dość silny, żeby nie odczuwać zwiększonego ciężaru takiego obuwia, przeto chodzenie w niem wydawało mu się niemal idealne. Tym sposobem doszedł zupełnie cicho do swoich drzwi i miał właśnie zamiar wsadzić klucz do zamku, kiedy nagle miał wrażenie, że słyszy wewnątrz jakieś podejrzane szmery. Nie zaskoczony zbytnio tem spostrzeżeniem, pocisnął ostrożnie klamkę i przekonał się, że drzwi nie były zamknięte na klucz — otworzył je zatem błyskawicznym ruchem i przekręcił kontakt elektryczny.

Przed nim stała młoda kobieta, która wyszła właśnie z drugiego pokoju; przez chwilę patrzyła na niego wzrokiem, pełnym przerażenia, a potem padła zemdlona. Jurij

zamknął za sobą drzwi i pośpieszył do nieznajomej; kiedy uniósł jej głowę, poznał w niej tę samą kobietę, którą widział poprzednio w towarzystwie Estery. Leżała ona wciąż jeszcze z przymkniętemi oczami, lecz kiedy dotknął ręką jej piersi poczuł, że serce uderza zupełnie regularnie, co zadawało kłam temu fikcyjnemu omdleniu. Jurij udał jednak, że tego nie spostrzega i cucił ją bardzo troskliwie. dopóki z głębokiem westchnieniem nie otworzyła oczu i nie spojrzała na niego wzrokiem, pełnym niewysłowionego zmieszania

Kiedy jej pomógł ułożyć się wygodnie na otomanie, oświadczyła mu, że widocznie przez pomyłkę weszła do tego pokoju, w którym znalazła się bezpośrednio przed nim. A ponieważ klucz od jej pokoju pasował doskonale do tego zamku — mówiąc to, pokazała mu klucz z numerem hotelowym, który demonstracyjnie trzymała w ręce — dlatego też nie spostrzegła się odrazu; ale zaraz przy wejściu powietrze wydało jej się jakieś inne, a następnie nie mogła znaleźć kontaktu. Dodała jeszcze, że jest jej niezmiernie przykro i prosi, żeby zechciał jej wybaczyć. Przy tych słowach spojrzała na niego troche zalotnie.

Jurij udał, że wierzy temu wszyskiemu, śmiejąc się w duchu z jej manewrów z kluczem; po chwili odprowadził ją uprzejmie do drzwi, nie zwracając uwagi na jej gorące spojrzenia. Potem pośpieszył do swoich walizek oraz do pozostawionych na biurku listów i skonstatował natychmiast, że wszystko zostało przeszukane. Uśmiechnął się gorżko — i nagle przypomniał sobie Esterę. Jeżeli ta kobieta była jej przyjaciółką, w takim razie cała sprawa wyglada zupełnie inaczej

Usiadł i zaczął się zastanawiać. Czy chciano go może w ten sposób wyszpiegować? Może to był spisek, w którym jedna kobieta miała go zwabić na dół, aby drugiej dać tymczasem możność przeszukania jego rzeczy? Po chwili przyszło mu jednak na myśl, że miss Raleigh nie byłaby mu przecież pozwoliła odejść, gdyby przypuszczała, że jej przyjaciółka robi właśnie... inspekcję w jego pokoju.

Doszedłszy do tego wniosku, odetchnął Jurij z widoczną ulgą i zapalił papierosa. Być może, że Estera nie miała nawet pojęcia o zawodzie swojej przyjaciółki. Fakt, że nie

zginęło mu nic wartościowego, świadczył o tem, że nie była to zwykła złodziejka hotelowa. Może Estera była tak samo, jak on, tylko objektem jej szpiegowskiej działalności? Zerwał się czemprędzej, wyjął z małej walizki flakonik z obiecanem lekarstwem i zeszedł znowu na dół.

Estera patrzyła teraz na niego, jak zręcznie przesuwał się pomiędzy stolikami, zanim doszedł do swego miejsca i podał jej flakonik, w którym znajdował się jakiś płyn o ostrym zapachu. Zaraz też natarła sobie nim skronie, pomimo iż właściwie czuła się już zupełnie dobrze. Zauważyła przytem, że jej towarzysz spoważniał jakoś dziwnie; przypisywała to jednak trosce o swoje zdrowie i pośpieszyła uspokoić go, że ów przyniesiony przez niego środek pomógł jej nadzwyczajnie. Lecz on skinął tylko głową i milczał w dalszym ciągu. Zaczęła więc zastanawiać się, co mogło zajść w międzyczasie, co tak wpłynęło na jego usposobienie — gdy wtem Jurij zwrócił się nagle do niej z zapytaniem, czy zna już oddawna ową damę, z którą widział ją przed kilku godzinami.

Estera zbladła i zaprzeczyła bardzo energicznie. Jeżeli on ma na myśli panią Jeffers, to musi przyznać, że zna ją dopiero od niedawna. I dlaczego właściwie pyta o to?

— Chciałbym panią ostrzec przed tą osobą.

Estera zaczęła nerwowo obracać łyżeczkę w herbacie.

— Proszę, niech mnie pani źle nie rozumie. Pani nie zna jeszcze tutejszych stosunków. Nie wie pani, czy pani Jeffers ma jakiś zawód?

— Wiem tylko tyle, że mieszka tu w hotelu razem ze swoim mężem i szwagrem. Mąż jej jest chemikiem, czy czemś podobnem — spojrzała na Jurja pytającym wzrokiem, podczas gdy serce jej biło gwałtownie.

— Spotkałem ją właśnie przed chwilą w moim pokoju, do którego weszła przez pomyłkę.

Estera wykształusiła z wysiłkiem:

— Złodziejka hotelowa?

Zagainow potrząsnął głową.

— Nie, nic mi nie zginęło. Tylko moje papiery były poprzerzucane, a moje kufry przeszukano również bardzo starannie

Widząc zaś przerażony wzrok Estery, dodał ze śmiechem

— Jestem przyzwyczajony do takich wizyt. Pomimo, że my, obywatele sowieccy, na ogół nie wozimy ze sobą bomb, a od już dłuższego czasu nawet propagandowych broszur ani innych zapalnych materjałów, jednak niektórym ludziom nie wystarczy sama tylko rewizja celna.

— Czy nie może pan zrobić doniesienia?

— Cóż znowu! Miałbym tylko jeszcze więcej kłopotu. To była przecież tylko zwyczajna pomyłka — nie, takie rzeczy załatwia się zupełnie po cichu. Byłoby mi jednak niezmiernie przykro...

Urwał i odetchnął głęboko.

— Całe szczęście, że pani nie ma nic wspólnego z tą kobietą. Myślałem przez chwilę...

Estera spojrzała na niego z takim szczerym przestrachem, że musiał się roześmiać. Ona czuła się jednak bardzo przygnębiona. Jasnem było, że Ray Jeffers otrzymała informacje o Zagainowie i że tego włamania dokonała na polecenie swoich mocodawców. Czy jednak i ona również mogła otrzymać podobną instrukcję? W myśli zaprotestowała gwałtownie: nie! taka robota nie była dla niej przewidziana!

Zagainow popatrzył na nią z wyrazem współczucia. Wyobrażał sobie, jakie wrażenie zrobiło na niej to odkrycie. Estera zaś zdawała sobie tylko z jednej rzeczy sprawę, a mianowicie, że jeżeli zechce dalej utrzymywać stosunki towarzyskie czy przyjacielskie z Zagainowem, musi bezwarunkowo zerwać z panią Jeffers. Po tym wypadku nie mogła z temi dwoma osobami żyć w przyjaźni. Nie wahała się zresztą ani przez chwilę, kogo ma wybrać. Równocześnie jednak zdawała sobie sprawę z trudności, jakie ją czekają. Wtem przypomniała sobie Hardley'a i jego polecenie. Musiała koniecznie pomówić z nim, może on znajdzie jakiś sposób, żeby ją uwolnić od pani Ray Jeffers.

Jurij Zagainow usiłował rozweselić ją i zaproponował jej jeszcze jeden taniec. Przyjęła jego zaproszenie i to ją nieco uspokoiło. Kiedy znaleźli się obok stolika Hardley'a, dała mu Estera znak, który on zdawał się rozumieć. Na szczęście Jurij nie zauważył tego i rozmawiał tak wesoło ze swoją danserką, jakby nie przeżył przed chwilą bądź co

badź przykrej przygody. Estera była jednak ciągle w strachu, że pani Jeffers, której tupet był jej aż nadto dobrze znany, ukaże się nagle na sali i z udaną serdecznością podejdzie do niej i do Zagainowa.

Jednakże jej obawy nie spełniły się. Ona i Jurij tańczyli potem jeszcze dwa czy trzy razy, a w czasie odpoczynku prowadzili bardzo ożywioną rozmowę. Zagainow nie był naturalnie zaproszony na bal do księżnej, wiedział jednak o tem, że przemysłowcy niemieccy otrzymali jeszcze w ostatniej chwili zaproszenie; zauważył przytem z uśmiechem, że przygotowują się tam rozmaite drobne intrygi, które rozegrają się następnie na szerokich plecach „mateczki Rosji". Miał jednak nadzieję, że uda mu się powstrzymać nazbyt szybkie dojrzewanie owoców.

Ponieważ widział zaciekawienie miss Raleigh, opowiedział jej szczegóły podziemnej walki, jaka toczyła się pomiędzy Ameryką i Anglją o ziemię i skarby Rosji; wspomniał przytem pobieżnie o usiłowaniach niektórych niemieckich czynników, aby w tej walce odegrać rolę tego trzeciego, który korzysta. Ona zaś słuchała tego wszystkiego bardzo uważnie, mając przytem nadzieję, że dowie się czegoś o angielskich planach; jednakże Zagainow nie powiedział nic nowego ani bardziej określonego. Było już dobrze po północy, kiedy wyszli z sali. Jurij odprowadził ją do windy i pożegnał się, sam zaś został na dole, gdyż miał zamiar jeszcze pracować.

Znalazłszy się w swoim pokoju, uczuła Estera, że jest bardzo zmęczona; to też rozebrała się możliwie jaknajszybciej i zgasiwszy światło, usnęła prawie natychmiast. W nocy miała dreszcze i niespokojne sny; widziała w nich Zagainowa, Selfrida i Ray Jeffers, której nagie ciało owijało się dokoła Rosjanina. Dopiero nad ranem usnęła spokojnie i głęboko. Obudziła się po dziewiątej i przestraszona wyskoczyła czemprędzej z łóżka — krawcowa czekała już od pół godziny!

Pośpieszna poczta lotnicza była około południa w Berlinie, a w godzinę później otrzymał już dr. Mersheim listy, wysłane z Londynu. Rozdzielił najpierw cały materjał odpowiednim redaktorom, a wkońcu dopiero otworzył kopertę,

do której Estera Raleigh włożyła fotografje trójki Petterson - Jeffers. W pierwszej chwili ogarnęło go zdziwienie na widok tych nieznanych twarzy, które jednak szybko ustąpiło miejsca silnemu wzburzeniu, kiedy przeczytał załączony list; zadzwonił natychmiast do pokoju Burga, prosząc żeby ten zechciał do niego przyjść czemprędzej.

Burg wtoczył się gwałtownie i widać było, że jest mocno niezadowolony. Było to krótko przed łamaniem południowego wydania, przy którem lubił sam być obecny, pomimo iż czuwał nad tem stary, doświadczony metrampaż i kilku młodych redaktorów. Czegoż ten Mersheim mógł znowu chcieć od niego?

Naczelny redaktor podał mu bez słowa fotografje wraz z listem Estery. Burg rzucił najpierw na wszystko tylko przelotne spojrzenie, potem wytrzeszczył oczy na Mersheima, wkońcu usiadł wygodnie na krześle, przeznaczonem dla gości i przeczytał uważnie list, marszcząc przytem ustawicznie brwi. Kiedy skończył, zobaczył przed sobą Mersheima, który patrzył na niego z triumfującym uśmiechem. Co też Burg sądzi o tem? Kto miał rację z tą misją? Gdyby nawet panna Raleigh nie zdziałała już nic więcej, w każdym razie te fotografje — mówiąc to odebrał mu je z rąk — i ten list są pozytywnym rezultatem podróży do Londynu. A teraz on, Mersheim udaje się natychmiast do ministerstwa spraw zagranicznych, gdyż te wiadomości są nieocenione. Szpiegostwo ekonomiczne! Na to należy obecnie zwracać specjalną uwagę!

— A teraz, niech pan powie otwarcie, panie Burg, czy nie byłoby szkoda takiego talentu...

— Tak, istotnie szkoda, wielka szkoda.

Burg podniósł się, jęcząc i sapiąc.

— Nie byłbym nigdy przypuścił, że ona... zrobi tak szybkie postępy. Mam wrażenie, doktorze Mersheim, że stało się bardzo dobrze, że nie przyjąłem wówczas pańskiego słowa, pamięta pan? Teraz byłoby już chyba zapóźno, ażeby tu znaleźć dla niej... odpowiednie i dobre zajęcie.

Stary zaśmiał się krótko, a wyraz jego twarzy był przytem dziwnie smutny.

— W ministerstwie potrafią napewno ocenić jej zdol-

ności! No, niech pan się przezemnie nie zatrzymuje, doktorze Mersheim. Muszę teraz przypilnować łamanie numeru. Pański artykuł jest już pewnie gotowy?

Mersheim odpowiedział, że tak jest istotnie i wściekając się w głębi duszy na bezceremonjalność starego redaktora, zbierał się do wyjścia. Zygfryd Burg zaś opuścił z trzaskiem pokój i w minutę później krzyczał już w zecerni, że na nikim nie można teraz polegać, że to jest świństwo i że jeżeli się pozostawi wszystko młokosom, to i tak wkońcu musi on sam doprowadzać znowu wszystko do porządku

Kiedy około godziny trzeciej zapadła w redakcji już cisza po minionej burzy, wrócił Mersheim i usiadł — co było niezwykłym wypadkiem — przy biurku, aby napisać list do panny Raleigh.

Wtym samym czasie siedział Burg u siebie w biurze i dyktował swojej sekretarce list do Estery. Wiedział doskonale, jakie pochwały wystosuje do niej ministerstwo spraw zagranicznych za pośrednictwem Mersheima; był również przekonany, że teraz zaczną ją popychać coraz dalej na tej drodze, z której mało kto wrócił żywy, a w każdym razie nikt nie wrócił cały. Nie mogąc jej nic pomóc, chciał przynajmniej przestrzec ją i udzielić możliwie jaknajwięcej rad i wskazówek.

Wiedział, że pannie Cohn może bezwzględnie zaufać i dlatego wypowiadał zupełnie szczerze swoje myśli. — Przyszedł czas, w którym trzeba było rzeczy nazwać po imieniu i Burg uczynił to bez ogródek. Tłumaczył Esterze, że nie tyle sama praca jest niebezpieczna, ile moment wycofywania się z niej, podczas którego ginie większa część ' ch ludzi. Nie wspominał ani słowem o Selfridzie, zresztą może nie znał tego nazwiska. Jednakże wszystko co pisał o „United Service", mogło się doskonale odnosić właśnie do tego ukrytego szefa. Następnie ostrzegał Esterę przed przyjmowaniem zbyt wielu informacyj, gdyż nie mogła przecież wiedzieć, czy ci, których „United Service" denuncjowało przed nią, nie byli zupełnie przyzwoitymi ludźmi — chociaż jeśli chodzi o Pettersonów nie przypuszczał, żeby tak było.

W miarę dyktowania wpadał Burg w coraz większy

zapał, który świadczył o jego przywiązaniu do Estery. Panna Cohn siedziała zupełnie mała i skurczona i stenografowała te wybuchy, powtarzała ostrzeżenia, przy których jej serce drżało i ściskało się z lęku o Esterę. Kiedy Burg przestał dyktować i spojrzał na nią, zauważył, że miała oczy pełne łez, których nie umiała ukryć. Wówczas on wyciągnął z kieszeni chusteczkę, wytarł głośno i gwałtownie nos, pogładził swoją małą, garbatą sekretarkę po głowie, a następnie skierował wzrok na szare podwórze, nad którem powiewał ustawicznie pióropusz dymu. Przez chwilę trwało milczenie. Kiedy wreszcie panna Cohn wstała, żeby przepisać na maszynie to, co jej Burg podyktował, powiedział, nie odwracając się, stary redaktor:

— Niech pani tam na końcu doda jej pozdrowienia od siebie i wogóle co pani chce. Trzeba się pożegnać z kimś, kto udaje się w taką niepewną podróż.

VIII.

Oddział N. w ministerstwie spraw zagranicznych reprezentował, pomimo swojej ważności, tylko bardzo drobną część olbrzymiego aparatu państwowego. Powojenna sytuacja Niemiec ukształtowała się w ten sposób, że rząd niemiecki był zmuszony prowadzić raczej defenzywę, czyli tak zwany kontrwywiad, niż sam utrzymywać zagranicą agentów do badania ważnych tajemnic innych państw. Ponieważ przesłanki militarne musiały w znacznej mierze ustąpić miejsca interesom gospodarczym i to nietylko w oficjalnej, lecz również i faktycznej polityce, przeto zależało kierownikom niemieckiej polityki przedewszystkiem na tem, żeby zachować ekonomiczne i techniczne czynniki — któremi Niemcy górowały nad innemi państwami jako środek nacisku i nie narażać ich na szwank. Uważano — słusznie czy nie, to było obojętne — Niemcy za jedną z baz przygotowawczych i starano się odpowiednio do tego ustosunkować. Przemysł niemiecki, najlepiej obok Anglji rozwinięty w całej Europie, a w wielu rzeczach przewyższający nawet brytyjskie Imperjum, był ze wszystkich stron obserwowany. Niemcy broniły się przeciwko temu szpiegowaniu, czego żaden z kontrahentów nie brał im za złe, mimo że ich agenci

padali przytem ofiarą. Wszystkie nici tej defenzywy schodziły się w referacie N., a zwykły radca ministerjalny dr. Dongen trzymał je w swoich rękach.

Dr. Mersheim znał Dongena jeszcze z czasów studenckich. Chodzili wtedy obaj na wykłady psychologji stosowanej — Dongen studjował prawo i chciał zrobić karjerę w sadownictwie, podczas gdy Mersheim marzył o katedrze profesora filozofji. Obaj poszli potem inną drogą, lecz coś w rodzaju przywiązania oraz przekonania, że mogą sobie nawzajem pomagać w życiu, uchroniło ich przyjaźń przed zanikiem.

Dr. Mersheim dzielił się zwykle z Dongenem szczegółami ze sprawozdań swoich korespondentów, jeżeli uważał, że one mogą się na coś przydać przyjacielowi w jego pracy. Dongen znowu dawał naczelnemu redaktorowi często wskazówki, jak zasięgnąć wiadomości o zdarzeniach, o których otrzymywało się informacje od oficjalnych korespondentów pism, na drodze jaknajmniej podejrzanej. Polityka w samem ministerstwie spraw zagranicznych szła ostatniemi czasy po linji dwutorowej. Angielskie wpływy niezmienione w swej sile od 1920 roku, spotkały się na niektórych punktach z bardzo silnym sprzeciwem. Niemcy nie były już skłonne — tak, jak w pierwszych latach powojennych — do zupełnego podporządkowania się Anglji. Amerykanie zawarli wygodne układy z przemysłem niemieckim. W konsekwencji tego uskuteczniono cały szereg transakcyj oraz fikcyjnych zmian własności aby uratować wiele niemieckich zakładów przemysłowych przed angielską zachłannością. Przez jakiś czas kokietowano Moskwę, następnie zaprzyjaźniono się z Francją — taktyka była niepewna i ulegała ciągłym wahaniom w zależności od często zmieniających się rządów

Dongen należał do ostatnio wzmocnionej grupy w ministerstwie spraw zagranicznych, która na podłożu polityki do - ut - des, oraz taktyki wzajemnego wygrywania się, chciała utrzymać suwerenność i powiększyć swobodę działania Niemiec w dziedzinie handlowej. On to właśnie poparł propozycję Mersheima, ażeby wysłać specjalnego sprawozdawcę do Londynu, celem wykrycia konspiracji pomiędzy przemysłem chemicznym a górnictwem angielskim.

Kiedy zatem jego przyjaciel przyniósł teraz sprawozdanie panny Raleigh oraz fotografje, uważał, że może mu pogratulować takiej współpracowniczki. On sam posiadał również w swojem archiwum nieudane zdjęcie młodszego Pettersona.

Ponieważ Estera Raleigh nie wspominała w liście, w jaki sposób udało się jej zdobyć te fotografje, uważał za zbyteczne dzielić się z Mersheimem swojemi przypuszczeniami. Jednakże Dongen był przekonany, że musiała ona wejść w porozumienie z ludźmi, którym nie była obca służba wywiadowcza i liczył na to, że w późniejszych sprawozdaniach, które dostanie od swego przyjaciela, znajdzie pewne dane, wyjaśniające mu, o jakie koła tu chodziło.

Na jego pytanie, czy owa pani zdecydowałaby się pracować bezpośrednio dla oddziału N., Mersheim uważał za stosowne zaprzeczyć w imieniu Estery. Dodał przytem, że jest zupełnie wykluczone, ażeby za jego pośrednictwem zostało umówione jakieś spotkanie lub coś w tym rodzaju. Dongen uśmiechnął się do zdenerwowanego przyjaciela i przyrzekł mu, że wszystkie kroki, które będzie uważał za stosowne, podejmie sam i bez niczyjej pomocy.

Po odejściu Mersheima, pogrążył się w przykrych myślach nad listą swoich ludzi, pracujących na terenie Anglji. Nie znalazł nikogo, komu mógłby powierzyć śledzenie Estery, w celu zbadania jej stosunków towarzyskich. Potwierdzenie podejrzenia, które zrodziło się w jego umyśle i które szło w pewnym oznaczonym kierunku, miało mu posłużyć do tego, ażeby po powrocie panny Raleigh wywrzeć na nią w razie potrzeby odpowiedni nacisk. Wiedział dobrze, że Mersheim, nawet gdyby mógł potwierdzić te jego podejrzenia, nie dałby się do tego użyć; Dongen znał dobrze tę często nawet dziwaczną wrażliwość swojego przyjaciela na punkcie informacyj, które w jego przekonaniu były sprawami czysto osobistemi.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak czekać na dalsze sprawozdania i wyciągać z nich odpowiednie wnioski. Dongen odwdzięczył się natychmiast redaktorowi, dekonspirując przed nim jednego z przywódców robotniczych, niewygodnego dla partji, do której należał Mersheim i ujawniając jego stosunki z ministerstwem spraw wewnętrznych.

Naczelny redaktor odszedł w szczęśliwej pewności, że

uda mu się wyciągnąć na światło dzienne wielką aferę korupcyjną, w której będzie mógł wykazać swoją nieprzekupność i objektywność nawet w stosunku do zaprzyjaźnionych partyj.

Dongen kazał natychmiast porobić odbitki przysłanych fotografij, ażeby rozesłać je do granicznych posterunków i do całego szeregu agentów, operujących wewnątrz kraju.

Jerzy Hardemerten znał już przeszło od pół roku japońskiego studenta Tsun Kayi. Japończyk, nie orjentujący się jeszcze w niemieckich stosunkach, szukał jego towarzystwa a Jerzy był uszczęśliwiony, że może mu pomóc. Tsun Kayi wyglądał na znacznie starszego, niż mógł być w rzeczywistości. Upłynęło dużo czasu, zanim zerwał ze swoją nieprzenikliwością i zwierzył się Jerzemu, że studjowanie chirurgji nie zadowala go jednak w takim stopniu, jak sobie to początkowo wyobrażał. Jest jednak zbyt wielkim tchórzem — tu uśmiechnął się dziwnym i zimnym uśmiechem, właściwym Japończykom — ażeby odważył się sam pójść inną drogą. A ponieważ w ciągu tych kilku miesięcy nauczył się cenić Jerzego, przeto chciałby mu coś zaproponować.

Po tym wstępie zakomunikował Jerzemu, że pragnąłby razem z nim poświęcić się studjom bakterjologicznym. Tsun Kayi zaś jest w tem szczęśliwem położeniu, że może dostarczyć wszystkich potrzebnych technicznych środków pomocniczych.

Początkowo zostaliby w Berlinie, potem jednak zapisaliby się na inne uniwersytety, aby tam kontynuować swoje studja. Przedewszystkiem zaś zajmuje go kwestja zwalczania zarazy epi- i endemje oraz ich przyczyny a także badanie nieznanych zjawisk; wkońcu zaproponował Jerzemu, żeby z nim razem zrobił doktorat i państwowy egzamin.

Jerzy nie mógł się zdecydować, gdyż w myśli zbudował już gmach swojej przyszłości, który teraz groził rozsypaniem się w gruzy. Lecz tu wystąpił Japończyk z najsilniejszym argumentem. Oświadczył mianowicie Jerzemu, iż może go zapewnić, że natychmiast po ukończeniu studjów otrzyma w Japonji stałą i doskonale płatną posadę bakter-

jologa. Nie potrzebuje chyba dodawać, jakie Jerzy może z tego mieć korzyści. Rządowa posada w Japonji otwierała mu w przyszłości wszystkie uniwersytety i naukowe zakłady w całych Niemczech.

Tsun Kayi użył całej swojej wymowy, aby przekonać Jerzego. Ten wahał się jeszcze przez kilka dni, kiedy go jednak Japończyk zapewnił po raz drugi uroczyście, że on sam zajmie się wszystkiem, uległ wkońcu jego namowom i postanowił zostać bakterjologiem. Rodzicom udało mu się łatwo wytłumaczyć, że na tej drodze czekały go lepsze widoki powodzenia, a Tsun Kayi był tem tak uradowany, że zapomniał nawet na chwilę o swoim azjatyckim spokoju.

Na skutek jego prośby nie wspomniał Jerzy ani słowa nikomu o tem, co go skłoniło do zmiany kierunku studjów. Najciężej było mu napisać list do Estery, gdyż łączyła ich tak serdeczna przyjaźń, że do tej pory nie miał nigdy przed nią żadnych tajemnic. Odpowiedź Estery zmieszała go jeszcze bardziej. Pisała mu, że list jego sprawił jej wielką przykrość. Powinienby przecież mieć do niej tyle zaufania, żeby się z nią podzielić tem, co go tak bardzo interesowało. To też ma nadzieję, że on wyjaśni jej w następnym liście obszernie, co spowodowało tę nagłą zmianę. Jerzy przeczytał kilkakrotnie ten list i postanowił, pomimo prośby Tsuna, opowiedzieć Esterze o wszystkiem.

Tego samego dnia przedpołudniem spotkał Jana Raleigha, brata Estery i przestraszył się prawie jego wyglądu. Znali się tylko dość przelotnie; zaledwie dwa czy trzy razy spotkali się w pokoju Estery; Jan zachowywał się zawsze tak wyniośle i odpychająco, że Jerzy nie miał zupełnie ochoty do zawierania z nim bliższej znajomości. A dziś zauważył, że Jan, który dbał zawsze tak bardzo o elegancki wygląd, przesuwał się pod samemi domami, jakby nie miał odwagi iść środkiem chodnika. Był dziwnie zaniedbany; twarz jego — o ile Jerzy mógł spostrzec — była zapadnięta i wymizerowana. Widząc, że Jan Raleigh nie zauważył go wcale, przeszedł bez słowa obok brata swojej koleżanki; postanowił jednak napisać jej o tem spotkaniu.

W miarę jak zbliżał się wieczór, stawała się Estera coraz bardziej niespokojna. Ostatnie dwa dni minęły jak

mgnienie oka. Była prawie wyłącznie tylko zajęta kwestją swojej toalety i musiała całemi godzinami przesiadywać u krawcowej. Piękną panią Ray widziała tylko raz w przejściu i miała wrażenie, że nieudana wizyta u Zagainowa wpłynęła bardzo ujemnie na jej humor. Pani Jeffers spieszyła się bardzo; zdążyła tylko powiedzieć, że Estera zaniedbuje ją i oznajmiła równocześnie, że sama jest szalenie zajęta przygotowaniami do podróży, gdyż za kilka dni jadą na kontynent. Po odejściu pani Ray, odetchnęła Estera z ulgą. Jur był również tak zajęty, że rozmowy ich trwały zaledwie parę minut.

Zdawało jej się, że przeżywa znowu okres swoich pierwszych bali; jak wówczas, tak samo i dziś nie była w stanie przełknąć czegośkolwiek. Dziękowała Bogu, że ani Selfride ani Hardley nie pokazali się przez te dwa dni, ponieważ czuła, że nie potrafiłaby zredagować nowych informacyj ani wysłuchiwać ostrzeżeń. Jedynie tylko na drugi dzień po odwiedzinach pani Jeffers w pokoju Jura, zwróciła się Estera do Hardley'a z prośbą, żeby ją uwolnił od pięknej Ray; przyrzekł wprawdzie, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, nie robił jej jednak wielkich nadziei, ponieważ wobec rodziny Jeffersów należało unikać wszelkiego podejrzenia o łączność pomiędzy nimi. Temu też przypisywała Estera fakt, że „United Service" stawało się nawet w hotelu niewidoczne. Spojrzawszy teraz na zegarek, przekonała się że lada chwila może zajechać dr. Linden w samochodzie redakcyjnym; uważała, że prywatna maszyna będzie się lepiej prezentowała przed pałacem herfordzkim, niż zwykła taksówka. Nie mogąc dłużej usiedzieć spokojnie w swoim pokoju, zeszła do hall'u i zaczęła niezbyt uważnie przeglądać ilustracje.

Od czasu do czasu otwierały się drzwi do sąsiedniej sali, skąd dolatywały tony muzyki; przez ukośne szyby kręconych drzwi patrzyła Estera na ulicę, która przy każdem wejściu nowego gościa robiła wrażenie, jakby kiwała się na wszystkie strony. Miss Raleigh miała na sobie piękną stylową suknię, która wysmuklała jeszcze bardziej jej wysoką postać. Szeroka „cape" z ciemno - czerwonego „panne", podszyta tym samym staro - złotym brokatem, z którego zro-

biona była suknia, otulała ją ciężkiemi, a jednocześnie miękkiemi fałdami

Estera zauważyła z zadowoleniem, do którego sama przed sobą nie chciała się przyznać, że zebrani w hall'u goście patrzą na nią z podziwem. W głębi serca miała nadzieję, że Jur będzie tamtędy przechodził i zobaczy ją w tym stroju; jednakże, czas upłynął, a jej oczekiwania nie spełniały się. W zdenerwowaniu zaczęła uderzać nogą o podłogę, patrząc przytem coraz częściej w stronę drzwi.

Wtem zajechała wielka, szara limuzyna, o której Linden opowiadał jej już poprzednio; on sam wysiadł z niej i wszedł przez kręcone drzwi. Był we fraku, a jego długi, wieczorowy płaszcz powiewał za nim, kiedy jak zwykle szybko i niezgrabnie szedł ku niej przez środek hall'u. Minutę później siedziała już, marząc trochę, na aksamitnych poduszkach samochodu, który przez ożywione ulice sunął w kierunku książęcego pałacu.

Herfordzki pałac, który leżał na jednej z bocznych ulic zachodniej części miasta, gorzał teraz oślepiającemi blaskami świateł. Szeroki, niezbyt wysoki wjazd był na oścież otwarty, a w nim stłoczyły się liczne samochody i konne pojazdy. Nieustannie, choć wolno, posuwał się naprzód długi, ruchomy sznur, aby utknąć przy samym wjeździe. Pomimo, że ich samochód znalazł się już w szeregu innych, trwało jednak więcej niż pięć minut, zanim nareszcie dobili do celu. Jeden z lokai otworzył natychmiast drzwiczki samochodu, drugi pomógł Esterze wysiąść. Dr. Linden podał ramię swojej towarzyszce i oboje przeszli do pałacu po grubym, ciemno - niebieskim chodniku.

Księżna Rochester kazała kilka dużych pokoi przemienić na garderoby, tak, że Estera mogła jeszcze przed wejściem na salę poprawić tualetę. Wszędzie było pełno służby; ledwie ruszyła ręką, a już w tej chwili zjawił się ktoś z personalu, aby jej oszczędzić wszelkiego trudu. Kilka fryzjerek czekało tylko na to, żeby któraś z nadchodzących pań zechciała sobie poprawić włosy.

Esterze kręciło się prawie w głowie na widok tej licznej służby; ten nadmiar ludzi usługujących robił na niej nieco snobistyczne wrażenie, chociaż równocześnie musiała

przyznać, że nadmiar czegoś nie musi być jeszcze dowodem snobizmu. Podniecenie, w jakiem się znajdowała, czyniło zbyteczną wszelką poprawkę kosmetyczną; policzki miała gorące i zaróżowione, oczy zaś płonęły ciepłym, głębokim blaskiem.

Kiedy wyszła z garderoby do małej sali, gdzie spotykały się znów ze sobą rozdzielone pary, zobaczyła czekającego już na nią doktora Lindena, który w zdenerwowaniu zacierał sobie ręce. Mistrz ceremonji podchodził kolejno do gości i prosił o podanie nazwisk, które następnie spisywał na kartce, poczem ci wchodzili po poprzedniem zaanonsowaniu.

Ten ceremonjał i ta cała pompa, tak daleko odbiegająca od czasów radja i oszałamiających postępów techniki, spowodowały, że po chwilowem zmieszaniu Estera odzyskała znów zupełny spokój. Bawił ją widok doktora Lindena, który był jeszcze bardziej rozdygotany, niż ona poprzednio, a kiedy pądły ich nazwiska, weszła swobodnym i pewnym krokiem przez wskazane drzwi.

Niespodziany i naprawdę wspaniały widok oczekiwał ją tutaj zaraz na wstępie. Podczas swojej wizyty przed kilku dniami poznała tylko kilka mniejszych sal pałacowych — teraz zaś stała w pierwszym z szeregu salonów recepcyjnych, w pierwszej ze sześciu olbrzymich sal, które roztaczały się przed jej zachwyconym wzrokiem jak fantastyczna dekoracja. Każda z tych sal miała swój zasadniczy ton, oznaczony kolor, na którym opierały się ozdoby i całe urządzenie. Wszystkie te barwy — Estera odróżniła zaraz od pierwszego wejrzenia czerwony, zielony, popielaty i niebieski — były stonowane, a mimo to miały bardzo silny koloryt, który tylko dlatego nie występował tak ostro, że tłumiły go tualety pań, które jaśniały niesłychanym przepychem i były nieraz nawet bardzo jaskrawe. Estera cieszyła się w duchu, że jej złota suknia nie będzie raziła w żadnej z tych sal.

Książę i księżna Rochester stali obok siebie pod wąską ścianą pierwszego salonu, który miał obicie koloru kości słoniowej, a nad ich głowami rozpinał się baldachim ze staro - złotego brokatu. Przed nimi defilowali zaproszeni goście z ceremonjalną uroczystością, która sprawiała tembar-

dziej niedemokratyczne wrażenie, że codzienne zachowanie się tych wszystkich gości było napewno zupełnie mieszczańskie

Estera i dr. Linden poszli za przykładem innych. Księżna pozdrowiła uprzejmie pannę Raleigh i przedstawiła ją swemu mężowi. Eryk, książę Rochester patrzył tak uważnie na twarz Estery, podczas gdy ona podawała mu rękę, że zamiast niej, pochwycił tylko powietrze, poczem uśmiechnąwszy się z lekkiem zmieszaniem, objął ją silnym uściskiem. Był to człowiek więcej niż średniego wzrostu, ciężki — chociaż nie robił wrażenia niezgrabnego — o niezwykle wąskiej głowie i wielkich, szaro - niebieskich oczach. Z całej jego postaci biła pewność siebie i jakiś rodzaj męskiej nieustraszoności, która przeważnie wywiera bardzo silne wrażenie na kobietach.

Estera odwzajemniła mu się uśmiechem, a kiedy już przeszła, czuła jeszcze, że rzucił za nią krótkiem i szybkiem spojrzeniem. Nie słyszała prawie tego, co jej dr. Linden opowiadał o księciu, któremu raz już miał zaszczyt być przedstawiony. Dopiero w trzeciej sali, utrzymanej w kolorze „bois de rose", odzyskała znowu pewność siebie i poprosiła dra Lindena, żeby zwracał jej uwagę na wybitniejszych gości

Podczas kiedy przechodzili przez długi szereg salonów, miała Estera sposobność podziwiać część najlepszego angielskiego towarzystwa; właściwie tylko względnie mała część, ponieważ większość „high life'u" bawiła w tym czasie nad Morzem Śródziemnem, w Egipcie albo też w Indjach i zjawiała się w Londynie dopiero z nastaniem wiosny. Linden zwrócił jej uwagę na szereg parlamentarzystów, pomiędzy którymi znajdował się również przewódca konserwatystów, Cornhill oraz Larker, jeden z najbardziej znanych leaderów partji robotniczej, międzynarodowy sekretarz „Miner Federation".

Estera spytała Lindena, czy on zna Larkera — lecz jej towarzysz wskazywał już inną gwiazdę towarzyskiego firmamentu, a mianowicie lady Bunder; była to niemłoda dama, o której Linden twierdził, że miss Raleigh musi ją bezwarunkowo poznać. Kiedy zaś chciała się dowiedzieć, dlaczego ta znajomość jest taka ważna, szepnął tylko: —

zna wszystkich, ma najlepsze stosunki towarzyskie — i przedstawił jej swoją redakcyjną koleżankę.

Lady Bunder, która miała na sobie bardzo młodocianą, łososiową suknię, opowiadała początkowo z chłodną uprzejmością. Jednakże niewymuszony wdzięk Estery i wypowiedziana przez nią uwaga, że tak mało widzi tutaj młodych pań, które mogłaby prosić o wprowadzenie do towarzystwa, zyskały jej szybko sympatję nowej znajomej. Pozatem była lady Bunder sławną z tego, że wiedziała o wszystkich plotkach towarzyskich, i dlatego obawiano się jej ogólnie — a tu nadarzała się sposobność wypowiedzenia się, której nie mogła przecież pominąć.

Pożegnała zatem doktora Lindena łaskawem skinieniem głowy, Esterę zaś zatrzymała przy sobie, ażeby jej udzielić informacyj o zebranem tu towarzystwie.

Przedewszystkiem jednak zaczęła sama wypytywać pannę Raleigh ze zdumiewającą zręcznością i wprawą. Estera podziwiała tę swobodę — bezceremonjalność, wydawało się jej w tym wypadku bardziej właściwą nazwą — z jaką indagowała ją lady Alicja Bunder, wdowa po pułkowniku Alfredzie Bunder. Jednakże odpowiedzi Estery zdawały się zadawalać czcigodną damę, gdyż kiedy już minęły zimny bufet, ustawiony w czwartej sali, zaczęła sama udzielać informacyj

Zaraz po pierwszych usłyszanych zdaniach, przekonała się Estera, że struktura tego towarzystwa jest w istocie rzeczy zupełnie inna, niżby się zdawało. Stara, rodowa arystokracja angielska była wprawdzie bardzo licznie reprezentowana, mimo to jednak pozostawała w znacznej mniejszości w stosunku do potęg finansowych i politycznych. Lady Bunder zwróciła przedewszystkiem jej uwagę na szereg indyjskich książąt lennych i nababów, którzy niemal wszyscy — poza turbanem, będącym nakazem ich religji — mieli na sobie europejskie ubrania, skrojone według najświeższej mody i kokietowali rękami, przeładowanemi pierścionkami.

Sama Europa nie była zbyt licznie reprezentowana. Kilku dyplomatów z francuskiego poselstwa ze swojemi żonami, trzech niemieckich przemysłowców i kilku Polaków, którzy prowadzili ożywioną rozmowę z pół tuzinem rosyjskich emigrantów, dopełniało ten obraz. Jednakże ogólny

charakter towarzystwa był istotnie angielski; Esterę interesowało niezmiernie to zjawisko, że w tym kraju towarzyska kultura zacierała tak wybitnie różnice, które na innem miejscu i w innych czasach doprowadziłyby do najgwałtowniejszych konfliktów. Nie ukrywała też wcale swojej opinji przed lady Bunder, zwłaszcza zaś fakt, że przywódcy robotników, tacy, jak Larker...

— Ach! moja droga! Gdyby pani wiedziała, kim jest ten pan Larker...

Estera spojrzała wyczekująco na swoja towarzyszkę. Lady Bunder odetchnęła głęboko, chwyciła Esterę pod ramię i pociągnęła ją poprzez szóstą salę do małego pokoiku, w którym można było wygodnie usiąść na miękkich otomanach.

— Otóż pan Larker — pani wie przecież, że on jest generalnym sekretarzem międzynarodowego związku górników — pozatem był już cywilnym lordem admiralicji, jak również członkiem parlamentu — ten człowiek robił już wszystko. Przytem pochodzi z możliwie najskromniejszej rodziny, jaką sobie tylko można wyobrazić. Sam zresztą był niegdyś górnikiem, a kiedy razem z upadkiem socjalistycznego rządu, skończyła się także jego admiralska dostojność, zaczął znowu demonstracyjnie występować jako górnik. Trzyma on dobrze w rękach swoich przyjaciół politycznych! To jeden z najbardziej zręcznych pozerów, jakich kiedykolwiek w życiu widziałam. Niech pani spojrzy tylko na jego ręce. Czy to są ręce robotnika? Mówią — tu lady Bunder nachyliła się do ucha Estery — że kiedy cylinder, jako oficjalne nakrycie głowy groził tu wymarciem, wprowadził go znowu on, Larker, socjalistyczny przewódca górników!

Estera była nieco zdumiona tym gwałtownym wybuchem swojej towarzyszki. Słyszała już różne historje o owym Larkerze — Burger wyrażał się o nim bardzo źle i nazywał go zdrajcą wielkich socjalnych idei, rozgrywających się po ukończeniu wojny — lecz lady Bunder zdawała się nienawidzić go i podziwiać zarazem. Jasnem było, że Larker odgrywał bardzo dziwną rolę; chodziło tylko o to, czy był dostatecznie wtajemniczony w nowe plany przemysłu górniczego..

Wtem przerwała jej lady Bunder dalsze rozmyślania.

— A teraz został pan Larker, jako następca mojego nieboszczyka męża, dyrektorem kopalni „Exelsior“. Książę ofiarował mu tę posadę po porażce, jaką Larker poniósł przy wyborach do „Miner Federation“.

Zatem to było powodem niechęci lady Bunder do eleganckiego przewódcy robotników! Estera uśmiechnęła się mimowoli. Potem przyszło jej na myśl, że Larker, przy swojej próżności, nie mógłby pozostać nieczuły, gdyby młoda kobieta spytała go zupełnie obojętnie o kilka wyjaśnień. Lady Bunder zamierzała właśnie poprowadzić z powrotem swoją ofiarę, gdy zupełnie niespodziewanie zjawił się przed nimi książę i spojrzał na Esterę takim wzrokiem, jak gdyby oboje byli spiskowcami przeciw jednemu, wspólnemu wrogowi, potem zaś zwrócił się z ujmującą uprzejmością do lady Bunder i spytał, czy nie mógłby jej czego przynieść z bufetu. Otrzymawszy potakującą odpowiedź, wyszedł szybko i po małej chwili wrócił ze służącym, który niósł na srebrnej tacy wybór napojów chłodzących.

Po krótkim czasie udało mu się z pozornie niewymuszoną zręcznością skierować lady Bunder do grupy starszych pań, poczem wziął Esterę pod ramię i zaproponował jej, że ją zapozna z kilkoma osobami, których znajomość będzie dla niej napewno bardzo interesująca. Ona zaś spojrzała z pod oka na księcia, który zarekwirował ją dla siebie z taką stanowczością i pomyślała sobie, że to jest dla niej doskonała okazja

Zaraz na wstępie oświadczyła mu, że jest nieco zmęczona patrzeniem i długiem chodzeniem z lady Bunder i prosiła, żeby zechciał ją podprowadzić do jednego z małych stolików, stojących w bocznych salach. W saloniku wybitym niebieskim jedwabiem znaleźli spokojne miejsce i teraz dopiero mogła Estera przyjrzeć się spokojnie księciu. Musiał mieć około czterdziestu lat, wyglądał jednak o wiele młodziej. Twarz jego, typowa dla potomka starego rodu, miała jednak obok rysów, znamionujących pewien dekadentyzm, również cechy, żywo przypominające amerykańską przedsiębiorczość. Jeśli kto wiedział, że książę nie jest tylko zwykłym snobem i kobieciarzem, lecz przedewszystkiem człowiekiem interesu, ten mógł twierdzić z całą pewnością,

że jest również doskonałym kupcem i bezlitosnym wyzyskiwaczem pogardzanych przez siebie mas.

Książę Eryk pozostawił Esterze czas do studjowania swojej powierzchowności. Był zbyt pewny siebie i przyzwyczajony do łatwych zwycięstw, żeby mogło mu przyjść na myśl, że to jest badanie fortecy i wyszukiwanie jej słabych punktów. Estera myślała tymczasem gorączkowo nad drogą, jaką powinna teraz pójść.

Książę przerwał pierwszy milczenie pytając, jak się Estera czuje w jego domu. On sam nie lubi rautów z setkami zaproszonych gości, gdyż w czasie takiego przyjęcia zbyt trudno znaleźć okazję do spokojnej rozmowy. Słyszał już o tem, że Estera pisze towarzyskie kroniki dla dziennika „Die Welt"; wobec tego jest zupełnie zrozumiałe, że...

Estera przybrała nieco zrezygnowany wyraz twarzy.

— Czyżby pani nie była zadowolona z towarzystwa, jakie zaprosiła moja żona? — zaśmiał się serdecznie.

— Chciałabym napisać coś więcej, niż sprawozdania o tualetach i długie szeregi nazwisk — westchnęła Estera.

— Mojem zdaniem powinno się kroniki towarzyskie ujmować szerzej i bardziej rzeczowo. Dawniej spotykało się zawsze na podobnych balach jednolite towarzystwo, to jest małe kółko arystokracji i dostojników państwowych. Dzisiaj... lecz książę zna przecież lepiej swoje towarzystwo, niż ja! Dzisiaj panuje nad wszystkiem przemysł. Zapewne jest tylko mało tak szczęśliwych ludzi, jak książę Rochester, który stoi daleko od tych spraw...

— Oho! miss Raleigh! — Książe Eryk wyprostował się na krześle — pani się trochę myli. Musiałbym się bardzo szybko usunąć do tylnych szeregów, gdybym chciał tylko reprezentować. Na razie nie widzę jeszcze jasno, czego pani szuka, lecz jeżeli chodzi o stosunki w świecie przemysłowym, mam wrażenie, że będę pani mógł być pomocnym.

Estera spojrzała na niego wzrokiem pełnym ufności. Tak bardzo chciałaby pisać ciekawe sprawozdania, oświetlić istotną działalność towarzystwa, wykazać, że bogactwo i pozycja towarzyska są nierozdzielnie złączone z pracą...

Czuła, że jej słowa sprawiają na nim wrażenie.

Książę również nie był pozbawiony próżności — próżnością zaś naszych czasów jest technika. Nie czuł się on już

lennikiem swojego króla, ani wasalem politycznej potęgi zcentralizowanej, lecz panem i władcą nad tysiącami ludzi; jego poczucie siły wyrastało z zależności jego podwładnych, urzędników i robotników.

Strzała, którą wypuściła Estera, pomimo, że w pierwszej chwili wydała się jej samej ciężką i niezgrabną, trafiła jednak celnie

Książę zaczął jej opowiadać szczegóły o swoich kopalniach, takim tonem, jakby tłumaczył coś małemu dziecku. Jasnem było, ż cieszył się z tego, że taka piękna i widocznie nie głupia dziewczyna interesuje się takiemi sprawami a równocześnie myślał o tem, że przy ewentualnem zwiedzaniu kopalni, dokąd książę często jeździł, miss Rlaeigh nie będzie napewno narażona na niespodziane spotkanie z księżną.

Było zatem dość powodów ku temu, żeby Esterze zaproponować, czy nie zechciałaby kiedy obejrzeć którejś z jego kopalni, zjechać na dół do szybu i poznać cały aparat górniczy. Opisywał jej w ten sposób górnictwo węglowe, jak gdyby chciał ją namówić do zobaczenia nowej, ciekawej sztuki teatralnej. Widząc jednak, że Estera waha się jeszcze, przyczem wygładzając suknię, dotknęła palcami jakby przypadkowo jego ręki — doszedł do przekonania, że musi wystąpić z bardziej konkretnemi propozycjami.

Otóż dziś jest tu kilku panów z Niemiec, którzy przyjechali właśnie w tym samym celu. Jutro albo pojutrze postanowił pojechać z nimi do kopalni, będzie zatem najlepiej, jeżeli ona pojedzie poprostu z nimi. Poza tymi panami jedzie tylko on, jego dyrektor mister Larker i chemik, dr. Thomson, a samochód może wygodnie pomieścić siedem osób.

Książę nalegał coraz silniej, aż wkońcu Estera zgodziła się na jego propozycję. Prosiła go tylko, żeby zechciał ją dziś jeszcze zapoznać z tymi panami, a następnie spytała, czy jej obecność nie przeszkodzi im w rzeczowej rozmowie. Książę zaprzeczył bardzo gorąco — rzecz prosta, że niektóre kwestje nudziłyby ją napewno, to też będzie się starał nie omawiać ich w jej obecności, lecz o przeszkadzaniu nie może być mowy. Przy tych słowach Estera wstała i oboje przeszli do salonów, w których potworzyły się w międzyczasie odpowiednie grupy.

Księżna zobaczyła miss Raleigh wychodzącą w towarzystwie księcia z bocznych pokoi i rzuciła jej tylko krótkie spojrzenie, lecz Estera wyczytała w niem zapowiedź walki. Ba! cóż było robić! Ona nie miała istotnie zamiaru psuć stosunków książęcej pary; była jednak zbyt blisko spełnienia swojej misji, żeby zwracać uwagę na takie drobne nieporozumienia.

Książę przedstawił jej owych trzech Niemców, którzy stali właśnie w kącie sali w towarzystwie Laskera, po chwili zaś nadszedł również dr. Thompson. A zatem to byli uczestnicy jutrzejszej wycieczki. Estera stała się odrazu ośrodkiem tej małej grupy, zabawiającej się rozmową o przeróżnych plotkach towarzyskich; czuła przytem, że specjalnie Larker pochłania ją oczami.

Nagle zjawił się na sali dr. Linden, który spostrzegłszy pannę Raleigh, podszedł do niej natychmiast. Był wyraźnie zdziwiony nieco chłodnem przyjęciem, uważał jednak, że w interesie swojego pisma musi wytrwać na stanowisku. Sytuacja stawała się coraz bardziej niemiłą i dopiero kiedy zabrzmiały dźwięki muzyki a książę przeprosił towarzystwo i poszedł rozpocząć taniec ze swoją żoną, nastąpiło pewne odprężenie. Zanim jednak Linden zdążył skłonić się przed Esterą, ujął ją już Larker pod ramię, tak, że kiwnęła mu tylko z uśmiechem głową, że następny taniec zarezerwuje dla niego.

Larker mimo, że przysadzisty i nieco niższy od Estery, tańczył jednak zgrabnie i dobrze. Zaczął rozmowę na temat wycieczki do kopalni Excelsior i spytał, czy miss Raleigh ma naprawdę zamiar wziąć w niej udział. Śmiejąc się, zapewniła go, że tak jest istotnie, na co on zaczął jej tłumaczyć, że to nie jest zupełnie odpowiednia rozrywka dla młodej kobiety i że książę nie docenia fizycznego zmęczenia, ktre ją tam czeka. Czyżby jej tak bardzo zależało na tem, żeby oglądnać te brudne szyby i sztolnie — przecież nie w tym celu przyjechała do Anglji — a może jednak?

— Aha! — Estera przymknęła nieco oczy i tańczyła spokojnie dalej — zatem pan Larker coś przeczuwa. Pomimo, że jej osoba wywarła na nim stanowczo silniejsze wrażenie, niż na księciu, jednakże Larker był sam zbyt chytry, żeby z miejsca nie podejrzewać każdego. Być może, że

nie wątpił nawet w niewinność jej zamiarów; jednakże własne doświadczenie i świadomość, że on sam nie przedsiębrałby nigdy jakichś kroków jedynie z czystej ciekawości, przestrzegały go przed zbytnią łatwowiernością. Doszła do przekonania, że w gruncie rzeczy nie miała się czego obawiać ani księcia, który najprawdopodobniej oświadczy jej swoją miłość w którejś ze sztolni, ani niemieckich przemysłowców. Lecz ten mały, nazbyt elegancki tancerz, ten robotnik o kobiecych rękach i napoleońskim wyrazie twarzy mógł stać się niebezpieczny!

Pan Larker utorował sobie w życiu drogę chytrością, a brak skrupułów i przebiegłość były podporami, przy pomocy których posuwał się ciągle naprzód. Czyż nie był kiedyś lordem admiralicji?

Estera tańczyła z przejęciem, zastanawiając się równocześnie bardzo intensywnie... W takim razie ma on napewno jakąś łączność z angielskim wywiadem — to przypuszczenie wystarczyło, żeby jej nakazać jaknajwiększą ostrożność.

Larker, jak gdyby czytał w myślach Estery, zwrócił jej nagle uwagę na niezbyt młodego pana tańczącego z bardzo wysoka panią.

— To jest sir Ronald Addison, naczelnik Scotland Yardu, mój dobry, stary przyjaciel. Sir Ronald kierował już podczas wojny tajnym wywiadem, poznaliśmy się wówczas, kiedy zasiadałem w parlamencie i spotykaliśmy się również później, kiedy byłem członkiem rządu. Lord Addison jest napewno najlepszym znawcą tego towarzystwa i wszystkich innych. Jeżeli pani sobie życzy, mogę panią z nim zapoznać.

Estera zgodziła się bardzo chętnie i podczas następnej pauzy stała już w towarzystwie Larkera i Addisona. Szef brytyjskiego wywiadu wyglądał o wiele mniej niebezpiecznie, niż Selfride, lecz jego usta i wyraz oczu nie podobały się Esterze. Pozatem nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten człowiek ma jakąś tajemnicę, jakąś brudną, starannie przed ludźmi ukrywaną tajemnicę. Był bardzo miły i uprzejmy, jak zresztą wszyscy Anglicy w stosunku do cudzoziemców. Z poza wąskich warg widać było drapieżne, duże zęby; widok ich przejął Esterę dziwnym dreszczem. Po jakimś czasie poprosiła Larkera, żeby ją zaprowadził z powrotem do którejś z recepcyjnych sal i tam spotkała dra Lindena, który

wracał właśnie z bufetu z talerzem, naładowanym różnego rodzaju przekąskami.

Estera padła zmęczona na fotel; dr. Linden przywołał natychmiast służącego z chłodzącemi napojami i zaczął ją indagować. Miss Raleigh usiłowała ile możności zaspokoić jego ciekawość. Potem przeprosił ją, że będzie musiał dość wcześnie odejść, lecz chciałby jeszcze dziś zatelefonować do Berlina, aby sprawozdanie z tego rautu mogło się ukazać już w jutrzejszym numerze. Czy panna Raleigh nie chiałaby również..

Estera podziękowała mu; jej sprawozdanie towarzyskie nie jest takie pilne. Wystarczy w zupełności, jeżeli ukaże się pojutrze. Zresztą książę zaprosił ją na wycieczkę do kopalni; oprócz niej jedzie jeszcze dyrektor Larker, jakiś chemik i trzej Niemcy. Linden był tem bardzo zainteresowany i chciał zaraz wspomnieć o tej nowinie w swojem sprawozdaniu. Estera zrozumiała po niewczasie, że popełniła błąd, mówiąc mu o tem, to też prosiła go, żeby nie pozbawiał jej wiadomości, która powinna była przecież wyjść od niej. Ona sama napisze o tem krótką wzmiankę zaraz po powrocie z kopalni. Choć niechętnie, przyrzekł jednak Linden zastosować się do jej życzeń.

Muzyka zaczęła znowu grać; dr. Linden poprosił Esterę do tańca, podczas którego uchroniła go kilkakrotnie nietylko przed napadnięciem na jej własne nogi, lecz również i na obce. Po skończeniu tego tańca czuła się jak wymaglowana; poszła zatem do garderoby, żeby się nieco odświeżyć i odpocząć. Ponieważ wszyscy goście weszli już na salę, zrobiło się tu znacznie ciszej i spokojniej. Garderobiane i pokojówki nie rzucały się już na każdą wchodzącą panią, lecz zmęczone i zgrzane kilkugodzinną lataniną, usiadły w jakimś odległym kącie. Estera przeszła niezauważona do jednej z bocznych nisz, oddzielonych firankami i padła zmęczona na fotel stojący przed lustrem.

Jak miło było przysłuchiwać się zdaleka temu gwarowi! Była zupełnie wyczerpana i przeraziła się niemal, zobaczywszy w lustrze swoją twarz. Z tym jednostajnym, nieprzeniknionym uśmiechem robiła wrażenie maski. Teraz dopiero poczuła, co ją to kosztowało wysiłku, ażeby pod płaszczy-

kiem towarzyskiej rozmowy dowiadywać się o rzeczy, o które jej chodziło.

Wzięła trochę wody kolońskiej i zwilżyła sobie skronie. No tak, mogła być ze siebie zadowolona. Nie ulegało wątpliwości, że książę był jedną z głównych sprężyn akcji dla której dr. Mersheim wysłał ją do Londynu. Tak samo Larker zdawał się odgrywać w tem wszystkiem jakąś niepośledinią rolę. Ci trzej Niemcy, a mianowicie dyrektor Berger, dr. Masselmann i pan Wandt, wahali się jeszcze widocznie, czy mają oddać swoje chemiczne patenty. Estera wiedziała doskonale, że wycieczka do kopalni Excelsior nie była zwykłą przejażdżką. Postanowiła też dobrze otwierać oczy i uszy, żeby się jeszcze czegoś więcej dowiedzieć o planowanym układzie.

Siedząc teraz z przymkniętemi oczami w fotelu, układała w myśli szczegóły, o jakich miała poinformować Selfrida i Mersheima — gdy wtem doleciał ją odgłos cichej rozmowy. Widocznie dwie panie weszły do sąsiedniej niszy. W pierwszej chwili miała Estera ochotę dać im w jakiś sposób znać o swojej obecności, potem rozmyśliła się jednak, zamknęła zupełnie oczy i udawała, że jest pogrążona w głębokim śnie.

Panie te zdawały się o coś sprzeczać; lecz po kilku słowach zrozumiała Estera, że obie były jednego i tego samego zdania, tylko potakiwały sobie tak gwałtownie.

— Niema sensu otwierać mu oczu. Jeżeli mężczyzna nie chce czegoś widzieć...

— W takim razie — drugi głos kobiecy syczał nienawiścią — mogą się znaleźć środki, którym nawet lord Addison nie będzie się w stanie oprzeć. Mój mąż nie naprożno pracuje od dwudziestu lat w Scotland Yard... Wiemy dobrze, kto to jest sir Ronald! Potrafił on wprawdzie wszystkich przeskoczyć, i to jest jego siła! Lecz mój mąż wie, co się poza tem kryje!

— Szef Scotland Yardu! Czy pani słyszała, gdzie go podobno spotkał lord Pembrok?... Ha, ha...

— Nie słyszałam o niczem. Gdzież to było i skąd pani wie o tem?

— Dowiedziałam się o tem od biednej żony Pembroka. Przecież pani wie, gdzie ten człowiek się pokazuje... tak,

tak, te nasze czasy!... Ale niechże pani teraz słucha uważnie: Pembroke twierdzi, że widział Addisona w... no jednem słowem w bardzo niedwuznacznem towarzystwie — w którem on sam niestety również się znajdował. Opowiadał nam zaś o tem dlatego, że Addison udawał kogoś zupełnie innego; a Pembroke przysięga....

— Nie, doprawdy... kobiety?

— Może mi pani wierzyć, lady Finn... zobaczy pani, że to już nie potrwa długo. Chciałam panią o tem uprzedzić, ponieważ wiem, że mąż pani jest jego przypuszczalnym następcą...

— Pominięto nas poprostu... wówczas. W każdym razie dziękuję pani bardzo za tę wiadomość, ona zainteresuje napewno mojego męża. Zresztą spotykamy się dość często z Pembrokiem.

— Tylko na miłość boską, niech pani nie mówi, że to ja...

— Czy pani mnie uważa za taką naiwną? Może pani być pewną, że to pozostanie pomiędzy nami. A czy pani obserwowała dziś wieczór księcia Eryka?

Estera poczuła jakby lekkie ukłucie i przypomniała sobie przysłowie o tych, co podsłuchują, dowiadują się przykrych rzeczy o sobie samych. O czem się ona teraz dowie?

— Nie zauważyłam nic nadzwyczajnego...

— Hm, tak — to już trzeba mieć wyjątkowe szczęście... Spotyka się tu dzisiaj całą moc nieznajomych osób, czy pani nie spostrzegła tego?

— Owszem... owszem... ale co to ma wspólnego z księciem Erykiem? Pani mnie torturuje, moja droga!

— Czy pani widziała tę młodą osóbkę, podobno Niemkę? Alicja Bunder mówiła mi, że ona jest dziennikarką.

— Ach tak, to aroganckie stworzenie, które przyczepiło się z miejsca do lady Bunder?

— Tak — szkoda jednak, że pani nie zauważyła, jak ona kręciła się koło księcia Eryka. Doszło nawet do tego, że poleciała za nim do jednej z bocznych sal.

— Co pani mówi, tutaj?...

— Nie... nie... nie tak daleko, to byłby już otwarty skandal! Ale doprawdy możnaby przypuścić, że byłaby się aż do tego posunęła, gdyby nie był pomówił z nią kilku słów.

— Czy pani słyszała, o czem oni mówili?

— To już nietrudno zgadnąć, nieprawdaż droga pani? Książę Eryk — wiemy przecież wszyscy, jakie ta biedna księżna ma z nim ciężkie życie — dał podobno owej młodej osobie wcale zadawalniającą odpowiedź.

To dziwne, co też mężczyźni widzą w takich kobietach.

— Czy pani sądzi, że?...

— Ale cóż znowu! Kimże ona jest właściwie? Larker opowiadał poprzednio, że ta panna Relli, czy coś podobnego — ba, ale to jest przecież zupełnie obojętne — otóż książę zaprosił ją podobno na jakąś wycieczkę informacyjną.

— Wycieczkę informacyjną? Ha! ha! To jest doprawdy doskonałe, lady Finn. Pani opowiada o tem tak niesłychanie dowcipnie i... Pozwoli pani, że powtórzę to dosłownie mojemu mężowi?

Estera nie mogła już dłużej wytrzymać i zakasłała dość głośno. Natychmiast zapanowała obok cisza, poczem jedna z czcigodnych dam sztpnęła przerażona: — Wychodźmy! Tylko nie razem! A potem usłyszała Estera, która zaczęła sobie nagle z niepotrzebnym zgoła nakładem energji szczotkować włosy, sunące w krótkich odstępach czyjeś szybkie kroki.

Przez ten czas przyszła miss Raleigh już znowu zupełnie do siebie, pomimo, że jej humor nie poprawił się ani odrobinę. Miła rozmowa obu pań otworzyła jej oczy na otoczenie, wśród którego się teraz obracała. Była pewną, że już jutro, nie — jeszcze dziś wieczór stanie się tematem wszystkich towarzyskich plotek — a zatem w przekonaniu tych ludzi była już nawet kochanką księcia!

Widocznie książę Eryk był przyzwyczajony do bardzo łatwych podbojów, albo może też opinja takich pań, jak te, których rozmowy podsłuchała przed chwilą, czyniła je tylko pozornie takiemi. Kiedy przeszła już pierwsza fala gniewu, roześmiała się serdecznie; istotnie szybko awansowała w tym kraju!

Dobrze więc! Okaże się godną zaufania jakiem zaszczyciły ją owe panie! Jeżeli spragnione sensacji wzbogacone mieszczaństwo i ludzie ze świeżemi tytułami baronów uważają ją za kochankę księcia, to ona potrafi już odpowiednio wyzyskać ten pozór. A jej w tem głowa, żeby się tak nie stało naprawdę!

Zresztą nie tyle zajmowały ją plotki tych zawistnych bab co historja o Addisonie, szefie angielskiego wywiadu. Czuła, że musi o tem pomówić z Selfridem, gdyż ta wiadomość mogła prowadzić do bardzo poważnych odkryć. Rola Larkera występowała przytem w coraz dziwniejszem świetle. Miała wrażenie, że jego zawodem było powtarzanie usłyszanych wiadomości, które zmieniał nieco po drodze, ciągnąc z tego niezłe korzyści dla siebie. Pod wielu względami przypominał on jej panią Jeffers; i on posiadał również tę wężową gładkość, która utrudniała w wysokim stopniu ewentualne pochwycenie go.

Spojrzała raz jeszcze uważnie na swoje odbicie w lustrze, a potem uśmiechnięta i pewna siebie wyszła na salę. Przez chwilę rozglądała się, zanim spostrzegła kogoś znajomego; był nim syndyk, dr. Messelmann, który skłoniwszy się przed nią, prosił o następny taniec. Wyraził jej przytem swoją radość ze spotkania rodaczki w tem obcem mieście i spytał, czy nie mogłaby mu opowiedzieć czegoś bliższego o kilku osobach, na które zwrócił specjalną uwagę. Bawiło ją to, że teraz ona zkolei może zabawić się w mentora; wymieniła mu zatem niektóre nazwiska usłyszane poprzednio od lady Bunder. Kiedy muzyka przestała grać, przekonała się, że tymczasem zrobiło się dość późno i udała się na poszukiwanie księżnej, aby się z nią pożegnać.

W towarzystwie księżnej, która zajęła miejsce w jednej z bocznych sal, znajdował się Larker i książę Eryk. Estera miała wrażenie, że swojem wejściem przerwała ożywioną i w nieco podnieconym tonie utrzymaną rozmowę, na którą Larker zdawał się wpływać łagodząco. Księżna Joanna spojrzała na nią z wyrazem lekkiego zmieszania, który Estera zauważyła, mimo uśmiechu, jakim tamta usiłowała go pokryć. Kiedy się już Estera pożegnała, zapytał ją nagle książę, czy pojutrze będzie mogła pojechać z nimi na ową wycieczkę do kopalni i zanim miss Raleigh zdążyła odpowiedzieć, zwrócił się do swojej żony, tłumacząc jej, że obiecał niemieckiej sprawozdawczyni zabrać ją do kopalni Cold Gate, dokąd i tak miał zamiar udać się z Larkerem.

Księżna nie zdawała się bardzo dziwić temu, lecz podejrzliwa uwaga, z jaką badała twarz Estery Raleigh była dowodem, że Joanna Rochester nie patrzyła obojętnie na

dalszy bieg wypadków. Larker odprowadził Esterę do samochodu i pożegnał z tak dziwną uprzejmością, że ją to niemal zaniepokoiło.

Było już po drugiej, kiedy Estera wróciła do hotelu i śmiertelnie znużona udała się do swojego pokoju. Czuła dobrze, że owa wycieczka do kopalni mogła być decydującą dla jej przyszłości i wiedziała zarazem, że nie miała za sobą żadnej opieki, żadnego oparcia ani też osłony, na wypadek gdyby nie dorosła do tego pozornie tak łatwego zadania.

W tym samym czasie znajdował się sir Roland Addison w swojem biurze w Scotland Yard, gdzie kazał sobie podać długą listę nazwisk i stos aktów. Lista była spisem gości księżnej Rochester, akty zaś były raportami, zawierającemi informacje o niektórych z pośród nich. Szef tajnego wywiadu otrzymał również kilka szczegółów z życia Estery Raleigh, dziennikarki i sprawozdawczyni kroniki towarzyskiej dziennika „Die Welt". Te informacje powiedziały mu, że miss Raleigh spotykała się w Londynie, poza doktorem Lindenem, politycznym korespondentem pisma, w którem pracowała, jeszcze z panem Harley'em. Ta wiadomość spowodowała, że krótką uwagą nakazał dalszą obserwację owej pani.

Pomimo iż Selfride położył się znacznie wcześniej do łóżka, niż tamci, jednakże wiedział doskonale o wszystkiem, co działo się w herfordzkim pałacu, a także o zamiarach lorda Addisona. Postanowił w myśli, że jeżeli zamierzona wycieczka do kopalni zadowoli go choć w części, wówczas przedstawi pannie Raleigh nowe propozycje, które powinny były również zainteresować dra Mersheima. Jeszcze tego samego wieczoru wydał Hardley'owi odpowiednie zarządzenia, które streszczały się w tem, że miał zamówić kabinę na okręcie „Baltic", jadącym do Nowego Yorku.

IX

Jerzy był nieco zaskoczony stanowczością, z jaką od chwili, w której zgodził się na ów projekt, Tsun Kayi zaczął rządzić jego życiem. Japończyk namówił go, żeby przedstawił się profesorowi Bergerowi, kierownikowi gazowego instytutu, który w ostatnich czasach został staraniem chemicz-

nego trustu znacznie rozszerzony. Profesor, który najwidoczniej słyszał już o Jerzym, przyjął go bardzo uprzejmie i spytał, czy jego studja pozwoliłyby mu również na eksperymentalną pracę. Jerzy, nieco zdziwiony tem zapytaniem, odpowiedział, że to jest zupełnie możliwe. Kayi poradził mu któregoś dnia, że byłoby bardzo dobrze, gdyby Jerzy mógł otrzymać półdniowe zajęcie w jakiemś laboratorjum, przyczem dał do zrozumienia, że może jemu samemu uda się przez jakieś wpływy wyrobić mu taką posadę. Dodał przytem, że o ile mu było wiadome, w laboratorjach chemicznych zajmowano się teraz specjalnie próbami działania gazów na rozmaite żyjące organizmy. Jako powód tego zainteresowania podają miarodajne czynniki konieczność zabezpieczenia pracowników takich instytucyj, w których należało się liczyć z niebezpieczeństwem zatrucia gazami. Do tych należą w pierwszym rzędzie górnicy, metalowcy i chemicy.

Jerzy rozumiał tylko częściowo te wywody. Musiał wprawdzie przyznać, że praca w „Gaslabor", tym największym europejskim truście, mogła być bezwątpienia bardzo interesująca, równocześnie jednak zastanawiał się nieco zdumiony, czy do tego potrzebne są studja bakterjologiczne. Tsun Kayi, przed którym nie ukrywał tych wątpliwości, uspokoił go, uśmiechając się przytem swoim wiecznym, nieprzeniknionym uśmiechem:

— Pan jesteś w błędzie, drogi Jerzy. Właśnie bakterjologów potrzeba im do tych badań. A jeżeli sobie nawet nie zdają jeszcze z tego sprawy, to może pan być pewien, że w najbliższej przyszłości uświadomią sobie tę potrzebę. Zresztą muszę panu zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół. Otóż profesor Berger robił te swoje próby początkowo w bardzo małym zakresie. Wówczas chodziło tylko o to, ażeby zbadać skutki działania gazów na ludzki organizm i znaleźć jakieś przeciwdziałające środki. Jednakże ten program okazał się wkrótce zbyt ciasny. Dzisiaj nie jest już dla nikogo tajemnicą — tu odsłonił w uśmiechu dwa rzędy silnych, ostrych zębów — że wszystkie państwa czynią przygotowania na wypadek ewentualnych konfliktów. Rzecz prosta, że Niemcy nie mogą stanowić wyjątku. Rozumie pan zatem, że w tych warunkach instytut gazowy musiał nabrać innego znaczenia, niż to początkowo było w planie. Produk-

cja wojennych gazów nie wchodzi wprawdzie wcale w rachubę, lecz przeciwdziałanie podobnym gazom staje się coraz ważniejszem zagadnieniem może już niedalekiej przyszłości. Czy pamięta pan jeszcze historję założenia pierwszej fabryki gazów trujących w Rosji, która przecież zarówno część przyrządów, jak i większość swoich chemików, a także — część potrzebnych kapitałów zawdzięcza Europie środkowej?

Jerzy skinął głową i patrzył w zamyśleniu na Japończyka. I teraz jeszcze nie wątpił ani przez chwilę że Tsun Kayi miał zupełnie uczciwe zamiary i chciał mu tylko poprostu pomóc. Nagle jednak przypomniał sobie treść listu Estery, który nawet w tej chwili miał przy sobie. Rzecz dziwna! naraz wydało mu się, że ten list, te kilka pośpiesznie skreślonych słów kryją w sobie więcej, niżby się na pozór zdawało. Czyżby Estera chciała go ostrzec? Ale dlaczego i przed czem? Tak, jak się obecnie przedstawiała cała sprawa, nie mógł w niej dostrzec absolutnie żadnego niebezpieczeństwa dla siebie. To prawda, że praca, ktrej podjął się na skutek prośby i perswazyj Japończyka, każe mu zupełnie zapomnieć o porzednio planowanym zawodzie. Lecz czyż to było takiem nieszczęściem? Narzekania na ciężkie czasy nie prowadziły do niczego, lepiej było zastosować się do ich wymagań. Studja medyczne dawały mało widoków na przyszłość, proletarjat akademicki wzrastał z roku na rok i już dzisiaj można było przy pewnej dozie pesymizmu obliczyć czas, kiedy wykwalifikowany robotnik będzie lepiej płatny, niż absolwent jakiegokolwiek fakultetu w pierwszych pięciu latach po ostatnim egzaminie.

A zatem trzeba było szukać czegoś innego. Bakterjologja wydała mu się właśnie takim środkiem ratunku. Przy pewnem szczęściu można było w którymś z miejskich czy też rządowych Urzędów zdrowia otrzymać nieźle płatną posadę. A cel? Mój Boże, w dzisiejszych czasach trzeba się było zadowolić zabezpieczeniem przyszłości, jako jedynym możliwym celem

Aż tu nagle wystąpił Tsun Kayi ze swoją niezwykłą propozycją i oto przed nim otworzyły się nowe, nieprzeczuwane możliwości. Narazie nie znał wprawdzie bliższych szczegółów tej drogi, którą miał odtąd iść. Było jednak rzeczą

pewną, że jeżeli trust chemiczny rozwinie swoją działalność do rozmiarów, przedstawionych przez Japończyka, otworzy się w samych Niemczech rozległe pole pracy. Pozatem można też jeszcze było sięgnąć myślą nieco dalej. Jerzy wiedział dobrze, że Tsum Kayi nie udzielał mu tych wiadomości z prostej potrzeby wypowiedzenia się, gdyż przez czas ich znajomości, zdołał już spostrzec, że ten mały i cichy człowieczek ważył długo swoje słowa, zanim je wypowiedział. Uwaga o fabryce gazów trujących w Trocku, powstałej zaraz po latach inflacji marki niemieckiej, która wywołała w Niemczech pewną sensację, była jakby dalekiem, ledwie widocznem światłem w mrokach przyszłości. Jerzy wiedział, cała zagranica ceniła naukową pracę Niemiec. Znał również że względy, jakie mimo to wysuwano często przeciw niemieckim zdobyczom naukowym, jeżeli chciano je zastosować w innych krajach

Zresztą ta sprawa była jeszcze kwestją przyszłości. Wojna gazowa?... Jerzy wzdrygnął się i to uczucie nagłego zimna wyrwało go z głębokiego zamyślenia.

Przed nim siedział Japończyk, paląc najspokojniej papierosa i zdawał się nie zwracać zupełnie uwagi na milczenie swojego towarzysza

Jerzy Herdemesten opanował się i powiedział z uśmiechem

— Masz pan słuszność, Tsun; to, że będę zawsze w kontakcie z panem, a temsamem nie narażę swoich studjów dla tej napewno bardzo ciekawej pracy, przedstawia dla mnie bardzo wielką wartość. A pan sam?...

Japończyk obejrzał uważnie napis na swoim papierze. Potem podniósł wzrok, spojrzał gdzieś przed siebie i odpowiedział:

— Ja! Narazie będę robił to samo, co do tej pory. Bo widzi pan, ja pracuję o wiele intensywniej, niż pan. Jeszcze tylko rok mam przed sobą do ukończenia studjów w Niemczech,a te nie pozwalają mi zajmować się czemś innem. Zatem będę musiał pozostać wierny swoim czysto bakterjologicznym studjom. Jednakże pańska praca u Bergera interesuje mnie nadzwyczajnie, to też mam nadzieję, że będziemy często rozmawiali ze sobą o postępach, jakie pan tam robi. Naturalnie tylko o tyle — Tsun Kayi popatrzył mu na-

gle badawcze w oczy, na co Jerzy odpowiedział zupełnie spokojnem spojrzeniem — o ile pan nie będzie zmuszony milczeć o swoich pracach laboratoryjnych. Jestem pewien, że pan będzie mógł bez wielkiego wysiłku złożyć równocześnie ze mną państwowy egzamin, a jak panu już powiedziałem, moje stosunki w Japonji wystarczą zupełnie, żeby panu tam zapewnić posadę, która następnie pomoże panu do zdobycia jakiegoś doskonale płatnego zajęcia w Niemczech.

Jerzy Herdemesten czekał jeszcze na dalsze wyjaśnienia Japończyka, lecz Tsun Kayi sprowadził nieznacznie rozmowę na jakiś obojętny temat, poczem pożegnał swojego przyjaciela, który miał następnego dnia przystapić do nowego zajęcia. Po odejściu Tsuna znalazł Jerzy nareszcie chwilkę wolnego czasu, żeby odpowiedzieć na list Estery. Opisał jej obszernie wszystko, co się w międzyczasie wydarzyło, a w miarę jak wszystkie jego myśli, nadzieje i plany przybierały widomy kształt słów, utrwalonych na papierze czuł coraz większą pewność i ufność, do tej drogi, której celu nie mógł wprawdzie jeszcze dojrzeć, lecz którą oświetlał jednak częściowo łagodny blask, płynący z dalekiego Wschodu.

Wkońcu prosił, żeby Estera zechciała mu jaknajprędzej odpisać, czy tym szczerym listem udało mu się rozwiać jej obawy. Potem zaniósł list na pocztę, z tem miłem i kojącem uczuciem, że nie jest już sam na świecie. Był przekonany, że Estera potrafi bezstronnie i jasno spojrzeć na tę sprawę i wiedział, że może zaufać sprawiedliwości jej sądu.

Kiedy panna Cohn — która do listu Burga dołączyła tylko parę konwencjonalnych słów — wróciła do domu, cały jej lęk i niepokój rozpłynęły się we łzach. Zdenerwowanie Burga, jego słowa, skierowane do niej, a przedewszystkiem list, który jej podyktował do Estery — wszystko to napełniło serce małej sekretarki śmiertelną obawą o los przyjaciółki. Co też Burg kazał napisać swojej młodej sprawozdawczyni? Ach, tak, ostrzegł ją powtórnie przed „Information Service", objaśnił jaką rolę odegrał pan Hardley w całym szeregu znanych mu faktów i przestrzegł raz jeszcze, żeby przy wszystkich zamierzeniach, jakiekolwiekby one nie były, pomyślała zawsze przedtem o zabezpieczeniu sobie od-

wrotu. Lecz było coś, czego jej nie napisał i czego nie mógł napisać, a tem była jego głęboka troska i niepokój. Świadczył o tem dźwięk jego głosu, niespokojne chodzenie tam i z powrotem, oraz jego aż nazbyt widoczne wzburzenie — a tego wszystkiego nie mogła Estera wyczytać w tym liście tak dokładnie, jak panna Cohn czytała w jego twarzy. I mała, garbata sekretarka, która poza kilkoma obojętnemi listami do swoich znajomych, pisała zawsze tylko o tych wzruszeniach, pragnieniach i nadziejach, które jej dyktowali inni, usiadła teraz w swoim ciasnym pokoiku, ażeby napisać długi i wyczerpujący list do Estery Raleigh. Lecz jakże trudne były te pierwsze słowa! Jak miała je ująć; od czego zacząć?

Dusiła się i męczyła, gryzła rozpaczliwie obsadkę, od której odzwyczaiła się już oddawna, a wkońcu zaczęła z trudem stawiać drżące litery. Lecz w miarę pisania rósł list coraz bardziej, stawał się o wiele dłuższy, niż go sobie początkowo wyobrażała. Pisała o wszystkiem — o tem, co widziała i słyszała w redakcji i o tem, co tylko wyczuła albo czego się domyślała. Zaklinała Esterę, żeby nie narażała swego życia, chociaż nie wiedziała co jej poradzić, żeby ją uchronić przed grożącem niebezpieczeństwem. Wkońcu oddawała siebie na jej usługi; biedna, mała panna Cohn ofiarowywała Esterze Raleigh schronienie, azylum, w którym byłaby bezpieczna, miejsce ucieczki, które miało zawsze dla niej stać otworem. Postanowiła — i wykonała też następnie ten zamiar — że poszle Esterze w liście klucz od swego mieszkania, a potem kontynuowała swój list. Opisała jej Zygfryda Burga, jak gdyby to był jakiś nieznany Esterze człowiek. Zapewniała ją, że może tak samo wierzyć i ufać bezwzględnie Burgowi, jak jej samej; jednakże nie ukrywała przed nią, że obawia się, iż sam Burg jest w niebezpieczeństwie; jego stanowisko w redakcji i w wydawnictwie jest bezustanną walką, w której może ulec nawet taki olbrzym, jak on.

Skończywszy list, włożyła do środka klucz i zakleiła go czemprędzej, nie czytając go nawet, tak, jakby lękała się tego, co sama napisała. Mrok już zapadał, kiedy wstała z zaczerwienionemi oczami i przeszła do sypialni, aby wypocząć jeszcze kilka godzin, przed powrotem do redakcji.

Radca ministerjalny von Dongen posłał natychmiast dalej fotografje, otrzymane od dra Mersheima i kazał z nich porobić większą ilość odbitek. Kontrola wypisanych na odwrotnej stronie dat wykazała, że niemiecki kontrwywiad, o którym Selfride wyrażał się tak lekceważąco, działał jednak sprawniej, niż to przypuszczał ukryty szef „Unitet Service'u". Rodzina Pattersonów była tam znana. Znalazły się raporty o ich działalności w czasie wojny, kiedy to pracowali na terenie Szwajcarji, a także przejściowo w Belgji. W pierwszych latach po wojnie była pani Ray kilkakrotnie w Niemczech, gdzie nietylko zatrzymywała się pod osłoną aljantów w okupowanej Nadrenji, lecz jeździła nawet parę razy do środkowych Niemiec.

Odbitki fotografij, które w sześć godzin później były już gotowe, rozesłał von Dongen do granicznych urzędów policyjnych, a prócz tego, opierając się na wiadomościach, które Mersheim powtórzył mu z listu Estery, również do centrali szpiegowskiej chemicznego trustu

Zaraz pierwszego dnia swojego pobytu w Londynie przekonał się Jurij Zagainow, że ponowne nawiązanie zerwanych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Sowietami a Wielką Brytanją będzie o wiele trudniejsze, niż sadzili o tem w Moskwie. Bynajmniej nie dlatego, ażeby kurs polityki Stalina uważano w Anglji za bardziej szkodliwy niż dążenia opozycji, nawet wprost przeciwnie. Jednakże zdawano tam sobie zupełnie jasno sprawę, że bolszewicki eksperyment, jako taki, był zupełnie nieudany. Rosja nie mogła żyć bez innych państw; prawda, że te państwa miały również dość powodów, żeby oglądać się na Rosję. W rezultacie właśnie temu faktowi zawdzięczały Sowiety dotychczasowy sukces swojej polityki. Tylk przez wygrywanie przeciw sobie wielkich potęg uzyskano pewną równowagę i zdołano ją utrzymać aż po dzień dzisiejszy. Amerykańskie interesy, które pomimo błędów pana Harrimana oraz innych amerykańskich przedsiębiorców wzrastały bezustannie, umożliwiały Moskwie przetrzymanie ze względnym spokojem złego humoru Anglji. Jednak Jurij zdawał sobie jasno sprawę, tak samo, jak najbliższe otoczenie Stalina, że rezultaty walk w Chinach były najcięższą klęską i niebezpieczeństwem

dla rosyjskiego prestiżu. Nie licząc się z psychologją ludów azjatyckich postępowanie Sowietów dało znów Anglji o wiele silniejszą, prawie niewzruszoną pozycję, mimo iż w ostatnich czasach, wskutek rewolucyjnych zajść w Kantonie i Nankinie, była ona w najwyższym stopniu zaniepokojona i skłonna do wielkich ustępstw.

Zaraz pierwsze konferencje, jakie rosyjski emisarjusz miał z naczelnemi osobami Labour Party oraz jej lewego skrzydła, przekonały go niezbicie, że angielskie masy robotnicze nie były już skłonne do popierania wątpliwej wartości eksperymentów. Przez następne dni rozmawiał z różnemi osobistościami, których interesy handlowe, kierowały się w stronę Rosji i z któremi łączność nie została nigdy zupełnie zerwana. Wszycy ci ludzie skarżyli się na niedotrzymywanie umów oraz na brak lojalności w interesach, co nie miało nic wspólnego ani z gospodarką kapitalistyczną ani z socjalistycznemi zasadami, lecz była poprostu niedopuszczalną niepoprawnością. Pomimo swojej wielkiej zręczności w prowadzeniu układów, miał Jurij dużo trudności do pokonania, zanim udało mu się przekonać tych ludzi, że widoki handlowe są dziś większe, niż kiedykolwiek, mimo iż rosyjki kurs również i w przyszłości nie może zrezygnować z bolszewickiego „frontu", co jednak nie wyklucza, że „etapy" i „tyły" prowadziłyby intenzywniejszą, niż dawniej współpracę z zachodnią Europą.

To więc było powodem, że Zagainow nie znalazł ani chwilki wolnego czasu, ażeby pomówić z Esterą przed balem u księżnej. Dopiero następnego dnia udało mu się zwolnić na kilka godzin. Natychmiast posłał kwiaty do pokoju miss Raleigh, wraz z zapytaniem, czy ona pozwoli mu w swojem towarzystwie zjeść śniadanie. Estera, obudziwszy się po ciężkim, mało pokrzepiającym śnie, ucieszyła się bardzo nadzieją zobaczenia Jurja i pomówienia z nim o sprawach, które chwilowo nie dawały jej spokoju; odpowiedziała więc, że prosi go do małej sali restauracyjnej.

Na chwilę przed jej wyjściem zadzwonił telefon — był to pan Larker, który pragnął się dowiedzieć, jak się miss Raleigh czuje i czy nie mógłby z nią jeszcze pomówić przed ich wspólną wycieczką do kopalni, gdyż chciałby jej wytłumaczyć technikę górnictwa oraz metody tej gałęzi przemy-

słu, zanim miss Raleigh pozna ją z praktycznej strony. Estera miała zamiar odmówić, lecz nagle przyszło jej na myśl, jak mało dyplomatyczne byłoby takie postępowanie. Odpowiedziała zatem panu Larkerowi, że około piątej może mu poświęcić pół godziny i prosiła, żeby przyszedł do niej, do hotelu. Potem podeszła do windy, żeby zjechać na dół i spotkała po drodze hotelowego boy'a, niosącego kosz przepięknych róż. Ku jej wielkiemu zdziwieniu zatrzymał się chłopiec przed nią i wręczył wąską kopertę, która była doczepiona do kosza. Estera, nie mogąc wyjść ze zdumienia, kazała zanieść kosz do swojego pokoju; jadąc na dół, przeczytała bilet Eryka, księcia de Rochester, który pisał, jak bardzo się cieszy, że będzie mógł pokazać miss Raleigh część swoich kopalń. Z uczuciem ironicznej wesołości, zmieszanej z tajemną obawą, włożyła miss Raleigh ów bilet do swojej torebki i przywitała się z Zagainowem, który czekał już na nią w hall'u.

Zajęli miejsce przy bocznym stoliku i zamówili śniadanie, oboje bardzo roztargnieni, gdyż czuli, że mają sobie dużo do powiedzenia, a zarazem zdawali sobie sprawę, z jaką im to przyjdzie trudnością. Zagainow rozpoczął pierwszy. Opowiedział jej o różnych wydarzeniach, które miały miejsce w ostatnich dniach. Mówił o wszystkiem i trochę bez związku, obserwując równocześnie Esterę przez cały czas. Po chwili kelner zaczął podawać śniadanie, co sprawiło pożądaną dywersję; oboje starali się podczas jedzenia zapanować nad swojem zmieszaniem.
Jurij wyczuł bardzo szybko, pomimo pozoru obojętnej rozmowy, że miss Raleigh nie była wcale taka spokojna i pewna siebie, jaką starała się udawać. Estera znów miała wrażenie, że poza sztucznym zapałem, z jakim jej towarzysz opowiadał jej o rozmaitych, niezbyt ważnych sprawach, ukrywała się chęć, a zarazem obawa poruszenia ważniejszych tematów. Ona zaś zastanawiała się jeszcze przez chwilę, zanim spytała dość nieoczekiwanie:

— Czy pan zna pana Larkera?

— Larkera?

Zagainow stał się nagle dziwnie poważny i rzeczowy. Oczekiwał wprawdzie czegoś w tym rodzaju, jednakże to nazwisko zaskoczyło go trochę.

— Czy pani poznała go na balu u księżnej Joanny?

Estera skinęła głową. Zagainow patrzył uważnie na ostrze swojego noża.

— Larker — hm! Czy pani wie, kto to jest? Jako człowiek młody, ambitny, niezwykle pracowity, był on niegdyś nadzieją mas robotniczych. Właściciele kopalń poznali bardzo szybko grożące im niebezpieczeństwo i zrozumieli — Larker był przecież górnikiem — że wśród ich pracowników wyrasta człowiek, który nie z powodu swych zalet mógł stać się groźny, lecz dlatego, że były one w nim połączone z niesłychaną próżnością. — A oni wiedzą jak się gra na tej strunie! Nie przekupiono go, broń Boże, te gruboskórne metody pozostawia się Amerykanom.

Mówiąc to, nie patrzył Zagainow na Esterę, to też nie zauważył, jak przy jego ostatnich słowach pobladła i pochyliła niżej głowę. On zaś ciągnął dalej z gorzkim uśmiechem:

— A zatem nie przekupili go. Lecz pozyskali go dla siebie w sposób o wiele prostszy i zupełnie niewinny. Uznali jego zdolności. Utwierdzili go w jego kierowniczej roli w stosunku do innych robotników. Ci śmieli się początkowo z młodego, zapalonego „rewolucjonisty" gdyż taki rodzaj ludzi był im dobrze znany. Przekonali się jednak, że podczas kilku drobnych nieporozumień z przedsiębiorcami, okazał się Larker bardzo zręcznym pośrednikiem. Wkrótce potem przyszło wielkie wystąpienie Larkera. Stanął on mianowicie na czele jednego z poważniejszych strajków węglowych. Zrobił to wówczas, kiedy robotnicy znajdowali się w przededniu rozłamu, w chwili, kiedy brak wiary groził osłabieniem zapału do walki. Rzucił się w stronę wyłomu, jaki powstał wskutek wycofania się oraz rezygnacji kilku starych i doświadczonych leaderów partji. Tak. to Larker zjawił się nagle, opromieniony glorją rozpaczliwej odwagi. Piękny Larker, ten sam, który na wieczorkach towarzyskich organizacyj robotniczych nie przepuścił ani jednego tańca i nigdy nie otrzymał kosza od żadnej kobiety. Teraz nadeszła chwila — moment, który trzeba było wyzyskać.

Kiedy więc pośród tych zmęczonych i wycieńczonych mas, zjawił się promieniejący i pewny zwycięstwa, jak młody bóg, robotnicy zaczęli nadsłuchiwać, co też on powie; słuchali, wzruszali ramionami i zostawiali mu wolność dzia-

łania, gdyż wszyscy byli przekonani, że strajk jest stracony. Kasy były opróżnione i znikąd nie można było spodziewać się pomocy. Larker prosi o dwadzieścia cztery godziny zwłoki? Dobrze, poczekają jeszcze dwadzieścia cztery godziny, mimo, że to wydawało im się zupełnie bezcelowe.

Po dwudziestu czterech godzinach zwyciężyli robotnicy. Larker przeprowadził ich postulaty. Czy rozumie pani, co to znaczy?

Zagainow zapalił się. Jego poprzednio spokojny ton zamienił się w gwałtowny szept. Estera spojrzała na niego, oczy ich spotkały się. Zagainow ściskał nóż, który wciąż jeszcze trzymał w ręce, pomimo, iż dawno już przestał go używać.

— Tego jeszcze nie było. Wygrać strajk w ten sposób, tak w ostatniej chwili, nie, już po ostatniej chwili. Wszyscy wiedzieli, że właściciele kopalń znali położenie robotników, było przecież dosyć szpicli, którzy donosili im o tem, co się działo. A mimo to udało się Larkerowi, temu spryciarzowi z promieniejącym uśmiechem zwycięscy i niesłychaną wymową obalić przekonania przemysłowców. Robotnicy odnieśli zwycięstwo — lecz to uczucie zwycięstwa zmieniło się w stosunku do Larkera w poczucie winy. Ten młody człowiek, z którego śmiano się pocichu, ten bawidamek i tancerz zawołany, pobił wszystkich starych i doświadczonych. Jednym kawaleryjskim atakiem, bez rezerw, bez jednego człowieka i bez grosza w kasie przełamał nieprzyjacielski front. Czyż nie był bohaterem?

Jurij zamilkł chwilę, wpatrzony w swoją pięść, to znów w nóż, który wciąż jeszcze trzymał w ręce; potem odłożył go z pogardliwym uśmiechem i spojrzał przed siebie; głos jego stał się bardziej spokojny i beznamiętny, a podczas kiedy Estera patrzyła na niego bez słowa, ciągnął dalej:

— Tak, to zwycięstwo uczyniło go bohaterem dnia. Zasypano wymówkami starych leaderów, usunięto ich, zmieniono całą organizację u szczytów, doprowadzając ją tym sposobem nad brzeg przepaści. Ale robotnicy odnieśli przecież zwycięstwo i mogli sobie na to pozwolić, nieprawdaż? Przedewszystkiem kobiety wystąpiły teraz z najradykalniejszemi żądaniami, wysuniętemi przez Larkera i przeciw starym zasadom organizacyjnym.

Najlepsze zaś z tego wszystkiego było to, że Larker, ten zarozumiały osioł, myślał naprawdę, że zwycięstwo zawdzięczał swojej zręczności. Nie przypuszczał ani przez chwilę, że było to tylko genjalne pociągnięcie przedsiębiorców, którzy w ten sposób postanowili go unieszkodliwić.

Nie przejrzał ich planu tak długo, aż kiedy dla niego — i dla górników było już zapóźno.

Czy pani pamięta jeszcze ten wielki ruch strajkowy przed dwoma laty? Larker stał na jego czele. Nie było wówczas mowy o jakiemś specjalnem niebezpieczeństwie dla sprawy robotników. Żadania ich nie były zbyt wygórowane, strona przeciwna zdawała się być skłonna do ustępstw. Ale tym razem nie skończyło się już tak pomyślnie, jak poprzednio. Larker, upojony poczuciem władzy i przekonany o swojej genjalności, przybrał nieustępliwą postawę, nie przeczuwając, że przeciwna strona czeka tylko na to. Doszło do strajku, który zresztą nie trwał zbyt długo, gdyż wkrótce po jego wybuchu odbyła się rozmowa pomiędzy przedsiębiorcami i panem Larkerem,, rozmowa, podczas której niezbyt delikatnie ściągnięto panu Larkerowi bielmo z oczu.

Bo teraz nie krępowano się już w wypowiedzeniu mu całej prawdy. I właśnie księciu Erykowi przypadła w udziale ta zaszczytna rola uświadomienia pana Larkera. Uczynił to bardzo uprzejmie, lecz druzgocąco zarazem. Leadera robotników postawiono przed alternatywą, że albo natychmiast zlikwiduje strajk i złoży coś w rodzaju przysięgi gwarancyjnej, albo też oni dowiodą górnikom i partji, jak łatwo pan Larker dał się wziąć na lep i że właśnie jemu i jego działalności zawdzięczają robotnicy osłabienie organizacji przez wykluczenie większej części doświadczonych przywódców. Po tym wykładzie, który miał raczej charakter osobisty, nastąpiła jeszcze krótka rzeczowa rozmowa, po której Larker zrozumiał, jak śmiesznie słabe było położenie robotników w stosunku do stanowiska przedsiębiorców. Rezultatem tej rozmowy było przerwanie strajku, a w nagrodę za ustępstwa górników został mister Larker przyjęty do rady nadzorczej Towarzystwa kopalń księcia Rochester.

To jest ten pan Larker, o którego pani pytała. Fakt, że przed swoją kapitulacją był kiedyś przez krótki okres czasu podsekretarzem stanu w gabinecie robotniczym i przy

tej okazji zajmował się marynarką, nie ma chyba żadnego znaczenia

Estera skinęła głową. Zagainow wypił szybko filiżankę herbaty i spojrzał na nią pytającym wzrokiem. Miss Raleigh opowiedziała mu teraz zkolei, że jedzie jutro z Larkerem i księciem Erykiem do kopalni Cold Gate i że Larker prosił ją, żeby pozwoliła mu dziś jeszcze pomówić ze sobą o urządzeniach kopalni, i o różnych szczegółach technicznych, w odpowiedzi na co ona zaprosiła go do swojego hotelu na popołudniową herbatę. Zagainow skrzywił się, jak gdyby połknął coś gorzkiego; a potem poprosił, żeby przy zwiedzaniu kopalni zwracała uwagę nietylko na jej urządzenie, lecz także na warunki, w jakich żyją tamtejsi robotnicy oraz ich rodziny. Zresztą to i tak nie na wiele się przyda, gdyż żaden z tych ludzi nie odważy się mówić otwarcie, pozatem nie ma nikt specjalnego powodu do szczerości właśnie wobec niej.

Estera spojrzała błagalnie na Zagainowa; ton, w jakim wypowiedział te słowa, zaskoczył ją i zdziwił.

Jego zwykły spokój opuścił go zupełnie, przyglądał się jej niemal wrogo. Oboje milczeli przez dłuższą chwilę. Estera czuła, że coś musi się teraz stać, czuła, że skoro Zagainow wypowiedział się otwarcie, ona powinna również odpowiedzieć mu tem samem. Ale od czego zacząć i o czem wolno jej mówić? Nagle przypomniała sobie wypadek, jaki wydarzył się bezpośrednio po ich poznaniu się.

Zwróciła się zatem do Zagainowa, pytając, czy słyszał jeszcze coś o tej pani, którą zastał kiedyś w swoim pokoju.

—O pani Jeffers?

Jurij zaśmiał się sucho.

— Nie słyszałem już o niej więcej. Przypuszczam, że zaraz po swojej wizycie u mnie zdała z niej sprawę sir Ronaldowi Addison. W każdym razie tu w hotelu nie spotkałem jej ani razu.

— Sir Addison? Pan ma na myśli szefa Scotland Yardu?

Zagainow skinął głową.

— Książę Eryk przedstawił mi go wczoraj. Jest to niezbyt sympatyczny pan, który robi wrażenie, jakby chciał każdego człowieka wziąć pod nadzór policyjny. Taka zawodowa podejrzliwość musi być czemś okropnem.

— Oczywiście. On nie jest wprawdzie podejrzliwy w stosunku do wszystkich, lecz tak samo, jak ja nie wzbudziłbym w nim zbytniego zaufania, tak samo było może z panią.

— Dlaczego miałby w stosunku do mnie mieć jakieś podejrzenia?...

— Obawiam się, że on nie wierzy, iż pani jest zwykłą korespondentką kroniki towarzyskiej. A skoro dowie się, że pani jedzie do kopalni — a że się dowie, o tem pani chyba nie wątpi — wówczas utwierdzi się jeszcze w przekonaniu, że pani przyjechała tu w innym celu. Czy pani jest może innego zdania?

Estera potrząsnęła głową. Ogarnęło ją nagle okropne przerażenie. Pomimo iż była pewna, że Zagainow nie wiedział nic o jej różnorodnych kombinacjach, miała jednak wrażenie, że każde jego słowo czyni aluzję w tym kierunku. Przez chwilę patrzyła na niego uważnie — wytrzymał jej spojrzenie z zupełnem spokojem — poczem rzuciła lekko:

— A czy pan jest tego samego zdania, co Addison?

Jurij poczęstował ją papierosem, podał jej ogień i odpowiedział również pytaniem:

— Czy pani ma tak mało zaufania do mnie, czy też?

—My oboje jesteśmy tu obcy. Ale czy obcość musi być jednoznaczna z wrogością?

— Nie u każdego i może też nie zawsze. W naszych stosunkach jednak przeważnie tak. Pani wie przecież, w jakim celu przyjechałem tutaj i wie pani również o tem, że w tych warunkach muszę dobrze obserwować ludzi, z którymi rozmawiam. Tego samego dnia, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zdarzył się mały wypadek, który nie był dla mnie niczem niezwykłem i nie wyprowadził mnie zupełnie z równowagi. Kiedy rozmawialiśmy o tej sprawie, doszedłem wprawdzie do przekonania, że pani nie ma nic wspólnego z panią Jeffers, lecz zauważyłem jednocześnie, że pani wie jednak coś o niej i o jej zawodzie. A mimo to mówiłem pani o sobie. Mimo to nie zawahałem się ani chwili przed wyjawieniem pani całej prawdy o Larkerze i w przyszłości zrobię również wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby pani ułatwić jej zadanie. Nawet wówczas, jeżeli nie będę znał tego zadania

Podczas tej całej przemowy unikał Zagainow wzroku Estery; ona zaś wahała się tylko przez mgnienie oka, zanim podała mu rękę, którą on objął silnym uściskiem. Spojrzenia ich spotkały się; Estera Raleigh odetchnęła głęboko, a potem zaczęła mówić:

— Wiem o tem, że mogę i muszę otwarcie z panem pomówić. Addison ma słuszność; nie przyjechałam tutaj po to, aby w lutym pisać sprawozdania z życia towarzyskiego. Angielski przemysł górniczy pragnie zmodernizować swoje urządzenia i stworzyć wielki przemysł chemiczny.

Zagainow skinął w milczeniu głową.

— Chcą oni działać wspólnie z Niemcami, ażeby stworzyć wielki i silny front. Niemcy zajmują właśnie na tem polu czołowe stanowisko, a konkurencja Ameryki stanowi dla Anglji straszliwe niebezpieczeństwo. Chodzi o przygotowanie gruntu do rozejścia się Europy ze Stanami Zjednoczonemi.

Zagainow patrząsnął z uśmiechem głową i prosił, żeby Estera mówiła dalej. Usłuchała go, nieco zdziwiona.

— A więc moje sprawozdania mają się odnosić do tej sprawy. Jestem wprawdzie dziennikarką, mam jednak niemal pewność, że nietylko prywatne instytucje w Niemczech interesują się moją działalnością.

Zamilkła znowu i spojrzała na Zagainowa, który przesunął ręką po twarzy, jak gdyby chciał zdjąć z niej sieć pajęczą czy też jakąś gazową zasłonę.

— Czy pani sądzi naprawdę, że ten front jest skierowany tylko przeciw Ameryce?

— Pan myśli o Rosji?

— Nietylko myślę, ale wiem o tem bardzo dobrze. Czy pani zna „United Service for Press Information"?

Estera zbladła tak bardzo, że Jurij zerwał się z miejsca, gdyż sądził, że zemdleje za chwilę. Lecz ona opanowała się szybko, spojrzała mu w oczy z beznadziejnym uśmiechem i powiedziała tylko cicho:

— Ja też pracuję z Selfridem.

Powstała długa pauza. Zagainow usiadł znowu i zapalił świeżego papierosa. Estera patrzyła na niego wzrokiem zaćmionym przez łzy. Co też on sobie pomyśli o niej? Po tym wyznaniu nie mogło już być mowy o spokojnej rozmo-

wie... wszelka łączność między nimi zostanie przez to zerwana. Oto były dwa światy. Ona żyła w jednym, który szpiegował. Ten drugi świat groził mu niebezpieczeństwem i czekał tylko na sposobność, żeby go zniszczyć. A Zagainow był przedstawicielem tego drugiego świata, który w walce o swoje istnienie musiał być przygotowany na wszystko i był też bezwzględnie na wszystko przygotowany. Estera patrzyła pełna lęku na swojego sąsiada. Przed nią siedział człowiek oddalony pozornie zaledwie o jeden metr, a w rzeczywistości temi kilkoma słowami odsunięty w bezkresną dal. Siedział oto, palił w zamyśleniu papierosa i przyglądał się lśniącym, szklanym wisiorkom przy lampionach i bogatym ozdobom tej wspaniałej sali. Estera nie miała odwagi przerwać tego milczenia. Po chwili jednak Zagainow zgasił energicznym ruchem ledwie rozpoczętego papierosa i zapytał:

— Czy pani jest stałą agentką „United Service'u"?

— Nie. Selfride zwrócił się tylko przez Hardley'a do mnie i zaproponował mi wzajemną wymianę informacyj. Od niego właśnie dowiedziałam się, kim jest pani Jeffers. W zamian za to żąda odemnie, żebym mu donosiła o wszystkiem, czego nie będę mogła użyć w swoich sprawozdaniach.

— To jest zwykły początek. Metoda, która rzadko zawodzi w stosunku do osób nieuświadomionych. Czy dał pani już jakiś materjał?

— Tak. Dał mi fotografje rodziny Patterson - Jeffersów; fotografje i notatki, z których można się dowiedzieć, kim oni są i do czego dążą.

— Hm — to bardzo ciekawe. Zdaje się, że jest istotnie prawdą, iż Amerykanie chcą się teraz z większą, niż w ostatnich latach, energją zabrać do zwalczania angielskiego szpiegostwa. To bardzo zręczne pociągnięcie, oddać agentów pod nóż w jakiemś trzeciem państwie. Pozatem nie otrzymała pani żadnych innych dyspozycyj od Selfrida?

— Nie.

— Czy pozwoli się pani użyć także przeciw Rosji?

Estera potrząsnęła głową i spojrzała na Zagainowa błagalnym wzrokiem. On uśmiechnął się — subtelnym i prawie niewidocznym uśmiechem, który zamigotał tylko w oczach, nie zmieniając ani jednego rysu twarzy — było to jakby

dalekie echo uśmiechu, lecz mimo to pocieszył Esterę i uspokoił. Jurij zaś ciągnął dalej:

— Jeżeli tego nie uczynią dziś albo jutro, to w każdym razie po jakimś czasie będą usiłowali skierować panią przeciw Rosji. Pani zdaje sobie chyba sprawę, że jej działalność dla Niemiec będzie z każdym dniem coraz bardziej przybierać formę płaszczyka, pokrywającego pracę dla „United Service'u"? — Dobrze zatem. Amerykanie będą panią tutaj w Anglji używali jako straszaka, potem zrobią to samo we Francji i będą pani stale dostarczać dostateczną ilość materjału — o to może pani być spokojna — ażeby panią uczynić niezbędną dla jej niemieckich mocodawców. Ale Selfrido nie zawaha się ani chwili, aby poświęcić panią, skoro...

Zagainow urwał i wzruszył ramionami. Estera siedziała bez ruchu. Co teraz nastąpi? Usłyszała jakby z oddali jego spokojny głos:

— Czy ma pani dość zaufania do mnie, aby odważyć się jeszcze na coś więcej? Nie chcę nic wiedzieć o tem, co się teraz dzieje. Lecz jeżeli będzie chodziło o sprawy, dotyczące Rosji, czy zechce mi pani wówczas?...

Estera nie odpowiedziała ani słowa. Czuła się strasznie samotna i opuszczona; znowu miała wrażenie, że otacza ją siatka — i teraz wiedziała, że to nie było tylko wrażenie. Była związana, spętana bez ratunku i już nigdy nie będzie mogła sama kierować swojemi postanowieniami. Było rzeczą zupełnie obojętną, jak teraz zadecyduje. Czy zgodzi się na propozycję Zagainowa, czy też odmówi — nie było już dla niej powrotu. Gdyby teraz odrzuciła rosyjską propozycję, a po jakimś czasie została tam wysłana, wówczas byłaby stracona. Gdyby zaś zgodziła się pracować jednocześnie dla Rosji, w takim razie Mersheim, albo Selfriede, albo jeszcze ktoś inny przejrzeliby wcześniej czy później jej grę i wtedy również byłaby stracona. W każdym wypadku nie było dla niej wyjścia.

Estera podniosła wzrok — Jurij patrzył na nią w ten sposób, jak gdyby przed chwilą wypowiedziała głośno swoje myśli. Skinął głową, jakby utwierdzał ją jeszcze w tem przekonaniu.

— Czy pani wie, jak się postępuje z agentami? A więc najpierw korzysta się z ich usług. Tak długo mają oni war-

tość, dopóki z narażeniem własnego życia pracują w ukryciu. Lecz jeżeli wysuwają się zbyt daleko, zostawia się ich na pastwę losu i niszczy ich, skoro zagrażają istnieniu swoich mocodawców. I w tem leży całe niebezpieczeństwo. Można postępować bardzo ostrożnie, można zabezpieczyć sobie odwrót, można w każdym stadjum walki dotrzymywać placu i dorównywać przeciwnikowi — lecz człowiek jest bezsilny wobec faktu, że własna partja, przyjaciele lub mocodawcy mogą go w każdej chwili zamordować podstępnie. Czy pani wie, jak się to robi?

Estera potrzasnęła głową, usiłując równocześnie opanować suche łkanie, które ją dławiło.

— To bardzo proste. Agent utrzymuje jakieś polecenie, a równocześnie zdradza się go przed kontrwywiadem tego państwa, do którego się go wysyła. W ten sposób unika się skandalu we własnym kraju, a niewygodny wspólnik zostaje równie szybko jak pewnie usunięty. To jest zwykły los agenta. Tak wyglądają warunki tajemnej walki, która toczy się bezustannie i której front musi być szybciej zastąpiony niż w otwartej wojnie. Pani dostała się teraz do pierwszej linji. Czy pani pomyślała już o jakimś schronieniu, dokąd pani mogłaby uciec w ostatecznym wypadku?

Estera Raleigh chciała zaprzeczyć i wstać. Lecz krzesło wydawało jej się z ołowiu, a wszystkie członki były dziwnie nieporadne. Próbowała kurczowo uchwycić poręcz krzesła i zapanować nad sobą, ale nie była w stanie tego uczynić. Ręce jej były dziwnie niechwytliwe i jakby zdrętwiałe, słyszała coraz bardziej zbliżający się szum, a potem zaczęły zwolna światła na sali powiększać się i równocześnie stawały się coraz bardziej mgliste... nie wiedziała już o tem, że upadła i że Zagainow podskoczył, podniósł ją i zaniósł do jej pokoju.

Tam położył ją na otomanie, upewniwszy się przedtem, że to jest tylko zwykłe omdlenie. Następnie skreślił na kartce kilka słów, włożył je do koperty, i oddał numerowej, która miała czuwać przy Esterze i czekać, aż odzyska przytomność. On zaś udał się do swojego pokoju, skąd wyszedł po kilku minutach, ażeby pojechać na zamówioną konferencję.

Estera obudziła się po jakimś czasie — wzrok jej padł

najpierw na pokojówkę, która siedziała odwrócona, potem przesunął się bezmyślnie po otaczających ją przedmiotach... wkońcu przypomniała sobie wszystko, co zaszło i westchnąwszy beznadziejnie usiadła na otomanie. Pokojówka — usłyszawszy, że miss Raleigh się poruszyła — podeszła do niej, spytała, czy sobie czego nie życzy i wyszła z pokoju, oddawszy jej przedtem list, który zostawił pan Żagainow. Estera rozerwała drżącemi rękami kopertę i czytała gorączkowo:

Droga Estero Raleigh! Muszę teraz odejść i dopiero nad wieczorem wrócę do hotelu. Niech Pani nie pozwoli się pokonać losowi, o którym nam się tylko zdaje, że go możemy przewidzieć. Wypadki układają się przeważnie inaczej, aniżeli się spodziewamy czy też obawiamy. Zresztą jakkolwiek się one ukształtują, wie Pani przecież o tem, że nie jest Pani sama, gdyż ma Pani człowieka, na którego Pani może zawsze liczyć. Skoro tylko wrócę, zgłoszę się do Pani natychmiast. Proszę zostawić mi u portjera wiadomość, gdzie i kiedy mogę Panią zobaczyć.

Jurij Zagainow.

Estera wsunęła list z powrotem do koperty i położyła się znowu na otomanie. Patrzyła ze smutnym uśmiechem na sufit, błądząc bezmyślnie oczami po wąskich, białych listewkach, które splatały się tam w górze i krzyżowały, tworząc zupełnie zbyteczną ornamentację. Z niewymowną tęsknotą pomyślała przez chwilę o Berlinie, o Jerzym i o starym Burgu; potem zobaczyła przed sobą oczy Jurja i roześmiała się zupełnie niespodzianie. Spojrzała na zegarek i przekonała się, że nie potrzebuje jeszcze dzwonić do „Indian Rubber Company". Teraz dopiero przyszła reakcja po ostatnich wzruszeniach. Zatelefonowała do centrali hotelu, żeby ją obudzili o godzinie trzeciej i kilka minut później spała już głębokim snem.

X.

Chłopiec, stojący przy wejściu do hotelu, zapytał Zagainowa, czy ma zawołać taksówkę, lecz ten machnął tylko przecząco ręką, ponieważ chciał przejść piechotą niewielką przestrzeń, dzielącą go od domu, w którym miała się odbyć konferencja, ażeby uspokoić się i ze sobą i ze swojemi my-

ślami. Dokoła niego przewalał się ruch uliczny Londynu długiemi, równomiernemi posunięciami, toczył się, jak potężne fale, które porywały swoim rytmem.

Co się właściwie stało? Poprostu zakochał się, to było wszystko. Zakochany... Jurij rzucił coś zupełnie nieświadomie, patrząc błyszczącemi oczami na szary dzień; miał wrażenie, jak gdyby taksówki, autobusy i śpieszący gdzieś przed siebie ludzie byli skąpani w promienistem świetle. Mimowoli przyszedł mu na myśl stary film z Chaplinem „The Kid" — Chaplin w niebie. Rcwnocześnie przypomniał sobie, gdzie widział ten film — było to w Kijowie, przed kilkoma laty, które teraz, kiedy spojrzał wstecz, wydawały mu się nieskończenie długie. Myśli jego błądziły przez czas jakiś po przeszłości — spotykały tu i ówdzie wspomnienie jakiejś kobiety, którą niegdyś znał a potem zapomniał — i to przypomniało mu znowu Esterę.

Był zakochany, wielki Boże, co za dylemat! Był zakochany, co za szczęście. Chcąc również zewnętrznie być w zgodzie ze swoim nastrojem, musiał Jurij nucenie zmienić na gwizdanie. Jakże piękną wydawała mu się Estera Raleigh! Ale cóż to znaczy? Głupstwo! Ona jest przedewszystkiem człowiekiem, a Jurij miał wrażenie, że rozumie ją tak dobrze! Młodym i silnym człowiekiem, kobietą przepojoną niewyczerpanym zasobem energji, czekającą niecierpliwie na to, co przyniesie jej jutro!

Lcz nagle pomyślał znowu o życiu, które ją teraz czekało, pędziła ku niemu niepowstrzymanie, jak gdyby kierowana jakąś ciemną mocą. Doszła do swojego obecnego zawodu, jak ktoś inny dochodzi do zawodu księgarza albo proboszcza — była zupełnie niewinną, ani troche skomplikowana czy zdegenerowana. Estera Raleigh była poprostu młoda — to było wszystko.

Zagainow zdawał sobie zupełnie jasno sprawę, jakie niebezpieczeństwa czekały Esterę w przyszłości, wiedział, że właśnie ona, ze swoją młodością i świeżością uczuć mogła stać się straszliwą bronią w rękach zręcznych strategików — on zaś znał dobrze zręczność Selfrida.

Związek z Esterą?... przestał nagle gwizdać... spostrzegł, że ulica, którą szedł, jest dziwnie mglista i bezbarwna a niebo takie szare! Uczepił się słowa „przyjaźń" — lecz

jakże biedne było to słowo na określenie jego uczucia! Przysiągł sobie, że nie opuści jej, cokolwiek się stanie, choćby nawet..

Stanął właśnie przed domem, do którego dążył, i wszedł do środka. Wszyscy uczestnicy konferencji byli już zebrani, czekano tylko na niego. Jurij znał większą część tych dobrze odżywionych i różowych panów, których gnało coś do prowadzenia interesów ze Wschodem. Pozdrowił ich, zajął miejsce, a po pięciu minutach pogrążył się już w rzeczowych debatach, nie zapominając jednak ani na sekunde o Esterze. Udało mu się szybko zakończyć konferencję — tamci panowie prosili jeszcze o kilka dni do namysłu — i uwolnić się szczęśliwie na kilka następnych godzin.

Wsiadł do taksówki i zaraz po drugiej był już w hotelu, gdzie powiedziano mu, że miss Raleigh kazała się obudzić o godzinie trzeciej.

Jurij zużytkował tę jedną, pozostałą mu jeszcze godzinę, ażeby sobie wyobrazić dziesięć następnych minut, co w rezultacie okazało się niesłychanie trudne. Przez chwilę myślał o tem, żeby poprostu stanąć przed Esterą i zaskoczyć ją oświadczeniem swojej miłości. Potem zaczął układać rozmaite dyplomatyczne wyjścia, które musiał jednak również odrzucić, gdyż wszystkie wydały mu się niemożliwe, śmieszne i zbyt skomplikowane. Wkońcu postanowił zostawić wszystko na los przypadku i zmuszając się do spokoju, czekał, aż wybije godzina trzecia. Kiedy nareszcie nadeszła ta chwila, kazał się ze swojego pokoju połączyć z pokojem miss Raleigh, poczem zapytał, jak ona się czuje i czy zechciałaby go teraz przyjąć.

Estera obudziła się na głos dzwonka, pokrzepiona i nieco uspokojona snem. Odpowiedziała więc, że prosi go bezzwłocznie, gdyż ma jeszcze godzinę czasu przed widzeniem się z Larkerem.

Zastukano do drzwi i na jej „proszę“ wszedł Jurij Zagainow, który wyglądał tak dziwnie, że Estera nie mogła zrozumieć, co mu się stało. Poruszał się, jak dyletant na scenie, wyraz twarzy miał niepewny i robił wrażenie człowieka niesłychanie zakłopotanego, który sam nie może zrozumieć, w jaki sposób dostał się w taką zagmatwaną sytuację. Estera poprosiła go, żeby usiadł i patrzyła na niego,

czekając, co jej powie. Jurij kręcił się przez chwilę niespokojnie na krawędzi krzesła a wkońcu wykrztusił, że pewnie nie powinien był poprzednio do niej mówić w ten sposób; lecz... i tu spojrzał na nią bezradnym wzrokiem i wzruszył ramionami. Jego zmieszanie zaczęło udzielać się również Esterze· czuła, że rozmowy nie można było dalej prowadzić w ten sposób i dlatego podniosła się z miejsca. Jurij, który widocznie źle zrozumiał to poruszenie, zerwał się również natychmiast i po krótkiem wahaniu pochwycił nagle obie jej ręce, a trzymając je mocno, wpatrywał się w nią uparcie.

W pierwszej chwili miała Estera ochotę wyrwać mu się; lecz wtem spotkały się ich oczy, ona pochyliła nawpół nieświadomie ku niemu głowe i prawie równocześnie znalazła się w jego objęciach.

Ostatnia próba odepchnięcia go miała tylko ten skutek, że Zagainow przytulił ją jeszcze silniej do siebie i zaczał jej twarz pokrywać pocałunkami, aż wkońcu spotkały się ich usta.

Estera nie mogła sobie potem przypomnieć, co ona czy też Jurij mówili przez następne pół godziny; wiedziała tylko, że były to same słowa miłości, pozbawione zupełnie sensu i że oni oboje zapomnieli o swojej pracy, o przyszłości i o wszystkiem, co było poza tą krótką chwilą szczęścia. Pamiętała tylko, jak ciężko im było rozstać się o godzinie czwartej, o której miała się spotkać z panem Larkerem i wiele ją to kosztowało, że musiała mu zwrócić uwagę na konieczność tej rozmowy i przypomnieć, że czas już zejść do hall'u. Lecz ku jej wielkiemu zdziwieniu, a zarazem radości, zrozumiał nawet w takiej chwil, że ona nie należy tylko do siebie i ułatwił jej to pierwsze rozstanie. Podczas kiedy Estera przygotowywała się do wyjścia, rozmawiali jeszcze zupełnie rozsądnie i spokojnie na temat tego, co teraz miało nastąpić. Jurij oświadczył jej, że jeszcze przez tydzień zostanie w Londynie, a potem dopiero rozstrzygnie się, czy powróci na kontynent, czy też na krótki czas będzie musiał jechać do Stanów Zjednoczonych. W każdym razie zobaczą się jeszcze po jej powrocie z kopalni. Ona zaś opowiedziała mu o swych obawach co do ewentualnych prób zbliżenia się ze strony Larkera lub księcia Eryka. Jurij uspokoił ją i radził nie brać tych rzeczy zbyt tragicznie.

Napewno nie będzie trudno uniknąć dłuższego sam na sam z każdym z tych panów; pozatem uważa księcia mimo wszystko za dżentelmena, a w stosunku do Larkera wystarczy w najgorszym wypadku jakieś mocne słowo.

Rozmawiając o tych sprawach, schodzili wolno po schodach i rozstali się dopiero w hall'u, przez który Estera musiała przejść, ażeby dostać się do sali, w której umówiła się z Larkerem.

Ani ona ani też Jurij nie zauważyli, że jakiś skromnie ubrany pan — wyglądał na adwokata, czy coś w tym rodzaju — przyglądał im się bardzo uważnie i zaraz po ich odejściu zapisał sobie coś w notesie, a potem, spojrzawszy na zegarek, opuścił hotel.

Larker czekał już przy stoliku i zerwał się pośpiesznie na jej widok. Zaraz na wstępie zauważyła, że był ubrany z nieco narzucającą się elegancją; ubranie jego leżało bez zarzutu, a mimo to było w niem coś nieokreślonego, co nadawało mu jakiś przesadny charakter. Bił od niego zapach modnych perfum, zmieszany z zapachem wody do włosów, której ślady zdawały się być jeszcze widoczne na jego starannie zrobionym przedziale.

Estera usiadła, a na twarzy jej odmalował się wyraz zadowolenia. Ten tak wspaniale wyelegantowany mister Larker działał na nią wprost uspakajająco i przez chwilę była skłonna uważać go za mniej niebezpiecznego, niż był nim w istocie. Larker zaczął pierwszy rozmowę, dziękując jej za łaskawe przybycie, następnie usiłował na podstawie planu i kilku pięknie kolorowanych rysunków wytłumaczyć jej pracę górniczą w ogólności, a w szczególności zaś w kopalni Cold Gate.

Słuchała go nieco roztargniona, podczas gdy on zapalał się coraz bardziej, przysuwał się bliżej i naraz — jak gdyby przypadkowo — położył rękę na jej ramieniu. Estera, nie okazując najmniejszego oburzenia ani obawy, cofnęła spokojnie swoje ramię i zwróciła Larkerowi uwagę, że jeżeli jeszcze bardziej przysunie się do niej, może za chwilę spaść z krzesła. Równocześnie odsunęła leżący przed nią plan w kierunku Larkera, tak, że chcąc nie chcąc, musiał powiększyć przestrzeń pomiędzy sobą a miss Raleigh i zrezygnować z wszelkich, nibyto przypadkowych dotknięć.

Jeszcze bardziej zdopingowany tą odprawą, starał się o tem większą dokładność w swoich objaśnieniach, Estera zaś, której uwadze nie uszło wrażenie, jakie jej stanowczość wywarła na przyzwyczajonym do nazbyt łatwych zwycięstw Larkerze, zaczęła pilniej słuchać jego dość interesujących wywodów. Po skończeniu tego wykładu, nastąpiła jeszcze krótka, ogólnikowa rozmowa, w czasie której Larker uważał za stosowne wtrącić uwagę, że książę Eryk, ku wielkiemu zmartwieniu swojej małżonki, posiada opinję Don Juana i że on, Larker, cieszy się bardzo, iż będzie mógł uchronić miss Raleigh przed wszelkiemi ewentualnemi nieprzyjemnościami. Równocześnie starał się wytłumaczyć księcia, przedstawiając go poniekąd jako ofiarę swojego nazwiska oraz stanowiska.

Estera podziękowała bardzo poważnie panu Larkerowi za jego rycerską przestrogę i wyraziła nadzieję, że książę Eryk nie zapomni o tem, kim ona jest. Jako sprawozdawczyni pisma o światowej sławie, nie ma wprawdzie prawa do immunitetu dyplomatów, sądzi jednak, że powinnaby być tak samo nietykalna, jak każdy przedstawiciel obcego rządu. Larker pośpieszył czemprędzej upewnić ją w tem przekonaniu. Zanim się rozstali, zawiadomił ją jeszcze, że samochód księcia, w którym ona ma jechać w towarzystwie trzech niemieckich dyrektorów, księcia i jego samego, stawi się następnego dnia o godzinie dziewiątej rano przed hotelem i że on będzie czekał na nią w hall'u. Radził jej też, żeby przedtem zjadła cośkolwiek, gdyż należało się liczyć z czterema do pięciu godzin jazdy.

Pan Larker pożegnał się z jakimś nowym dla Estery rodzajem ceremonjalnej zażyłości, która ją niezmiernie ubawiła. Po jego odejściu przeszła do hall'u, gdzie wydała odpowiednie polecenia na następny ranek.

Estera miała właśnie zamiar wejść do windy, kiedy jeden z hotelowych boy'ów podszedł do niej i wręczył jej list, przysłany automatyczną pocztą. Nieco zdziwiona — nie wiedziała ktoby w tem obcem mieście mógł do niej pisać tak pilne listy — rozdarła kopertę i wyjęła z niej małą kartkę papieru, podpisaną literą S, zredagowaną na maszynie i utrzymaną w tonie zupełnie nieosobowym. Zrozumiała

natychmiast, że była to wiadomość od Selfrida, który donosił jej, że uważał za wskazane ,żeby ona narazie nie widziała się ani z nim ani z Hardley'em. Jeszcze tego wieczoru otrzyma mały pakiecik, w którym będzie branzoleta z zegarkiem. W zegarku znajduje się mikroskopijny lecz bardzo precyzyjny aparat fotograficzny, którego szeroko kątny objektyw pozwala z około 30 centymetrowej odległości odfotografować kartkę foljowego formatu. W aparacie znajduje się film na jakie pięćdziesiąt zdjęć, zresztą do zegarka będzie dołączony sposób użycia. Selfride dowiedział się, że książę zabierze najprawdopodobniej ze sobą kilka ważnych papierów, odnoszących się do planowanych przez niego posunięć, ażeby je potem w Cold Gate użyć jako podstawę do zasadniczej rozmowy z niemieckimi dyrektorami, którzy przecież również biorą udział w tej wycieczce.

Do tego miejsca było wszystko jasne i zrozumiałe, mimo że trochę niepokojące ze względu na awanturnicze perspektywy. Potem następował jednak krótki dopisek, który ją nieco zastanowił. Brzmiał on zupełnie poprostu:

Na wypadek, gdyby okazała się potrzeba szybkiego zniknięcia z „Cold Gate", będzie przed tamtejszym małym hotelem „The Crown" stał samochód, który po wymienieniu nazwiska przywiezie Panią tutaj.

A zatem to polecenie Selfrida nie było takie proste, jak jej się w pierwszej chwili wydawało! Po krótkiem zastanowieniu, doszła do przekonania, że właśnie ta cześć zadania, która uważała za najbardziej ryzykowną, a mianowicie odfotografowanie ewentualnych dokumentów, była właściwie najłatwiejsza. Niemal niemożliwe do pokonania trudności leżały w tem, żeby wogóle zobaczyć te papiery, a gdyby się to udało, żeby mieć dosyć czasu i światła do wykonania zdjęcia. Zrozumiała, że przy wykonaniu tych tajemniczości, znaczna część powodzenia zależała od szczęśliwego przypadku; lecz w gruncie rzeczy miało to dla niej tem większy urok. Gdyby chodziło jedynie o wymyślenie i wyzyskanie czysto logicznych spekulacyj, nie byłaby miała pewności, czy uda jej się choćby jedna taka sprawa. Lecz teraz, kiedy zrozumiała, że szczęście odgrywa w tem też pewną rolę, uczuła się nagle — rzecz dziwna — bardziej pewna i znacznie spokojniejsza.

Następnie wróciła do swego pokoju, gdzie zastała trzy listy z Niemiec: od Jerzego, od Burga i od panny Cohn. Zaczęła je szybko przebiegać oczami, a w miarę czytania zaczęło ją znowu ogarniać dawne uczucie lęku. Zresztą poprzednia rozmowa z Larkerem nie była również zbyt uspakajająca; chociaż tutaj szły jej obawy w zupełnie innym kierunku. Była już bliska zatopienia się w zupełnie jałowych rozważaniach, kiedy zastukano do drzwi i boy przyniósł jej mały pakiecik od Selfrida. Otworzyła go i zaczęła przyglądać się misternemu wykonaniu tajemniczego zegarka. Jak dziecko podziwiała genjalne urządzenie małego mechanizmu i postanowiła jeszcze przed wyjazdem pokazać Jurjowi ten mikroskopijny aparacik. Oprócz kartki ze sposobem użycia, znalazła jeszcze trzy malutkie rolki filmowe; teraz miała wrażenie, że jest uzbrojona we wszystkie środki nowoczesnej techniki. Po chwili założyła branzoletkę na rękę i wróciła znowu do listów, ażeby je raz jeszcze przeczytać uważniej i o ile możności, odpisać na nie jeszcze przed wyjazdem.

Następnego dnia obudzono Esterę o oznaczonej godzinie, a kiedy zeszła do hall'u, zastała tam już Larkera, który oznajmił jej, że samochód oczekuje ją przed hotelem wraz z księciem i trzema dyrektorami.

Estera, która wypiła już śniadanie w swoim pokoju, zostawiła tylko portjerowi kilka poleceń i wyszła w towarzystwie Larkera na zimną i mokrą ulicę. Książę Eryk wysiadł z samochodu pomógł jej zająć miejsce w potężnej limuzynie, poczem wsiadł sam, a za nim Larker; kilka chwil później mknęła już maszyna przez ulice, podczas której książę zapoznał raz jeszcze miss Raleigh z niemieckimi dyrektorami. Panowie rozpoczęli wkrótce ożywioną rozmowę, obracającą się przeważnie dokoła technicznych zagadnień. Estera nie rozumiała wiele z tej rozmowy, usiłowała jednak zapamiętać sobie niektóre techniczne wyrażenia oraz zauważyć, która ze stron występuje z nowemi projektami i jak one zostają przyjęte. Po jakimś czasie zaczęła rozmowa upadać. Za szybami samochodu przesuwał się w mglistem świetle krajobraz, nużący zbytnią jednostajnością, a Larker usiłował teraz zacząć rozmowę, która mogłaby zainteresować Esterę. Poruszał rozmaite obojętne i nieciekawe tematy, przyczem Estera doszła do przekonania, że pan Larker nie miał zbyt wysokiego pojęcia o inteligencji kobiecej. Poza

plotkami towarzyskiemi i kwestjami mody, istniało przecież jeszcze kilka innych tematów, o których można było przypuścić, że zainteresują choćby przeciętnie wykształconą kobietę. Rozmowa ożywiła się dopiero wówczas, kiedy wmieszał się do niej książę Eryk; a w ten sposób utworzyły się w samochodzie dwie grupy, gdyż trzej dyrektorzy woleli prowadzić ze sobą półgłosem oddzielną rozmowę, której Estera nie mogła jednak dosłyszeć.

Po jakich pięciu godzinach — pomimo doskonałych resorów „Hispano Suizy“, czuli się jednak wszyscy nieco zmęczeni, a przytem porządnie głodni — zajechali do Cardiff'u. Nie zatrzymując się, przejechali przez miasto i skierowali się do kopalni, która leżała nieco poza jego obrębem. Estera usiłowała po drodze dojrzeć hotel, o którym pisał jej Selfride, nie mogła go jednak nigdzie znaleźć. Wreszcie zatrzymano się przed potężną, na oścież otwartą żelazną bramą, która była jedynym wyłomem w długim, szarym murze. Możnaby pomyśleć, że ma się przed sobą więzienie, gdyby nie widoczne z poza murów olbrzymie wieże szybowe i niezbyt rozległa koksownia.

Samochód wjechał na obszerny, szeregiem niskich domków otoczony dziedziniec. Kiedy już mieli wysiadać, wybiegł z najokazalszego z pośród tych budynków jakiś mężczyzna, a tuż za nim śpieszył drugi. Był to jeden z inspektorów kopalni, który robił wrażenie człowieka godnego zaufania i nieustępliwego; książę nie uważał za stosowne przedstawić go całemu towarzystwu. Również drugi urzędnik należący do zarządu, został tylko przedstawiony ogólnym ruchem ręki, poczem wszyscy weszli do budynku, który mimo swojego skromnego wyglądu ukrywał cały szereg pięknych pokoi, ciągnących się dokoła wielkiego hall'u. Goście poszli zdjąć okrycia i zebrali się znowu w środkowym pokoju, przed płonącym kominkiem; po jakimś czasie wszedł służący i oznajmił, że podano do stołu.

W jednym z bocznych pokoi podano bardzo obfite śniadanie. Goście usiedli gdzie kto chciał. Estera zaś, jako jedyna kobieta w tym gronie, byłaby musiała zjeść przynajmniej trzy razy tyle, niż była w stanie, gdyby brała choć połowę tego, co jej podawano ze wszystkich stron. Po lunch'u zaproponował książę, żeby tego dnia zwiedzić jedynie urządzenia, położone na górze, na powierzchni ziemi, a dopiero następnego dnia przedpołudniem zjechać do szybu.

Dodał jeszcze, że pozwolił sobie wydać odpowiednie zarządzenia do przenocowania, i ma nadzieję, że nawet miss Raleigh znajdzie tu wszystkie wygody, do jakich jest przyzwyczajona. Następnie zadzwonił na służącego oraz na pokojówkę i polecił wskazać gościom ich pokoje, które znajdowały się na pierwszem piętrze. Okno pokoju przeznaczonego dla Estery wychodziło na mały, nędznemi brzozami zarośnięty trawnik. Dalej widać było w pewnej odległości mur, otaczający zabudowania kopalni, który po tej stronie sięgał tylko wysokości człowieka, gdyż grunt był tu widocznie podniesiony. Pokojówka podała Esterze coś w rodzaju płaszcza, który przy zwiedzaniu miał służyć do tego, aby uchronić ubrania przed zniszczeniem; odprawiwszy służącą, zaczęła się przybierać. Przejrzawszy się następnie w dużym lustrze, umieszczonem w szafie, musiała się mimowoli uśmiechnąć. Pomimo, iż to płócienne okrycie było dość niezgrabnie skrojone, wyglądała w nim Estera bardzo ładnie, a kiedy ściągnęła go jeszcze paskiem i ułożyła nieco fałdy, robił ten pospolity strój nawet wcale kokieteryjne wrażenie; wkońcu pozapinała ściśle przylegające mankiety, uważając, żeby bransoleta z zegarkiem została na wierzchu. Potem zaś, na swoich w gumowe podeszwy zaopatrzonych bucikach, zeszła cicho po schodach do hall'u.

Na dole panowało łagodne światło, gdyż poza ogniem na kominku płonęły tylko dwie elektryczne lampy. Estera była zupełnie sama, gdyż panowie potrzebowali więcej czasu na ubranie, niż dzisiejsza kobieta. Rozglądała się ciekawie po hall'u, chodziła spokojnie tam i z powrotem i otwierała jakby przypadkowo czy też automatycznie te i owe z dokoła rozmieszczonych drzwi. Zajrzała więc do pokoju, wyglądającego na biuro, drugi znów zdawał się być przeznaczony na salę konferencyjną, trzeci, zastawiony głębokiemi klubowcami i ciężkiemi meblami, robił wrażenie przytulnego męskiego gabinetu. Nie mogła wiele zobaczyć w tem przyćmionem świetle, była jednak dość zadowolona z rezultatów tej pierwszej inspekcji. Stała właśnie przed obrazem, przedstawiającym wjazd do szybu, kiedy usłyszała kroki na schodach, a odwróciwszy się zobaczyła przed sobą księcia.

Książę Eryk, który w ciemnem ubraniu górniczem wyglądał jeszcze masywniej niż zwykle, trzymał pod lewem ramieniem tekę ze świńskiej skóry. Był rozbawiony i wesoły, jak uczniak; pozdrowiwszy Esterę, zaczął podziwiać

jej wygląd; po chwili przeprosił ją jeszcze na kilka minut. Estera usiadła więc w jednym z foteli stojących przy kominku, książę zaś wszedł do pokoju z klubowcami a po krótkim czasie wrócił stamtąd już bez teki. Usiadłszy teraz naprzeciw swojego pięknego gościa, zapytał, czy miss Raleigh nie będzie się bała zjeżdżać jutro windą tysiąc metrów pod ziemię. Estera zaprzeczyła ze śmiechem a potem dodała, że pan Larker uprzedził ją już o niezwykłem uczuciu, jakie przejmuje każdego nowicjusza w czasie tej gwałtownej jazdy wdół i że Larker zapoznał ją również, o ile to było możliwe, z innemi urządzeniami kopalni; ona zaś czeka już bardzo niecierpliwie, żeby zobaczyć cały proces wydobywania węgla

Tymczasem pojawili się trzej Niemcy, a w kilka minut później nadszedł również Larker i całe towarzystwo wybrało się w drogę, żeby zapoznać się nieco z kopalnią. Książę objął sam przewodnictwo. Przeszli przez wielki dziedziniec, potem przez wąską uliczkę pomiędzy kilkoma barakami i nagle wyłoniło się przed zwiedzającymi niezgrabne rusztowanie wieży szybowej. Podchodząc bliżej, usłyszeli równomierny warkot, który umilkł na odgłos dzwonka;; po chwili zobaczyła Estera, że na szczycie rusztowania znajduje się olbrzymie koło, przez które biegła stalowa lina. Jeden jej koniec znikał w jakimś niskim budynku, obok którego wznosił się komin, drugi zaś zdawał się prowadzić pod ziemię. Najpierw zaprowadził książę swoich gości do domku, znajdującego się za wieżą szybową. Weszli do niezbyt wielkiej izby, w której siedział jakiś człowiek przed czemś w rodzaju przekładni samochodowej. Tuż przy nim na ścianie znajdowała się tablica rozdzielcza z lampami i kilkoma dzwonkami, pod nią zaś wisiała tarcza zegarowa z jedną tylko wskazówką. W głębi rozciągał się przez całą szerokość ściany olbrzymi bęben kablowy. Ponad tym bębnem biegła stalowa lina, wychodząca na zewnątrz po przez koło linowe, aż do kosza, zjeżdżającego w głąb szybu. Oś bębna, która nie była widoczna, prowadziła — jak objaśnił książę — do znajdującej się obok hali maszyn.

Człowiek, siedzący pod ścianą, odpowiedział tylko krótko na pozdrowienie wchodzących, gdyż cała jego uwaga była skupiona na desce z lampami. Wtem zaświeciła się jedna z żarówek, dzwonek zadźwięczał, a mechanik pchnął naprzód większy z lewarów załącznikowych, przy których

siedział. Natychmiast bęben zaczął się obracać, a jego poruszenia stawały się tak szybkie, że Estera była zmuszona na chwilę zamknąć oczy. Kiedy je znowu otworzyła, spostrzegła, że wskazówka niezwykłego zegara, który był poprostu głębokomierzem, posuwa się coraz niżej i zrozumiała teraz znaczenie cyfr, wskazujących w yardach głębię, na jakiej znajdowała się winda. Bęben zatrzymał się dopiero wtedy, gdy wskazówka stanęła na 1000. Książę objaśnił ją, że winda stanęła teraz na ostatnim pokładzie, pod którym znajduje się już tylko zbiornik wody. Estera przypomniała sobie, że Larker opowiadał jej o tym najgłębszym punkcie każdego szybu. Otóż ten zbiornik jest to otwór, wypełniony węglem i mułem, w którym gromadzą się odpływy wody kopalnianej, stamtąd zaś wysysają je następnie liczne pompy. Larker nie omieszkał również dodać, że — naturalnie bardzo rzadko — zdarza się, iż wskutek urwania się liny, winda spada aż na sam spód kopalni i że następstwem takiego wypadku jest zawsze zupełne rozbicie się kosza. Kiedy wychodzili, usłyszała Estera znowu dzwonek i zobaczyła, jak wskazówka zaczyna obracać się w przeciwną stronę.

Hala maszyn, do której zaprowadził ich teraz książę, rozczarowała nieco Esterę. Sądząc z fotografij, była pewna, że zobaczy jakieś do mamutów podobne olbrzymy, a ta niezbyt wielka maszyna parowa, która miała przed sobą, wydała jej się prawie nędzną. Miała wrażenie, że również i niemieccy dyrektorzy nie byli bardzo zachwyceni całem urządzeniem, i słyszała, jak proponowali księciu, żeby tę przestarzałą maszynę parową zastąpił przyłącznikowym motorem Diesla, potrzebny zaś do tego materjał może przecież zdobyć na miejscu. Książę zaśmiał się tylko i poprosił gości, żeby zechcieli przejść z nim do koksowni.

Po drodze do koksowni trzeba było przechodzić koło wejścia do szybu; ta buda, stojąca pomiędzy stalowemi podporami wieży szybowej, zrobiła na Esterze wrażenie czegoś prowizorycznego i niewykończonego. W chwili, kiedy mijali ją, otworzyły się drzwi, z których wyszło kilku ludzi, sunąc przed sobą ciężkie lory, naładowane czarnemi bryłami. Estera przeraziła się widokiem tych ludzi. Szli oni beznadziejnie przygnębieni i pochyleni, jak gdyby już nigdy w życiu nie mieli podnieść głowy. Czarne ich ubrania były wybrudzone i wilgotne, twarze powleczone jakimś ciemnym, oleistym smarem i gęsto przeorane smugami potu.

Nie podnieśli prawie oczu, nie pozdrowili nikogo i szli cięż kemi krokami za wózkami posuwającemi się wzdłuż szyn. Mały parowóz, który czekał widocznie nieco dalej, zagwizdał przeraźliwie i ruszył z miejsca, aby zabrać lory.

Estera zadrżała i byłaby stanęła, gdyby Larker nie pociągnął jej niemal przemocą. Przed nimi rozciągał się długi, niski budynek, z małemi oknami, niektóre z nich były nawpół ślepe, inne znów potłuczone. Dr. Messelman potrząsnął głową i spojrzał na swoich towarzyszy. Również wnętrze domu odpowiadało zupełnie jego zewnętrznemu wyglądowi.

Przez całą długość hali, do której weszli, ciągnęły się po jednej stronie żelazne płyty, a z poza nich sterczały rury, grubości ludzkiego ramienia, które w głębi łączyły się w jedną całość. Ta wielka rura prowadziła z hali do innej części koksowni, gdzie w olbrzymich piecach do prażenia poddawano rozbity i przesiany węgiel procesowi koksowania, ażeby wydobyć z niego gaz. Na zapytanie jednego z niemieckich chemików, co też dzieje się z pozostałemi, bardzo cennemi odpadkami, wzruszył książę ramionami i zauważył z uśmiechem, że właśnie o tem mają przecież mówić.

Teraz rozpoczęło się długie i dla Estery dość nużące badanie całego urządzenia.

Widok generatorów, filtrów, kotłów do oczyszczania gazu, a wkońcu gazometru interesował ją bardzo mało, gdyż przypuszczała zupełnie słusznie, że wszystkie te techniczne szczegóły nie mają żadnego znaczenia ani dla pisma „Die Welt", ani też dla Selfrida.

Wtem zobaczyła, że dr. Messelmann wyciągnął z kieszeni jakiś dość duży arkusz papieru, który okazał się skomplikowanym technicznym rysunkiem. Rozłożono go na jednym ze stołów warsztatowych, a ponieważ wszyscy panowie podeszli bliżej, zrobiła Estera to samo i zaczęła przyglądać się obojętnie temu niezrozumiałemu dla siebie rysunkowi. Wkońcu doszła do przekonania, że chodzi tu widocznie o nową koksownię, ponieważ jeden z panów wspomniał o tem, że do rozbudowy możnaby użyć również obecnych hal. Nie mając pewności, czy te plany posiadają wogóle jakąś wartość dla któregokolwiek z jej mocodawców, postanowiła jednak Estera zużytkować po raz pierwszy swoją zegarkową kamerę. Była to zarazem próba spokoju i umiejętności panowania nad sobą. Lewą rękę na której miała zegarek podniosła do oczu, jak gdyby chciała zobaczyć godzinę, a ró-

wnocześnie nacisnęła drugą ręką sprężynkę, która wprawiała w ruch znajdującą się wewnątrz zegarka blendę. Cały ten zabieg trwał zaledwie sekundę i zdawał się być zupełnie bezpieczny. Estera miała ochotę roześmiać się, pomimo, że teraz, kiedy zdjęcie było już dokonane, serce jej zaczęło bić nieco przyśpieszonem tempem. Nikt z pośród obecnych nie zauważył tej całej manipulacji, choć przez chwilę miała wrażenie, że Larker spojrzał na nią jakoś dziwnie badawczo. Jednakże można to było wytłumaczyć w ten sposób, że chciał poprostu przekonać się, czy bardzo ją nudzi ta techniczna debata.

Książę przerwał również rozmowę, spojrzał na zegarek i zaproponował, żeby po krótkiem obejrzeniu urządzeń robotniczych — niestety i w tym dziale jest wiele do poprawienia — zabrać się do spożycia głównego posiłku. On sam chciałby potem omówić jeszcze z panami kilka drobnych szczegółów, tymczasem zaś mógłby pan Larker oprowadzić pannę Raleigh nieco po mieście.

Kiedy wstano od stołu, było już zupełnie ciemno.

Estera była ciekawa, co też pan Larker pokaże jej w tem bezwątpienia nudnem mieście górniczem. W czasie przejazdu wydała jej się ta miejscowość tak samo szara, beznadziejna i uczerniona pyłem węglowym, jak niemieckie kopalnie w Zagłębiu Ruhry. Jednakże miała nadzieję, że podczas tej przechadzki znajdzie nareszcie sposobność, żeby ustalić, gdzie znajduje się ów wspomniany przez Selfrida hotel.

Kiedy wyszli przed dom, leżała już przed nimi cała kopalnia milcząca i jakby zamarła. Rozwożono jeszcze wprawdzie węgiel, lecz reszta personelu została zredukowana tylko do kilku koniecznych ludzi. Jakieś oderwane odgłosy przerywające od czasu do czasu ciszę, gwizd małego parowozu, tu i ówdzie czerwono oświetlone okno — to były jedyne oznaki życia. Estera szła obok Larkera, który patrzył w zamyśleniu przed siebie i zdawał się narazie nie mieć ochoty do rozpoczęcia rozmowy.

Wkońcu zaproponował, żeby najpierw krótkim łukiem ominąć miasto i pójść znaną mu drogą wzdłuż wybrzeża. Z powrotem zaś poprowadzi ją przez pryncypalną ulicę i pokaże kilka ciekawych budynków.

Pomimo, iż zaufanie Estery do pana Larkera było w tej chwili mniejsze, niż kiedykolwiek, sądziła jednak, że

nie potrzebuje się niczego obawiać. Dla Larkera byłoby pod każdym względem zbyt niebezpieczne, gdyby w tej chwili, kiedy jako gość księcia znajdowała się pod jego osobistą opieką, wystąpił z jakiemiś dwuznacznemi zamiarami. Nie omyliła się też w swoich przypuszczeniach gdyż pan Larker zadowolił się tem, że kiedy weszli na śliską i nieco stromą drogę, ciągnącą się wzdłuż brzegu, ofiarował miss Raleigh swoje ramię, które ona przyjęła bez wahania. Postanowiła sama kierować rozmową, spytała zatem, czy książę Eryk ma zamiar już w najbliższej przyszłości zmodernizować swoje kopalnie. Larker zapewnił ją, że tak jest istotnie i dodał jeszcze, że nietylko sam książe uważa, iż nadszedł czas, w którym angielski przemysł górniczy musi się podźwignąć

— Nie wiem, czy pani miała kiedy sposobność zajmować sie gospodarczo - politycznemi zagadnieniami. Otóż widzi pani, wchodzi tu w grę taka Rosja, która jest dziś zupełnie martwem ciałem, pustym kompleksem pośród coraz bardziej zacieśniajacej się gospodarki światowej. Bolszewicy wiedzą naturalnie sami najlepiej, że taki stan nie może być długotrwały. Przedewszystkiem zależy im na tem, ażeby stać sie i pozostać zdolnymi do układów. My zaś dostaliśmy sie chwilowo do tylnych szeregów. Wielka Brytanja była zbyt pewna siebie i to pod niejednym względem. No, ale mam nadzieję, że spostrzegliśmy sie jeszcze w porę; żeby zaś robotnicy tutejsi nauczyli sie również rozumieć sens ponadpartyjnej solidarności ze swymi pracodawcami, o to już postaram się ja oraz moi przyjaciele.

Estera zdawała się bardzo interesować wywodami Larkera. Słyszała naturalnie bardzo wiele o gospodarczo - politycznych walkach, lecz nie wie o nich nic więcej ponad to, co wyczytała w gazetach. Jeżeli sprawa przedstawia się tak, jak mówi pan Larker, w takim razie byłoby może najrozsądniej, gdyby Anglja współdziałała na tym polu z Niemcami — i to nietylko w poszczególnych wypadkach, ale zasadniczo. Larker zaśmiał sie sucho i popatrzył z pod oka na swoja towarzyszkę. Lecz spojrzenie Estery było tak jasne, jak spojrzenie dziecka, a orzeźwiający wiatr, wiejący od morza zaróżowił jej policzki i sprawił, że chód jej stał się lżejszy i bardziej elastyczny. Wyglądała tak uroczo w swoim sportowym kostjumie, że prawdopodobnie nawet mniej próżny człowiek, niż Larker, nie wątpiłby w szczerość jej słów.

a kiedy teraz zwróciła się ku niemu i spojrzała mu w oczy, uważał niemal za swój obowiązek dowieść jej, jaką on rolę odgrywa i jak doskonale jest poinformowany o przebiegu wypadków. Przybrał pozę, jaką uważał za najbardziej odpowiednią i rozgadał się na dobre.

— I istotnie pomysł bardzo zbliżony do prawdy i niezmiernie trafne zapytanie, miss Raleigh. Bardzo zbliżony, a mimo to znalazłoby się zapewne mało osób w Anglji, które mogłyby dać pani jasną i wyczerpującą odpowiedź. Rzecz prosta, że mówię pani to wszystko zupełnie poufnie. Poznała pani tych trzech niemieckich dyrektorów, których zaprosiliśmy tutaj i słyszała pani poprzednio o tem, że chcemy z nimi współdziałać. Rozumie się samo przez się, że to jest tylko drobna część całego planu. Na szczęście zrozumiano również i w Niemczech, że taka splendid isolation nie prowadzi do niczego. Zrozumiano to wkońcu wskutek oświadczeń i nieocenionej pracy, którą prowadził w Berlinie pierwszy po wojnie angielski ambasador, obecny wicehrabia d'Abernon. Gospodarcze i polityczne węzły pomiędzy Niemcami i Anglją stały się tak ścisłe, mimo powstania żelaznego koncernu i innych umów z Francją, że one pozostałyby w mocy nawet na wypadek, gdyby zaszło coś poważniejszego.

Larker zrobił krótką pauzę, Estera zaś, zaciekawiona i żądna dalszych objaśnień, przytaknęła mu bardzo gorąco. Podczas kiedy poprzez łąki i nisko strzyżone wierzby kierowali się z powrotem ku miastu, przywódca robotników a zarazem dyrektor kopalni nie hamował już swojej wymowy:

— A zatem przygotowania są już prawie ukończone. Teraz ruszamy z miejsca. Zobaczy pani, jak się to wszystko ukształtuje za dwa, trzy lata. Musimy być dobrze uzbrojeni, gdyż walka konkurencyjna będzie coraz gwałtowniejsza, a w chwili, kiedy Rosja będzie znowu stała otworem, rozpocznie się wyścig, w którym nie zostaniemy na końcu.

Musiała pani przecież słyszeć o tem, jak ważną rolę odgrywa i odgrywać będzie w każdym kraju przemysł chemiczny. Właśnie na odpowiedniem wyzyskaniu odpadków i pozostałości wszelkiego rodzaju, na zużytkowaniu wielu masami istniejących i dziś poprostu lekceważonych materjałów, opiera się prawdopodobnie przyszłość ludzkości. Nie należy tego uważać za komplement, jeśli się mówi, że Niemcy

posiadają we wszystkich tych dziedzinach najbardziej pomysłowe głowy i doskonałe urządzenia. Rodacy pani nie przyjechali tu tylko poto, żeby z nami omówić rozbudowę koksowni, nie trudno domyśleć się, że do tego wystarczyłby przyjazd jednego inżyniera. Mogę pani zdradzić, że właśnie w tej chwili, kiedy spacerujemy po pryncypalnej ulicy, w budynku zarządu kopalni Cold Gate odbywa się narada, od której w niemałej części zależy tempo, w jakiem angielskie górnictwo we wszystkich swoich dziedzinach zostanie zmodernizowane i gotowe do dalszej akcji.

Larker pysznił się jak paw, którego rozłożony ogon mieni się nieporównanem bogactwem barw; bo też istotnie dla Estery odzwierciadlało się w nim bardzo wiele. Wiedziała wprawdzie o tem wszystkiem w głównych zarysach i jego niedyskrecje nie były dla niej niczem nowem, jednakże wiadomość, że wizyta dra Messelmanna i jego kolegów u księcia Eryka posiada tak wielką wagę, zelektryzowała ją. Była pewna, że nikt nie miał najmniejszego podejrzenia w stosunku do niej ,przynajmniej narazie. Nie było w tem nic dziwnego, że chciano ją oddalić na czas tej ważnej rozmowy. Nie wątpiła też ani przez chwilę, że bezcenne dokumenty kryją się dla niej w żółtej tece księcia. Lecz w jaki sposób mogłaby zobaczyć te papiery i o ile możności odfotografować?

Zbliżali się już z powrotem do kopalni. Idąc wciąż obok Larkera, który rozmawiał teraz z wielkiem ożywieniem, obmyślała Estera gorączkowo plan dalszego postępowania.

Kiedy oboje weszli do budynku zarządu, było już po konferencji; wszyscy czterej panowie siedzieli w hall'u, paląc papierosy i pijąc whisky. Książę zwrócił się do miss Raleigh i zapytał, czy jest zadowolona ze swojego przewodnika i czy Larkerowi udało się upoetyzować to nieco nudne miasto. Estera odpowiedziała wesoło, że spacer był bardzo piękny, zwłaszcza droga nad morzem zrobiła na niej niemal romantyczne wrażenie.

— Czy wie pani, że kilka moich sztolni znajduje się dość głęboko pod morzem? Kopalnia ma przecież już przeszło sto lat, a jeszcze przy jednem z pierwszych wierceń okazało się, że parę potężnych pokładów rozciąga się pod dnem morza. Zresztą cały system kopalni jest tak skomplikowany,

że tylko kilku starych sztygarów orjentuje się w tem dokładnie.

Niestety dawniej — tu zwrócił się do trzech dyrektorów — nie zawsze wypełniano z należytą starannością opróżnione z węgla sztolnie. Wiem, że istnieje jeszcze cały szereg pustych i nawpół zawalonych korytarzy, co jednak — przynajmniej do tej pory — nie doprowadziło jeszcze nigdy do przykrych wypadków.

Jeden z dyrektorów chrząknął dość głośno; książę spojrzał na niego i mówił szybko dalej:

— No tak, naturalnie, od czasu do czasu zdarza się jakieś małe zawalenie się sztolni; wtedy zapada się gdzieś tam na zewnątrz pomiędzy kopalnią a wybrzeżem kawał łąki. Jednakże zapewniam panów, iż takie wypadki zdarzały się tak rzadko, że z tem doprawdy nie potrzeba się liczyć. Pozatem jest kopalnia w doskonałym stanie. Zresztą panowie będziecie się mogli sami o tem jutro przekonać.

Teraz wmieszał się Larker do rozmowy, gdyż zauważył, że Niemcy nie byli tacy spokojni o bezpieczeństwo kopalni, jak książę Eryk. Kilkoma skutecznemi frazesami udało mu się skierować rozmowę na zupełnie obojętne tory. Zaczęto mówić o wszystkiem możliwem, Estera została również wciągnięta do rozmowy, książę zaś okazał się doskonałym causeur'em. Kiedy zaś rozmowa zeszła na wygody i urządzenia tego miasta, udało się miss Raleigh wydobyć tak ważną dla siebie wiadomość o położeniu hotelu „The Crown".

Jednocześnie nie przestawała jednak zastanawiać się, w jaki sposób i kiedy mogłaby rzucić okiem na owe dokumenty. Towarzystwo rozeszło się dość wcześnie, umówiwszy się przedtem, że następnego dnia o godzinie dziewiątej wyruszą wszyscy na zwiedzenie kopalni. Trzej dyrektorzy udali się do swoich pokoi, Estera zaś została jeszcze w hall'u wraz z księciem i Larkerem. Książę Eryk zwrócił się do niej, czy nie miałaby ochoty pogawędzić jeszcze trochę, gdyż teraz, po odejściu „interesentów" pomówiłby z nią chętnie o mniej poważnych sprawach.

Mówiąc to, patrzył na Larkera, który jednak udawał, że nie rozumie jego intencji i nie ruszał się z miejsca. Estera bawiła się w duchu tą rywalizacją, która była dla niej raczej wygodną. Miała bowiem nadzieję, że Larker, pomimo swo-

jej służalczości w stosunku do księcia, w tym wypadku jednak nie ustąpi mu i nie pozwoli się wyprawić.

Stało się tak, jak przypuszczała. Zainteresowanie księcia dla miss Raleigh nie uszło uwadze Larkera, tak samo, jak książę spostrzegł również jego sympatję dla młodej damy. Książę Eryk robił sobie po niewczasie wyrzuty, że właśnie Larkera wysłał z panną Raleigh na spacer. Lecz teraz było już zapóźno na podobne refleksje; z drugiej znów strony nie mógł książę cofnąć swojej propozycji tylko dlatego, że pan Larker zdawał się mieć również ochotę uczestniczyć w mniej poważnej pogawędce.

Była to jedna z najzabawniejszych rozmów, w jakich Estera kiedykolwiek brała udział. Wprawdzie Larker wystrzegał się teraz w obecności swojego szefa poruszania tajemnic, o których mówił poprzednio; tembardziej jednak usiłował popisać się swemi nadzwyczajnemi zaletami towarzyskiemi. Książę znów sądził, że pewien rodzaj ojcowskiego tonu przyniesie mu większe korzyści; w ten sposób rozmowa oscylując pomiędzy lekkiemi frywolnościami Larkera a nieco wujkowatą wesołością księcia, przybrała dziwnie groteskowy charakter. Kiedy Estera, spojrzawszy na zegarek, przekonała się, że jest już północ, zakończyła czemprędzej rozmowę, tłumacząc się tem, że przecież jutro trzeba będzie wstać dość wcześnie.

Znalazłszy się w swym pokoju, stała jeszcze chwilę przy oknie, zanim się położyła. Na dworze było zupełnie ciemno i cicho. Od czasu do czasu wylatywały w powietrze iskry albo też czerwony blask uderzał o niebo, poczem ciemność wydawała się jeszcze głębsza i bardziej nieprzenikliwa. Zaciągnęła firanki, zaświeciła światło i położyła się do łóżka. Przez krótką chwilę leżała z otwartemi oczami, zanim przekręciła kontakt i szybko usnęła.

Tak, jak sobie postanowiła, obudziła się Estera następnego dnia bardzo wcześnie. Umyła i ubrała się pośpiesznie, poczem zupełnie odruchowo wsadziła do kieszeni oprócz chusteczki, również całą zawartość swojej torebki, to jest wszystkie papiery i pieniądze. Kiedy to spostrzegła, roześmiała się, lecz pozostawiła wszystkie te rzeczy w obszernych kieszeniach swojego górniczego stroju. Pomimo, iż było zaledwie kilka minut po siódmej, otworzyła cicho drzwi swojego

pokoju i w półmroku mglistego poranka zeszła na dół. W całym domu panowała śmiertelna cisza. Za oknami. od strony dziedzińca i szybu dochodził stłumiony hałas. Miała wrażenie. że odróżnia odgłos przesuwanych wózków i kroki wielu nóg. Przez krótką chwilę stała Estera na środku holl'u. Serce jej zaczęło znowu uderzać w rytm oczekiwania i awanturniczości. Wszystko, co się stało do tej pory. było tylko dziełem przypadku, czy też zrządzeniem losu. Zdemaskowanie. Pettersonów nie poszło na jej rachunek, lecz było zasługą Selfrida. Rozmowa z Larkerem wyszła od niego samego. Jeżeli jednak teraz ona, jako gość księcia, w jego własnym domu będzie usiłowała zdobyć niebezpieczną tajemnicę to będzie zupełnie inna sprawa. W żadnym wypadku nie może użyć przemocy. Jeżeli dokumenty są zamknięte w szufladzie, ba, jeżeli nawet tylko teka, w której się znajdują, jest zamknięta, w takim razie usiłowania jej spełzną na niczem. Zresztą było niemal nieprawdopodobne. żeby książę takie ważne akty zostawił poprostu na stole. Mimo to jednak trzeba się było odważyć. Skierowała się ostrożnie i cicho w stronę drzwi, prowadzących do gabinetu i otworzyła je. Krok za krokiem weszła do środka i w coraz jaśniejszem świetle poranka zobaczyła leżącą na biurku upragnioną tekę. Kiedy już stała przed nią, zawahała się na moment.

Ręce jej drżały tak bardzo, że myślała, iż nigdy już nie będzie mogła poruszać niemi swobodnie. Lecz w tej samej chwili, kiedy położyła rękę na tece, ogarnął ją chłodny spokój i równowaga. Sprawdziła zamek — nie był na klucz zamknięty. Dwoma trzy trzema szybkiemi ruchami odpięła rzemienie, znajdujące się po obu stronach zamku, nacisnęła zamknięcie i otworzyła tekę. Wewnątrz znajdowało się około tuzina kartek foljowego formatu, pisanych na maszynie oraz gruby notes. Na pierwszej z tych wielkich kartek widać było na samej górze prostokątny, czerwony stempel z napisem „ściśle tajne". Estera przeczytała tylko kilka pierwszych słów wstępu, z których wnikało, że chodziło tu o poufny memorjał, z posiędzenia komisji, złożonej z przedstawicieli rządu i przemysłowców górniczych. Następnie przystąpiła do robienia zdjęć. Starała się zastosować dokładnie do wskazówek otrzymanych od Selfrida oraz do tych, które były po-

dane w sposobie użycia. Była sama zdziwiona własnym spokojem i pewnością, z jaką wszystko wykonywała. Miała wrażenie, że to nie ona, Estera Raleigh stoi tam przy biurku i pracuje jako szpieg, lecz że patrzy na jakąś nieznajomą, zajętą ogromnie podniecającą, choć bardzo prostą czynnością. Ułożenie kartek, eksponowanie i dalsze zdejmowanie trwało razem zaledwie kilka minut; lecz Esterze zdawało sie, że już długie godziny stoi przy tem biurku. Po zdjęciu ostatniej kartki, na której znajdował się cały szereg podpisów, odetchnęła głęboko i włożyła czemprędzej memorjał z powrotem do teki. Odfotografować całą zawartość notesu było niepodobieństwem. Ograniczyła się zatem tylko do przejrzenia go i przekonała się, że jest po większej części wypełniony jakiemiś formułkami i pozornie bezsensownem uszeregowaniem liter i znaków. Na wszelki wypadek zrobiła jeszcze zdjęcie z jednej ze stron notesu, zanim włożyła go również do teki, którą znowu starannie zamknęła. Potem wyszła z pokoju i natknęła się przy samych schodach na pana Larkera, który najwidoczniej wstał tak samo wcześnie, jak ona. Larker spojrzał na nią zdumiony, Estera zaś musiała sama podziwiać spokojny i pewny głos, jakim rzuciła mu wesołe dzień dobry. A kiedy spytał, czy miss Raleigh dawno już zeszła na dół, odpowiedziała bez wahania, że zaledwie przed dwoma minutami wyszła ze swego pokoju. A ponieważ niema jeszcze wpół do ósmej, pozostawało zatem wiele czasu do oznaczonej godziny

Estera nie mogła wyjść ze zdumienia, że tak szybko udało jej się rozwiać początkową nieufność Larkera, lecz nagle zrozumiała całą sytuację. Larker nie myślał widocznie nawet o tem, żeby ją posądzać o jakikolwiek związek z dokumentami, jego przypuszczenia były o wiele prostsze. Zapewne wyobraził sobie, że książę znalazł jeszcze poprzedniego wieczoru chwilkę czasu, aby umówić się z miss Raleigh na tak wczesną godzinę. Odpowiedź Estery uspokoiła go pod tym względem, teraz jednak...

Doprowadziwszy do tego miejsca swoje rozważania, spojrzała Estera na Larkera i wyczytała w jego oczach potwierdzenie swoich obaw. Była z nim sama. Jeżeli wczoraj, podczas spaceru, który odbyli z inicjatywy księcia, nie byłby się odważył na zbyt śmiały krok, w tej chwili sprawa

przedstawiała się zupełnie inaczej! Gdyby teraz ktoś nadszedł, nie byłoby Larkerowi zbyt trudno dać temu trzeciemu do zrozumienia, że tu chodzi o umówione spotkanie.

Larker spojrzał na Esterę wzrokiem, w którym czaiła się bezczelność. Uważała, że będzie najlepiej pokryć to głośnym śmiechem i zachować zupełną obojętność. Ten doświadczony negocjant spekulował widocznie na to, żeby z nią pokonferować w cztery oczy. Ba! tego można było przecież łatwo uniknąć! Trzema krokami — o! zupełnie wolnemi, lecz bardzo pewnemi i stanowczemi krokami! — znalazła się Estera Raleigh przy drzwiach wejściowych, a otworzywszy je, zwróciła się do osłupiałego Larkera:

— Chciałam się jeszcze trochę rozejrzeć po kopalni. Pan zechce mi chyba towarzyszyć, panie Larker? Sama nie zorjentowałabym się napewno w tem wszystkiem, a nie chciałabym również, aby mnie ktoś podejrzewał, że oglądam coś, co jest może tajemnicą fabryczną lub czemś w tym rodzaju! Możemy przecież, nie śpiesząc się zupełnie, wrócić na śniadanie i powitać tamtych śpiochów.

Larker stał chwilę bez ruchu — widocznem było, że zaimponował mu ten sposób załatwiania kwestji.

Potem, otrząsnąwszy się z wrażenia, zgodził się z radością na jej projekt i poszedł za Esterą, która szła przed nim przez dziedziniec i główną część kopalni.

XI.

Dziwnym sposobem udało się rodzinie Jeffers przekroczyć pierwszą linję ochronną, która została przeciągnięta przez rewizję celną i kontrolę paszportów na linji kolejowej Rotterdam — Berlin. Poznano ich dopiero wówczas, kiedy się rozdzielili i Harry zamieszkał w Kolonji, Dick w Halle, a piękna Ray w Berlinie. Zresztą zachowanie się tych trojga było bardzo spokojne i nie zwracające niczyjej uwagi. Po jednodniowym pobycie w Londynie przeniósł się Dick również do Berlina, ażeby tutaj jak „przyjezdny“ z Halle rozpocząć swoją robotę. Był zaopatrzony w cały szereg listów polecających do rozmaitych miarodajnych osobistości ze świata przemysłowego i finansjery, to też udało mu się bardzo szybko zarzucić sieci tam, gdzie mu było potrzeba. Ray,

zachowywała się na razie tak samo, jak Harry w Kolonji, a mianowicie wyczekująco.

Oddział I A policji berlińskiej, to jest wydział polityczny, który poza wypadkami w okręgu policyjnym Berlin, miał jeszcze szereg specjalnych poruczeń na całem terytorjum Prus, kazał wprawdzie śledzić tych troje w myśl odnowiednich instrukcyj, nie mógł jednak nic innego zaprotokułować w dziennych raportach, jak tylko wiadomość o ich egzystencji.

Kiedy Estera wróciła z Larkerem z porannej inspekcji kopalni, zastała już resztę towarzystwa zebraną w hall'u. W jednym rogu nakryto stół do śniadania i czekano widocznie tylko na ich przybycie. Książę Eryk spojrzał na nich wzrokiem, w który mEstera nie wyczytała nic dobrego dla Larkera. Lecz ten odpowiedział wesołym i baztroskim uśmiechem i opowiedział historję ich wczesnego spotkania z takim niezmąconym spokojem, że wydała się zupełnie naturalna i zrozumiała. a książę przestał podejrzewać, że tu chodzi o umówioną schadzkę.

Na wielkim zegarze. umieszczonym na szczycie głównego budynku, uderzyła blaszanym dźwiękiem godzina dziewiąta, kiedy całe towarzystwo podniosło się i ruszyło w kierunku szybu. W przedsionku, znajdującym się w hali maszyn, otrzymał każdy z gości, tak samo. jak Larker i książę, latarkę górniczą. Były to stare lampy bezpieczeństwa z palnikiem naftowym, dokoła którego była rozpięta siatka druciana o ścisłych oczkach, niedopuszczających płomienia na zewnątrz. Zapalono zatem te latarki i całe niewielkie towarzystwo ruszyło dziwacznym — jak się Esterze zdawało — pochodem do oddalonej o kilka kroków wieży szybowej, migocąc blademi światełkami na tle poranku. Czarne drewniane drzwi otworzyły się; wewnątrz paliło się kilka żarówek węglowych niepewnem, czerwonawem światłem, a niewiadomo skad zdawał się zawiewać zimny wiatr. Jakiś człowiek wyszedł im naprzeciw, zamienił z księciem kilka słów i nacisnął guzik dzwonka, dając im równocześnie znak, żeby czekali. W następnej chwili powiew wiatru stał się jeszcze silniejszy, dziwny brzęk i szczęk rozległ się gdzieś za ścianą

hali, szedł z podłogi, z jakiejś niesamowitej głębi i zdawał się trwać nieskończenie długo.

Po dwóch minutach znalazła się jednak winda na górze. Tylna ściana hali, zrobiona z desek, rozsunęła się, i Estera zobaczyła po raz pierwszy windę górniczą. Urządzenie jej nie wzbudzało swoim wyglądem zbytniego zaufania. Była to poprostu wielka, niezgrabna skrzynia, z podłoga zbitą z dylów, zaopatrzona otwartą kratą, która po dwóch stronach sunęła wzdłuż szyn i była zabezpieczona tylko grubą na kilka palców, stalową liną. Brudna ta skrzynia przyjechała niemal zupełnie pusta; tylko dwóch ludzi wyszło z niej ciężkim krokiem. Sześć osób weszło teraz zkolei do windy; książę zaś zwrócił się z uśmiechem do Estery i podał jej płaską, skórą obciągniętą flaszkę, a wsadzając ją do kieszeni miss Raleigh, powiedział:

— Gdyby pani zrobiło się po drodze troche nieprzyjemnie — jazda wdół odbywa się w dość szybkiem tempie — w takim razie niech pani wypije spokojnie kilka kropli z tej flaszki. To jest prawdziwy konjak, który pomaga zawsze najlepiej w taich wypadkach.

— Potem zamknęły się za nimi drzwi. Larker dał znak i po chwili poszła winda w ruch.

Mimo wszystko, co później przeżyła, nie mogła jednak Estera nigdy zapomnieć tego pierwszego wrażenia. Wszystko, co książe Eryk mówił poprzednio, nie było przesadą; ta jazda wydawała sie jej, osobie, znajacej tylko świat, istniejący na powierzchni ziemi, jakby jazda do nieznanego piekła. Przez jakiś czas widziała jeszcze, jak ociosane ściany szybu sunęły wgórę, potem uczucie spadania zapanowało już nad nią niepodzielnie, mdłości zaczęły podchodzić aż do gardła, straciła grunt pod nogami i wpijała sobie coraz mocniej paznokcie w dłonie, aby nie paść bezsilnie na spód windy. Zdawało jej się, że upłyneły już długie kwadranse tej okropnej jazdy, gdy tymczasem nie trwała ona jeszcze ani minuty. Stopniowo zaczeła się jednak przyzwyczajać, mimo, że mdłości ciągle jeszcze nie ustępowały. Mogła znowu obserwować całe otoczenie. Światło latarek górniczych było zbyt nikłe, ażeby można było zobaczyć coś więcej, niż przesuwające się pasy, migocace plamy i wiązadła, odcinające się od kamiennych ścian. Potem ukazał sie nagle czarny

i przerażający otwór, z którego dochodził głos jakby toczących się wozów i jakieś niemożliwe do odróżnienia szmery; zdawało jej się również, że widziała kilka świetlistych punkcików i kiwnęła tylko głową, kiedy książę krzyknął wśród brzęczącego szczękania zjeżdżającej windy:

— Drugi poziom!

A zatem nie zauważyła zupełnie, kiedy przyjeżdżali koło pierwszego poziomu. Przypomniała sobie, że w ten sposób nazywano główne sztolnie, z których rozchodziła się sieć dróg komunikacyjnych, przebicia, kolejki hamulcowe i jak tam jeszcze brzmią techniczne wyrażenia tego podziemnego miasta. Przejechali jeszcze piąty i szósty poziom, zanim pęd tej prymitywnej windy zaczął nieco zwalniać, aż wkońcu zatrzymała się z niemal bolesnym wstrząsem, a książę wskazał ręką w kierunku nieregularnie wykutej pieczary, której wejście leżało przed nimi. Kiedy z windy zobaczyła kilku ludzi stojących w półmroku, gdzieś dalej rozległo się rżenie konia. Estera drgnęła przerażona, usłyszawszy ten niezwykły głos w głębokości dziewięciuset metrów pod ziemią.

Jakaś ciemna postać podeszła do nich; był to jeden ze sztygarów, który już poprzednio został zawiadomiony o inspekcyjnej wizycie księcia i miał ich teraz poprowadzić.

Estera sięgnęła po swoją flaszkę z koniakiem, śmiejąc się przytem w duchu sama ze siebie, co wróciło jej częściowo równowagę. Podczas kiedy górnicy zajęli się windą i wąskiemi szynami, biegnącemi wzdłuż sztolni, przesuwali lory na platformę, ruszyła mała kolumna w drogę, kierując się w głąb roztaczających się przed nimi ciemności.

Siedem latarek górniczych rzucało mdłe światło, chwiejące się na wszystkie strony przy każdem poruszeniu tych, którzy je trzymali Dokoła nich tańczyły niekształtne cienie, kroków nie było zupełnie słychać, gdyż równocześnie rozsiany pył pokrywał ziemię na wysokość kilku centymetrów. Larker objaśnił miss Raleigh szeptem — zdawało się, że w tych ciemnościach można było mówić tylko cicho i bardzo ostrożnie, żeby nie obudzić i nie rozgniewać jakichś nieznanych potęg— że ten pył węglowy jest zabezpieczeniem przeciwko wybuchowi gazów, gdyż przekonano się, że on unieszkodliwia w dużej mierze groźne gazy kopalniane. Estera skinęła głową i zaczęła przyglądać się otaczającym ją ścianom, które zdawały się zasuwać coraz bliżej. O ile mogła do-

strzec, składały się one z czegoś w rodzaju łupku z wieloma drobnemi, lśniącemi rysami, w których odbijało się światło latarek i błyszczało nieraz jak setki złych oczu. Minęli kilka bocznych sztolni — niskich, ledwie na wysokość człowieka sięgających jam, czarnych, jak noc i posuwali się dalej głównym korytarzem. Nagle opadła Esterę niepohamowana ochota, ażeby samej błądzić po tym tajemniczym labiryncie: wiedziała jednak dobrze, jak niebezpiecznem mogło stać się każde zboczenie z drogi dla człowieka, nieznającego kopalni.

Przewodnik doprowadził towarzystwo do jednej z głównych warstw pokładu węglowego, która ciągnęła się niemal na półtora metra grubości przez całą górę. Teraz zeszli już z głównej drogi i skręcili do sztolni, której powała zniżała się miejscami tak bardzo, że tylko pochyliwszy się, można było iść naprzód. W niektórych przejściach prosił przewodnik o przyśpieszenie kroku. Larker objaśnił ich, że tu i ówdzie w powale czy też w ścianach znajdują się tak zwane „wieka do trumny'. Są to ciężkie, przeważnie krótkie słupy kamienne, które nie są dość silnie złączone z otaczającą je masą i nieraz, pod wpływem straszliwego nacisku góry, bywają wypychane ze swego położenia i spadają do pustych sztolni. Kogo trafi taki spadający kloc, nie potrzebuje już wieka do trumny i stąd pochodzi ta nazwa. Już tylko rzadko można było zobaczyć teraz po bokach i na powale kamienną ścianę. Sztolnia była cembrowana i oszalowana, deski i drewniane słupy podpierały ją niemal na każdym kroku. Drzewo miało zbutwiały i stęchły zapach, a miejscami wydawało się Esterze zgniłe i kruszyło się, gdy się kto o nie silnie oparł.

Pierwsi szli trzej Niemcy, potrząsając od czasu do czasu głowami, a z nimi razem szedł książę; o kilka kroków dalej szła Estera z Larkerem, dziwiąc się panującej dokoła ciszy i temu, że się tu nikogo nie spotyka. Larker zaśmiał się i zaczął jej tłumaczyć, że jest to zupełnie naturalne, zwłaszcza w tem miejscu, gdyż każdy z tysiąca dwustu ludzi, którzy znajdują się w tej chwili w tem mrowisku, ma wyznaczone miejsce, którego nie wolno mu opuszczać w czasie pracy. Od czasu do czasu spotykało się tylko zaprząg psów albo mały wózek z węglami, ciągniony przeważnie przez jednego ze ślepych koni, pracujących w kopalni. Następnie dodał, że jeżeli ją to interesuje, pokaże jej chętnie stajnie, w których

trzymają te konie. On sam orjentuje się przecież doskonale w kopalni i może zupełnie dobrze zastąpić przewodnika.

Podczas tej rozmowy pozostali nieco w tyle, a kiedy przechodzili znowu obok jednej z bocznych sztolni, wskazał Larker w tym kierunku i zapytał, czy nie zechciałaby pójść tą drogą, która właśnie prowadzi do stajni. Nie śpiesząc się zupełnie mogliby za kwadrans być już z powrotem i połączyć się znowu z resztą towarzystwa. Przez ten czas będzie książę prowadził z tamtymi panami nudne i fachowe rozmowy.

Estera wahała się przez chwilę, jednakże nowość i niezwykłość tego otoczenia pociągała ją, prócz tego nie wyobrażała sobie, ażeby Larker mógł być zbyt niebezpieczny w tych głębinach — zgodziła się zatem na jego propozycję i poszła za nim tą nową drogą. Również i ta sztolnia była zabezpieczona deskami, jednak w oszalowaniu następowała od czasu do czasu przerwa i widać było nagie kamienie. W jednem miejscu zwrócił jej Larker uwagę na szereg grubych na palec, czarnych pasów, które szły równolegle wzdłuż ściany. Były to cienkie pokłady, których nikt nie rusza, ponieważ nie warto ich wydobywać. Estera przyglądała się przez chwilę tym ciemnym pasom; był to pierwszy węgiel, który zobaczyła wewnątrz góry, to jest tam, gdzie on powstał.

Nagle wstrząsnął powietrzem odległy odgłos strzału, a potem poczuli silne pchnięcie — tak silne, że pozbawiło ich prawie oddechu i byłoby ich niemal rzuciło o ścianę.

Bezpośrednio potem usłyszeli głuchy, do grzmotu podobny huk, który zdawał się wychodzić gdzieś z głębi góry. Estera spojrzała przerażona na swego towarzysza; lecz Larker uspokoił ją zapewnieniem, że to jest tylko zwykły odgłos rozsadzania góry, który nie byłby niczem nadzwyczajnem, gdyby nie nagromadzony widocznie w większej ilości gaz kopalniany. Huk powtórzył się — i pomimo, że się go Estera spodziewała, zatoczyła się jednak wtył i dotknęła ramienia Larkera, który korzystając z tego usiłował ją objąć.

Pełna oburzenia chciała go odepchnąć, lecz Larker nie puszczał jej — ta sprzyjająca okoliczność wyprowadziła go zupełnie z równowagi... to ich sam na sam tu w głębi ziemi, bliskość kobiety, która mu się tak podobała, oraz uczucie przewagi doprowadziły go do szału i kazały zapomnieć o wszelkiej ostrożności. Pochwycił Esterę brutalnie za ramiona i usiłował pocałować w usta. Ona opierała mu się

z całej siły; wkońcu, nie widząc innego wyjścia, podniosła wysoko prawą rękę, ażeby pięścią obronić się przed jego natarczywością. Zapomniała zupełnie o tem, że w tej ręce trzyma latarkę; ciężka, żelazna oprawa zatoczyła krąg i uderzyła z całej siły w głowę Larkera.

Ogłuszony tym ciosem, puścił ją natychmiast i zatoczywszy się padł na ziemię, podczas gdy Estera straciła zupełnie głowę i pobiegła bez latarki przed siebie w ciemność. Doszedłszy do miejsca, gdzie korytarz skręcał w bok, zatrzymała się i drżąc cała ze zdenerwowania, chciała znowu wrócić tam, skąd padał jeszcze nikły blask światła. Szła teraz zupełnie wolno; za zakrętem wyłoniła się znowu część prostej drogi i stamtąd też dochodziło światło. Kiedy podeszła bliżej, przekonała się, że była to jej leżąca na ziemi latarka. Pan Larker zaś zniknął bez śladu. Estera zaśmiała się ze złości i jednocześnie przeraziła się swojego śmiechu, który brzmiał dziwnie głucho i niesamowicie. Ba, nie będzie przecież zbyt trudno odnaleźć znowu drogę do głównej sztolni! Podniosła z ziemi latarkę i poszła wolno naprzód, czując ogarniające ją coraz bardziej zmęczenie. Nie uszła nawet jeszcze stu kroków, kiedy nastąpiła katastrofa.

W pierwszej chwili wyglądało to zupełnie tak samo, jak normalny wybuch przy rozsadzaniu węgla. Taki sam pęd powietrza i grzmot strzału. Lecz potem nastąpił inny ton! Góra zaczęła huczeć i wyć, pęd powietrza zamienił się w orkan, który uderzył w nią z całej siły i groził przewróceniem; a pośród tego piekielnego hałasu, który ogłuszył ją niemal zupełnie, rozległ się jakby huk piorunu, zatrząsł on słupem, o który Estera była oparta i poodrywał dokoła małe odłamki kamieni, bijące jak grad o ziemię.

Potem zapanowała nagle grobowa cisza. Była ona tak głęboka, że Estera słyszała uderzenie własnego pulsu, który zdawał się jej tak głośny, jak tykanie olbrzymiego zegara. Spojrzała na swoje ręce i teraz dopiero zauważyła, że drżała na całem ciele. Jeszcze nie obejmowała myślą wszystkich możliwości tego, co się wydarzyło. Wybuch gazów — co to było właściwie? Nie miała pojęcia, jak należało się zachować w podobnym wypadku; zresztą nie wiedziała wogóle, co się właściwie stało. Jedno tylko było pewne, a mianowicie to, że narazie żyła jeszcze i że aż do ostatniej chwili będzie usiłowała wydostać się na powierzchnię ziemi. Mimo, że ko-

lana uginały się pod nią, pobiegła szybko w kierunku głównej sztolni. Biegnąc, czuła wciąż jakieś miarowe uderzenie o lewe biodro i wówczas dopiero przypomniała sobie flaszkę z konjakiem. Nie ustając w biegu, wyciągnęła ją z kieszeni i wypiła kilka łyków. Alkohol podziałał na nią uspakajająco a równocześnie dodał jej sił, nie oszałamiając jej jednak ani trochę. Mogła już teraz zebrać nieco myśli; zwolniła też kroku, gdyż ten pośpiech nie miał przecież żadnego sensu.

Według swoich obliczeń powinna była już dojść do głównej sztolni, wtem... nagle była zmuszona zatrzymać się, gdyż tędy nie było już wyjścia. Zwały kamienne, olbrzymie bloki oraz gruz, złożony z jasnych i ciemnych odłamów zamykał sztolnię zwartym murem. Była uwięziona...

Nie, to było niemożliwe... tak być nie mogło! Odwróciwszy się, usiłowała myśleć spokojnie i nie dać się opanować niebezpiecznej panice. Nie było innej możliwości — musiała iść w to Nieznane; skoro droga powrotna była zamknięta, pozostawało tylko jedno: iść naprzód.

Estera Raleigh rozpoczęła zatem swoją wędrówkę po najniższej sztolni, dziewięćset metrów pod powierzchnią ziemi; była zupełnie sama i nie miała pojęcia o grożących jej niebezpieczeństwach. Z obawy, ażeby jej nie zabrakło światła, zmniejszyła ile możności płomień swojej lampki i szła z rozpaczliwą uporczywością ciągle prosto przed siebie — tak jej się przynajmniej zdawało. Dwa czy trzy razy przecięły jej drogę małe, boczne korytarze, znacznie niższe, niż sztolnia, przez którą teraz szła. Potem przyszło nowe rozgałęzienie — a może to był tylko dalszy ciąg głównej sztolni? A to, co uważała za drogę, którą powinna była iść, było poprostu bocznym korytarzem? Wahała się chwilę, zanim zdecydowała się skręcić na lewo, gdyż droga zaczęła się tam nieco wznosić.

Po upływie pół godziny spostrzegła nagle, że sztolnia, którą teraz szła, zmieniła całkiem swój wygląd. Oszalowanie głównej sztolni było wprawdzie już porządnie zniszczone i zmurszałe, lecz w tem miejscu rozpadało się już zupełnie. Wszędzie dokoła leżały zgniłe deski, tu i ówdzie nagromadzone odłamki kamieni zagradzały do tego stopnia drogę, że z trudem tylko posuwała się naprzód. Na domiar wilgoć stawała się coraz większa, w wielu miejscach potworzyły się

kałuże, cała zaś sztolnia robiła niezmiernie deprymujące wrażenie swojem opuszczeniem i pustką.

Jednakże Estera nie mogła się cofnąć. Powrót miał dla niej w tej chwili nietylko fizyczne, lecz zarazem i moralne znaczenie. Czuła, że jeśli się teraz odwróci, ażeby iść z powrotem, wówczas nie ujdzie nawet stu kroków, lecz osunie się na ziemię i uśnie albo może zwarjuje. Szła zatem dalej, świecąc sobie lampką i przeciskając się przez labirynt miejscami fosforyzujących, miejscami znów oślizgłych rozpadających się krokwi i słupów.

Wkońcu jdnak wytrwałość jej została nagrodzona, gdyż zobaczyła przed sobą zaledwie na metr wysokie przejście, które szło stromo wgórę. Zaczęła się więc czołgać na czworakach, oświecając drogę lampą, którą za każdym krokiem podnosiła i znowu stawiała na ziemi. Miała wrażenie, że przeszła w ten sposób już setki metrów, podczas gdy w rzeczywistości po jakichś pięćdziesięciu metrach natrafiła na nową sztolnię. Lecz tu nie było już żadnego punktu orjentacyjnego, żadnej gwiazdy, według której możnaby się kierować, żadnego drogowskazu. Poświeciła sobie na prawo i na lewo, a potem — na chybił trafił — skierowała się na prawo.

Kiedy Estera Raleigh opowiadała później o tem przeżyciu, twierdziła zawsze, że ta droga bez końca, to błądzenie po krainie nocy wydawało się jej drogą przeznaczenia.

Gdyż dopiero po upływie dwudziestu sześciu godzin miała znaleźć wyjście. Lecz przedtem wydostawszy się szczęśliwie, nie pamiętała już dokładnie, kiedy to było ani też nie mogłaby oznaczyć miejsca, gdzie się to stało — przeżyła coś takiego, co byłoby ją niemal rzuciło z powrotem w ciemność i głębię. Błądząc tak pod ziemią zorjentowała się bardzo szybko, że znajduje się w najstarszej części kopalni, która już dawno była zniesiona i od niepamiętnych czasów nieużywana; były to właśnie te niewypełnione sztolnie i przejścia, o których wspominał książę Eryk.

Na szczęście napotykała ciągle na prowadzące wgórę poprzeczne przejścia i w ten sposób wydostała się już niemal na sto metrów pod powierzchnią ziemi. Wtem, wdrapawszy się znowu przez rodzaj wąskiego komina do wyższej sztolni spostrzegła, że urywała się ona nagle z prawej strony, z lewej zaś była do połowy zagrodzona dwoma dziwnego kształtu blokami. Dotknąwszy ręką tych bloków, byłaby

w panicznym strachu zbiegła znowu z powrotem przez komin w głąb kopalni; gdyż to, co uważała za olbrzymie odłamy kamienia, przewróciło się i dwie przerażająco wykrzywione twarze spojrzały na nią w bladem świetle latarki. Pod wpływem pierwszego wrażenia cofnęła sie tak gwałtownie, że uderzyła o wystający kamień i zraniła sobie ramię. To wróciło jej przytomność. Oświeciła twarze nieboszczyków i przekonała się, że obaj są zupełnie zasuszeni i zmumifikowani. Mimo całego przerażenia przypomniała sobie nagle słowo „falun“ ...czy to nie nazywało się „falun“? Kiedyś, będac jeszcze dzieckiem, czytała jakaś historję o kopalni rudy żelaznej, w której młody górnik znalazł śmierć i przez długie lata leżał w sztolni, zanim znaleźli jego ciało.

Ci dwaj nie żyli widocznie tak samo już Bóg wie od jak dawna. Drżąc na całem ciele, przelazła przez obie te mumje i musiała jeszcze długo błądzić, opanowana okropnym strachem, że po drodze może znowu napotkać podobne ślady dawniejszej katastrofy.

Wkońcu była już bliska zrezygnowania z dalszych wysiłków; lampka wypaliła sie niemal zupełnie — i właśnie ten fakt ocalił ją. Było to znowu na skrzyżowaniu dróg. Postawiła na ziemi bezużyteczną latarke i przy tem dogasajacem, czerwonem świetle patrzyła w dwa ciemne otwory sztolni. Wtem wydało się jej, jakgdyby po lewej stronie ujrzała niesłychanie nikłe, niby przytłumione gęstemi zasłonami światełko. Potykając się co krok, wiedziona już tylko zwierzęcym instynktem, pośpieszyła w kierunku tego światła. Jej ubranie, już poprzednio porozdzierane na kolanach, na łokciach i na ramieniu, darło się coraz bardziej o wystające kamienie — lecz światło rosło!

Stanęła teraz na dnie rury, prowadzacej wprost do nieba. Przeznaczenie pozwoliło jej odnaleźć jeden ze starych bezużytecznych szybów; poprzez łzy, które zaczęły jej teraz niepowstrzymanie spływać po twarzy i mąciły jej wzrok, zobaczyła Estera gdzieś w nieskończonej dali gwiazdę. Szyb ten nie miał windy, tylko niezliczona — jak się zdawało — ilość stopni prowadziła wgórę. Pomimo, iż Estera obawiała się, że znaczna część tych stopni jest zgniła i niezdatna do użytku, odważyła się jednak iść po nich. Dwa lub trzy razy załamał się pod nią szczebel, lecz za każdym razem zdążyła jeszcze na czas złapać się rękami za następny szczebel i po

dłużej, jak wieczność wędrówce, wydostała się ostatkiem sił poza brzeg szybu, który dla zabezpieczenia był otoczony rozpadającemi się deskami. Ta część kopalni, w której się teraz Estera znalazła, była już zupełnie nieznana. Usiłowała jeszcze postąpić parę kroków, lecz zobaczyła już tylko kilku ludzi, biegnących w jej kierunku i w tej samej chwili straciła panowanie nad sobą. Bezprzytomna padła na ziemię i obudziła się dopiero, kiedy ją przyniesiono do budynku zarządu i ułożono w przeznaczonym dla niej pokoju.

Ani książę Eryk, ani Larker ani też żaden z Niemców nie wrócili jeszcze na powierzchnię ziemi. Jednakże przy pomocy wystukiwanych znaków sprawdzono, że wszyscy żyją, a tylko na razie są jeszcze odcięci od kolumny ratowniczej.

XII.

Estera słyszała za oknami równomierny, nieustający gwar, który jedynie od czasu do czasu wybuchał z większą siłą. W pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, coby to mogło znaczyć; dopiero kiedy popołudniu podniosła się z łóżka cała obolała i jakby rozbita i przystąpiła do okna, poznała przyczynę tego dziwnego hałasu:

Całe podwórze oraz okolice szybu były pełne ludzi; nawet na wolnej przestrzeni, ciągnącej się pomiędzy budynkiem zarządu a murem, stały większe i mniejsze grupy. Były to przeważnie kobiety, żony znajdujących się jeszcze pod ziemią górników, o których losie jeszcze nic nie wiedziano. Ten dziwny stłumiony gwar pochodził od krótkich, niespokojnych kroków i od szeptu tłumu, który nie śmiał mówić głośno. Tylko od czasu do czasu wybuchała któraś z kobiet gwałtownym płaczem, inne wtórowały jej przez chwilę, poczem cichły znowu i dolatywał tylko równomierny, przerażony i przerażający szmer głosów.

Nagle usłyszała Estera, że do jej drzwi zbliżają się czyjeś kroki i wróciła szybko do łóżka. Kroki dwóch osób zatrzymały się przed drzwiami pokoju, w którym ona leżała; jakiś głos kobiecy — Estera poznała głos pokojówki — tłumaczył głosowi męskiemu, że pani śpi jeszcze.

— Dobrze. W takim razie zaczekam tu przed drzwiami. Ona nie może pod żadnym warunkiem wyjść, zanim... hm... zanim jej nie zobaczę.

Potem ten sam męski głos zaczął mówić ciszej, lecz Estera Raleigh słyszała go tak wyraźnie, jakby stała tuż obok.

— Czy panienka nie zauważyła czegoś podejrzanego? Ona trzyma z Rosjanami, z bolszewikami — tak jest...

Dalszych słów nie mogła już Estera zrozumieć, dopóki ów człowiek nie poprosił znowu głośniej o krzesło; mówił, że chce usiąść przed drzwiami i czekać na miss Raleigh.

Pomimo szalonego bicia serca leżała Estera jeszcze kilka minut bez ruchu i zastanawiała się nad tem, co miała teraz robić. Uważano ją za agentkę bolszewicką, prawdopodobnie za pomocnicę Jurja; mimo, iż to przypuszczenie było fałszywe a nawet szalone, przedstawiało jednak dla niej ogromne niebezpieczeństwo. Jeżeli ją zrewidują — Estera zaś nie wątpiła ani przez chwilę, że angielska policja kryminalna umie rewidować podejrzane osobniki — znajdą napewno zegarek z fotogramami.

Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, a nagłe zimno, które ją ogarnęło wróciło znowu Esterze całą przytomność i energję. Istniało tylko jedno wyjście: musiała wymknąć się temu człowiekowi siedzącemu tam za drzwiami.

Wstała możliwie najciszej i zaczęła się ubierać. Ramiona oraz stawy w kolanach i łokciach bolały ją piekielnie, nie zważała jednak na to. Patrzyła ciągle na drzwi, bojąc się, że zobaczy poruszającą się klamkę i wchodzącego urzędnika. Podeszła na palcach pod drzwi i zamknęła zasuwę — zabezpieczyło ją to w każdym wypadku na kilka minut.

Potem zbliżyła się cicho do okna i spojrzała na dół. Plac opróżnił się zupełnie; cały tłum zgromadził się teraz przed szybem, — skąd sądząc po coraz głośniejszym krzyku — wynoszono właśnie rannych lub zabitych. Odsunęła dolną część okna — do ziemi było cztery albo pięć metrów; na szczęście mur, utrzymany w wiejskim stylu, przecinały liczne załamania, w których bardzo łatwo można było znaleźć oparcie.

Spojrzała raz jeszcze za siebie — pokój był pogrążony w półmroku. Szybko ułożyła jeszcze pościel w ten sposób, że na pierwszy rzut oka mogło się zdawać, że ktoś leży pod kołdrą. Potem wysunęła się szybko i zgrabnie przez okno.

Kiedy znalazła się już po drugiej stronie, oparła nogi o wystający mur, potem — trzymając się jeszcze framugi okna — zamknęła z powrotem dolną jego część i dostała się szczęśliwie na dół — nawpół zsuwając się a nawpół spadając — nie zauważona przez nikogo.

W żadnym wypadku nie mogła wyjść przez bramę, gdyż tam poznanoby ją napewno i zatrzymano — a zatem trzeba było przeleźć przez mur. Wybiegła więc pędem na nasyp, przedostała się przez ogrodzenie, jakiem mur był na górze zabezpieczony i zesunęła się na drugą stronę. Jakaś część jej sukni rozdarła się w czasie tej przeprawy, lecz ona nie zwracała na to uwagi. W chwili kiedy zeskakiwała, usłyszała w pobliżu podjeżdżający motocykl, który się natychmiast znowu oddalił.

Najpierw przeszła Estera wolnym krokiem kilka opustoszałych ulic; dopiero kiedy miała wrażenie, że się już dostatecznie oddaliła od kopalni, zaczęła biec coraz szybciej w kierunku hotelu „The Crown", chociaż nie miała żadnej pewności, czy samochód, o którym pisał Selfride, będzie jeszcze czekał tam na nią.

Deszcz zaczął padać, co było wypadkiem bardzo pomyślnym, ponieważ nikt nie zwracał uwagi na to, że ona biegła, gdyż wszyscy byli sobą zajęci. W ten sposób dostała się do miejsca postoju samochodów, obok hotelu — zobaczyła ich tam kilka— lecz w jaki sposób miała znaleźć właściwa maszynę?

Wtem zbliżył się niedbałym krokiem jakiś mężczyzna, który przechodząc obok niej, rzucił tylko pytanie:

— Nazwisko?

Estera, drżąc cała, szepnęła swoje imię i nazwisko, na co ów człowiek wskazał palcem odkrytą, wyścigową maszynę:

— Tam — tylko szybko — mamy mało czasu!

Estera zawróciła i pobiegła w kierunku wskazanego samochodu.

W tej samej chwili z poza pozostałych samochodów wysunął się drugi mężczyzna, którego ona do tej pory nie zauważyła i zawołał:

— Ani kroku! Estero Raleigh, w imieniu...

Stała jeszcze, jak skamieniała, kiedy ów nieznajomy

zatoczył się nagle w bok i padł na ziemię. W następnym momencie wysłannik Selfrida znalazł się znowu przy niej, pochwycił ją za rękę, i wciągnął do samochodu. Nie usiadła jeszcze dobrze, kiedy jej towarzysz, który działał szybko, jak myśl, dał już gazu i wyścigówka ruszyła pędem. Obejrzawszy się, zauważyła Estera, że nieznajomy podniósł się z ziemi zataczając się, szedł w stronę hotelu.

Zwróciła sie do swojego towarzysza — który pomimo szalonej jazdy, naciągał sobie samochodowy kask na głowę, wskazując jej równocześnie drugi — i wykrztusiła niemal bez tchu:

— On telefonuje... Na miłość boską — my nie dojedziemy daleko...

Lecz mężczyzna, siedzący obok niej, zamruczał tylko coś niezrozumiałego, poczem istotnie piekielnym łukiem, zjechał z szosy, kierując się wprost poprzez pola w stronę licznemi drutami połączonych słupów telegraficznych, które prowadziły z miasta. Maszyna szarpnąwszy gwałtownie, zatrzymała się przy jednym ze słupów; towarzysz jej zeskoczył, połączył jeden z luźnie zwisających drutów z drugim, który wyciągnął z małej, klamrami do samochodu przytwierdzonej skrzynki, powtórzył to samo z dwoma innemi końcami przewodów i wyjął z tejże skrzynki małą słuchawkę, którą przyłożył sobie do ucha.

Nie było ani o minutę zawcześnie. Estera usłyszała ciche dzwonienie, rozlegające się w skrzynce i zobaczyła uśmiech zadowolenia na twarzy swojego towarzysza, który zameldował się jako centrala, zmieniając przytem głos, następnie zaś skinął na Esterę, i podał jej słuchawkę:

— Pani łączy teraz z centralą Scotland Yardu, oddział P.

Estera wzięła słuchawkę i usłyszała ochrypły głos, który prosił o natychmiastowe połączenie z oddziałem P. Scotland Yardu:

— Rozmowa urzędowa, bardzo pilna.

Odpowiedziaa stereotypowo, jak tyle razy słyszała odpowiadające telefonistki: „Łączę“ i podała z powrotem słuchawkę swojemu towarzyszowi, który najwidoczniej przyjmował teraz jakiś meldunek, gdyż zapewniał, że natychmiast zawiadomi wszystkie posterunki, a ulice zostaną bezzwłocznie zamknięte. Czy wiadomy jest numer samochodu?

Odpowiedź, jaką otrzymał zadowoliła widocznie bardzo towarzysza Estery, który zakończył na tem rozmowę, poczem rozłączył znowu druty, wyciągnął z pod tylnego siedzenia żelazne przyrządy do wdrapywania się i wszedł na słup telegraficzny, ażeby doprowadzić do porządku poprzednio poprzerywane połączenia. Estera czekała przez ten czas na dole zmarznięta i bezradna, napróżno usiłując odgadnąć, w jaki sposób ów wysłannik Selfrida dowiedział się przedtem o jej ucieczce, tak, że miał jeszcze czas na przerwanie policyjnego połączenia telefonicznego.

On zaś zsunął się tymczasem na dół, wrzucił znowu z powrotem przyrządy i zmienił numer samochodu. Wszystko to razem nie zabrało mu nawet trzech minut czasu, poczem pognali znowu szosą w kierunku Londynu.

Inspektor Symes — ów człowiek, którego wybawca Estery powalił na ziemię — wyszedł tymczasem spokojnie z hotelu, skąd telefonował przed chwilą. Nie miał żadnego powodu do zbytniego pośpiechu: samochód był zasygnalizowany i nie będzie się mógł w żadnym wypadku wymknąć. Wsiadł do swojego auta i zajechał przed budynek zarządu, gdzie zwolnił strażnika, który wciąż jeszcze wytrwale siedział przed drzwiami pustego pokoju Estery, nie przeczuwając nic złego. Symes uświadomił go możliwie najuprzejmiej, jaki z niego osioł, poczem obaj poszli się jeszcze spytać, czy książę i jego towarzysze zostali już wyratowani, a dowiedziawszy się, że to już zapewne wkrótce nastąpi, ruszyli zupełnie normalnym tempem z powrotem do Londynu.

Dopiero po upływie dłuższego czasu była Estera w stanie zadać kilka pytań swojemu wybawcy:

— Pan przyjechał z polecenia...

— Tak jest, czekałem na panią. Dowiedziałem się od... pewnego znajomego, że pani została wyratowana i leży w swoim pokoju. Potem powiedziano mi, że nasz przyjaciel Symes — to znaczy ów człowiek, który chciał panią aresztować — jest w mieście i że wysłał jednego ze swoich sierżantów do kopalni — to mi wystarczyło. Mój znajomy, stał na straży, aby zobaczyć co dalej będzie, ja zaś byłem w pogotowiu. Nagle zjawił się tamten i oznajmił mi, że pani jest już w drodze do hotelu „The Crown"; zobaczywszy panią, przyjechał natychmiast do mnie w szalonym pędzie

na swoim motocyklu, a następnie pognał do oznaczonego poprzednio słupa telegraficznego, gdzie przerwał połączenie, które zbadaliśmy już poprzednio. Wykonawszy to wszystko, odjechał znowu czemprędzej — on ma jeszcze więcej rzeczy na głowie, zwłaszcza tam w mieście jest nam bardzo potrzebny — ja zaś — no cóż — ja czekałem na panią. Symes, który przyjechał już przed kilku godzinami, zwrócił naturalnie uwagę na mój samochód i dlatego położył się na czatach. Co było dalej, to pani wie już sama.

— A teraz jedziemy do Londynu?

— Jedziemy wprost do Southampton; tam pani wsiądzie na pokład okrętu „Baltic", gdzie kabina jest już dla pani zarezerwowana.

Estera patrzyła uporczywie na siedzącego obok niej człowieka — mimo całego wysiłku nie mogła dojrzeć jego twarzy i widziała tylko kask samochodowy i szkła okularów, które robiły dziwnie martwe wrażenie. A zatem tak wyglądała ucieczka, w której chodziło o życie!

Nie miała pojęcia, kim był ten tajemniczy wybawca, którego przysłał jej Selfride, jednakże energja z jaką „United Service" wykonywało swoje plany, przerażała ją poprostu.

Dokąd miała się teraz udać? Southampton — to nic nie mówiło. Czy ów statek szedł do Francji, do Niemiec, czy Holandji — a może do Ameryki? Miała wrażenie, że od człowieka, siedzącego obok niej, nie zdoła już wydobyć żadnych dalszych informacyj. On otrzymał tylko polecenie odstawienia jej na pokład okrętu „Baltic" i na tem koniec. Reszta wyjaśni się zczasem sama.

Wyścigówka pędziła po szosie z równomierną, lecz szaloną szybkością. Było coraz ciemniej... wkońcu zapadła noc — przejeżdżali koło miast, których światła rzucały szkaradnie różowy blask na ciemne niebo. Kierowca zdawał się doskonale znać drogę, gdyż nie wahał się ani sekundy na skrzyżowaniach dróg.

Reakcja po niesłychanem zdenerwowaniu ostatnich godzin zaciążyła teraz na Esterze, jak płaszcz z ołowiu. Siedziała skurczona w jakimś pół śnie i nie czuła prawie mroźnego wiatru, który ścinał jej twarz. Wreszcie samochód zwolnił nieco gdyż po raz pierwszy od chwili wyruszenia

jechali przez jakieś miasto. Maszyna zatrzymała się przed nieco na uboczu stojącym domem, a kierowca pomógł wysiąść zesztywniałej z zimna Esterze. Przed domem stała kobieta, która skłoniła się z uszanowaniem miss Raleigh i wprowadziła ją do środka.

Kiedy Estera obejrzała się w drzwiach, zobaczyła jeszcze wyścigówkę, znikającą na odległym zakręcie. Prawie zupełnie bezwolnie pozwoliła się zaprowadzić do przytulnego pokoju, gdzie owa okrąglutka kobiecina podała jej najpierw szklankę grzanego wina, czy czegoś podobnego a potem zaczęła ją przebierać bardzo zręcznie i ostrożnie.

Pół godziny później przemieniła się Estera z młodej dziewczyny o nieco sportowym wyglądzie, w elegancką upudrowaną i wyszminkowaną damę, która przyglądała się sama sobie z ogromnem zdziwieniem. Dokonawszy tego dzieła, nieznajoma kobieta wyszła szybko z pokoju i wróciła po chwili z małą walizeczką, którą wręczyła Esterze.

W tej „Vanity - Case" znajdowały się — poza modną torebką — klucze do walizek, portfel wypełniony banknotami i paszport. Estera, zdziwiona, otworzyła książeczkę paszportową i pod swoją fotografją przeczytała nazwisko Jaesie Haynes. Nieznajoma poprosiła ją, ażeby pod fotografją podpisała to samo nazwisko, dodając przytem, że w torebce znajduje się również i wieczne pióro.

Ciągle jeszcze nawpół przytomna zastosowała się Estera do jej rady i zaczęła dopiero słuchać uważniej, kiedy tamta oświadczyła, że za chwilę zajedzie samochód, który zawiezie miss Raleigh na pokład okrętu „Baltic"; kabina dla miss Haynes jest już od wczoraj przygotowana, również bagaż został już odstawiony, a rzeczy znajdzie rozmieszczone w szafie i w szufladach.

Esterze wydawało się to wszystko ponurym, ciężkim snem. Przed domem rozległ się głos trąbki samochodowej; wyszła zatem, aby zająć miejsce w zamkniętym, na różowo polakierowanym samochodzie, który zawiózł ją do portu. Tu wysiadła, przeszła przez chwiejący się pomost, minęła kontrolę policyjną, której pokazała swój nowy paszport, następnie wymieniła stewardowi to samo nazwisko i kilka minut później padła śmiertelnie znurzona na łóżko w luksusowej kabinie, którą wskazał jej steward. Ostatnią jej myślą

było: „Skąd Selfride wie, że odfotografowałam dokumenty?"

Została już w sukniach na łóżku i nie zauważyła nawet, że statek podniósł po północy kotwicę, poczem został wyholowany z wewnętrznego portu, a teraz wypływał już o własnych siłach na morze.

Kiedy Jurij Zagainow dowiedział się z gazet o katastrofie w kopalni, chciał pod wpływem pierwszego odruchu połączyć się natychmiast telefonicznie z „Cold Gate", ażeby tam dowiedzieć się bliższych szczegółów. Niepokój o Esterę, która tak niedawno weszła w jego życie, a która może już znowu utracił, uniemożliwiał mu spokojne i rzeczowe kontynuowanie układów. Odłożył kilka konferencyj i błądził przez pół dnia bez celu po ulicach Londynu, ażeby zapanować nad swojem zdenerwowaniem.

Nie mógł jednakże ryzykować tej rozmowy telefonicznej... Zbyt dobrze znał praktyki, stosowane przy inwigilacji, żeby wątpić choćby przez chwilę, iż każdy jego krok jest pilnie strzeżony. Wiedział też, że najmniejsza nieostrożność z jego strony mogłaby tylko narazić Esterę na niebezpieczeństwo — i to byłoby zupełnie bezcelowe. Rozmowa telefoniczna z londyńską filją dziennika „Die Welt". nie dała żadnego rezultatu; dr. Linden, którego prosił o informacje pod jakiemś zmyślonem nazwiskiem, odpowiedział mu tylko, że jeszcze sam nie słyszał o niczem.

Dopiero następnego dnia przyniosły gazety bliższe szczegóły. Około 30-tu górników zostało zasypanych; do tej pory wydobyto 14 trupów. Komisji technicznej z księciem i dyrektorem Larkerem na czele udało się schronić do jednej z bocznych sztolni, gdzie czekają teraz na kolumnę ratowniczą, z którą porozumiewają się już za pomocą stukania.

To było wszystko. W każdym razie zdawało się Jurjowi, że może z tego wnioskować, iż Esterze nie grozi jakieś bezpośrednie niebezpieczeństwo. Czekał więc niecierpliwie, lecz pełen nadziei, że w następnem wydaniu gazet przeczyta o uratowaniu miss Raleigh. Lecz zamiast tego zauważył na drugi dzień krótką notatkę, która na pozór nie miała większego znaczenia.

SZPIEGOSTWO EKONOMICZNE?

Jak donosi nasz korespondent z Cardiffu, pewna pani,

która zwiedzała jako gość właściciela jedną z tamtejszych kopalni, zniknęła wśród niezwykłych okoliczności.

Ponieważ całą tą sprawą zajmuje się Scotland Yard, a mianowicie oddano ją w doświadczone ręce inspektora Symesa, należy się spodziewać, że wkrótce dowiemy się bliższych szczegółów, z których można będzie wywnioskować, czy w tym wypadku mamy do czynienia z ekonomicznem szpiegostwem na rzecz któregoś z obcych państw.

Jurij odłożył gazetę i zaczął w zamyśleniu gryźć dolną wargę. Że ową tajemniczą damą była Estera, o tem nie wątpił ani przez chwilę. Korespondent owego pisma otrzymał widocznie dość niedokładne informacje — pachniało to nieco wiadomościami z trzeciej ręki — lecz w ogólnych zarysach zgadzało się napewno wszystko. A zatem Estera była jednak w niebezpieczeństwie? I może nawet w większem, niż to sama przypuszczała!

Zagainow zastanawiał się gorączkowo, co mógłby w tym wypadku uczynić. Musiał się zobaczyć z Esterą, i to możliwie jaknajprędzej — lecz w jaki sposób miał ją znaleźć, jeżeli istotnie, ścigana przez policję, musiała kryć się i uciekać.

Kiedy wracając do swego pokoju, przeszedł prawie mimowoli obok jej apartamentu, spotkał jakiegoś nieznajomego człowieka, który chodził tam i z powrotem po korytarzu i zdawał się go w przejściu obserwować.

A więc doszło już do tego, że puszczono cały aparat w ruch? Rozgoryczony zagwizdał półgłosem jakąś rosyjską bojową melodję — pieśń, którą jako mały włóczęga wywrzaskiwał nieraz ze swoimi towarzyszami podczas napadu na samotne wioski.

W pokoju oczekiwała go jeszcze jedna niespodzianka. Znalazł tu gazetę, tak pięknie złożoną, jakby dopiero co wyszła z pod maszyny rotacyjnej; był to ten sam numer, w którym przed chwilą przeczytał notatkę o ekonomicznem szpiegostwie. Nieco zdziwiony, a zarazem zniecierpliwiony Jurij, rzucił gazetę na stół — od kiedyż to dyrekcja hotelu przysyła pisma do pokoju? — przyczem wypadła z niej jakaś kartka i frunęła na podłogę. Jurij schylił się szybko i przekonał się, że była to mała kartka papieru, wyrwana widocznie z notesu, na której zobaczył kilka słów pisanych

na maszynie. Napróżno szukał nagłówka i podpisu, zanim zaczął czytać.

Miss Raleigh znajduje się na drodze do Cherbourga, skąd uda się do Brukseli. Proszę napisać do niej do Brukseli, poste restante, pod nazwiskiem waszej agentki, tej samej, która w obecnej chwili pracuje w Meksyku — obserwując tam manewry S. J.

Pierwszą czynnością Jurja po przeczytaniu tego listu, było bardzo spokojne zapalenie cygara. Siedząc zapatrzony w jeden punkt tapety, zaciągnął się kilka razy dymem, zanim zaczął wysnuwać wnioski z tego, co przeczytał.

List ten nie był pisany przez samą Esterę, to było jasne. Przemycono go widocznie dziś popołudniu razem z gazetą. Człowiek, który przyniósł ten list ukrył go na tem widocznem miejscu, ponieważ przypuszczał zupełnie słusznie, że ewentualni „kontrolerzy" nie będą podejrzewali, iż w najnowszej gazecie znajdują się jakieś dodatkowe wiadomości.

A zatem oddawca czy też autor tego listu nie mógł być konfidentem angielskiej policji. A może to jednak była tylko pułapka?

Lecz przeciw temu przypuszczeniu przemawiało bardzo wiele danych.

Gdyby mu proponowano, żeby wysyłał swoje listy do jakiegoś miasta, znajdującego się na terenie Anglji, nie byłby miał żadnych wątpliwości, że chcą go poprostu złapać! Lecz Bruksela? Ażeby stamtąd wydostać jakiś obciążający materjał, trzeba byłoby przedsięwziąć kroki dyplomatyczne, których staranoby się uniknąć możliwie jaknajdłużej. Pozatem Bruksela grawitowała raczej w stronę Paryża, tam zaś nie entuzjazmowano się zbytnio w ostatnich czasach brytyjskiemi życzeniami.

Zresztą ostatni ustęp listu był decydujący i wskazywał wyraźnie jego autora; nazwisko, pod którem miał pisać do Estery, znane było tylko jednej instytucji — a tą była „United Service".

Jurij zaśmiał się pogardliwie i strzepnął gwałtownym ruchem popiół z cygara. Pan Selfride był tak uprzejmy, że zawiadomił go o adresie Estery. „Unitet Service for Press Information" — doskonale! A zatem tam znano jego stosu-

nek do miss Raleigh i aprobowano go najwidoczniej — to było bardzo pochlebne dla niego! Jurij powstrzymał się z trudem, żeby nie plunąć na sposób amerykański.

A Estera, biedna Estera, była już zupełnie w mocy Selfrida i jego organizacji! Uratowano ją zapewne, używając tych wszystkich forteli, któremi tak chętnie posługiwano się w tych kołach; przy pomocy tricków, które uniemożliwiłoby uratowanemu wydostanie się z ich rąk — Jurij znał te metody!

Wysyłano ją więc do Brukseli, ażeby tam „pracowała", a on nie mógł jej pomóc. Było rzeczą wątpliwą, czy Estera Raleigh otrzymałaby wogóle kiedykolwiek list, wysłany przez niego do Brukseli pod wskazanym adresem. Należało raczej liczyć się z tem, że brukselski agent Selfrida mógł go w każdej chwili odebrać i zużytkować, gdyby się do tego nadawał.

Jurij wstał i zaczął wielkiemi krokami chodzić niespokojnie po pokoju. Jeszcze nigdy nie czuł się tak spętany, tak bezsilny, jak w tej chwili. Przeklinał swoją misję, przeklinał Europę, i nie wiele brakowało, żeby zaczął również przeklinać swoją znajomość z Esterą.

Lecz po kilku minutach bezradnej wściekłości, postanowił po ukończeniu swojej pracy w Londynie, która mogła potrwać jeszcze dwa, najwyżej trzy dni, nie jechać wprost do Stanów Zjednoczonych, tylko zboczyć na Brukselę. Przedtem zaś — miał teraz dość powodów do zajmowania się pomocnikami pana Selfrida — postanowił poprosić rosyjskie przedstawicielstwo G. P. U. w Brukseli o małe śledztwo w tej sprawie.

Kwadrans później wyszła z Londynu depesza iskrowa o charakterze całkiem niewinnym, pozornie zupełnie nie szyfrowana i została w Brukseli oddana jasnowłosemu, brodatemu panu Dawidowiczowi. Zagainow zaś spalił list, który znalazł u siebie, poczem gwiżdżąc wesoło zeszedł po schodach, prowadzących do hall'u; przedtem jednak zostawił w swoim pokoju na biurku kartkę z tekstem — telefonicznie nadanej depeszy, tak, żeby ją każdy mógł spokojnie przeczytać.

Hardley, który na rozkaz Selfrida przygotował wszystko do ucieczki Estery i czuwał nad wykonaniem całego

planu, popełnił po powrocie z Southampton błąd nie do darowania.

Pomimo iż wiedział, że sam Addison wydał polecenie aresztowania Estery Raleigh, sądził, że należało jeszcze usunąć z jej pokoju wszystko, co mogło wydawać się podejrzanem. Ponieważ on również mieszkał przecież w „Savoy'u", zatem dostanie się do pokoju Estery nie sprawiło mu zbyt wielkich trudności. Przeszukał wszystko bardzo starannie i właśnie kiedy zwrócił się już do wyjścia, zastąpił mu drogę jakiś jegomość, który przedstawił się, bawiąc się przytem niedbale rewolwerem:

— Inspektor Symes ze Scotland Yardu.

Hardley kiwnął głową i spojrzał najpierw na rewolwer, a potem na pana Symesa.

— Pan Hardley, jeśli się nie mylę? Kupiec z Bostonu, co?

Hardley potwierdził bez wahania, pomimo, iż przy ostatnich słowach uśmiech Symesa stał się niepokojąco uprzejmy.

— Nie będziemy odgrywać przed sobą komedji, panie Hardley. Muszę pana wprawdzie ostrzec, żeby pan nie mówił nic takiego, co mogłoby pana później obciążyć, ale... wiemy przecież, o co chodzi...

— Ja chyba jeszcze nie zupełnie, panie inspektorze Symes. Byłoby bardzo uprzejmie z pańskiej strony, gdyby mnie pan zechciał objaśnić nieco!

— Czegoż pan zatem szukał w pokoju niemieckiej... podkreślam „niemieckiej"... korespondentki, panie Hardley?

— Przypuszczałem, że ją tu zastanę...

— Tak? I w tym celu otworzył pan drzwi podrobionym kluczem?

— Drzwi były otwarte, panie Symes...

— Otwarte? Czyżbym zapomniał...?

I podczas kiedy Symes zastanawiał się przez chwilę, czy istotnie on sam przez zapomnienie nie zostawił drzwi otwartych, dziękował Hardley w duchu Bogu i Selfridowi, który pouczał go kilkakrotnie, żeby po każdem, niezupełnie legalnem otwarciu drzwi, zostawiać zawsze wytrych czy też podrobiony klucz gdzieś poza bazą operacyjną. I dlatego też jego klucz leżał w tej chwili spokojnie na korytarzu wysoko na wystającym kańcie muru.

Nagle zapytał inspektor jakby zupełnie mimochodem:

— Od kiedyż to interesują się w Bostonie rosyjskimi agentami?

— Co takiego?

— Czy pan chciałby mi może wmówić, że pan nie wiedział o tem, co robiła tutaj owa miss Raleigh?

Symes popatrzył groźnie na Hardley'a.

W tej chwili spostrzegł Amerykanin coś takiego, co odebrało mu niemal oddech; na podłodze, nawpół zakryta fałdami portjery, leżała malutka rolka czarnego papieru — film kamery zegarkowej!

Zanim Symes zdążył zrobić użytek ze swojej broni, rzucił się Hardley na niego i uderzył go z całej siły pięścią pod brodę. Inspektor zwalił się momentalnie na ziemię, Hardley zaś wyrwał mu z ręki rewolwer i próbował ratować się ucieczką. Otworzył błyskawicznie okno i zaczął się zsuwać po murze. Ulica znajdowała się po drugiej stronie hotelu; po tej stronie ciągnęły się tylko ogrody i podwórza. Handley zeskoczył na ziemię i pobiegł pędem przez jakiś rodzaj krótkiego tunelu.

Wydostawszy się stamtąd, zobaczył naprzeciw siebie, przy wyjściu z obszernego dziedzińca, kilku umundurowanych policjantów, którzy spostrzegli go jednak również. Amerykanin zawahał się przez krótką chwilę, zanim odwrócił się i popędził znowu z powrotem. Rolka, którą zbadał w biegu, była nienaruszona, a zatem miss Raleigh zgubiła tylko jeden z niezużytych jeszcze filmów!

Za nim rozległy się wołania, żeby się zatrzymał... odrzucił więc daleko od siebie rewolwer, który mógł mu tylko zaszkodzić... wtem wyłonił się nagle przed nim Symes z dwoma policjantami w cywilu... nie było już ratunku!

Zanim któryś z policjantów mógł zauważyć jego gest, wsunął Hardley do ust rolkę i połknął ją natychmiast. Potem podszedł spokojnie do swoich prześladowców.

— Chciałem panu tylko dowieść, inspektorze Symes, jak szybko my, bostończycy umiemy działać...

— Ja zaś dowiodłem panu, że my, londyńczycy, działamy jeszcze szybciej. Chodź pan teraz z nami i nie rób pan już nam i sobie trudności... szczęka boli mnie jeszcze do tej pory.

W otoczeniu po cywilnemu ubranych policjantów przeszedł teraz mister Hardley spokojnie dokoła bloku kamienic, ponieważ samochód Symesa stał po przeciwnej stronie. Jedyną zbyteczną rzeczą, jaką Hardley jeszcze uczynił, było to, że przechodząc koło wejścia do hotelu, krzyknął jeszcze chłopcu, stojącemu przy drzwiach:

— Zaaresztowano mnie z powodu nieporozumienia! Proszę powiedzieć portjerowi, żeby zatrzymał mój pokój!

XIII.

Jurij! Jurij!

Któż to krzyczał tak rozpaczliwie i beznadziejnie zarazem? Estera otworzyła oczy — wołanie dźwięczało jeszcze w powietrzu i odbijało się echem o jej uszy. I nagle zrozumiała, że to ona sama wydała ten krzyk; to był jej własny głos, który wołał Jurja; jej własna tęsknota i samotność zajęczała głośna skargą.

Usiadła na łóżku i poczuła się jakby rozbita. Pokój, w którym się znajdowała, był bardzo mały i zdawał się lekko kołysać. Gdzie też ona mogła być i co się właśnie stało? Przesunęła ręką po twarzy i spostrzegła, że policzki miała mokre od łez. Po chwili zobaczyła, że leżała na łóżku ubrana; miała na sobie kostjum podróżny, którego zupełnie nie znała...

Za drzwiami albo też może gdzieś poniżej słychać było rytmiczny stuk maszyny, która mruczała jak olbrzymi kot. Od czasu do czasu rozlegały się jakieś inne tony, nagle doleciał do jej uszu coraz bardziej wzmagający się ryk — widocznie krzyczał jakiś przedpotopowy mamut, jakiś olbrzym, bujając równocześnie na plecach pokój, w którym ona się znajdowała i unosząc go w nieznanym kierunku.

Po chwili jednak stało się znowu wszystko jasne i bliskie. Wybuch gazów w Cold Gate, szalona ucieczka, Southampton, „Baltik" — i bezgraniczna tęsknota za Jurjem.

Estera wstała i zaczęła rozglądać się po kabinie. Nie miała pojęcia, dokąd jedzie ani też jak się teraz wszystko ułoży. Zauważyła w ścianie małe drzwiczki, a kiedy je otworzyła, przekonała się, że za niem znajduje się łazienka. Przez zasłonięte okna kabiny przedzierało się słabe światło;

czyżby to był wczesny ranek? Spojrzała na swój zegarek i zadrżała..

Tu na ręce zobaczyła powód swojej przymusowej ucieczki. Nie miała żadnych watpliwości, że policja dowiedziała się o tem w jakiś tajemniczy sposób. Było kilka minut po szóstej. Estera rozebrała się, przekonawszy się przedtem, że w ściennej szafce leży bielizna i tym podobne rzeczy i wzięła kąpiel, żeby się odświeżyć. Teraz dopiero zobaczyła, jak się poraniła podczas katastrofy w kopalni. Rany i zadrapania na przegubach obu rąk i na plecach zasklepiły się już i pokryły cieniutką warstwą skrzepłej krwi.

Włożywszy z powrotem suknie, zabrała się do szczegółowego przeglądu swojej kabiny. Jedynie mały kuferek ręczny był jej własnością; większy kufer, walizkę i małą torbę ręczną otrzymała w Southampton, wówczas, kiedy się przebierała i w nich też ułożono wszystkie potrzebne rzeczy. W torebce, która była jedynym przedmiotem, jaki udało się jej uratować podczas ucieczki z Cardiffu, znalazła swoje własne papiery, notes i kilka drobiazgów; w nowej torbie leżała książeczka czekową, większą sumą w gotówce i list do niej adresowany

Otworzyła go czemprędzej i przeczytała:

Miss Estero Raleigh!

Angielska policja kryminalna podejrzewa Panią, że pracuje Pani dla Moskwy pod kierunkiem emisarjusza Zagainowa. Dowiedziałem się w porę o rozkazie aresztowania Pani i dlatego kazałem czekać na Panią w Cardiffie. Proszę do Cherbourga posługiwać się paszportem, wystawionym na nazwisko panny Haynes. Paszport ten jest w zupełnym porządku. Proszę nie zatrzymywać się w Cherbourgu, lecz jechać dalej aż do Brukseli. W pociągu może Pani zniszczyć paszport panny Haynes i stać się znowu panną Raleigh.

W Brukseli proszę zamieszkać w hotelu „De Geneve", gdzie też otrzyma Pani dalsze instrukcje. Do Berlina proszę napisać, że Pani przyjedzie tam za kilka dni i przywiezie im osobiście nowy i bardzo ważny materjał. Pan Zagainow wie, że Pani jedzie do Brukseli. Ewentualne wiadomości od niego otrzyma Pani poste restante, pod nazwiskiem Heleny Smirnow albo pod P. 251, na głównej poczcie w Brukseli.

W zegarku Pani znajdują się nowe filmy. Proszę dowiedzieć się na okręcie, czy nie nadeszła depesza dla miss Haynes.

List był bez podpisu, lecz Estera wiedziała, że to Selfride uratował ją przed więzieniem. Treść tego listu wyjaśniała jej całą sprawę.

A przytem pisał, że Jurij został poinformowany o tem, gdzie ona się zatrzyma. Ogarnęło ją uczucie niewysłowionego szczęścia, które falą gorącej krwi zarumieniło jej policzki. Była pewna, że napisze do niej — a może będzie lepiej, jeżeli ona zawiadomi go pierwsza o miejscu swojego pobytu?

Lecz nagle przypomniała sobie powód, który skłonił policję angielską do wystąpienia przeciwko niej. List, wysłany przez nią do Zagainowa, utwierdziłby jeszcze ich podejrzenia i mógłby go również narazić na niebezpieczeństwo. Zatem pomimo bezbrzeżnej tęsknoty za nim, postanowiła czekać, dopóki on sam się nie zgłosi.

Przeczytała raz jeszcze list Selfrida, aby sobie dokładnie zapamiętać jego treść, poczem wyszła z kabiny. Po drodze dowiedziała się od jednego z majtków, gdzie mieści się stacja iskrowa. Był jeszcze wczesny i dość chłodny poranek; pokład był niemal zupełnie pusty, kiedy po schodkach wchodziła do małej budki, w której urzędował telegrafista. Zanim weszła do środka, zatrzymała się chwilkę pod drzwiami, gdyż do uszu jej doleciało nazwisko Estery Raleigh.

Z trudem tylko opanowała gwałtowne drżenie, gdy usłyszała, jak urzędnik opowiadał komuś — najprawdopodobniej oficerowi służbowemu — że niedawno nadeszła policyjna depesza iskrowa, zapytująca o pannę Esterę Raleigh; dodał przytem, iż opis jest wprawdzie pozornie bardzo dokładny, w rzeczywistości jednak trudno byłoby na podstawie takiego listu gończego poznać kogoś nawet wówczas, gdyby owa osoba stanęła przed nimi.

Estera zmusiła się do uśmiechu i zastukawszy lekko, weszła do środka. Urzędnik zwrócił się do niej uprzejmie, bez cienia podejrzenia, pytając, czego sobie życzy. Czy niema depeszy do miss Hayness? Owszem, nadeszła jeszcze przed godziną, ponieważ jednak nie była wysłana jako

„pilna", nie kazał jej budzić. Po wylegitymowaniu się paszportem, otrzymała Estera depeszę i wyszła najspokojniej. Zanim ją otworzyła, przechadzała się jeszcze czas jakiś po pokładzie. Depesza zawierała tylko kilka słów:

„Winszuję wspaniałego sukcesu. Wuj Sam cieszy się bardzo i wkrótce się zgłosi. Bobby."

Kiedy Estera przeczytała podpis i przypomniała sobie oświadczenie Selfrida, roześmiała się niemal głośno. Nie podejrzewała go wcale o tyle humoru. A treść depeszy?

Zatem był sukces. Widocznie zdjęcia wyszły dobrze i okazały się bardzo ważne dla „United Service". Wuj Sam — hm, ostatecznie nie było trudno odgadnąć, o kogo tu chodziło. Zwinęła depeszę w kulkę i rzuciła ją do morza; przez chwilę widać było, jak tańczyła na szarych falach, szybko jednak zniknęła za statkiem. Estera zeszła teraz do sali restauracyjnej i kazała podać sobie coś do zjedzenia, gdyż uczuła nagle szalony głód. Nie była już sama; pierwsi goście zaczęli powoli schodzić się na pierwsze śniadania. Następnie dowiedziała się, że dopiero około południa przybiją do portu w Cherbourgu, ponieważ zatrzymano się nieco dłużej w Havrze, pomimo iż tam nie wsiadł żaden pasażer

Havre? Estera nie mogła zrozumieć, dlaczego Selfride nie polecił jej wysiąść w tym porcie, który znajdował się przecież bliżej Brukseli, niż Cherbourg. Należało jednak przypuszczać, że miał do tego słuszne powody. Przyrzekła sobie, że przynajmniej przez kilka dni będzie usiłowała nie łamać sobie głowy nad niezwykłemi wypadkami, które obecnie przeżywała. Poranek był jak na tę porę roku, niezwykle jasny; zimowe słońce oświecało blady błękit nieba, a promienie jego odbijały się na sali tysiącem blasków. Uśmiechnęła się uradowana, ujrzawszy na swojej filiżance taki zabłąkany promień, który drgał i migotał na jej bronzowej powierzchni.

Po śniadaniu wyszła znowu na pokład i otuliwszy się szalem, patrzyła długo na morze. Bezmiar wód rozciągał się daleko na północ; tu i ówdzie widać było pióropusze dymu, a niewielkie statki uwijały się w pobliżu. Po jakimś czasie przeleciał nad nimi samolot, kierując się w stronę Anglji.

Czas upływał jej bardzo szybko i żałowała niemal, że musiała wysiąść w Cherbourgu. Pół godziny przedtem spa-

kowała przy pomocy pokojówki okrętowej swoje rzeczy, a teraz szła wybrzeżem francuskiego portu, przebywszy bez wszelkich trudności kontrolę paszportów.

Następnie udała się przez Paryż — gdzie niestety nie wolno jej się było zatrzymać — i przez St. Quentin do Brukseli, dokąd przybyła nocą dość zmęczona. Hotel de Geneve okazał się dobry i solidny, choć niezbyt luksusowy. Wzięła ładny pokój na drugiem piętrze i rozpakowawszy rzeczy, położyła się do łóżka, z tem przeświadczeniem, że odtąd zaczyna się nowy rozdział jej życia i że wkrótce zobaczy Jurja. Potrzebowała gwałtownie odpoczynku, gdyż przejścia ostatnich dni, wyczerpały ją zupełnie i była bardzo zdumiona, kiedy obudziwszy się usłyszała, że jakiś daleki zegar bije godzinę dziesiątą.

Ubrała się czemprędzej i zeszła na dół, aby zapytać portjera, czy niema dla niej listów. Dowiedziawszy się, że nic nie nadeszło, poszła na główną pocztę, gdzie również nie było żadnego listu dla Heleny Smirnow ani dla P. 351.

Nie pozostało jej zatem nic innego, jak zdobyć się na cierpliwość i czekać, co następny dzień przyniesie. Do Berlina mogła dopiero wówczas telefonować, kiedy otrzyma jakieś ważne wiadomości od Selfrida, które usprawiedliwiałyby jej ucieczkę albo też przyjazd. Zdecydowała się zatem na spacer po Brukseli, nie przeczuwając nawet, że za nią na rowerach jedzie dwóch aniołów stróżów, którzy w myśl rozporządzenia pana Dawidowicza czuwali nad tem, żeby nikt niepowołany nie podszedł do niej zbyt blisko.

Jurij zaś otrzymał tego samego dnia depeszę z Brukseli, podpisaną przez ciotkę Idę, która donosiła mu, że mała Liuba jest już zupełnie zdrowa i może nawet sama chodzić na pocztę. Była to pozornie zupełnie głupia depesza, która kończyła się prośbą, żeby Jurij czekał na ciotkę Idę w Paryżu, dokąd ona przyjedzie za kilka dni.

Przeczytawszy tę wiadomość Zagainow zaśmiał się i odetchnął z ulgą, poczem usiadł natychmiast, żeby napisać list do Estery, gdyż depesza Dawidowicza powiedziała mu, że ona wie już, pod jakiem nazwiskiem będzie otrzymywała od niego wiadomości i może bezpiecznie chodzić na pocztę. Pozatem postanowił jechać do Brukseli, gdyż dodatek o Paryżu był przeznaczony jedynie dla tych niepowołanych, któ-

rzy mogli ewentualnie czekać tam na wypadki i na ludzi, którzy nie mieli wcale zamiaru pojawiać się w tych stronach.

Kiedy Hardley w godzinę po umówionym terminie nie zjawił się u Selfrida, zadzwonił ten ostatni do Savoy'u, gdzie mu powiedziano, że pan Hardley został nagle zaaresztowany i miał tylko jeszcze tyle czasu. żeby prosić o zatrzymanie pokoju. Portjer dodał jeszcze, że gdyby chodziło o dokładniejsze informacje w tej sprawie, byłoby może najlepiej zwrócić się do dyrekcji policji, która musiała chyba wiedzić jakie były powody tego aresztowania.

Selfride zareagował jedynie w ten sposób na otrzymaną wiadomość. że wyjął z kieszeni notes i przekreślił w nim szereg cyfr, które tam były wpisane. Zrozumiał natychmiast, że Hardley musiał po ucieczce Estery popełnić jakieś głupstwo, które spowodowało jego aresztowanie. Nie widział na razie żadnej możliwości, żeby mu przyjść z pomocą; zresztą nie uważał tego za zbyt wielkie nieszczęście, że go przez pewien czas zabraknie w robocie.

Tymczasem Hardley poszedł zupełnie spokojnie za inspektorem Symesem, gdyż zrozumiał, że wszelki opór byłby tylko niewygodną formą samobójstwa. Odstawiono go do prezydjum policji, gdzie mu raz jeszcze oznajmiono, że jest aresztowany, na co pan Hardley poprosił uprzejmie o wyjaśnienie mu powodów, dla których się to stało. Otrzymawszy odpowiedź, że jest politycznie podejrzany, uśmiechnął się tylko lekko i spojrzał się Symesa, który kiwał głową. mrucząc półgłosem, że obrona dowie się jeszcze na czas o prawdziwych powodach. Hardley zwrócił się teraz znowu do obu urzędników, prosząc, żeby zechcieli go zaprowadzić do sędziego śledczego, gdyż jako polityczny więzień i jako obywatel Stanów Zjednoczonych, żąda natychmiastowego przesłuchania. Komisarz bąknął coś niezrozumiałego, podczas gdy inspektor Symes zamruczał pod nosem jakieś słowo, które przy odrobinie złej woli można było zrozumieć jako „osioł".

Nikt nie wiedział lepiej od Symesa, na jak kruchych podstawach opierało się całe oskarżenie i że jedyna przewaga policji polegała na przeciąganiu sprawy. Hardley, wychodząc, uśmiechnął się znowu do inspektora, a Symes nie

mógł inaczej postąpić, jak również wyszczerzyć do niego zęby.

U sędziego śledczego, przed którym Hardley stanął w dwie godziny później, wzięła cała sprawa taki obrót, jakiego spodziewał się Amerykanin, a obawiał się Symes. Hardley poprosił raz jeszcze o podanie powodów aresztowania go. Symes zdał krótki raport, w którym usiłował uwypuklić wszystkie najbardziej obciążające szczegóły. Następnie sędzia śledczy spytał Hardley'a, w jakim celu przebywa w Londynie.

— Jestem kupcem i pochodzą z Bostonu, o czem pan zresztą może się łatwo sam przekonać. Pozatem otrzymałem od gazety „Boston Examiner" zamówienie na szereg artykułów, odnoszących się do stosunków i życia londyńskiego. Cieszę się niezmiernie, że mi pan inspektor Symes pomógł do uzupełnienia tej serji.

— Niech pan się przyzna, że włamał się pan do pokoju miss Estery Raleigh w hotelu Savoy?

— Żałuję niezmiernie, że nie mogę tego uczynić. Chciałem poprostu odwiedzić pannę Raleigh, znaną mi korespondentkę dziennika „Die Welt".

Ponieważ znalazłem drzwi otwarte, wszedłem zatem do środka. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu nie zastałem miss Raleigh w pokoju, lecz w zamian za to, kiedy zamierzałem właśnie wyjść, zastąpił mi drogę pan Symes, grożąc mi rewolwerem. Muszę przyznać, że w pierwszej chwili byłem zdumiony, a potem zły, przyczem dowiodłem temu panu, że nawet wycelowany rewolwer nie jest dostatecznem zabezpieczeniem. Moja ucieczka świadczyła może o braku zastanowienia, nie była jednak czemś niezrozumiałem.

– Co pan ma do powiedzenia, inspektorze Symes?

– To wszystko jest kłamstwem od początku do końca. Otrzymałem rozkaz przeszukania apartamentu miss Estery Raleigh i znajdowałem się właśnie w przyległym pokoju, kiedy usłyszałem obok jakiś podejrzane szmery. Zajrzałem przez otwór w drzwiach i zobaczyłem tego oto pana, który szukał czegoś na biurku miss Raleigh. Nie ulega wątpliwości..

— Jeszcze jedno zapytanie, inspektorze Symes. Czy drzwi od korytarza były zamknięte na klucz?

— Być może, iż zapomniałem je zamknąć za sobą.

— Panie Hardley, jak pan wytłumaczy swoje zachowanie przy biurku?

— I ja również usłyszałem po chwili daremnego czekania jakiś szelest w drugim pokoju. Sądziłem, że tam znajduje się miss Raleigh, podszedłem zatem do biurka, na którem leżały rozmaite broszury oraz illustracje, i zamierzałem przeglądaniem ich skrócić sobie czas oczekiwania, gdy wtem otworzyły się drzwi, a w nich ukazał się inspektor Symes i przyłożył mi do piersi swój rewolwer.

— Czy na biurku leżały broszury?

— Tak jest.

Inspektor Symes nie mógł już dłużej pohamować swojej wściekłości, co sprawiało Hardley'owi niewymowną radość. Nie spodziewał się, że uda mu się tak szybko i skutecznie rozwiać podejrzenia sędziego śledczego, które zresztą nie były zbyt dobrze ugruntowane. Trudno było przypuszczać, żeby wystąpił teraz przeciwko niemu z oskarżeniem o polityczne przestępstwo. Sędzia zastanawiał się przez dłuższą chwilę, podczas której oczy jego błądziły kolejno po twarzy Hardlyey'a i Symesa.

— Czy pan ma tutaj stałe mieszkanie?

— Mieszkam w hotelu Savoy, a tu jest mój paszport. W amerykańskiem poselstwie znają mnie bardzo dobrze i tam też może pan otrzymać wszelkie informacje, dotyczące mojej osoby. Rozumiem doskonale — tu zwrócił się w stronę Symesa, przyglądającego mu się w taki sposób, w jaki zbieracz marek patrzy na niezwykły okaz filatelistyczny, którego nie ma jeszcze w swojem posiadaniu — że pana inspektora mogło na chwile wprowadzić w błąd moje niespodziane zjawienie się w pokoju panny Raleigh. Jestem jednak zdumiony szybkością, z jaką angielska policja wydaje rozkaz aresztowania, nie zasięgnąwszy nawet przedtem dokładnych wiadomości o osobie, którą mają w podejrzeniu. Sądzę, że w Bostonie...

— A ja sądzę, panie Hardley, że lepiej będzie nie pisać zbyt wiele do Bostonu.

— Zwalniam pana tym razem z powodu braku dowodów. Chciałbym jednak, żeby pan wiedział o tem, iż uważam pana za człowieka o niezwykłem szczęściu i mam wrażenie, że inspektor Symes podziela w zupełności moją opinję.

— A zatem mogę już odejść?

— Tak jest, może pan. Wyszedłszy z tego pokoju, przejdzie pan korytarzem na prawo aż do głównych schodów, któremi zejdzie pan na dół, tam zaś dowie się pan gdzie jest wyjście

Hardley opuścił pokój, złożywszy przedtem ujrzejmy ukłon sędziemu oraz inspektorowi Symesowi, który po jego wyjściu podszedł bliżej do stołu:

— To jest urzędnik „Unitet Service'u", jeden z najbardziej niebezpiecznych z pośród tych, którzy nas szpiegują. Rzecz prosta, że nie wypuszczę go już teraz z pod swojej opieki i mam nadzieję, że na przyszły raz dostarczę panu nieco więcej obciążającego materjału, który pomoże nam zatrzymać go nieco dłużej w naszych murach.

Po tych słowach wybiegł Symes z pokoju sędziego śledczego i dostał się krótszą drogą do wyjścia, gdzie ukryty w loży portjera, widział jak Hardley wyszedł z gmachu i wsiadł do taksówki, każąc wieść się do hotelu Savoy.

Młody Amerykanin nie wątpił ani przez chwilę, że od tej pory będzie ciągle pod tajnym nadzorem policji, który bywa zwykle bardziej dokładny i nieubłagany, niż każda oficjalna kontrola. Nie mógł nawet marzyć o tem, żeby porozumieć się z Selfridem którymś z używanych dotychczas sposobów. Nie mógł również telefonować z hotelu, ponieważ był przekonany, że Symes będzie z centrali podsłuchiwał wszystkie jego rozmowy. Pozostawała mu tylko jedna droga, a mianowicie udać się jaknajprędzej do amerykańskiego poselstwa i tam rozmówić się z attache prasowym, który sam zajmie się już dalszą sprawą.

Wstąpił zatem tylko na krótko do hotelu, poczem kazał się wieść do poselstwa amerykańskiego, Attache Wilkins przyjął bardzo uprzejmie nieznanego sobie rodaka; był wprawdzie nieco zdziwiony, kiedy pan Hardley poprosił, żeby zechciał go połączyć z „Westindian Rubler Company", uczynił to jednak natychmiast. Potem oddał słuchawkę gościowi, który wymienił swoje nazwisko i oznajmił, że chciałby mówić z szefem. Wilkins nie mógł słyszeć odpowiedzi, zobaczył tylko, że Hardley pokiwał bardzo gwałtownie głową i powiesił czemprędzej słuchawkę, następnie podzię-

kowawszy mu za uprzejmość, wyszedł z poselstwa dziwnie zdenerwowany.

Hardley nie rozmówił się wprawdzie z samym Selfridem, dowiedział się jednak, że używając wszelkich możliwych ostrożności i kruczków, ma udać się do małej, włoskiej kawiarenki w Soho, gdzie szef będzie na niego czekał.

W międzyczasie zapadł już wieczór i ta okoliczność ułatwiała mu w dużej mierze zadanie. Wiedział doskonale, że przed wejściem do poselstwa czeka napewno jeden z agentów Symesa i dlatego skierował się w stronę bocznych schodów, które prowadziły do pokoi służbowych. Pomimo iż Hardley był tu oficjalnie zaledwie dwa czy trzy razy, znał jednak doskonale plan tego domu i zamierzał dostać się teraz przez suteryny do małych drzwiczek, które wychodziły na sąsiednie podwórze i bardzo rzadko były w użyciu. Po drodze znalazł jakąś czapkę, należącą prawdopodobnie do kogoś ze służby i włożywszy ją zamiast kapelusza, wysunął się szybko z poselstwa.

Miał wprawdzie wrażenie, że nikt go nie zauważył, kiedy wychodził z bramy sąsiedniego domu, mimo to jednak zmieniał kilkakrotnie autobusy, jadąc początkowo w zupełnie innym kierunku, zanim dostał się na umówione miejsce.

Po drodze przychodziły mu różne myśli do głowy, które nie miały w sobie nic rozweselającego. Znał doskonale bezwzględność Selfrida i wiedział, że dobre chęci nie odgrywały w jego zawodzie żadnej roli, a jedynie rezultaty miały znaczenie. Jego wartość dla „Unitet Service" polegała na tem, że do tej pory nie ciążyło na nim najmniejsze podejrzenie.

Z chwilą, kiedy policja zwróciła na niego uwagę, przestał być zdolnym współpracownikiem, a stawał się tylko ciężarem. Był przekonany, że jego karjera w Londynie, a nawet w całej Anglji była już skończona.

Jak postąpi teraz Selfride? Zapewne każe mu zniknąć. Mister Hardley, znajdujący się pod nadzorem policyjnym, nie miał tu już nic do roboty i był tylko niebezpieczeństwem, grożącem dalszej pracy „Unitet Service'u". Hardley nie obawiał się, żeby go Selfride opuścił zupełnie, ponieważ pracował już z nim zbyt długo, a pozatem wiedział o różnych sprawach, których opublikowanie byłoby dość przy-

kre dla „Unitet Service'u". Jednakże Selfride był do wszystkiego zdolny. A może jednak byłoby lepiej cofnąć się zawczasu i oddać się dobrowolnie w ręce Symesa? Może „Scotland Yard" okazałoby się litościwsze i mniej niebezpieczne, niż Selfride? Być może... lecz teraz nie mógł się już cofnąć.

Kiedy się rozejrzał, spostrzegł, że znajduje się już w samem centrum Soho, tej ponurej i niesamowitej dzielnicy o ciemnych, milczących domach. Chcąc dostać się do włoskiej kawiarenki, w której Selfride wyznaczył mu spotkanie, musiał przejść jeszcze jakie sto metrów przez wąski i ciemny zaułek. Zimny dreszcz wstrząsnął Hardley'em...., puścił się jednak pędem przez zupełnie nieoświecony pasaż. Nagle potknął się o jakąś przeszkodę; padając, poczuł szalony ból w lecach, lecz w tej samej chwili stracił przytomność.

Inspektor Symes kazał wprawdzie swoim ludziom stać tylko przy dwóch znanych sobie wyjściach, on sam jednak pilnował z pewnej odległości okolic poselstwa. Kiedy Hardley wyszedł w czapce z sąsiedniego domu, nie poznał go w pierwszej chwili; zwrócił dopiero na niego uwagę, gdy tamten rozejrzał się kilka razy niespokojnie i nagle zaczął biec. Teraz poznał go inspektor po płaszczu i pośpieszył czemprędzej za nim.

Nie było wcale rzeczą łatwą iść śladami Hardey'a. Symes musiał przez cały czas trzymać się w dość znacznej odległości, gdyż Amerykanin przystawał co chwila i patrzył, czy go nikt nie śledzi. Inspektorowi nie pozostawało zatem nic innego, jak wsiąść do taksówki i jechać za Hardley'em, przyczem należało bardzo uważać, ażeby nie stracić go z oczu przy zatrzymywaniu wszystkich pojazdów i na zakrętach ulic. Kiedy jednak po jakimś czasie widać było coraz wyraźniej, że Hardley kieruje się do dzielnicy Soho, zatarł Symes z zadowolenia ręce, a potem sprawdził, czy ma przy sobie odznakę policyjną i dobrze nabity rewolwer. Wysiadł z taksówki właśnie w tej samej chwili, kiedy Hardley wyskoczył z autobusu i zapuścił się w źle oświetlone uliczki tej podejrzanej dzielnicy. Inspektor starał się iść teraz o jakie sto metrów za Hardle'em, ażeby upewnić się, w których drzwiach zniknie jego zwierzyna. Udało mu się

niepostrzeżenie utrzymać w tej odległości, kiedy Hardley skierował się w stronę ciemnego przejścia. Tu zaczął Symes posuwać się nieco ostrożniej, gdyż wiedział, że ten zaułek służył już nieraz jako pułapka dla nieostrożnych śmiałków. Lecz kiedy dopadł do Amerykanina, przekonał się, że ten już nie żył. Symes ujrzał przy świetle ręcznej latarki, że w plecach jego tkwił zwyczajny nóż, taki, jakich miljony fabrykuje się w Birmingham. Natychmiast wyciągnął z kieszeni gwizdawkę alarmową i dał znak, ażeby przywołać patrol policyjny, tymczasem zaś rozglądał się za ewentualnemi śladami. Uliczka była wybrukowana kociemi łbami, pomiędzy któremi tu i ówdzie świeciły kałuże mętnej wody. Wszystko dokoła lśniło wilgocią i dlatego też było mało nadziei znalezienia jakichkolwiek znaków, zwłaszcza jeżeli — jak przypuszczał inspektor — nie chodziło tu o zwykłe morderstwo, lecz o coś zupełnie innego.

Teraz rozległ się inny sygnał z drugiego końca ulicy i zaraz potem pojawiło się dwóch policjantów. Symes pokazał im swoją legitymację i polecił zostawić trupa na tem samem miejscu, dopóki on nie zawiadomi specjalnej komisji śledczej, która zarządzi dokładne zbadanie okoliczności, towarzyszących zbrodni. On sam zaś pobiegł czemprędzej do najbliższego telefonu policyjnego, skąd zadzwonił do dyrekcji i zawiadomił ją o wypadku. Potem wrócił szybko na miejsce zbrodni, aby przy pomocy obu policjantów sporządzić pierwszy raport.

Nóż przebił lewe płuco i przeszył serce. Śmierć nastąpiła tak szybko, że Hardley nie zdążył nawet krzyknąć. Symes nie mógł poprostu zrozumieć, w jaki sposób po ciemku można było zadać taki trafny cios. Ta pewność uderzenia mogła być ewentualnie wskazówką do odszukania sprawcy mordu. Nie miał żadnej nadziei, żeby można było znaleźć jakiekolwiek odciski palców, gdyż było rzeczą prawie pewną, że przy panującem zimnie musiał zbrodniarz mieć rękawiczki na rękach. A zresztą gdyby nawet znalazły się odciski, to Symes nie wątpił przez chwilę, że ich duplikatów nie będzie można znaleźć ani w Scotland Yard ani w żadnem innem biurze policyjnem.

Doszedł właśnie do tego m[illegible]a swoich rozwa[illegible]ń,

kiedy rozległa się trąbka policyjnego samochodu i wkrótce potem oślepiający blask reflektorów oświetlił całe przejście, po chwili zaś zjawili się urzędnicy komisji śledczej. Symes uwiadomił ich w krótkich słowach o wypadku, nie wspominając jednak zupełnie o swoich końcowych wnioskach. Po przeszukaniu kieszeni zmarłego ustalono, że nic mu nie zostało skradzione: papiery, portfel, klucze, drobne pieniądze i kilka pierścionków, wszystko było nienaruszone. Notes zabrał Symes, aby go potem spokojnie przejrzeć.

Inspektor spojrzał raz jeszcze uważnie na twarz zmarłego, pożegnał się z członkami komisji, którzy zabrali ze sobą trupa i pojechał do hotelu Savoy. Tu odbył krótką naradę z dyrektorem, zanim w jego towarzystwie udał się do pokoju Hardley'a, gdzie przeszukał wszystko dokładnie, nie otwierając jednak zamkniętych szuflad mimo, że razem z notesem zabrał również i klucze. Zresztą Symes nie spodziewał się wcale, że znajdzie tu coś ciekawego. Pokój był bardzo czysto utrzymany, najwidoczniej mister Hardley był bardzo porządnym albo też bardzo ostrożnym człowiekiem. W teczce, która leżała na biurku, znajdowało się kilka gładkich, białych arkuszy papieru listowego i takich samych kopert, pozatem było jeszcze kilka arkuszy bibuły, na której jednak nie znalazł żadnych śladów atramentu. W koszu na papiery leżały stare gazety i kilka powycinanych artykułów, które były pocięte na drobne kawałki.

Inspektor wysypał całą zawartość na podłogę i przejrzał ją bardzo szczegółowo. Pokazało się, że było tam również kilka podartych kopert, które Symes schował czemprędzej do kieszeni. Potem oświadczył, że pokój jest policyjnie zamknięty i kazał dyrektorowi wręczyć sobie klucze, gdyż następnego dnia miał tu jeszcze wrócić i obejrzeć wszystko dokładnie przy świetle dziennem. A kiedy dyrektor zapytał go bardzo zdenerwowany, czy ten nowy wypadek w połączeniu ze zniknięciem miss Raleigh nie zaszkodzi opinji jego hotelu, uspokoił go Symes zapewnieniem, że najprawdopodobnej nikt nie zjawi się, żeby dowiedzieć się o Hardley'a. Gdyby jednak ktoś przyszedł, powinien portjer za wszelką cenę starać się wydostać adres owego człowieka albo też poprosić go, żeby zechciał raz jeszcze pofatygować się do hotelu, ponieważ pan Hardley wyszedł właśnie przed chwilą.

Dyrektor obiecał uczynić wszystko, co tylko będzie w jego mocy, a Symes zawiadomił go jeszcze przed wyjściem, że następnego dnia zgłosi się najprawdopodobniej do niego młody chłopak, którego ma przyjąć jako boy'a pierwszego piętra.

Wróciwszy do domu, zabrał się inspektor do układania znalezionych w pokoju Hardley'a kopert, z cierpliwością, z jaką przystępuje się zwykle do rozwiązywania rebusów. W pierwszej zaraz chwili zastanowił go fakt, że były one wszystkie zupełnie czyste, każda zaś miała wydarty róg. Nagle zagwizdał przeciągle, zauważył bowiem, że jeden z tych rogów nie był dokładnie wyrwany, gdyż zostało jeszcze kilka liter, mianowicie: „...ber Co".

Nie było to wprawdzie wiele, mogło jednak ostatecznie naprowadzić na pewne ślady. Po tem odkryciu powkładał wszystkie czyste papiery do koperty, resztkę napisu zaś schował do swojego portfelu. Może jutrzejsza rewizja w pokoju Hardley'a da mu nieco więcej materjału, z którego będzie mógł wywnioskować, z kim przestawał zamordowany Amerykanin i kto u niego bywał. Symes miał ochotę wypoliczkować samego siebie za to, że od dłuższego czasu nie śledził już Hardley'a, mimo, że on jeden z pośród wszystkich swoich kolegów miał go w bardzo silnem podejrzeniu. Wiedział tylko tyle, że Amerykanin spotykał się często z pośledniejszymi agentami rozmaitych państw, ażeby od nich otrzymywać informacje. Kiedy jednak zwrócił się do swojej władzy, żeby wysłała kogoś do bliższego zbadania tej sprawy, odpowiedziano mu, że mają ważniejsze rzeczy na głowie.

W tym samym czasie Selfride, który przyjechał tu skromną limuzyną — znajdował się w jednym ze stosunkowo dość przyzwoicie wyglądających domów w Soho i był zajęty rozmową z dwoma Włochami. Pokój, w którym obaj widocznie mieszkali, mieścił się na parterze i był tak silnie ogrzany, że trzeba było koniecznie otworzyć okno, przy którem siedział teraz Selfride, paląc, jak zwykle, brazylijskie cygaro i strzepując na ulicę popiół, spływający tam wolno wraz z kroplami deszczu.

Włosi byli bardzo podnieceni, podczas gdy Selfride rzucał tylko krótkie zdania, wypuszczając przytem gęste kłęby

dymu. Spytał, czy wszystko jest w porządku, a kiedy obaj zapewnili go o tem, zażądał od nich wiadomej fotografji, którą natychmiast po otrzymaniu schował do kieszeni. Potem wręczył im portfel, napełniony lirowemi banknotami; obejrzeli je najpierw bardzo starannie, następnie dopiero ukłonili mu się niezmiernie nisko. Obaj byli ogromnie zdenerwowani i niespokojni, a słowa Selfrida zrobiły na nich widoczne wrażenie.

— Musicie natychmiast zniknąć, zrozumiano? Pieniędzy macie dosyć. A z tem — tu wyciągnął z kieszeni dwie książeczki z biletami — pojedziecie na statku „Wenecja" do Genui. Zapomnijcie o wszystkiem i bądźcie uczciwymi ludźmi... teraz możecie sobie przecież na to pozwolić! Musicie zniknąć, zanim zaczną się tu poszukiwania, których następstwem może być zamknięcie wszystkich portów. Weźcie moją maszynę, która stoi przed domem i jedźcie do Harwich. Jeżeli się pośpieszycie zastaniecie tam jeszcze okręt. Czy nie zapomnieliście czego?

Obydwaj zaprzeczyli i wskazali na dwa kufry oraz mały węzełek.

— Dobrze. Maszynę zostawcie w Harwich na moje nazwisko — ach! prawda, wy go przecież wcale nie znacie — a zatem William Snider — otóż zostawcie maszynę w garażu w Sunbeam. — Czy możemy już iść?

Wszyscy trzej wstali i wyszli na ciemną ulicę. Obaj Włosi wsiedli do samochodu, wrzuciwszy przedtem do środka swoje rzeczy, Selfride zaś zwrócił im raz jeszcze uwagę, że powinni się śpieszyć i wskazał na zegar, umieszczony przed kierownicą.

Tamci wyszczerzyli tylko zęby: „Si, si, signor Snider!" i dali gazu. Selfride patrzył za nimi przez dłuższą chwilę, zanim się odwrócił i poszedł wolnym krokiem w przeciwnym kierunku. Naturalnie nie przyjdzie im nawet na myśl, żeby zostawić maszynę w garażu; był pewny, że obaj postanowili odrazu sprzedać ją w Harwich za pół darmo — był jednakże tak samo pewny, że połączony z zegarem kontakt spełni jeszcze prędzej swoje zadanie, oszczędzając im w ten sposób zbytniego wysiłku myślowego.

Zanim inspektor Symes udał się następnego dnia do hotelu Savoy, wstąpił przedtem do swojego biura, ażeby do

wiedzieć się, czy nie zaszło coś nowego. Przerzucił szybko nadeszłe w ciągu nocy wiadomości: ujęcie złodziei, kilka napadów we wschodniej części miasta i w pobliżu doków, szajka fałszerzy pieniędzy, dwoje ludzi zamarzło na śmierć — a tu — Symes przestał na chwilę oddychać:

„Wybuch samochodu w pobliżu Chelmsford. Samochód starszego typu eksplodował na drodze Londyn—Chelmsford. Obaj jadący nim mężczyzni zniekształceni do niepoznania. Szczątki przywieziono do Chelmsford, celem zbadania. Przy trupach znaleziono włoskie paszporty na nazwiska Paulo Alfieri i Bestalozzo Campo. Numer samochodu 34692, okręg Londyn“.

Symes rozmówił się telefonicznie z policją w Chelmford i prosił o stałe informowanie go o przebiegu sprawy, poczem udał się do hotelu. Na wstępie powitał go nowozaangażowany boy i zaprowadził do pokoju Hardley'a.

— Nic nowego, panie inspektorze. Nikt nie dowiadywał się o pana Hardley'a.

Symes skinął tylko głową i kazał boy'owi czekać pod drzwiami, podczas gdy sam wszedł do pokoju. Zaraz od pierwszego wejrzenia spostrzegł, że coś się tu zmieniło. Podszedł do biurka — firanka chwiała się na wietrze — okno było niedomknięte. Symes podsunął się bliżej, węsząc jak wyżeł. Okno zostało widocznie otworzone w ciągu nocy. Ktoś wszedł tą drogą, a następnie nie umiał zupełnie zasunąć dolnej części.

Inspektor otworzył okno i wychylił się przez nie. Człowiek, który dostał się tą drogą, musiał być wyjątkowo zręczny — jeżeli nie miał drabiny! Doszedłszy do tego wniosku, zawołał chłopca i kazał mu zejść na podwórze, na które wychodziło okno i zbadać w tem miejscu dokładnie ziemię, on sam zaś będzie pilnował z góry, żeby nie było jakiej pomyłki.

Potem wrócił do biurka — wszystkie szuflady były podsuwane! Pomimo, iż wiedział dobrze, że nie znajdzie w nich nic obciążającego, przejrzał jednak książki, kartki czystego papieru i kilka pudełek z papierosami, które tam jeszcze zostały.

Szafa, w której wisiały rzeczy nieboszczyka, wyglądała teraz jak obraz zniszczenia. Wszystkie ubrania były poprze-

wracane, najwidoczniej przeszukano każdą kieszeń, gdyż niektóre z nich były odwrócone podszewką na wierzch. Symes stał jeszcze na środku pokoju, nie mogąc się uspokoić, gdy z dołu doleciał go znany gwizd. Podszedł zatem do okna i dał chłopcu znak, żeby zaczekał dopóki on sam nie zejdzie. Następnie opuścił pokój i udał się na podwórze.

Ani na kamieniach, któremi podwórze było wybrukowane, ani na twardym piaskowcu, stanowiącym podstawy domu, nie było widać żadnych śladów. Nie pozostawało nic innego, jak wypytać jeszcze przez boy'a cały personel hotelowy, czy ktoś z nich nie zauważył kogoś kręcącego się w nocy po podwórzu.

Wydawszy to odpowiednie polecenie, pojechał z powrotem do prezydjum, gdzie o sprawie w Chelmsford dowiedział się tylko tyle, że jeden z zabitych był artystą, co wynikało z pozostałych po nim papierów. Symes poprosił o pozwolenie udania się do Chelmford i w godzinę później siedział już w pociągu.

XIV.

Kiedy Estera wróciła do hotelu, oznajmił jej portjer, że zapytywał o nią jakiś pan, który oczekuje ją teraz na dole w małej kawiarence. W pierwszej chwili ogarnął ją lęk, że to może być przedstawiciel angielskiej policji lub też ktoś inny, kogo mogłaby się obawiać. Po chwili namysłu doszła jednak do przekonania, że ukrywanie się nie miałoby i tak żadnego celu, skoro dowiedziano się już o miejscu jej pobytu. Zebrała zatem całą swoją odwagę i możliwie pewnym krokiem skierowała się w stronę małej, po staroświecku urządzonej sali.

Pierwszym człowiekiem, którego tam zobaczyła, był Jurij Zagainow. Nie wierzyła własnym oczom. W jaki sposób dostał się on tutaj i jak zdołał ją odnaleźć? Lecz również Jurij spostrzegł natychmiast Esterę i pośpieszył jej naprzeciw. Kiedy usiedli już przy stoliku, zaczął jej Jurij opowiadać o swoich przeżyciach, lecz Estera była tak oszołomiona, że w pierwszej chwili nie mogła zrozumieć jego słów. Patrzyła tylko ciągle na niego, trzymając na kolanach nieruchome ręce, które Jurij gładził bezustannie, opowiadając

przytem o wszystkiem tak gorączkowo, jakby się obawiał, że nie zdąży na czas. Dopiero po upływie kilku minut zaczęła Estera przysłuchiwać się uważniej temu, co on mówił. I tak dowiedziała się o uwięzieniu Hardley'a, o czem Jurij usłyszał jeszcze przed samym wyjazdem, i o tem, że nikt nie zna dokładnie powodu jej zniknięcia z Savoy'u; panuje ogólne przekonanie, że policja usiłuje zbadać tę zagadkę, przypuszczając, iż tu chodzi o jakiś nieszczęśliwy wypadek lub coś w tym rodzaju.

— A ty? Jakim cudem ty się tu znalazłeś? Selfride doniósł mi tylko, że na poczcie będę mogła odebrać ewentualne wiadomości od ciebie. W jaki sposób dowiedziałeś się o moim adresie?

— Nie od Selfrida, to pewne. On zawiadomił mnie tylko niezmiernie taktownie i delikatnie, jak zwykle, że mogę do ciebie pisać do Brukseli pod umówionym adresem na poste restante. Ponieważ mogłem przypuścić — a w stosunku do pana Selfride trudno o inne supozycje — że chciał mnie poprostu złapać w pułapkę, ażeby następnie przejąć kompromitujące listy, zacząłem działać na własną rękę. Zadepeszowałem do jednego ze swoich tutejszych przyjaciół, prosząc go, ażeby pilnował poczty i dowiedział się, kto zgłosi się po listy pod oznaczonemi przez Selfrida literami. I właśnie ów przyjaciel doniósł mi, że ty sama chodziłaś na poczte: to też natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości opuściłem Londyn.

— I mogłeś tak odrazu wyjechać z Londynu?

Jurij spuścił oczy i milczał przez chwilę.

— Jestem tu tylko przejazdem. Tak, Estero, jestem tu przejazdem do Nowego Yorku, a stamtąd muszę udać się do Meksyku. Nie było dla mnie rzeczą zbyt łatwą przyjechać tutaj. Nie mogłem jednak wyjechać z Europy, nie zobaczywszy się przedtem z tobą i nie rozmówiwszy się o wszystkiem. Przecież my oboje nie mamy pojęcia, co się z nami stanie ani też dokąd nas wyszlą w najbliższym czasie.

A kiedy spojrzał w śmiertelnie smutne oczy Estery, dodał jeszcze:

— Lecz ziemia jest mała, Estero. Tacy ludzie, jak my, czują się na całym jej obszarze tak samo, jak inni w swojem rodzinnem mieście lub wiosce. Przecież za kilka tygo-

dni. najdalej za dwa lub trzy miesiące będę z powrotem w Europie i wówczas spotkamy się znowu.

— A gdzie ja będę za dwa lub trzy miesiące? Dokąd mnie wyszlą za kilka tygodni?

Estera patrzyła nieruchomym i zamglonym wzrokiem przez szybę kawiarni, utkwiwszy oczy w napisie na oknie, który widziany jakby w odbiciu lustrzanem, czynił dziwaczne i tajemnicze wrażenie. Jurij pochwycił znowu jej ręce i objął je delikatnym uściskiem.

— Obawiam się, że za bardzo ciebie przestraszyłem wówczas, kiedy przedstawiłem ci przyszłość w takich czarnych barwach. Zdaje mi się, że jednak nie miałem racji. Selfride musi ciebie wyjątkowo cenić, jeżeli tak skutecznie stanął w twojej obronie. Staraj się powrócić do Niemiec i tam uwolnić się od niego. Jeżeli nie jesteś tak bardzo wtajemniczona w działalność „United Service'u", żeby on cię uważał za niebezpieczną, możesz odmówić dalszej współpracy.

Estera spojrzała mu w oczy; ufała wprawdzie jego słowom, nie miała jednak wiary w możliwość uskutecznienia tego planu. Uwolnić się z pod wpływu Selfrida nie było rzeczą tak łatwą, jak Jurij zdawał się przypuszczać. Istotnie nie znała wszystkich ich tajemnic, jednakże wiedziała już zbyt wiele... Lecz na te smutne rozmyślania miała jeszcze dość czasu. Teraz zaś był Jurij przy niej, a zatem chciała o wszystkiem zapomnieć, ażeby te kilka godzin przeżyć wesoło i radośnie. On oznajmił jej, że ma czas aż do następnego dnia; jego kufry są już na górze, gdyż — rzecz prosta — zamieszkał w tym samym, co Estera, hotelu.

Dopiero teraz, po tej całej rozmowie, uspokoiła się Estera, ciesząc się, jak dziecko na wieczór w tem obcem mieście, wieczór, który miała spędzić z Jurjem, nie myśląc o jutrze.

Dochodziła ósma następnego dnia rano. Dzień był wyjątkowo piękny; promienie słońca odbijały się od szyb i rzucały snopy światła na pokój Estery; leżała ona jeszcze w głębokim śnie obok Jurja, który nie spał już od godziny i usiadłszy ostrożnie na łóżku, przypatrywał się jej z rozczuleniem. Na szczęście nie spytała go wczoraj, o której go-

dzinie musi wyjechać, on zaś starał się również nie poruszać tego tematu.

Gdzieś daleko wybiła godzina... inne zegary zawtórowały; całe przepojone słońcem powietrze rozbrzmiewało przez chwilę dźwiękami zegarów. Starając się nie obudzić Estery, wstał Jurij możliwie najostrożniej i nakreśliwszy kilka słów na ćwiartce listowego papieru, zostawił je na małem biureczku, poczem wyszedł cicho z pokoju. Szczęśliwym trafem nie spotkał nikogo na korytarzu i dostał się do swego pokoju, gdzie ubrał się szybko i napisał jeszcze do Estery wyczerpujący list, który zostawił następnie u portjera z prośbą o doręczenie go miss Raleigh. W pół godziny później znajdował się już Jurij Zagainow w drodze do „Hoek van Holand", gdzie miał wsiąść na statek jadący do Nowego Yorku.

Esterę obudził promień słońca, błądzący przez czas jakiś po jej twarzy; na chwilę odwróciła się jeszcze nawpół uśpiona, poczem wyszeptała cicho imię Jurja i otworzyła dopiero oczy, kiedy nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Wówczas zobaczyła, że miejsce obok niej było puste. Jednym susem wyskoczyła z łóżka i była już prawie przy drzwiach, kiedy nagle zatrzymała się w połowie drogi i westchnęła ciężko, jak człowiek, który z miłego snu obudził się do przykrej rzeczywistości. Zmęczonym wzrokiem rozejrzała się po pokoju i spostrzegła bez zbytniego zdziwienia leżącą na biurku kartkę papieru. Podeszła bliżej i przeczytała tych kilka słów, które Jurij napisał jej na pożegnanie. Czytając je, nie zauważyła nawet, że łzy jej zaczęły spływać na papier i zamazywały cały list.

Tak, ona go rozumiała. Chciał jej oszczędzić długiego i bolesnego rozstania. Zniknął cicho i niepostrzeżenie, jak sen i tak samo już nigdy nie powróci. Płacz przyniósł jej ulgę; odsunęła firanki i spojrzała na jasny błękit. A zatem odjechał... a ona nie wiedziała nawet z jakiego portu odpływał jego statek ani nie znała jego adresu.

Celem jego podróży miały być olbrzymie miasta, w których człowiek czuje się bardziej samotny i opuszczony, niż wędrowiec na bezkresnej pustyni.

Umyła się i ubrała prawie automatycznie, a następnie usiadła przed lustrem i zaczęła przyglądać się sobie uważnie.

Odsunęła włosy z czoła i spojrzała w swoje duże, ciemne oczy, o niebieskawem białku, na usta czerwone jeszcze od łez, których słony smak on z nich zcałowywał, i od wspomnień minionej nocy. I nagle zauważyła w kącikach ust dwie linje tak delikatne, jak ślad zwiędłego źdźbła na piasku, malutkie zmarszczki, jakby wyryte cienkim i ostrym rylcem. Patrzyła czas jakiś uważnie na te rysy a potem znowu oczy jej zaczęły błądzić po purpurowych ustach, po subtelnej karnacji policzków, i po wyraźnie zarysowanych łukach czarnych brwi; błądziły po czole, jeszcze gładkiem i bez zmarszczek i po ciemnych włosach, na których kładło się słońce wielkiemi plamami.

Patrzyła na to wszystko, jak się patrzy na nieznany sobie obraz — badawczo i krytycznie: Czy jest autentyczny? Jak długo będzie jeszcze wyglądał tak samo?

Potem uśmiechnęła się do siebie, lecz ten uśmiech był już zupełnie inny niż dawniej. Był to uśmiech kobiety, żyjącej jeszcze dawnemi złudzeniami, chociaż dzisiaj ich już nie posiadała. Za tym zmęczonym i niedbałym uśmiechem kryło się głębokie rozczarowanie i jakby jakaś groźba. Selfride patrzyłby na ten uśmiech z ufnością i szacunkiem.

Przesunęła ręką po twarzy, jakby chciała zetrzeć i zmazać to wszystko, co przed chwilą przemawiało do niej. A teraz była to już znowu spokojna, nieco ironiczna i lekko uśmiechniętą maską miss Estery Raleigh, specjalnej sprawozdawczyni dziennika „Die Welt“, a zarazem agentki „United Service‘u“.

Kiedy po jakimś czasie zeszła na dół, wręczył jej portjer pocztę. Zawierała ona list od Jurja, w którym on żegnał raz jeszcze Esterę, następnie podawał swoje amerykańskie adresy, a na wypadek, gdyby w Brukseli potrzebowała jeszcze jakiejś pomocy, polecał jej swojego przyjaciela Dawidowicza z rosyjskiego przedstawicielstwa handlowego. Pozatem była jeszcze depesza od Selfrida, w której ten odsyłał ją na główną pocztę po dalsze wiadomości.

Nie śpiesząc się zupełnie, zjadła Estera śniadanie i poszła potem wolno w kierunku poczty, gdzie pod umówionem nazwiskiem czekał na nią list. Wynikało z niego, że jeszcze tego samego dnia powinna odjechać do Berlina. Około południa zjawi się u niej specjalny kurjer z Londynu, który

przywiezie jej dalsze instrukcje i potrzebne materjały. Za trzy dni o godzinie jedynastej przedpołudniem ma czekać w cukierni Kranzlera na nowe wiadomości.

Czytając ten list, uświadomiła sobie Estera, że pan Selfride postępuje z nią tak, jakby ona była zwykłym pionkiem szachowym. Były to suche, niemal wojskowe rozkazy i zarządzenia, nie dopuszczające najmniejszego sprzeciwu, którego zresztą nawet nikt się nie spodziewał. Zniszczyła to pismo, tak samo, jak wszystkie poprzednie, wydała w hotelu odpowiednie zarządzenia i poszła kupić sobie bilet aby w jakiś sposób zabić czas. Po obiedzie, który zjadła w małej restauracyjce w pobliżu rynku, wróciła do hotelu, gdzie oznajmiła portjerowi, że idzie do czytelni i tam przyjmie ewentualne wizyty.

Zapowiedziany kurjer przyjechał około godziny trzeciej i wręczył jej sporą paczkę, nie wspominając ani słowa o tem, co zawierała; zresztą sam zdawał się nic o tem nie wiedzieć. Chciała go w pierwszej chwili zapytać o Selfrida, rozmyśliła się jednak i spytała tylko, czy pan Hardley jest jeszcze w Londynie. Kiedy dowiedziała się, że Hardley został zamordowany w Soho, była tak zaskoczona, że zdobyła się tylko na pytanie, czy wiadomość o jego aresztowaniu nie była prawdziwą. Wysłannik Selfrida wzruszył ramionami i chcąc widocznie uniknąć dalszych pytań, pożegnał czemprędzej Esterę, która wciąż jeszcze nie mogła opanować gwałtownego wzruszenia.

Zatem Hardley nie żył. A przedtem aresztowano go. Czyżby te dwa fakty stały w jakimś związku ze sobą? Usiłowała usunąć od siebie myśl, która wracała wciąż z nieustępliwym uporem i rysowała się przed nią, jak straszliwa wizja. Czy Selfride kazał usunąć Hardley'a? Im bardziej starała się znaleźć jakieś inne powody nagłej i tajemniczej śmierci Hardley'a, tem bardziej umacniało się w niej przekonanie, że była ona dziełem „United Service'u" i miała na celu usunięcie niebezpiecznego i może już nieużytecznego współpracownika.

Poszła jeszcze na chwilę do swego pokoju, skąd zabrano już wszystkie większe bagaże i tu otworzyła otrzymaną przed chwilą paczkę. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu znalazła w niej kilka kartek białego papieru i mały album do

wlepiania amatorskich fotografij, zapełniony angielskiemi i belgijskiemi widokami, wprawdzie bardzo ładnemi, lecz zarazem zupełnie niewinnemi. Dopiero na samym końcu zauważyła list, który znajdował się pomiędzy owemi kartkami. Selfride informował ją w zwykły sobie lakoniczny sposób, że na białych kartkach znajdują się notatki, które po odpowiednim zabiegu — łatwy do wykonania przepis był również załączony — staną się widoczne, i że pod fotografjami amatorskiemi kryją się zdjęcia polskich planów fortyfikacyjnych i strategicznych linij kolejowych, które również wyjdą na wierzch po zastosowaniu znanego odczynnika. Środki ostrożności, zastosowane przy dostarczaniu tego materjału, były łatwo zrozumiałe, gdyż przesyłka zawierała polskie plany mobilizacyjne z dokładnem podaniem siły militarnej, dyslokacji wojska oraz czasu, potrzebnego do ewentualnej mobilizacji, jak też informacje o równocześnie przygotowujących się aktach sabotażowych w Niemczech. Na granicy belgijsko - niemieckiej czeka ją bardzo dokładna rewizja celna, którą tylko przy zupełnem zabezpieczeniu materjału będzie mogła odbyć spokojnie.

Estera włożyła przysyłkę z rozmyślną niedbałością pomiędzy inne rzeczy, zdając sobie równocześnie sprawę z jej niesłychanej ważności, poczem odbywszy raz jeszcze dłuższą przejażdżkę po mieście i jego okolicach, oczekiwała na dworcu godziny swojego odjazdu.

Rewizja pośpiesznego nocnego pociągu w Herbesthal odbyła się tak po belgijskiej, jak i po niemieckiej stronie szybko i bez specjalnych szykan w stosunku do podróżnych i około południa Estera Raleigh wysiadła z pociągu w Berlinie, na dworcu Zoologicznego Ogrodu.

Znalazłszy się na ulicy, odetchnęła głęboko i rozejrzała się dokoła. A zatem była znowu w Berlinie. Jak krótko trwała jej nieobecność, a mimo to cała wieczność dzieliła ją od chwili wyjazdu! Zupełnie inną osobą stała teraz na Hardenbergstrasse i patrzyła na tak dobrze znany ruch zachodniej dzielnicy Berlina. Przez chwilę zastanawiała się, co właściwie powinna teraz uczynić, wkońcu postanowiła nie jechać do Steglitz, do mieszkania matki, tylko wynająć sobie gdzieś tutaj w pobliżu pokój w hotelu; nie wiedziała

przecież, jak długo zatrzyma się w Berlinie i czy byłoby wskazane, żeby rodzina wiedziała o jej przyjeździe.

Udała się zatem do hotelu Hesslera i dostała tam mały, jednookienny pokoik, ponieważ na razie wszystkie większe były zajęte. Kazała posłać po swoje kufry i wyjęła z ręcznej walizeczki wszystkie rzeczy, nie wyłączając tajnych dokumentów, poczem wsiadła do taksówki i kazała wieść się do redakcji.

Nie spotkawszy po drodze żadnego ze swoich kolegów, doszła aż do korytarza, na którym znajdował się niegdyś jej pokój, kiedy nagle usłyszała cichy okrzyk i zobaczyła przed sobą pannę Cohn. Sekretarka wytrzeszczyła najpierw na nią zdumione oczy, potem zaś, nie wiele myśląc, padła jej w ramiona. Estera nie mogła w pierwszej chwili przemówić słowa, gładziła tylko po włosach swoją małą, garbatą przyjaciółkę, której gorące łzy spadały po twarzy. Potem poszły obie do pokoju, poprzedzającego biuro Burga, który, jak zwykle, zamknął się w swojej „norze". Panna Cohn, która zazwyczaj drżała ciągle z obawy, była teraz jakby odmieniona. Bez względu na to, czy przeszkodzi staremu Burgowi w jakichś ważnych rozmyślaniach lub jeszcze ważniejszej drzemce poobiedniej, otworzyła na oścież drzwi do jego pokoju i krzyknęła w sam nos gniewnie odwracającego się szefa:

— Estera Raleigh! Estera Raleigh przyjechała, panie Burg!

W następnej chwili wydostało się już olbrzymie cielsko starego Burga z wygodnego fotelu, potoczyło się jak okręt w czasie burzy w stronę drzwi, odsunęło na bok pannę Cohn, jak małą szalupę i byłoby prawie przewróciło pannę Raleigh, która, śmiejąc się, stała na środku pokoju.

Zygfryd Burg nie przemówił ani słowa, głaskał tylko Esterę po twarzy, objął ją delikatnie i jak małe dziecko wsunął do swego pokoju. Tu wskazał jej rozkazującym gestem gościnny fotel, a Estera Raleigh usłuchała, tak samo, jak byłaby usłuchała przed kilku tygodniami, jako początkująca wolontarjuszka. Burg zatrzasnął za sobą drzwi i usiadł również, przyczem rzucał niemiłosiernie krzesłem w różne strony. Po chwili wyciągnął chusteczkę i z gwałtownością wybuchającego wulkanu wytarł sobie nos. Przez

dłuższy czas nie mógł dojść do ładu z tą swoją nieszczęsną ozdobą twarzy. Estera wiedziała jednak dobrze, że oczy zwilgotniały mu nietylko dlatego, że się tak brutalnie obszedł ze swoim nosem. Kiedy wkońcu zaczął mówić, był tak zachrypnięty, że musiał bezustannie chrząkać.

— A zatem jest pani znowu z powrotem... hm, to poszło bardzo szybko, moje dziecko. Coś tam nie jest w porządku, co? Mogę sobie wszystko wyobrazić, wszystko. Czy już i tutaj panią ścigają? Przeklęta banda!

Estera przerwała staremu redaktorowi:

— Nie, nie, tu nie... nikt mnie tu nie ściga! Jednakże przez chwilę wyglądała cała sprawa dość brzydko, panie Burg! Czy słyszał pan już coś o tem?

— Nie wiele, ale mnie to wystarczy. Wiadomość o wybuchu gazów w kopalni „Cold Gate" była podana przez całą prasę. Pozatem — jeżeli panią to interesuje — powiem pani, że książę, Larker i nasi trzej dyrektorzy zostali dziś rano uratowani. O pani zaś przypuszczają... Czy pani wie, że podejrzewali, iż pani jest rosyjską agentką?

Estera spojrzała na niego bez słowa.

— To jest naturalnie nonsens; zresztą angielska policja dementowała już tę pogłoskę i podała oficjalną wiadomość, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, wskutek przestrachu doznała pani chwilowego zaćmienia umysłu i w tym stanie pani uciekła w niewiadomym kierunku. Teraz zaś szukają pani wszędzie.

Estera skinęła głową i powiedziała:

— Tak było istotnie. Na szczęście udało mi się jeszcze w porę uniknąć tych życzliwych poszukiwań. Czy to bardzo źle, że opuściłam swoją placówkę i tak nagle zjawiłam się tutaj?

— Nonsens, drogie dziecko, niech pani nie plecie głupstw! Pani czytała przecież mój list, więc możemy chyba nazywać rzeczy po imieniu. Usługi, jakie pani — tu zrobił krótką pauzę — jakie pani nam oddała, są dość poważne, żeby uprawniały panią do działania na własną rękę. Pozatem — mój Boże, jaki ja jestem szczęśliwy, że pani jest znowu tutaj! Powiem Mersheimowi, że pani jest mi tutaj koniecznie potrzebna. Niezbędnie, rozumie pani, absolutnie niezbędnie!

Estera patrzyła na niego i czuła się mimowoli wzru-

szona. Burg mówił tymczasem dalej, wybuchał różnego rodzaju zaklęciami i rozpalał się do białości. Gdy wtem — właśnie w chwili, kiedy wiecznie powiewający nad sąsiedniemi dachami pióropusz dymu zaciemnił nieco pokój, spojrzał uważnie na Esterę, popatrzył w jej oczy, które nie były już oczami młodej, zapalonej dziewczyny... i przeraził się.

Umilkł tak nagle, że w tej ciszy, która zapanowała teraz w tym małym pokoju, zdawało się Esterze, że słyszy jeszcze echo ostatnich jego słów, rozbijające się bezradnie o ściany, jak stado nietoperzy, zanim zamarło i słychać było tylko ciężki oddech Burga. Spojrzał na nią i spadł odrazu z wyżyn, na które się wzniósł w zapale, stał się nagle starym człowiekiem, trzymającym się kurczowo poręczy swego krzesła, ażeby nie upaść. Jego małe, żywe oczy stępiały nagle i przestały błądzić po spokojnej twarzy Estery; po chwili wykrztusił z trudem:

— Pani nie może już, Estero?... Co?... Tu niema już nic takiego, coby panią pociągało?... Skosztowała pani jak smakuje krew i musi pani dalej pożerać ludzi?

Położył na stole swoje dwie, ciężkie ręce, i darł bezmyślnie zieloną bibułę. Estera miała ochotę płakać; jakiś dziwnie obcy jej głos mówił wolno:

— Już jest zapóźno, panie Burg. Widziałam już zbyt wiele, żeby teraz móc zamknąć znowu oczy. Mała, pełna entuzjazmu studentka Estera Raleigh, młoda dziewczyna pełna ideałów, umarła już dawno, droga, którą przebyłam, jest o wiele dalsza, niż droga z Berlina do Londynu... Cóżbym ja tutaj robiła? Reporterkę, interwiewy? Albo może chce pan, żebym pisała wstępne aktykuły? Dzisiaj jeszcze? Nie, panie Burg, już jest zapóźno, niech mi pan wierzy, dla mnie niema powrotu. Skosztowałam krwi, ma pan słuszność, ale to była moja własna krew. I jak nie zacznę pożerać ludzi, tylko będę musiała biec... biec tak długo, dopóki sama nie zostanę pożarta. Pan nie chciał tego, wiem o tem...

Burg patrzył w ziemię, przebierając w dalszym ciągu automatycznie palcami po stole. Skinął tylko powoli i ociężale głową, Estera zaś mówiła dalej:

— Dr. Mersheim zorjentował się odrazu o co chodzi: ja zrozumiałam całą prawdę o wiele później, wówczas, kiedy

już było zapóźno. Pomimo to muszę jeszcze i panu podziękować, gdyż w ten sposób poznałam człowieka, który...

Urwała i spojrzała przez okno; szkaradne podwórze rozjaśniło się nagle... zobaczyła przed sobą Jurja i miała wrażenie, że słyszy jego głos. Lecz po chwili odwróciła się od okna. Dość tego! Na sentymentalizm można sobie było pozwolić później, kiedy przyjdzie na to czas. Teraz nie poto tu przyszła. I tak już źle się stało, że Burg dał się porwać wzruszeniu. Roześmiała się tak niespodzianie, że stary redaktor podskoczył na krześle, spojrzał na nią takim wzrokiem, jakgdyby wracał z innego świata.

— Trzeba żebyśmy pomówili ze sobą rozsądnie, panie Burg. Pan wie przecież, co ja teraz robię. To nie było zawsze bardzo łatwe, miałam jednak szczęście i zdaje mi się, że szef „United Service'u" ceni mnie. Mam tutaj — wskazała na małą torbę podróżną, która stała obok niej na ziemi — kilka rzeczy, które zainteresują napewno pana Mersheima zarówno jak i ministerstwo spraw zagranicznych oraz ministerstwo wojny. Jest to polski plan mobilizacyjny i plany fortyfikacyj.

Burg spojrzał na nią. Istotnie było zapóźno. Estera Raleigh była na drodze, z której nikt już nie mógł jej cofnąć. Słuchał więc dalej, jak opowiadała mu z lekkim odcieniem triumfu w głosie:

— Wyobrażam sobie, że pan jest nieco zdziwiony tem wszystkiem. Nikt nie może ujść przed swojem przeznaczeniem, nieprawdaż?

Potrząsnął tylko głową.

— A więc mam nadzieję, że potrafię przekonać pana Mersheima, że w przyszłości będę rzadziej tak źle go rozumiała, jak do tej pory uczyniłam to — raz jeden!

W tem co mówiła i w sposobie, jakim wypowiedziała te słowa, zadźwięczał ukryty i ledwie dostrzegalny ton groźby. Burg zaczął słuchać coraz uważniej.

— Czy nazwisko Hardley było panu znane ,panie Burg?

— Tak, poznałem go przed wieloma laty; o ile wiem, pracuje teraz w „United Service".

— Hardley nie żyje już — zamordowano go.

— Zamordowano?...

— Tak, i to wśród bardzo dziwnych okoliczności. Mo-

głabym prawie przypuścić, że go... Ale to pana z pewnością nie interesuje. Gdyby pan znał Selfrida...

Urwała nagle, przestraszona i zdumiona zarazem, gdyż na dźwięk tego nazwiska twarz Burga zmieniła się okropnie. Poczerwieniał okropnie, oczy wystąpiły mu niemal z orbit, mięsiste wargi ścisnęły się w wąską linję, a równocześnie ręce zaczęły znowu tak kurczowo ściskać poręcze fotelu, że aż obie pobielały z wysiłku.

Estera patrzyła na niego z przerażeniem. Burg odetchnął kilka razy ciężko, zanim wykrztusił:

— Selfride... kim jest... obecnie Selfride?

— Wiem, że panu mogę to powiedzieć. On jest... szefem.

— Proszę... mi go... opisać!

Estera usiłowała w krótkich słowach opisać mu wygląd Selfrida, przyczem zauważyła znowu ogromne podobieństwo, jakie istniało pomiędzy nim, a tym, siedzącym naprzeciw niej człowiekiem, który słuchał z natężeniem, oddychając coraz ciężej.

Nagle przerwał jej Burg niespokojnem poruszeniem ręki i zerwał się tak gwałtownie, że krzesło przewróciło się z trzaskiem:

— Zaufanie za zaufanie, Estero Raleigh! Nie opowiem nikomu o panu Selfride, o to może pani być zupełnie spokojna! Selfride, ha, ha! Czy wie pani, jak on sie nazywał, zanim przeniósł się do Ameryki?

Estera spojrzała na szalejącego Burga, który był zupełnie zmieniony i ciskał się jak demon Zła. I nagle spadła jej z oczu zasłona... szepnęła tylko:

— Pański... brat?

Burg opuścił wzniesione ręce i zaczął się nieludzko śmiać. Rżał niemal... śmiech toczył się, jak grad nierównych kamieni, z jego szeroko otwartych ust, a przytem bełkotał:

— Tak, tak, tak!! Mój Boże, tak, to on! On... był nim!... Och... niech mi pani pomoże usiąść, nie mogę już dłużej...

Estera zerwała się, podniosła przewrócone krzesło i podprowadziła Burga, który zdawał się tracić zupełnie siły. Opadł teraz na krzesło... śmiech jego przemienił się w rodzaj łkania, które również ustało po chwili. Przez kilka minut panowała cisza. Estera stała nieruchomie przy oknie

i patrzyła na podwórze, chcąc Burgowi zostawić czas do uspokojenia się. Wkońcu powiedział bezdźwięcznym głosem:

— Chodź tu, dziecko. Nie gniewaj się, że się uniosłem. Tak, on jest moim bratem... Hal Selfride, nieprawdaż? Nie miałem pojęcia, co on robi i czem jest istotnie. Możesz mi wierzyć — mówił znowu głośno i przekonywująco. Nikt nie dowie się o naszej rozmowie, nikt. Ale ty... ty nie powinnaś... zginąć tak marnie... jak inni. Nie chcę tego... i potrafię temu zapobiec!

Podniósł się znowu z krzesła i tylko jego zaczerwienione oczy świadczyły o poprzedniem wburzeniu. Spojrzał na Esterę wzrokiem, który wyrażał wszystko to, czego nigdy nie miał wypowiedzieć i co czyniło ją jego dłużniczką do końca życia.

Potem dodał jeszcze, już zupełnie opanowany i pozornie spokojny:

— Niech pani idzie teraz do Mersheima. Może mu pani powiedzieć całą prawdę, nie trzeba jednak mówić zbyt wiele! Przewiezienie tego materjału przez panią będą tu wszyscy uważali za arcydzieło — mam nadzieję, że ich pani nigdy nie rozczaruje! Zapewne zostanie pani tu przez kilka dni. Cieszyłbym się bardzo, gdyby pani zechciała przyjść jutro do mnie na obiad; moglibyśmy pojechać stąd razem w czasie południowej przerwy. Co pani je najchętniej?

Usiłowała roześmiać się i wesołym głosem wymienić swoją ulubioną potrawę, którą Burg natychmiast sobie zanotował. Potem poszła wzdłuż korytarza i kazała się zameldować u dra Mersheima. Ten przyjął ją natychmiast wyszedł jej nawet naprzeciw, nie zdawał się zupełnie zdziwiony tym nagłym przyjazdem i niezwykle ugrzeczniony, poprosił ją do swego pokoju.

Tu wskazał jej głęboki fotel, sam zaś usiadł za biurkiem. Przez chwilę przyglądała się Estera uważnie swojemu naczelnemu redaktorowi, zanim zupełnie spokojnie zaczęła mu opowiadać o swoich londyńskich przeżyciach. Przedewszystkiem podziękowała Mersheimowi za pozwolenie na współpracę z wielkiem biurem informacyjnem „United Service", następnie, patrząc na niego z uśmiechem, wyjęła ze swojej podręcznej torby białe kartki papieru i album z fotografjami. W odpowiedzi na zdziwiony wzrok Mersheima,

wytłumaczyła mu, w jaki sposób można uwidocznić istotną treść tej na pozór niewinnej przesyłki, przyczem zauważyła z prawdziwą przyjemnością przestrach swojego interlokutora, który cofnął natychmiast ręce z niebezpiecznego materjału.

Następnie zakasłał, potem zaczął mówić, urwał znowu, a wkońcu spytał, czy nie pojechałaby z nim do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie mógłby ją zapoznać z radcą ministerjalnym Dongenem, który miałby napewno duże zainteresowanie dla tych — tu wskazał na leżące na stole arkusze papieru — rzeczy. On sam niechciałby...

Estera oświadczyła z tym samym, nieodstępnym uśmiechem, że gotowa jest z nim pojechać, poczem włożyła z powrotem do torby owe dokumenty i opuściła redakcję w towarzystwie dra Mersheima, ażeby udać się z nim na Wilhelmstrasse.

Rozmowa z Dongenem — ku wielkiej radości Estery — była krótka i bardzo rzeczowa. Ten radca ministerjalny odbiegał bardzo daleko od typu urzędnika, jakim go sobie do tej pory wyobrażała, w czem ją zresztą utwierdziło kilka dawniejszych interwiewów. Dongen był uprzejmy, mówił cicho i miał równocześnie w głosie jakiś ton nienarzucającej się wyższości. Jego zachowanie działało bardzo uspokajająco na ludzi nieuprzedzonych — Estera zrozumiała odrazu, że nie można było wybrać człowieka bardziej odpowiedniego, aby rozmaite ważne tajemnice obronić przed niebezpieczną ciekawością.

Zaraz po kilku słowach wyłączył on zupełnie Mersheima z rozmowy, czego naczelny redaktor nawet wcale nie zauważył. Dongen nie bawił się w długie przedmowy.

Wziął natychmiast od niej przywieziony materjał, nie starając się ukryć, jaką wagę przykłada do tych dokumentów, a dowiedziawszy się od Estery, przez jaki chemiczny proces muszą przejść te kartki, odesłał je do biura szyfrów. Następnie oznajmił jej, że rodzina Patterson - Jefers jest już pod nadzorem policyjnym i że Ray Jeffers zaczyna znowu okazywać zainteresowanie dla Japonji, gdyż wynalazła tu sobie niejakiego pana Tsuna, z którym się często spotyka.

Estera słuchała uważnie i trochę niespokojnie. Ach, tak, Japończyk... nazwisko było wprawdzie zupełnie nieznane, lecz jednocześnie przypomniała sobie list Jerzego i to, co pisał o swoim azjatyckim przyjacielu.

Tymczasem mówił Dongen dalej tym swoim lekkim pozornie zupełnie powierzchownym tonem:

— Sądzę, że pani wypocznie sobie teraz przez kilka tygodni w Berlinie. Dr. Mersheim da pani bardzo chętnie miesiąc urlopu, żeby pani mogła zupełnie przyjść do siebie. Bo pani pracowała istotnie bardzo intenzywnie przez czas swojego pobytu w Londynie. Gdyby pani miała jakieś życzenia, jakieś specjalne życzenia jakiegokolwiek rodzaju — jestem zawsze do pani dyspozycji. Byłoby jednak najlepiej, gdyby pani nie dzwoniła do mnie tutaj do biura — tak często niema mnie w pokoju, a także trudno tu o odpowiedni spokój. Pani rozumie! Mój prywatny telefon jest Wetend 11386, w późniejszych godzinach popołudniowych jestem zawsze w domu. Gdyby pani spotkała przypadkowo panią Jeffers i owego Japończyka, albo też usłyszała coś o nich... pani wie przecież, że mnie wszystko interesuje!

Estera zaśmiała się. A zatem tak zaczynał się jej urlop. Przerwa w służbie frontowej miała być wyzyskana przez ćwiczenia na tyłach! Podziękowała Dongenowi i wyszła z Mersheimem, który nie wiedział dobrze, czy ma być dumny ze swojej współpracowniczki, czy też powoli zacząć odsuwać się od niej. Przed rozstaniem się z nią zapytał jeszcze, czy ona ma zamiar narazie zostać w Berlinie.. Estera odpowiedziała, że pragnie zatrzymać się tu przynajmniej przez kilka dni.

Nagle przypomniała sobie polecenie Selfrida i kawiarnię Kranzlera. Pożegnała zatem swojego szefa i pojechała do hotelu. Przez chwilę wahała się, czy może jednak powinnaby zamieszkać u swojej matki — wkońcu zadecydowała: to należało już do przeszłości! Poleciła portjerowi przenieść jej rzeczy do większego pokoju, skoro tylko jakiś będzie wolny; położenie tego hotelu odpowiadało jej w zupełności, a z drugiej znów strony nie był on znowu do tego stopnia luksusowy, żeby ktoś mógł wyciągać fałszywe wnioski w stosunku do jej osoby.

Resztę dnia i część wieczoru spędziła na układaniu rze-

czy, przeczytała raz jeszcze ze wzruszeniem listy, na które w Londynie zdążyła tylko pobieżnie rzucić okiem, potem zaś wyszła, ażeby się znowu rozejrzeć po Berlinie, po „swoim“ Berlinie. Zresztą tu się przecież nic nie zmieniło, nic — poza nią samą.

Przeszła się wzdłuż sklepów na Tauentzienstrasse, których wystawy oglądała dawniej z lekkiem uczuciem zazdrości. Teraz mogła wstąpić do każdego sklepu, do którego miałaby ochotę i kupić wszystko, coby się jej tylko podobało — lecz obecnie podobały się jej te rzeczy o wiele mniej, niż wówczas. Kilka razy zaczepił ją ktoś — dawniej była to dla niej przygoda, mimo że przykra, a jednak stanowiąca jakieś przyżycie — dziś był to drobiazg, nie wymagający ani jednego słowa, jedynie jakiegoś nieokreślonego gestu.

Potem zajęła miejsce w kawiarni obok Gedächtniskirche — dokoła niej szumiał gwar głosów, które brzmiały tak, jakgdyby z dna morskiego wznosiły się na powierzchnię pęcherzyki i pukały rytmicznie — nie były też pewnie niczem więcej. Jednakże mimo wszystko czuła się tu dobrze. Ta zadymiona sala miała w sobie coś przytulnego, pokreślone stoliki marmurowe miały jakiś specjalny sposób ustawiania się przed gościem i kiwania się na żelaznych nogach tak, że stojące na nich filiżanki od kawy musiały przy tej okazji oblewać się czarnym płynem.

Siedziała przez czas jakiś w tej kawiarni, patrząc bezmyślnie przed siebie; po chwili wrócił jej znowu dobry humor i jasnym już wzrokiem starała się przebić gęsty dym, który sama zwiększała jeszcze swojemi papierosami — nagle przekonała się ze zdumieniem ,że jest już bardzo późno. Wstała zatem i przeszła niewielką przestrzeń, dzieląca ją od hotelu, gdzie wkrótce po raz pierwszy od wielu dni usnęła spokojnie. Przed zaśnięciem pomyślała jeszcze przelotnie o matce i o Jerzym — jutro napewno... zaczęła oddychać coraz równiej i wolniej, podczas gdy gonitwa samochodów dokoła kościoła trwała jeszcze bardzo długo.

XV

Jerzy zapoznał się przez te kilka dni już zupełnie dobrze ze swojem nowem zajęciem. Była to istotnie bardzo interesująca praca. Profesor Berger był już poza wstępnym

okresem swoich doświadczeń. Działanie „gazów zawodowych“ — jak on nazywał gazy powstające w pewnych gałęziach przemysłu, n. p. przy pracach elektrotechnicznych, fabrykacji luster i w kopalniach — było już dokładnie wypróbowane, a teraz pracowano nad materjałami ochronnemi — przeważnie były to również gazy albo też para, które unieszkodliwiały tamte gazy.

Jednakże nowe doświadczenia poszły znowu w innym kierunku. Rozpoczęło się od tego, że profesor zaczął sam na używanych w czasie ostatniej wojny gazach — jak fosgen i temu podobne — demonstrować pewne przeciwdziałające środki. Potem przyszły próby nad gazami, zabijającemi robactwo. Założono całe hodowle robactwa, które poddawano działaniu nowych gazów. Do tych eksperymentów używano również w wielkich ilościach małych kręgowców i ssaków. Wynajdywano też rozmaite nowe kombinacje, nad któremi toczono w laboratorjum gwałtowne dyskusje.

Tsun Kayi zdradzał wybitne zainteresowanie dla tych wszystkich doświadczeń. Ku wielkiemu zdumieniu Jerzego okazało się, że mały Japończyk, który był przecież również dopiero w okresie studjów ,orjentował się w wielu kwestjach o wiele lepiej, niż on sam. Tsun Kayi — o! ten miał doskonałe wyczucie podobnych rzeczy! Potrafił on o wiele więcej, niż przysłuchiwać się tylko i stawiać ostrożne pytania, przyczem nie omieszkał nigdy zapytać Jerzego, czy istotnie może mu to lub owo zawierzyć, bez... no, on wie już przecież sam!

Po takiem uprzejmem przypomnieniu, nie wypadało Jerzemu uczynić nic innego, jak tylko zapewnić swojego przyjaciela, że jest przekonany o jego dyskrecji. — Japończyk zaś rewanżował się za to natychmiast. On znał istotnie doskonale te sprawy i profesor Berger byłby załamał ręce ze zdziwienia, gdyby mógł porozmawiać z Tsunem i poznać jego znajomość trudnych problemów gazowych.

Tymczasem jednak, młody student, Jerzy Herdemerlen zdobywał sobie coraz większe uznanie profesora, gdyż dzięki informacjom oraz rozmaitym uwagom Tsuna, mógł teraz w niejednym wypadku przyśpieszyć prace w laboratorjum. Przed dwoma dniami spotkał Jerzy przypadkowo swojego przyjaciela na ulicy. Tsun Kayi nie był sam; szedł w towarzystwie niezwykle pięknej i bardzo skromnie ubra-

nej kobiety, która przewyższała o pół głowy małego Japończyka. Jerzy ukłonił się bardzo uprzejmie, podczas gdy Tsun odpowiedział mu tylko krótkiem, choć również bardzo przyjaznem skinieniem.

Jerzy był nieco zdziwiony tem spotkaniem, gdyż Tsun nie był na ogół zbyt towarzyski — może jednak znał ową panią jeszcze z dawniejszych czasów. Przez następne kilka dni — obaj przyjaciele spotykali się prawie codziennie — nie poruszał tego tematu, Japończyk zaś nie wspomniał również ani słowa.

Owego wieczoru siedział Jerzy w tej samej, co Estera, kawiarni, tylko że on znajdował się na galerji pierwszego piętra. Siedział tam i myślał właśnie o niej, wyobrażając sobie, że jego przyjaciółka jest jeszcze w Londynie — żadne z nich nie przeczuwało nawet bliskości drugiego — przeszli obok siebie i minęli się — aż do przyszłego razu.

Następnego dnia przedpołudniem odrobiła Estera niektóre zaległości. Więc najpierw odwiedziła matkę, która, chociaż zmieszana i onieśmielona, zdecydowanem wystąpieniem swojego dziecka, nie okazała jednak żadnego rozczulenia. Estera dowiedziała się, że brat jej pracuje i rzadko tylko bywa w domu i przyjęła z chłodnym i niedostępnym uśmiechem uszczypliwy przytyk matki, że jej „dystyngowana" córka nie zechce naturalnie mieszkać u niej. Po jakimś czasie opuściła swoje dawne mieszkanie z jakimś dziwnem uczuciem obcości, a schodząc po schodach wspomniała Jurja i serce jej ścisnęło się gwałtownym bólem...

Potem zadzwoniła do domu, w którym mieszkał Jerzy i dowiedziała się od jego gospodyni, gdzie on obecnie pracuje i że prawdopodobnie wróci popołudniu. Ponieważ zaś zbliżała się już godzina, na którą umówiła się z Burgiem, pojechała do redakcji, aby go stamtąd zabrać. Dopiero dziś miała czas przywitać się ze swoimi kolegami, poczem oddano jej list, który nie miał wprawdzie żadnego podpisu — Esterze przyszło na myśl, że większa część listów, jakie otrzymała w ostatnich czasach, wykazywała właśnie ten brak, z czego musiała się głośno roześmiać — pochodził jednak bezwątpienia od Dongena. Pisał jej, że Japończyk mieszka na Lützowstrasse i że w porze obiadowej można go przeważnie spotkać w pewnej restauracji — która również

była podana — gdzie jada zwykle w towarzystwie pani Jeffers. Możeby panna Raleigh zechciała sobie któregoś dnia obejrzeć tego człowieka.

Wsadziła list do kieszeni i poszła do Burga. Stary wrócił już zupełnie do siebie po wczorajszem zdenerwowaniu — a w każdym razie nic już nie można było poznać po nim, kiedy przytoczył się gwałtowny i jowialny, jak zwykle i przywitał się z nią bardzo ciepło i serdecznie. Miał jeszcze wydać kilka rozporządzeń, zwalił się więc na złożone do druku strony i wyrwał niejeden dziennikarski kwiatek razem z łodygą i korzeniem, zanim wrócił znowu łagodny i spokojny, po chwili zaś pojechał z Esterą do swego mieszkania.

Ten obiad,spożyty w towarzystwie Zygfryda Burga w jego wygodnie urządzonem mieszkaniu kawalerskiem, pozostał na zawsze w pamięci Estery, jako wspomnienie ostatniej spokojnej godziny, zanim wypadki zaczęły znowu przewalać sie z niesłychaną gwałtownością i w szalonym wirze pozrywały wszystkie związki i pogrzebały całą przeszłość. Tu we własnym domu okazał się Burg jednym z najbardziej uroczych ludzi. W czasie doskonale przyrządzonego obiadu i potem, przy wyśmienitej kawie, starał się sam nadać kierunek ich przyjacielskiej pogawędce — był niesłychanie rozmowny, opowiadał dowcipy, okraszał swoje powiedzenia tysiącem czarujących i nieprzewidzianych zwrotów i zdumiewał Esterę swoją niesłychaną wszechstronnością. Mówił jej o swoich podróżach i przygodach — tak! Zygfryd Burg nie był zawsze takim niezgrabnym kolosem jak dzisiaj! — znosił jej albumy i zdjęcia, nowsze oraz zupełnie stare, śmiał się, wybuchał wesołemi historyjkami i tylko raz z łagodną stanowczością odebrał Esterze fotografje. przedstawiającą jego w towarzystwie brata.

Lecz to małe intermezzo nie zepsuło im miłego nastroju. Czas uchodził aż nazbyt szybko do chwili, kiedy Burg spojrzał na zegarek i podniósł się z ciężkiem westchnieniem:

— Musimy niestety już iść, Estero. To było bardzo piękne, że mogłem mieć panią u siebie, bardzo piękne. Nie wiem czy będziemy jeszcze kiedy mieli sposobność spędzić tak mile kilka godzin. Jednakże nie należy poddawać się sentymentalizmowi. Sentymentalny redaktor nie pasuje do ta-

kiego dziennika, jak „Die Welt". Czy pani jedzie również do miasta, czy też wolno mi panią odstawić do jakiegoś miejsca?

Estera Raleigh spojrzała na swojego starego przyjaciela i podała mu obie ręce. Burg wziął je i zatrzymał przez jakiś czas w swoich dużych, ciężkich łapach. Potem wyszli i siedzieli w milczeniu obok siebie w samochodzie, który miał zawieść Burga do redakcji. Estera wysiadła na Poczdamskim Placu i szła teraz bez określonego celu przez zachodnią dzielnicę miasta. Po drodze przypomniała sobie Jerzego i zadzwoniła raz jeszcze do jego mieszkania. Gospodyni powiedziała jej, że po pana Herdemertena przyszedł jego przyjaciel Japończyk i obaj panowie poszli najprawdopodobniej do Cafe Wien, gdzie spotykają się bardzo często.

Estera postanowiła sprawić Jerzemu niespodziankę i pojechała na Kurfürstendamm, ażeby go wyszukać w wymienionej kawiarni. W sali na pierwszem piętrze, która była tak samo zapełniona jak główna sala, zauważyła przy jednym ze stolików dwóch panów i jedną panią, w której poznała Ray Jeffers i mimowoli zatrzymała się chwilę. Obok pani Jeffers siedział jakiś Azjata, którego twarz była jej zupełnie obca. Trzeci z nich był Europejczykiem; ponieważ siedział zwrócony do niej plecami, mogła dojrzeć tylko jego jasne włosy i szerokie ramiona. Postanowiła ulokować się w pobliżu ich stolika, mając nadzieję, że pani Ray Jeffers nie pozna jej natychmiast. Starając się ukryć w tłumie, przysuwała się coraz bliżej do nich, aż wkońcu udało się jej znaleźć miejsce przy sąsiednim stoliku, przy którym siedziała jakaś rodzina. Zamówiła herbatę i usiłowała w otaczającym ja gwarze rozeznać głosy siedzącej poza nią trójki. Rozmowa ich była widocznie w pełnym toku. Japończyka — pokazało się, że ów Azjata był Japończykiem — nazywała Ray Jeffers panem Tsun; drugi pan, którego głos brzmiał dziwnie ochryple, nazywał się „Merker" czy „Mertens". Esterze przyszło wprawdzie odrazu na myśl, że to może być Jerzy Herdemerten, jednakże głos miał zupełnie inne brzmienie, a także włosy tego człowieka wydały się jej zbyt jasne w porównaniu z kasztanowatą czupryną Jerzego.

Rozmowa ich przycichła teraz nieco, mimo to jednak

ułamki jej dochodziły od czasu do czasu do uszu Estery. Słyszała, że mówiono o jakichś gazach, potem padło słowo „laboratorjum eksperymentalne", a Japończyk poprosił tego drugiego pana, żeby mu pokazał ostatnie porotokoły. Zaszeleściły arkusze, które jasnowłosy mężczyzna wyciągnął z kieszeni; Japończyk zaczął jeszcze ciszej mówić coś do swojej towarzyszki, przyczem rozmowa toczyła się w jakimś nieznanym Esterze języku o dziwnie gardłowym dźwięku. Zauważyła, że Europejczyk stawał się coraz bardziej niespokojny, a wkońcu zażądał zwrotu swoich papierów, na co Japończyk zaśmiał się półgłosem i prosił go o chwilkę cierpliwości.

Estera zrozumiała odrazu, że chodzi tu o jakieś łajdactwo, w którem piękna pani Ray Jeffers bierze znowu wybitny udział. Zastanawiała się właśnie nad tem, co mogłaby w tym wypadku uczynić i czy wogóle jest w możności zainterwenjować w tej sprawie, kiedy do sąsiedniego stolika przystąpił kelner i oznajmił, że pana Tsun proszą do telefonu. Estera usłyszała za sobą odgłos odsuwanego krzesła, poczem Japończyk przeprosiwszy towarzystwo, oddalił się szybko. Zauważyła przytem, że trzymał w ręce z pozorną niedbałością gęsto zapisane arkusze papieru, które Europejczyk wręczył mu przed chwilą.

Ray Jeffers rozpoczęła natychmiast ożywioną rozmowę z pozostałym towarzyszem, który z trudem tylko panował nad swojem zniecierpliwieniem. Nagle wstała również pani Jeffers i przeprosiła go na krótką chwilę. Kiedy przechodziła koło stolika Estery, ta odwróciła szybko głowę i miała wrażenie, że nie została zauważona. Młody człowiek siedzący za nią stawał się coraz bardziej niespokojny; kilka minut upłynęło, a tamci nie wracali. Podnosił się kilkakrotnie, siadał jednak zawsze z powrotem. Wkońcu pchnął swoje krzesło z całej siły wtył i uderzył przytem o krzesło Estery. Oboje odwrócili się równocześnie i spojrzeli na siebie; przed nią stał Jerzy Herdemerten.

Estera patrzyła na niego przerażonym wzrokiem, podczas gdy on spoglądał na nią, jak na upiora. Po długiej chwili wyszeptała:

— To ty... Jerzy? Co ty masz wspólnego w tymi ludźmi?

— Od kiedy jesteś w Berlinie, Estero? I od kiedy znajdujesz się tu w kawiarni?

Zamiast odpowiedzi szepnęła cichym, lecz nie dopuszczającym sprzeciwu głosem:

— Czekam na ciebie w małej cukierni na Joachimsthalerstrasse, w naszej starej cukierni, rozumiesz? Odbierz im na miłość Boską te papiery i przyjdź możliwie najprędzej! Nie mów im ani słowa o mnie!

On skinął tylko głową, zmieszany i przybity.

Estera zapłaciła i wyszła szybko z kawiarni. Czuła aż w gardle gwałtowne uderzenia swego serca. Jaką drogą poszedł Jerzy? Jedno było pewne: ów Japończyk wyzyskiwał go widocznie najbezczelniej i razem ze sławetną panią Ray ukuli zapewne jakiś piękny planik. Ale jak daleko zaszły już te sprawy? Czy Jerzy dał się nakłonić do podzielenia się z nimi jakiemiś ważnemi wiadomościami? I skąd on, zwyczajny student, mógł wogóle być w posiadaniu jakichś niebezpiecznych tajemnic?

W trakcie tych rozmyślań doszła do cukierni i zajęła miejsce, czekając na Jerzego. Była przekonana, że tych dwoje nie wróci już do stolika, tembardziej, iż zauważyła, jak Ray Jeffers odchodząc zabrała nietylko swoją torebkę, ale również leżącą na stole papierośnicę, co przy krótkiej nieobecności byłoby zupełnie zbyteczne.

Nie czekała długo. Po upływie kwadransa zjawił się Jerzy, który rozejrzał się najpierw niespokojnie po sali, poczem podszedł szybko do jej stolika. Kiedy usiadł, zauważyła Estera, że był ogromnie zdenerwowany. Spostrzegła teraz jeszcze wyraźniej jego jasne włosy i spytała z miejsca o przyczynę tej dziwnej zmiany. Jerzy wytłumaczył jej, że to stało się skutkiem działania chemikalij, nad któremi on teraz właśnie pracuje, a następnie opowiedział jej, jak przez Tsuna dostał się do laboratorjum profesora Bergera i jakie się tam robi eksperymenty.

Każde jego słowo spadało na nią jak uderzenie pięścią. Sprawdziły się więc jej najgorsze obawy! Jerzy Herdemerten pozwolił Japończykowi — nie przeczuwając nawet możliwych następstw — uczynić z siebie ekonomicznego szpiega! Dała mu się spokojnie wygadać, potem patrzyła jeszcze chwilę przed siebie, zanim spytała:

— Czy te papiery, które ci ten Japończyk ukradł, są

bardzo ważne? A mianowicie, czy chodzi w nich o rezultaty nowych eksperymentów?

— Tsun ukradł mi papiery? Czyś ty zwarjowała, Estero? Mój przyjaciel Tsun...

— Twój przyjaciel Tsun jest japońskim agentem, a owa dama, siedząca przy waszym stole, jest jednym z najbardziej niebezpiecznych szpiegów, będących na usługach brytyjskiego wywiadu.

— Mój Boże! przecież to jest absolutnie niemożliwe! Zapewniam cię, że Tsun dowiódł mi tysiące razy, że jest przyzwoitym człowiekiem! Gdybyś ty wiedziała, jakie on mi dawał wskazówki, jak mi pomagał! Jemu tylko zawdzięczam, że profesor Berger wtajemniczył mnie w te wszystkie prace, ponieważ uważa mnie za tak wyjątkowo uzdolnionego!

— Pan Tsun jest w każdym razie doskonałym chemikiem i najprawdopodobniej specjalistą od fabrykacji trujących gazów. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jakie straszne niebezpieczeństwo ci grozi?

— Ależ to jest śmieszne, Estero! Proszę cię — przyjeżdżasz prosto z Londynu, nie masz pojęcia o tem, co się tu dzieje i nagle, w przeciągu pięciu minut, odkrywasz podobne rzeczy — doprawdy nie rozumiem ciebie!

— Czy pan Tsun albo pani Jeffers powrócili do twego stolika?

— Nie. Lecz Tsun przeprosił mnie przez kelnera i wyznaczył mi spotkanie na jutro.

— Doskonale. W każdym razie pani Jeffers nie powróciła również i twoje notatki znajdują się jeszcze w rękach tych dwojga, godnych szacunku, ludzi, nieprawdaż?

— Tak.

— Czy to są wogóle twoje własne notatki? I skąd je masz? Czy ty sam prowadzisz protokoły w laboratorjum, czy też...

— Notatki są własnością profesora Bergera. To on je zapisywał, lecz ja byłem przy tych doświadczeniach. Miałem tylko jeszcze raz sprawdzić cyfry. Naturalnie, że te notatki nie należą do mnie!

— Powiedz mi, co właściwie zamierzasz teraz uczynić? Czy zdajesz obie prawę, przed czem ty stoisz? Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś?

— Tak, to jest okropne. Ale Tsun odda mi przecież

jutro te papiery, a to, co ty mi tu opowiadasz.. Estero. ty jesteś napewno doskonałą dziennikarką i nauczyłaś sie bardzo wiele przez te kilka tygodni w Londynie. Lecz twoje twierdzenie o Tsunie i owej damie... skąd wiesz o tem wszystkiem?

— Jerzy, proszę cię, nie stawiaj mi teraz zbytecznych pytań. Wiesz dobrze, że nigdy cię dawniej nie okłamywałam i możesz być pewien, że tak samo nie okłamuję cię w tej chwili! Wiem dobrze, kim jest pani Ray Jeffers, a teraz wiem również, co tu robi pan Tsun! Jerzy, jeżeli ta historja się wyda — a możesz być przekonany, że nie pozostanie długo w ukryciu — wówczas wytoczą ci proces o zdradę stanu, który zniszczy całą twoją przyszłość!

Jerzy patrzył na nią osłupiałym wzrokiem; widać było, że słowa Estery zrobiły jednak na nim wrażenie. W jego oczach odbiło się przerażenie, które ogarniało go coraz bardziej w miarę zrozumienia. Zbladł gwałtownie i zaciskał nerwowo ręce. Estera przyglądała mu się z bezradnem współczuciem, opanowana niemal takim samym, jak on, strachem. Wkońcu zaproponowała mu, żeby przeszli jeszcze razem kilka kroków przez Tiergarten.

Ohłodne powietrze orzeźwiło ich oboje, mimo, że nie mogło wpłynąć na ich uspokojenie. W czasie spaceru, który odbywali początkowo w zupełnem milczeniu, zastanawiała się Estera gorączkowo, w jaki sposób mogłaby pomóc Jerzemu. Nie miałoby przecież żadnego sensu, gdyby poszedł teraz i zrobił sam doniesienie. Japończyk nie oszczędzałby go napewno. Byłoby również bezcelowe, gdyby dała mu pieniądze i namówiła go do ucieczki, gdyż to byłoby najlepszym dowodem jego winy. Istniał tylko jeden, bardzo marny i prawdopodobnie zawodny środek: zyskać na czasie. Nareszcie wpadło jej coś do głowy, znalazła wyjście, którego obosieczność była w każdym razie niemniej groźna dla niej, niż dla Jerzego.

Poleciła mu skomunikować się możliwie jaknajprędzej z Tsunem i powiedzieć poprostu Japończykowi, że policja jest na jego tropie. Jej nazwiska nie powinien naturalnie wspominać. Można było przypuścić, że Tsun, dowiedziawszy się, że Jerzy jest powiadomiony o celu jego bytności w Berlinie, wyciągnie z tego odpowiednie konsekwencje i ulotni

się czemprędzej. Była to, o ile się zdawało, jedyna możliwość ratunku dla Jerzego.

On zaś godził się na wszystko i kiedy już minęło początkowe niedowierzanie, ufał jej znowu, jak dawniej. Ta katastrofa, która tak nagle spadła na niego, zrobiła go ślepym i głuchym na wszystko; Estera nie mogła również myśleć w tej chwili o niczem innem, jak tylko o ratowaniu swojego przyjaciela lat dziecinnych. Jerzy postanowił czekać przez cały wieczór przed domem, w którym mieszkał Tsun — który będzie przecież musiał wrócić kiedyś do siebie — a wtedy zażąda od niego wytłumaczenia i postara się, o ile to będzie możliwe, doprowadzić znowu wszystko do porządku. Pożegnali się uściśnieniem ręki, które było jednak bardzo dalekie od dawniejszego, młodzieńczego porozumienia; Jerzy przeciął na ukos Tiergarten i poszedł w kierunku Lützowplatz, niedaleko którego mieszkał Tsun Kayi.

Estera Raleigh szła wolno w stronę hotelu, zatopiona w smutnych myślach. Nie spodziewała się znaleźć Jerzego w takiej sytuacji. Czyż nie wyglądało to jak fatalność? Czyżby ta droga, na którą się ona sama dostała i posuwała się jeszcze pewnie i zwycięsko naprzód, miała rzeczywiście taką nieodpartą, magiczną siłę? Jakaż zła gwiazda złączyła właśnie Jerzego, tego niewinnego i niezużytego Jerzego Herdemartena z temi kołami? Było niemal nieprawdopodobne, żeby ta cała afera pozostała bez następstw, choćby ona najbardziej chciała i pragnęła tego. Przypomniała sobie znowu swoje jutrzejsze spotkanie z Selfridem — postanowiła prosić go, żeby jej natychmiast dał środki do unieszkodliwienia pani Ray Jeffers.

Następnego dnia Estera siedziała właśnie przy pierwszem śniadaniu, kiedy zadzwonił jej pokojowy telefon i usłyszała głos radcy ministerjalnego Dongena. Prosił ją, żeby chciała natychmiast odwiedzić go w biurze, zapewniając ją przytem, że nie zabierze jej dużo czasu. Estera zaczęła się szybko ubierać i około dziesiątej kazała się zameldować u Dongena. Poprosił ją, żeby usiadła, podczas kiedy on sam chodził tam i z powrotem po pokoju.

— A zatem, panno Raleigh, czy udało się pani dowiedzieć czegoś o Tsunie?

Estera z trudem tylko zdobyła się na spokojną odpowiedź:

— Widziałam go wczoraj przypadkowo w kawiarni na Kurfürstendamm. Był w towarzystwie Ray Jeffers.

— Czy pozatem nie było z nimi nikogo? Muszę pani zakomunikować, że wczoraj późnym wieczorem zaaresztowaliśmy pana Tsuna.

Estera szła wzrokiem za spacerującym Dongenem, nie zabierajac jeszcze głosu.

— Był trochę nieostrożny. Powiem pani w zaufaniu, że zupełnie przypadkowo udało nam się znaleźć klucz do japońskich, dyplomatycznych depesz szyfrowych. Pan Tsun wysłał do Tokio nadzwyczaj interesujący telegram iskrowy. Ponieważ pozwalamy sobie przed wysłaniem oddawać takie depesze do naszego biura szyfrów, mogliśmy tym razem z całą pewnością ustalić treść depeszy. Zawierała ona formułki na cały szereg nowych gazów ochronnych i tem podobnych, które odkrył nasz profesor Berger.

Podczas kiedy Dongen mówił, zastanawiała się Estera gorączkowo, jak powinna się zachować. Tsun został aresztowany. Wiedziano o szczegółach jego ostatniej działalności. Znano nazwisko profesora Bergera. Tsun poczynił napewno zeznania, których rozciągłości nie była w stanie przewidzieć. Jeżeli ona zaprzeczy, że widziała wczoraj Jerzego w towarzystwie tych dwojga szpiegów, a potem kłamstwo się wyda, ściągnie największe niebezpieczeństwo na swoją głowę. Jak — na miłość Boską, jak mogła uniknąć wydania Jerzego, nie gubiąc równocześnie samej siebie?

Radca Dongen skończył mówić i patrzył na nią wyczekująco. Wzruszyła nieznacznie ramionami i powiedziała tonem zupełnie lekkim:

— W towarzystwie tych dwojga widziałam jeszcze jakiegoś młodego człowieka; nie mogłam mu się jednak przyjrzeć dokładnie, ponieważ musiałam uważać, żeby mnie pani Jeffers nie poznała. Czy pan sądzi, że ten człowiek...

— Tak, wiemy już, kto to jest. Przy aresztowanym Tsunie znaleziono różne papiery, zawierające notatki, które, jak ustaliłem, zostały osobiście sporządzone przez profesora Bergera. Wczoraj w nocy zatelefonowałem jeszcze do Bergera i dowiedziałem się, że on cały ten materjał oddał jednemu ze swoich najzdolniejszych młodych współpracowni-

ków do sprawdzenia. Tsun Kayi zaś zeznał już dziś rano przy śledztwie, że otrzymał te notatki od Herdemertena.

Estera siedziała jak skamieniała. Pomiędzy słowami Dongena słyszała bicie dzwonów. Brzmiały one jakby dzwonienie pozgonne. Nie byłaby absolutnie mogła wstać w tej chwili. Jerzy był zgubiony, bez ratunku zgubiony! Dowody przeciw niemu były tak oczywiste, że wszelkie próby zaprzeczenia z jego strony, mogłyby tylko pogorszyć sprawę. Czuła, że za chwilę może zupełnie stracić panowanie nad sobą i zacząć płakać, jak dziecko. Na szczęście Dongen mówił dalej, nie patrząc na nią:

— Dziś rano kazałem aresztować Herdemertena pod zarzutem ekonomicznego szpiegostwa i zdążyłem go już pobieżnie przesłuchać. Przyznaje się on wprawdzie do wszystkiego, tłumaczy się jednak, że nie przeczuwając niczego, pozwolił się poprostu wciągnąć w pułapkę, nastawioną przez Tsuna. Mam wrażenie — Dongen odchrząknął, jakgdyby miał zamiar wygłosić plaidoyer i spojrzał na Esterę, która opanowała się tymczasem zupełnie, chociaż oczy jej straciły swój zwykły blask — mam wrażenie, że Herdemerten został istotnie obałamucony. Dał się zwieść — szkoda go! Muszę przyznać, że on mi się nawet podobał — ale w tym wypadku nie da się nic zrobić. Zresztą zobaczymy, jak on się zachowa w czasie konfrontacji z Japończykiem. Jeżeli sąd państwowy uwierzy jego zeznaniom, w takim razie — pomimo, że jesteśmy zmuszeni właśnie w stosunku do Niemców, zajmujących się ekonomicznem szpiegostwem, występować z bezwzględną surowością — może uda mu się wykręcić jakiemi czterema lub pięciu latami.

Estera zdołała tylko z trudem wyszeptać:

— Domu poprawy?

— Naturalnie. Czy pani sądziła, że za podobną historję idzie się do twierdzy? Ale teraz przystępuje do istotnego powodu mojego telefonu. Pani Ray, niestety, udało sie nam wymknąć. Przeczuła coś widocznie i najprawdopodobniej ulotniła się jeszcze wczoraj wieczór. Musimy wyśledzić, czy ona wiedziała o notatkach profesora Bergera i jak doszło do jej współpracy z Japończykiem. Gdyby pani mogła nam w tem dopomóc.

Estera wstała i stanęła tuż przed Dongenem:

— Jeżeli mi się uda podejść Ray Jefers, uczynię to z pewnością. Ja sama mam z nią mały rachunek do wyrównania.

Gdyby Estera Raleigh wiedziała, jak czarująco i niebezpiecznie zarazem wyglądała w tej chwili, kiedy tak stała przed nim rozpromieniona zapałem i chęcia zemsty, byłaby zrozumiała spojrzenie Dongena, który musiał się czemprędzej odwrócić, ażeby nie stracić panowania nad sobą. Ona zaś pożegnała się szybko i drżąc jeszcze ze wzruszenia, pojechała do cukierni Kranzlera, żeby tam spotkać się z Selfridem.

Kiedy weszła na pierwsze piętro, zobaczyła tam czekającego już na nią szefa „United Service'u". Przy stoliku siedział zupełnie zwyczajny, może nieco zbyt tęgi człowiek i z zadowoloną miną, palił swoje nieodstępne cygaro; zobaczywszy Esterę, przywitał ją wesołym uśmiechem. Ona jednak nie mogła ukryć swojego zdenerwowania. Selfride popatrzył na nią badawczo, a zamówiwszy dla niej herbatę, zapytał:

— Co się stało? Podejrzewaja panią?

Estera potrząsnęła głową i spojrzała mu prosto w twarz tak, że aż zmrużył swoje małe oczy.

— Muszę dostać panią Ray Jeffers, panie Selfride! Słyszy pan? Nie mam ochoty patrzeć dłużej, jak ta kobieta...

— Przyjaciel pani...

Zrobił tak niedwuznaczny ruch reką, że Estera zadrżała. Skinęła milcząco głową. Selfride zastanawiał się przez chwilę:

— Prawdopodobnie protokuł o nowych gazach ochronnych.

— Phii...

Selfride zagwizdał przez zęby, nie otwierając prawie ust.

— Gazy ochronne — znamy to. Kiedy?

— Wczoraj wieczór. Miała sposobność zobaczyć oryginał.

— Czy może mogła przytem...

Wskazał na zegarek, który panna Raleigh miała na ręce. Estera zaprzeczyła. Światło w kawiarni było do tego celu zbyt słabe. I ażeby Selfridowi — od którego niemal wy-

łącznie zależało, czy uda się jej pochwycić pania Ray — przedstawić dokładnie całą sprawę, opowiedziała mu wczorajsze zajście ze wszystkiemi szczegółami.

Słuchał spokojnie, siedząc z nawpół przymkniętemi oczami i mruczał tylko od czasu do czasu jakieś ciche słowa. Kiedy skończyła, przesunął sobie ręką po twarzy, otworzył oczy i powiedział:

— Holenderska granica... Ona ma zwyczaj przekraczać niemiecką granicę niedaleko Emmen... Zresztą to jest droga, używana oddawna także przez jej przyjaciół, jeżeli chodzi o coś ważnego. Po stronie niemieckiej ciągnie się olbrzymie trzęsawisko Bourtanger tak niebezpieczne, że miejscami granica jest zupełnie nie do przebycia. W Niemczech dojedzie ona aż do Meppen — przypuszczam, że teraz musi się tam znajdować i dopiero nocą postara się przejść granicę. Niech pani każe sobie natychmiast dać samolot i usiłuje złapać ją jeszcze na niemieckiem terytorjum. Nakaz aresztowania należy zabrać na wszelki wypadek. Granicę całą zamknąć — i to nietylko stacje kolejowe. Ja mieszkam w hotelu Kaiserhof. Proszę się zgłosić do mnie zaraz po powrocie. Niech się pani teraz śpieszy. Uwaga na torebkę, którą Ray Jeffers będzie trzymała w rece!

Zamilkł i patrzył na Esterę, która wstała szybko i skierowała się do odejścia.

— Jeżeli Dongen zapyta, skąd pani wie o tem wszystkiem, może mu pani spokojnie odpowiedzieć: „United Service". Przecież on wie i tak od Mersheima, że pani pracuje z nami.

Podała Selfridowi rękę, którą ten potrząsnął z całej siły:

— A gdyby się tam nie udało, nie opuszczać głowy; dostaniemy ją napewno — dzisiaj — albo pojutrze, zrozumiano?

Estera skinęła głową i wyszła śpiesznie, ażeby udać się raz jeszcze do Dongena. Radca ministerjalny spojrzał wprawdzie na nią z lekkiem niedowierzaniem, wydał jednak natychmiast potrzebne zarządzenia. Dokładnie w dwie godziny później, siedziała już Estera w specjalnym samolocie D. P. 56, który poszybował na północny - zachód od Berlina z szybkością dwustu trzydziestu kilometrów na godzinę. W kieszeni jej sportowego kostjumu znajdował się nakaz

aresztowania, jak również urzędowe informacje dla władz w Meppen oraz mały, automatyczny rewolwer.

Przed odlotem zatelefonowała jeszcze do redakcji i zawiadomiła Burga, że opuszcza Berlin najwyżej na dwa dni i że zgłosi się do niego zaraz po powrocie.

XVI.

Ponieważ mała, zachodnio niemiecka miejscowość nie posiadała — rzecz prosta — portu lotniczego, a prócz tego nie chciała Estera zwracać na siebie zbytniej uwagi, dlatego samolot opuścił sie kilka kilometrów przed Meppen na dużej łące. Ludzi, którzy nadbiegli, poinformowano, że chodzi tu o przymusowe ladowanie i w pare minut później jechała już Estera na zwykłym wozie w kierunku miasteczka. Tu udała sie natychmiast do ratusza, gdzie znajdował się również posterunek żandarmerji, pokazała swoje papiery i miała krótką rozmowę z odpowiednimi przedstawicielami władzy, którzy oświadczyli jednogłośnie, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nie pojawiła się tu żadna podejrzana osobistość. Policjant, majacy posterunek na dworcu, potwierdził również, że ostatniemi pociągami nie przyjechał nikt obcy, a kontrola ruchu ulicznego uzupełniła te informacje oświadczając, że na szosie nie zauważono żadnego nieznanego samochodu ani też pojazdu.

Estera była zła, a zarazem czuła sie dziwnie bezradna. Jednakże za nic na świecie nie chciała rezygnować tak szybko; spytała więc, czy z samolotu będzie można dobrze obserwować okolice granicy. Burmistrz roześmiał sie i zauważył, że nie byłoby rzeczą zbyt prostą ani też wskazaną, gdyby ktoś chciał ukryć się na obszarze trzęsawiska. Jest tam wprawdzie kilka dróg, któremi przekradaja sie przemytnicy, lecz te sa i tak dobrze strzeżone — jeżeli jednak pani chce jeszcze pozatem zadać sobie trud przelecenia nad granicą...

Estera Raleigh postanowiła zrobić jeszcze tę próbę; po powrocie zaś zamierzała rozmówić sie telefonicznie z Selfridem. Dodano jej zatem do asysty wachmistrza żandarmerji, z którym pojechała zpowrotem do swojego samolotu.

Pół godziny później wzniosła się maszyna na wysokość

stu pięćdziesięciu metrów ponad ziemią i ruszała szalonym pędem w kierunku granicznego trzęsawiska. Widziała pod sobą oleiste plamy moczarów, pomieszane z garbatemi kępkami traw i karłowatych krzaków; były one jednak zbyt niskie, ażeby mogły służyć jako osłona. Kilka wąskich ścieżek przewijało się przez trzęsawisko, z którego ze wszystkich stron podrywały się roje ptactwa, spłoszonego warkotem potężnego motoru. W dwóch czy też trzech miejscach widać było pracujących ludzi, zajętych najwidoczniej kopaniem torfu. Estera patrzyła wprawdzie na nich nieufnie, lecz żandarm uspokoił ją, że ci ludzie istotnie nie są podejrzani.

Po dwugodzinnym locie, który okazał się zupełnie bezcelowy, dała Estera pilotowi znak do powrotu. Czuła się bardzo przybita, mimo iż Selfride ostrzegł ją, żeby nie zniechęcała się chwilowem niepowodzeniem. Żeby ją rozweselić, zaczął żandarm opowiadać rozmaite przemytnicze historje, z których można było wywnioskować, jaki ruch panował czasami na tym ciemnym, moczarowatym obszarze i że nierzadko policja zjawiała się zbyt późno.

Kiedy wrócili do Meppen, gdzie tym razem wylądowali tuż obok miasta, udała się Estera natychmiast na pocztę i kazała się połączyć z hotelem Kaiserhof. Po krótkiem czekaniu usłyszała głos Selfrida. Wymieniła swoje nazwisko i chciała go właśnie zawiadomić o swojej nieudanej wyprawie, lecz on przerwał jej zaraz po pierwszych słowach:

— Wiem już o tem. Wszystko w porządku. Proszę wracać natychmiast. Pani schwyciła Ray Jeffers już przed dwoma godzinami. Obecnie Dongen ma ją w swoich rękach. Proszę się w Berlinie zgłosić najpierw u niego, a następnie u mnie.

Estera zawiesiła słuchawkę i stała chwilę bez ruchu. Co to miało „znaczyć“: „Pani schwyciła już Ray Jeffers?...

Zapewne wyśledził ją gdzieś Selfride... w takim razie wszystko inne było zupełnie jasne. W każdym wypadku musiała możliwie jaknajprędzej wracać do Berlina! Pobiegła szybko w kierunku samolotu, przy którym manipulował właśnie pilot. Nie zdziwił się ani trochę, kiedy Estera zaczęła go naglić do natychmiastowego odlotu; jako policyjny

lotnik miał dość sposobności, żeby nauczyć się pracować w przyśpieszonem tempie.

Z lotniska w Tempelhof — gdzie wylądowali w godzinach popołudniowych — zatelefonowała panna Raleigh do Dongena, który podziękował jej i prosił, żeby jeszcze tego samego dnia wstapiła do niego. Postanowiła opancerzyć się chłodnym spokojem, chciała jednak jeszcze przedtem porozumieć się z Selfridem, ażeby dowiedzieć się bliższych szczegółów o wypadkach, jakie wydarzyły sie w czasie jej nieobecności. Niestety nie zastała go w hotelu do którego wstąpiła po drodze — musiała zatem dać sobie rade bez jego informacyj.

Dongen wyszedł naprzeciw niej rozpromieniony.

— To było jedno z pani najwspanialszych posunięć, panno Raleigh! W pierwszej chwili byłem tem istotnie zaskoczony!

Estera uśmiechnęła się uprzejmie, nie rozumiejąc jednak zupełnie, o co chodzi. Tymczasem radca ministerjalny mówił dalej, podsunąwszy je j przedtem krzesło tuż przed swoje biurko:

— Ray Jeffers dała sie naturalnie złapać na pani taktykę. Nie chcę pytać, kto pani przytem pomagał — w każdym razie ktoś bardzo dzielny i szybko działający. Niechże pani posłucha: Zaledwie pani odleciała, ach! nie upłynęło nawet pół godziny, przyczytałem w „Mittagszeitung“ wiadomość, że kobieta - detektyw wyleciała dziś rano samolotem, ażeby pochwycić angielską agentkę ekonomiczna, której wczoraj udało się dostać do rąk bardzo ważne dokumenty. Nawet okolica była podana — a mianowicie trzęsawisko Bourtanger. Oniemiałem początkowo z irytacji i... no, poprostu nie mogłem zrozumieć podobnej niedyskrecji. Jednakże następstwa jej były nadzwyczajne. Poczciwa Ray która — jak to pani wiedziała, lub tylko przeczuła — ukrywała sie jeszcze w Berlinie, wyszła ze swojej kryjówki, a około godziny drugiej zadzwonił do mnie pani mąż zaufania, że Ray Jeffers leży związana i prawdopodobnie zemdlona w swoim drugim pokoju, w małym hoteliku na Dorothenstrase i że klucz znajduje sie u portjera, ponieważ pani Jeffers nie użyła go przy wejściu do pokoju. Dziesięć minut później byłem już na miejscu wraz z dwoma urzędni-

kami — nasza przyjaciółka leżała istotnie na otomanie związana bardzo fachowo. Była zupełnie przytomna, tylko knebel odbierał jej swobodę wypowiedzenia się. Na podłodze leżała chusteczka, przepojona eterem. Rewizja dokonana na tej czcigodnej osobie, przyniosła nam kilka małych niespodzianek, które były dla mnie zupełnie wystarczające, pomimo, że nię znaleźliśmy poszukiwanych dokumentów. Najwidoczniej zostawiła rozmaite rzeczy w swym pokoju, który opuściła wczoraj wieczór w takim pośpiechu; chciała je zapewne teraz zabrać, wyobrażając sobie, że szukają jej zupełnie gdzieindziej. Pozatem stała tam jeszcze kasetka ze szminkami; przy ich pomocy byłaby się tak zmieniła, że w godzinę później nie poznalibyśmy jej już napewno. A tu są właśnie te przedmioty, które znaleźliśmy u niej.

Dongen rozłożył na biurku cały szereg rzeczy, pomiędzy któremi Estera zobaczyła kilka paszportów, pewną ilość najwidoczniej hektografowanych papierów i damską papierośnicę. Dongen wziął papierośnicę do ręki i otworzył ją, zawierała ona jedynie parę papierosów. Lecz radca ministerjalny nacisnął teraz inną sprężynę — górna część odskoczyła i wówczas pokazał Esterze znajdujący się wewnątrz przyrząd, podobny do kartek hektograficznych, przy pomocy którego można było sporządzać odbitki dokumentów, następnie dodał, że pani Jeffers nie zdążyła już widocznie odbić protokołu profesora Bergera — a może też udało jej się usunąć go w porę.

Estera kiwała na wszystko głową. Zrozumiała wprawdzie, że jej przeciwniczka była już unieszkodliwiona, lecz równocześnie zdawała sobie sprawę, że ona sama nie zrobiła nic w tej sprawie, a przynajmniej bardzo mało. Była to robota Selfrida; mogła też sobie doskonale wyobrazić, jak odbyło się spotkanie tych dwojga w małym pokoiku hotelowym. Jedno tylko było dla niej niezrozumiałe: Skąd Selfride wiedział, w którym hotelu Ray Jeffers posiadała drugi pokój?

Po chwili spytała Dongena, czy potrzeba mu jeszcze jakichś informacyj, czy też ona ma teraz znowu kilka godzin urlopu? Radca roześmiał się, przeprosił ją za trud, spowodowany tą nową sprawą i odprowadził do samego wyjścia. Przy drzwiach zapytała Estera jakby zupełnie mimochodem:

— Kiedy też mniej więcej odbędzie się rozprawa w sprawie Tsun - Herdemerten?

— Staramy się obecnie o możliwie szybkie załatwienie podobnych procesów; dlatego też sądzę, że odbędzie się on w ciągu następnego miesiąca lub najpóźniej za osiem tygodni.

Powtórna próba porozumienia się z Selfridem udała się tym razem szczęśliwie. Panna Raleigh umówiła się z nim, że wstąpi po niego, poczem przeszła te kilka kroków — telefonowała z poczty, znajdującej się przy ulicy Francuskiej — oddzielających ją od hotelu Kaiserhof. Selfride czekał już w hallu i przywitał ją uśmiechem:

— No cóż, czy dobrze pani zrobiła ta przejażdżka samolotem? Pozwoliłem sobie w międzyczasie...

— Wiem o tem. Dziękuje panu.

Zauważył natychmiast jej zły humor.

— Czy się pani coś nie podoba? Czy pani chciała Ray Jeffers, która przyjaciela pani?...

— Nie; dziękuję panu naprawdę bardzo szczerze. Tylko że to... w jaki sposób pan... jest trochę niepokojące... Skąd pan wiedział, gdzie ta kobieta mieszka?

— W tej okolicy niema zbyt wiele hoteli, w których możnaby bez zameldowania mieszkać przez kilka dni, nie zwracając niczyjej uwagi. Znałem przypadkowo trzy takie hotele. Nie było zatem trudno dowiedzieć się, gdzie zatrzymała się pani Jeffers. Nie jestem przecież sam tutaj... Na szczęście otrzymałem wiadomość o pani odlocie jeszcze dość wcześnie, żeby ją umieścić w gazetach, poczem kazałem pilnować tych trzech hoteli. Około południa udało nam się wyśledzić Ray Jeffers, a pół godziny później było już wszystko załatwione.

Esterę przeszedł dreszcz; zdawało jej się, że zimny wiatr wionął po hotelowym hallu. Jak bezlitośnie postępował ten człowiek, siedzący teraz spokojnie naprzeciw niej, jak łatwo i bez jakiegokolwiek ludzkiego odruchu przechodził do porządku dziennego nad życiem człowieka! Estera nienawidziła z całej duszy Ray Jefers — mimo to jednak bolało ją, że ta dumna i piękna kobieta, została przez Selfrida złapana jak zwykła kura, która przy pomocy ziarna wywabia się z ciemnego kąta stajni. W ustach poczuła dziwnie niemiły smak... Nagle spytała:

— Dongen nie mógł naturalnie znaleźć tych skopjowanych protokołów gazowych, ponieważ...

Selfride poprawił się na krześle i spojrzał chłodnym wzrokiem na Esterę:

— Niech pani zadowoli się tem, Estero Raleigh, co pani otrzymuje! Ja również nie pytam o niektóre rzeczy... Czy pani już zapomniała, kto zwrócił im tutaj uwagę na ową Jeffers? Czy pani zapomniała o paczce z Brukseli? Zrobiłem to dla pani... proszę o tem pamiętać... dla pani unieszkodliwiłem Ray Jeffers... Mam zwyczaj wypłacać sobie sam należne mi honorarjum, jeśli zdarzy mi się do tego sposobność... Pani mnie rozumie?

O tak, ona rozumiała go, rozumiała doskonale pana Selfride! Oparła prawą rękę na stole i uśmiechnęła się do niego·

— Rozumiem bardzo dobrze i potwierdzenie tego nie było mi istotnie potrzebne! Proszę mi wybaczyć moją otwartość, panie Selfride. Sądzę, że pan mnie również zrozumie...

— Pani posiada jeszcze ambicje, Estero Raleigh, ha, ha, bardzo dobrze... ale doprawdy nie biorę pani tego za złe. Czy pani już słyszała?... I tu zaczął jej opowiadać o śmierci Hardley'a. Był doskonałym narratorem — słuchając go przypomniała sobie Estera swojego starego przyjaciela. Oto przed nią siedział brat Zygfryda Burga, ten brat, którego zawód był najokropniejszym zawodem, jaki można było wymyśleć. I patrzcie... on opowiadał.

Mówił o Hardley'u, jak się mówi o kimś zupełnie obcym. Wspomniał również o tem, że to właśnie Hardley na jego polecenie przeprowadził całą ucieczkę Estery. — Tak, tak, to był dzielny chłopak, tylko ambitny, djablo ambitny, za bardzo ambitny, rozumie pani, miss Raleigh? Chciał robić więcej, niż zawierała instrukcja... naturalnie większa część ludzi przecenia swoje siły i ufa sobie za bardzo... Cześć jego pamięci! Potem dostał się w taką zagmatwaną sytuację... trzeba było zrozumieć, po ludzku zrozumieć, że ogarnął go lęk, może nawet chciał nawrócić. W takich wypadkach jest się nieraz skłonnym do szukania ochrony u swoich dotychczasowych przeciwników... otóż oszczędzono mu tej długiej i niebezpiecznej drogi...

— Pani wie przecież o tem, że Hardley został zabity.

Zamordowany. Był dobrym współpracownikiem... tylko. jak już powiedziałem. niestety czasami... zbyt gorliwym!

Selfride umilkł i patrzył na Esterę. która wytrzymała jego wzrok, nie drgnąwszy nawet powieką. Przytem powstrzymywała się z całej siły, żeby nie uderzyć go pięścią w twarz. Co za łajdak! A zatem dlatego opowiedział jej tę całą historję! Pan Selfride lubił widocznie dydaktyczną prozę!

Było to ostrzeżenie i to bardzo poważne ostrzeżenie. Zresztą było i tak bardzo uprzejmie ze strony pana Selfride. że to ostrzeżenie podał w takiej upiększonej formie.

Estera oderwała wzrok od jego oczu i spytała ,czy nie należałoby już teraz iść oraz jakie on ma projekty na najbliższą przyszłość. Selfride wyciągnął z kieszeni dwa bilety i zaproponował jej. czy nie zechciałaby pójść z nim do teatru; po przedstawieniu możnaby jeszcze gdzieś usiąść i pogawędzić trochę, gdyż on ma wiadomości, które ewentualnie mogłyby być bardzo interesujące dla Rosji. Estera przyjęła jego zaproszenie, poczem oboje wstali, żeby pojechać do teatru.

Inspektor Symes udał się do Chelmesford. gdzie po zapoznaniu się z protokołem policyjnym. obejrzał dokładnie ciała obu zabitych oraz szczątki rozbitego samochodu. Okazało się, że depesza policyjna była troche niedokładna. Samochód nie eksplodował w dosłownem znaczeniu, tylko uderzył o przydrożny kamień i zapalił się. Po zbadaniu zdawało się. że rezerwoar benzynowy został natychmiast rozerwany, tak, że benzyna wypływała i paliła sie otwartym płomieniem, nie wydając gazów i nie wybuchając. Rzeczy nieboszczyków, których ubrania i ciała zostały objęte płomieniem, dawały mało punktów zaczepnych. Ułożono na stole wszystkie znalezione przy nich przedmioty. które Symes oglądał teraz kolejno. Jego wytrwałość została wkońcu nagrodzona. gdyż na mankiecie zakrwawionego i oderwanego rękawa od koszuli zobaczył jakieś słowo nakreślone atramentowym ołówkiem. które udało mu się odczytać. mimo iż było niemal zupełnie zamazane. Było to nazwisko „Hardley".

Pozatem nie udało mu się nic więcej odkryć. mimo iż szukał bardzo starannie. Symes uważał jednak to odkrycie za potwierdzenie swojego podejrzenia. Stan. w jakim znaj-

dował się rozbity samochód, utrudniał niezmiernie jego dokładne zbadanie. Jeżeli przypuszczenia inspektora były słuszne, wówczas w samochodzie musiałaby być umieszczona maszyna piekielna, albo w każdym razie jakieś urządzenie, które spowodowało katastrofę. Lecz wszystkie jego poszukiwania w tym kierunku były daremne. Jedyna rzecz, jaką udało mu się znaleźć — co go zresztą ani o krok nie posunęło naprzód — był przewód elektryczny, zakończony kontaktem, zwisającym z pogruchotanego zegara samochodowego. Jednak najbardziej uważne zbadanie pozostałych zwojów metalowych nie pozwoliło mu nawet domyśleć się, jaki był cel tego przewodu.

Następnie wrócił do Londynu, gdzie usiłował odkryć miejsce zamieszkania oraz zajęcie obu zabitych Włochów. Wizyta w ich opustoszałem mieszkaniu, dokąd udał się następnego dnia, nie dała żadnych rezultatów. Jedyny punkt zaczepny — który zresztą był dość nikły — polegał na tem, że jakaś staruszka, mieszkająca na tej samej ulicy doniosła mu, iż obu Włochów odwiedził dwukrotnie jakiś wyjątkowo gruby i wysoki mężczyzna, którego ona nie umiała jednak dokładniej opisać. Symes, niezbyt zadowolony z tych rezultatów, wrócił do biura i zaczął zastanawiać się nad tem, do jakiego nazwiska możnaby dostosować tajemnicze litery firmowe, które znalazł na kopercie. Stary, wypróbowany środek, żeby przez fabrykanta czy też sprzedawcę kopert dojść do jej właściciela, nie zdał się na nic, ponieważ papier tak samo jak i litery należały do rodzaju tych' jakie setkami wypuszczają drukarnie i fabryki papieru. Pozostawała więc tylko ostatnia możliwość — droga czystej dedukcji.

Kim był Hardley? Bezwątpienia politycznym agentem. Był Amerykaninem i przebywał oficjalnie w Londynie jako specjalny korespondent „United Service'u of Press Information". Dziwnem było, że redakcja, a mianowicie londyńska filja nie zgłosiła się jeszcze do tej pory. Symes postanowił rozpocząć ofenzywę i dlatego sam zadzwonił do nich. Dowiedział się — co go zresztą niezbyt zdziwiło — że w redakcji nie znają zupełnie pana Hardley'a. „Widocznie chodzi o jakiegoś oszusta albo też zaszło nieporozumienie".

Inspektor zawiesił słuchawkę i kontynuował rozmyślania. A zatem „United Service" nie znało człowieka, który

miał w kieszeni dowody, wystawione przez „United Service". W takim razie istotnie trudno było zrozumieć, jak ten fałszywy korespondent mógł mieszkać w jednym z najdroższych hoteli i podawać sie za współpracownika „United Service'u", a zastępstwo tej agencji nie wmieszało się w tę sprawe.

Obdukcja zwłok Hardley'a wykazała, że bezpośrednia przyczyna śmierci był niesłychanie celnie wymierzony cios. Ciało zostało już wydane do pochowania. Symes doszedł do przekonania, że istotnie mocodawcy Hardley'a kazali poprostu owym Włochom sprzątnąć go ze świata i że tych mocodawców należy szukać w amerykańskich kołach — ale skąd miał wziąć dowody na potwierdzenie swojej opinji?

Był jeszcze zatopiony w swoich bezowocnych rozmyślaniach, które ciągnęły się już od kilku dni, kiedy lord Addison kazał go wezwać do siebie. Od niego dowiedział się Symes, że w Berlinie aresztowano jedna z najdzielniejszych agentek brytyjskiego wywiadu i otrzymał polecenie, ażeby tam natychmiast wyjechać i, jeśli możliwe, wyśledzić, kto i w jakich okolicznościach spowodował to aresztowanie. Inspektor ukłonił się, zamknał u siebie w biurku materjał, odnoszący sie do sprawy Hardley'a i udał sie do swego mieszkania, aby przygotować sie do tego nagłego wyjazdu.

Estera wróciła już niemal od tygodnia do Berlina i pytała codziennie sama siebie, dlaczego nie jedzie do jakiejś ustronnej miejscowości na wypoczynek. Jednak coś trzymało ja w Berlinie, mimo, że nie zdawała sobie sprawy, co to właściwie było. Z Dongenem nie rozmawiała ani razu przez cały ten czas, to też nie dowiedziała się niczego nowego o losie Jerzego. W towarzystwie Burga była od tej pory jeszcze dwa razy, nie wspomniała mu jednak, że Selfride jest w Berlinie.

Nie mogła zrozumieć, czego właściwie chce tutaj ten ukryty szef „United Service'u". Przypadek dał mu do rąk formułki gazowe Bergera, które on napewno dawno już wysłał dalej — na co więc jeszcze czekał? Estera nie czuła żadnej potrzeby widzenia sie z Selfridem, zresztą nie widziała żadnego powodu, ażeby do niego telefonować, on sam zaś nie zgłaszał sie również.

Spędzała teraz dni na jakimś rodzaju nierobstwa, które stawało się coraz bardziej męczące. Z trudem tylko umiała podzielić sobie czas, właśnie dlatego, ponieważ nie miała żadnych ustalonych godzin. Chodziła do pływalni, pielęgnowała swoją urodę, tańczyła... i czuła się śmiertelnie nieszczęśliwa. Około pół tuzina listów było już w drodze do Jurja, a narazie, dopóki on sam był w drodze nie można było przecież oczekiwać od niego żadnego znaku życia.

Wtem zgłosił się niespodzianie Burg i to w zupełnie niezwykły sposób. Jeden z posłańców dziennika „Die Welt" przyszedł do hotelu i zostawił paczkę gazet dla panny Raleigh. Związaną sznurkiem paczkę położono w jej pokoju, gdzie ją też wieczorem znalazła. Nie mogła zrozumieć, co to właściwie miało znaczyć — w jakim celu przysłano jej z redakcji niemieckie i zagraniczne gazety?

Otworzyła paczkę i zaczęła przerzucać pojedyncze egzemplarze; lecz nagle zatrzymała się. Na górnym brzegu jednego z numerów „Times'a" było coś nakreślone. Przyjrzała się temu uważniej i przekonała się, że było to poprostu niepokojąco drobne pismo Burga. Estera przeczytała:

— Proszę przyjść dziś wieczorem do kabaretu Lan-Fan. Jestem tam i pozostanę napewno do końca, oczekując na Panią. Niech Pani przyjdzie, chodźby było już późno!

Estera spojrzała na zegarek; dochodziła północ. Nie zastanawiając się ani chwili, spaliła brzeg gazety, który poprzednio oderwała, włożyła znowu płaszcz i pojechała do oznczonego lokalu. Kasa była już zamknięta; Estera wcisnęła portjerowi do ręki napiwek, zdjęła okrycie i weszła do gęsto zapełnionej sali. Było ciemno, na scenie grano właśnie jakiś sketsch. Oczy jej oswoiły się jednak szybko z tym półmrokiem; zaczęła więc po kolei przyglądać się publiczności... tam, po lewej stronie, patrzył ktoś ustawicznie w stronę wejścia, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na scenie. Poznała twarz Burga i skierowała się w stronę jego stolika, przesuwając się szybko i cicho brzegiem środkowej części sali. Usiadłszy, uścisnęła rękę najwidoczniej bardzo zdenerwowanego Burga i spojrzała najpierw z wielkiem zainteresowaniem na scenę.

Potem dopiero pochyliła się w stronę Burga, który szepnął jej ledwie dosłyszalnym głosem:

— Pani jest pod nadzorem, drogie dziecko. Od kilku dni obserwują panią. Poczta, telegramy i telefony pani są pod stałą kontrolą.

Powiedziawszy to, pogrążył się znowu w milczeniu; Estera nie odpowiedziała ani słowa i patrzyła nieruchomym wzrokiem na scenę, chociaż nie widziała zupełnie, co się tam dzieje.

Pod nadzorem? Kto ją śledzi? Anglicy? Przecież ich inwigilacja nie mogłaby tutaj być niebezpieczna... Selfridge? Ale jaki miałby w tem cel? Nie, to musiało być coś innego. Czy ktoś ją oskarżył? Lecz na miłość Boską, cóż można jej było zarzucić?

Na sali zrobiło się widno, zabrzmiały oklaski, mała orkiestra zaczęła grać ostatnie przeboje. Estera spojrzała na Burga, który patrzył na nią zatroskanym wzokiem. Zapanowała nad sobą i spytała zupełnie obojętnie.

— Jaka strona?

— Dongen.

Estera uczuła, jak ręce jej zadrżały gwałtownie. Czego mógł dr. Dongen... czego mógł od niej chcieć ten człowiek, któremu oddała tak wyjątkowe usługi? Burg zamieszał łyżeczką stojącą przed nim kawę.

— Wysłannik pana Addisona jest w Berlinie.

Nie tak nie mogło trwać dłużej! Chciała już zaproponować Burgowi, żeby wyszli, kiedy znowu zagasło światło i program potoczył się dalej. Teraz przesunął się Burg zupełnie blisko — niech sobie ludzie pomyślą, że mają przed sobą źle dobraną parę, to było przecież w tej chwili zupełnie obojętne! — i opowiedział jej o tem, co się stało.

Inspektor Symes przyjechał do Berlina; on to prowadzi dochodzenia przeciw Esterze, podejrzewając ją, że jest rosyjską agentką. Symes musiał widocznie przywieść bardzo ważne dowody i wyczerpujący materjał, dość, że na polecenie Dongena roztoczono nadzór nad całą jej pocztą i nad telefonami. Dongen przypuszcza widocznie, że panna Raleigh znajduje się w ścisłym kontakcie z jakimś wybitnym bolszewikiem.

Estera słuchała tych słów, a serce jej wybijało szalonym taktem tylko jedno słowo:

— Ju-rij... Ju-rij... Ju-rij!...

Chodziło widocznie o niego; a więc szli wciąż jeszcze za tym absurdalnym śladem. Nie mogli przecież mieć żadnego dowodu przeciwko niej!

Lecz nagle przypomniała sobie stara metode: nie było zbyt trudno stworzyć dowody! Obwiniony mógł ich wprawdzie nie znać, lecz właśnie dlatego nie był w stanie wyprzeć się ich!

Robiło jej się na przemian zimno i goraco, głowa rozbolała ja nagle gwałtownie, musiała użyć całego wysiłku woli, ażeby móc dalej myśleć. Symes przekonał w każdym razie Dongena, a uwieziona pani Ray obciążyła ja może Bóg wie jak w czasie przesłuchania!

Nagle przypomniała sobie listy, które wysłała w ostatnich dniach do Jurja! Była niemal pewna, że je przejęto i że Dongen je czytał. Zachwiała sie na krześle i była zmuszona oprzeć się o Burga, który siedział w milczeniu.

— Ale dlaczego... dlaczego nie pytają mnie o te rzeczy!

— Prawdopodobnie dlatego, ponieważ chca przeczekać, czy się pani jeszcze bardziej skompromituje.

— A skądże pan wie o inwigilacji?

Uczuła się zupełnie zdruzgotana. Publiczność klaskała jak szalona, brawa zabrzmiały niby salwa karabinowa. Ester drgnęła przestraszona i wyprostowała sie znowu na krześle.

— Co pan mi radzi?

Burg patrzył chwilę przed siebie i zastanawiał się, jaka on rade mógłby dać Esterze Raleigh. Wtem wzrok jego skierował się przypadkowo w strone wejścia i stary redaktor zbladł:

- Może pani spokojnie powiedzieć Dongenowi, że ja... to znaczy, że może go pani jutro spytać o wyjaśnienie. Niech się pani nie odwraca, przy wejściu stoi pan Symes — który zresztą zna mnie również — z jakimś drugim panem.

Estera nie odwróciła się, wyjeła tylko papierosa ze swojej papierośnicy. A zatem było już za późno! Rozpoczęła się już na nia nagonka. Dobrze. Teraz istniało już tylko jedno — jedyne wyjście; musiała sama zrobić wypad, stawić się osobiście i zbadać, jakie sa ich plany. Burg szepnał jej po chwili, że tamci obai znikneli właśnie.

Ostatnie numery programu nastepowały po sobie; Burg

i Estera oklaskiwali je razem z innymi, uśmiechali się i myśleli równocześnie nad możliwością ratunku. Przedstawienie skończyło się; kazali sobie podać garderobę, zostali przez tłum wypchnięci na ulicę i pożegnali się długim uściskiem dłoni. Siedząc już w taksówce, wyjrzała Estera raz jeszcze przez szybę: tam, poprzez ciemną noc szedł ciężkim krokiem jej stary przyjaciel — i nagle przed jej wzrokiem zamieniła się ulica w rozległą prerję, przez którą stąpał samotny, stary bizun, potężny zwierz, niebezpieczny i wspaniały samotnik — dziś już stary i chory. Tam stąpał przed siebie ciężkiemi krokami, kroczył w nieskończoną dal, w mroźny, zimowy mrok, w noc i śmierć, którą czuł już blisko.

Zadrżała z zimna i otuliła się szczelniej płaszczem. Tylko nie myśleć! Tego nie wolno jej było teraz robić! Nie myśleć... jutro rozstrzygnie się wiele, jutro rozstrzygnie się wszystko!

W odległości zaledwie stu metrów jechała za nią druga taksówka, która zatrzymała się, kiedy Estera wysiadła przed hotelem i śmiertelnie znużona poszła na górę, do swego pokoju. Zasnęła też natychmiast. Nocny zaś przechodzień, który na dole przed hotelem chodził jeszcze chwilę tam i z powrotem, zniknął po jakimś czasie w kierunku Tanentzienstrasse.

XVII.

Następnego dnia przedpołudniem musiała Estera czekać całe pięć minut w przedpokoju Dongena, zanim ten poprosił ją do siebie. Był uprzejmy jak zwykle, tylko nieco zdziwiony jej wczesną wizytą. Estera usiadła i rozpoczęła natychmiast ofenzywę:

— Pan każe mnie śledzić, panie radco.

— Jest to rodzaj cichej ochrony dla pani. Obawiamy się, że Tsun Kayi i jego przyjaciele, nie są zbyt życzliwie dla pani usposobieni.

— Co to ma wspólnego z moją pocztą?

Dongen spojrzał na nią z niezmienioną uprzejmością.

— Pan Burg wygadał się ze wszystkiego, co zresztą nie było bardzo właściwe z jego strony.

— Jakie zarzuty ciążą na mnie, które dawałyby panu prawo do podobnego postępowania?

Estera czuła, że nerwy zaczynają jej wymawiać posłuszeństwo wobec tej uśmiechniętej uprzejmości. Zrozumiała, że zaszła za daleko — lecz teraz nie było już powrotu!

Radca ministerjalny spojrzał na nią z niezmąconym spokojem:

Bardzo mi przykro, że się pani tak denerwuje. Pani ocenia niesłusznie naszą — niestety konieczną — metodę... hm... wzajemnego kontrolowaia swoich kroków.

— Wiem, że ciąży na mnie podejrzenie, iż mam jakieś stosunki z bolszewikami. Ale to jest absurd. Jestem poprostu osobiście zaprzyjaźniona z Jurjem Zagainowem, oficjalnym przedstawicielem Sowietów. Oto wszystko.

Dongen uśmiechnął się zupełnie nieprzekonany.

— Tem mniej ma pani powodu, aby się obawiać ewentualnego nadzoru.

— Proszę mi wskazać sposób, w jaki mogłabym się oczyścić z fałszywego podejrzenia.

— Ależ proszę pani, przecież niema najmniejszych podstaw do zmiany naszych wzajemnych stosunków. Czyż pani chciałaby zerwać z nami?

To ostatnie zdanie było wprawdzie powiedziane zupełnie lekko, bez specjalnego nacisku, lecz Estera zrozumiała jego prawdziwe znaczenie i wyczuła kryjącą się poza niem groźbę. Powiedziała więc tylko wstając:

— A zatem niema nic nowego. Pan wie przecież, gdzie mnie można zastać panie radco.

Estera Releigh wyszła z pokoju a Dongen odprowadził ją, jak zwykle, do samych drzwi. Z trudem tylko zeszła po schodach, a kiedy znalazła się w samochodzie, który miał ją zawieźć do redakcji, zatrząsł nią gwałtowny i niepohamowany płacz, trwający kilka minut.

W redakcji zetknęła się niemal z drem Mersheimem, który głównym korytarzem szedł naprzeciw niej. Ujrzawszy jednak Esterę, wszedł czemprędzej do najbliższego pokoju, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi. Estera uśmiechnęła się gorzko i zastukała do drzwi Burga. Panna Cohn zawołała „proszę“ i zameldowała pannę Raleigh swojemu szefowi: przez cały czas mała sekretarka nie śmiała jej spojrzeć w oczy.

Potem siedziała znowu Estera w pokoju Burga, którego twarz wydawała jej się zapadnięta i gwałtownie postarzała. Miał zaczerwienione oczy, a ręce jego były bardzo niespokojne.

— Pani nie zauważyła, że wczoraj wieczór ktoś szedł za mną? Ba! ja spostrzegłem to również dopiero po dobrej chwili. To bardzo miłe uczucie. Teraz jednak rozumiem niejedno, czego przez trzydzieści lat nie mogłem pojąć. Czy pani mówiła z Dongenem? Czy to miało jakiś cel?

Estera zaprzeczyła i powtórzyła mu całą ich rozmowę.

Burg kiwnął głową.

— Teraz jest już prawie wszystko jedno, co pani będzie robiła. Niech pani spróbuje... — urwał, jak gdyby trudno mu było dokończyć — ...niech pani spróbuje skomunikować się w jakiś sposób z Selfridem. Czy pani wie, gdzie on się w tej chwili znajduje?

Estera spojrzała na niego... nie mogła mu przecież powiedzieć, że Selfride jest w Berlinie. Postanowiła jednak możliwie jaknajprędzej zobaczyć się z Selfridem. Przed jej wyjściem wyciągnął jeszcze Burg zapieczętowany list z kieszeni:

— To... gdyby się pani zobaczyła osobiście z Selfridem, proszę mu oddać ten list. Gdyby się nie dało... ha!... zresztą to już obojętne! Do widzenia, moje dziecko. Bądź mi... zdrowa!

Objął głowę Estery bardzo delikatnie swojemi wielkiemi, drżącemi rękami, starł łagodnie jednym palcem łzę z jej policzka i pocałował ją. Kiedy zaś wychodząc z pokoju, obejrzała się i zobaczyła, że Burg usiadł przy swojem biurku i ukrył głowę w rękach, musiała zagryźć usta do krwi, ażeby nie wybuchnąć płaczem, jak mała dziewczynka.

Okrętowi „Zealand", na którym Jurij Zagainow jechał do Nowego Yorku, wydarzył się koło Cap St. Mathieu defekt w maszynie, tak, że był zmuszony przybić do portu w Brest.

Pasażerowie, którym oznajmiono, że naprawa potrwa około trzech do czterech dni, woleli po większej części pozostać na tym okręcie, ponieważ połączenie pomiędzy portem Brest a Stanami Zjednoczonemi było bardzo niewygodne,

tembardziej, że przeważnie małe statki kursowały na tej linji.

Jurij czekał również razem z innymi i postanowił skorzystać z tego czasu, aby napisać wyczerpujący list do Estery, a może nawet wyznaczyć jej rozmowę telefoniczną. Lecz zaraz pierwszego dnia wieczorem poprosił go kapitan do siebie i pokazał radjo-depeszę, która uniemożliwiała mu wjazd do Stanów Zjednoczonych. Angielska policja zasygnalizowała go jako agenta bolszewickiego i człowieka szerzącego propagandę komunistyczną, na co Amerykanie zawiadomili swoje władze w Ellis Island, żeby nie wpuszczały Jurja Zagainowa do Stanów, lecz wyprawiły go najbliższym statkiem do Europy.

Dowiedziawszy się o tem, wysiadł Zagainow natychmiast na ląd i kazał się połączyć telefonicznie z przedstawicielstwem sowieckim w Paryżu. Tam nie wiedziano naturalnie o niczem, radzono mu jednak, żeby przyjechał do Paryża albo do Berlina i zażądał z Moskwy dalszej dyrektywy. Jurij polecił zatem wyładować swój bagaż i — w głębi serca niemal zadowolony z tego obrotu rzeczy — postanowił jechać do Berlina.

Konfrontacja Jerzego Herdemerstena z Tsun Kayi'em miała bardziej dramatyczny przebieg, aniżeli radca Dongen i sędzia śledczy Mehnert mogli przypuścić. Byli oni przekonani, że Japończyk zachowa w dalszym ciągu swój stoicko - azjatycki spokój; tymczasem widać było bardzo wyraźną zmianę na jego twarzy, kiedy Herdemerten opowiedział szczerze i bez ogródek, jak Tsun Kayi nim dyrygował. A gdy zdawało się, że już wszystko zostało wyjaśnione, zwrócił się nagle Tsun Kayi do Jerzego z zapytaniem, jak to się stało, że ten mógł jeszcze ostrzec go owego wieczoru, że cała sprawa może się lada moment wydać.

Sędzia zapytał, o której to było godzinie, na co Japończyk oświadczył, że tego nie pamięta dokładnie, może tylko podać, iż zaraz potem poszedł na pocztę, żeby wysłać depeszę. Lecz przedtem jeszcze przyrzekł Jerzemu, że w ciągu nocy przyjdzie do niego i przyniesie mu protokuły... — w tem miejscu urwał Tsun nagle.

Dongen był obecny podczas całego przysłuchania i zabrał teraz głos. Kilkoma zręcznemi pytaniami udało mu się

bez zbytnich trudności wydobyć z Jerzego zeznanie, kto skłonił go do ostrzeżenia Japończyka i dlaczego on to uczynił. Herdemerten nie mógł się już teraz cofnąć; sądził zresztą, że jedynym jego ratunkiem będzie otwarte wyznanie wszystkich szczegółów, opowiedział więc dokładnie cały przebieg owego krytycznego wieczoru, począwszy od spotkania z Tsun Koyi'em i panią Jeffers, aż do chwili aresztowania. Nie wiedział jednak o tem, że jego słowa, które stenografista sądowy skrzętnie notował, przypieczętowały los Estery. Radca Dongen uśmiechnął się tylko, zrozumiawszy związek, jaki zachodził pomiędzy tem wszystkiem.

Oskarżonych odprowadzano z powrotem do więzienia śledczego. Dr. Dongen poprosił sędziego, żeby ten wydał natychmiast potrzebne dyspozycje, celem aresztowania Estery Raleigh, współpracowniczki dziennika „Die Welt", mieszkającej obecnie w Berlinie, hotel Hessler. On sam zaś pojechał do redakcji i zażądał widzenia się z panem Burgiem.

Zygfryd Burg przyglądał się przez chwilę wizytowej karcie, którą podała mu panna Cohn, zanim polecił poprosić do siebie radcę Dongena. Potem zatrzymał ją jeszcze słowami:

— Gdyby pani miała w najbliższych kilku godzinach zobaczyć Esterę Raleigh, niech ją pani zaprosi na jakiś czas do siebie... do swego mieszkania. Ona już zrozumie napewno, co chciałem przez to powiedzieć... a pani... sądzę... rozumie mnie także!

Mała sekretarka spojrzała na niego wzrokiem psa, który ginie w obronie swojego pana i poprosiła dra Dongena. Radca ministerjalny był jak zwykle bardzo uprzejmy i zupełnie nie miał miny inkwizytora. Zajął wygodnie miejsce i rozglądał się po pokoju. Burg zaś siedział naprzeciw niego w swojem starem krześle z poręczami i czekał, co tamten powie.

— Pan ostrzegł Esterę Raleigh. Przypuszczam, że uczynił pan to z osobistych względów?

— Z osobistych i z rzeczowych.

Gość podniósł brwi i skinął lekko głową:

— To utrudnia sprawę, panie Burg.

— O nie, to upraszcza ją tylko.

— Nie rozumiem dobrze w jaki sposób? Pan był prze-

cież poinformowany o tem, dlaczego uważaliśmy za stosowne, roztoczyć nadzór nad panią Raleigh?

— Istotnie, byłem o tem poinformowany. Wiem o wszystkiem, panie doktorze Dongen. Ostrzegłem agentkę Esterę Raleigh. Opowiedziałem jej, jak szybko w pańskim zawodzie, panie doktorze... — każde słowo starego redaktora trafiało radcę ministerjalnego jak uderzenie szpicrutą... — jak szybko likwiduje się swoich współpracowników. Nie było to zresztą czemś nowem dla Estery Raleigh. Pańskie przypuszczenie, że ona pracuje dla Rosji, jest absurdem; byłbym nawet skłonny pomyśleć, że pan wie o tem również. Karjera tej młodej kobiety była zbyt niezwykła, zbyt szybka, nieprawdaż? Miała za dużo sukcesów... a pan przestraszył się tego, panie radco ministerjalny, czy nie tak? Zresztą Estera Raleigh zdaje sobie dość jasno sprawę z tego co ją czeka. Nie wiem czy uda jej się wymknąć z pańskich rąk. Jeżeli jej się jednak poszczęści — nie będzie ona wygodną przeciwniczką, drogi panie!

Burg zaśmiał się. Przymrużył oczy i śmiał się szeroko otwartemi ustami do siedzącego w milczeniu Dongena, zanim zaczął mówić dalej.

— Czy ma pan już w kieszeni nakaz aresztowania mnie? Czy policjanci stoją już przed drzwiami? Jestem starym człowiekiem, drogi panie, więc proszę, niech pan każe dla mnie zawołać samochód.

Dongen, już znowu opanowany, zrobił ruch ręką:

— Szanowny panie Burg, nie przyszedłem tu poto, ażeby popełniać takie... takie śmieszności. Chciałem tylko pana prosić, żeby pan był bardziej ostrożny. Ja... my cenimy pana bardzo wysoko. Pan wie przecież o tem...

Burg spojrzał na niego i skrzywił usta, co upodabniało go do złośliwego fauna i nadawało jego twarzy coś niemal przerażającego:

— Byłem dobrym dostawcą materjału nieprawdaż? Dziękuję uprzejmie, naprawdę dziękuję za zaufanie i za dobre świadectwo, jakie mi pan łaskawie wystawia.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego się pan tak angażuje właśnie w tej sprawie?

— Komiczne, co? Pan Burg angażuje się! Pan Burg ośmiela się nietylko mieć własne przekonanie, ale nawet je wypowiadać! Pan Burg miesza się do nieswoich rzeczy. Pan

Burg ostrzega... Człowieku, czy pan myśli, że ja jestem wariatem? Estery Raleigh szkoda do tego brudnego zawodu! A zamiast uznać fakt, który pan widzi swojemi własnemi oczami, korzysta pan z tego angielskiego szwindlu, ażeby zniszczyć tę kobietę!

— Ona jest w ścisłej współpracy z Amerykanami, pan wie przecież o tem!

— A cóż to panu szkodzi, do wszystkich djabłów! Czy pan stracił co na tem?... Kogoż ofiaruje panu wzamian pan Addison, jeżeli pan zlikwiduje Esterę Raleigh, he?

— O tem nie mogę mówić, ja...

— To zbyteczne, zupełnie zbyteczne, panie Dongen. Pan jest bardzo tęgim urzędnikiem, doskonałym urzędnikiem... urzędnikiem, urzędnikiem!! Czy mnie pan zrozumiał? A teraz niech się pan wynosi! Mam już pana dosyć. Pozdrów pan odemnie Mersheima i przyszlij mi pan wkrótce swoich ludzi. Czekam na to, słyszy pan? Mogę pana tylko raz jeszcze zapewnić, że ta sprawa nie skończy się razem z mojem aresztowaniem. Tego może pan być pewny!

Dongen wstał i wyszedł z pokoju jeszcze podczas ostatnich słów Burga. Szedł wyprostowany i nikt nie mógłby po nim poznać, że miał uczucie, jakby cała jego twarz była posiekana uderzeniami szpicruty. Schodząc po schodach i wsiadając do samochodu, myślał przez cały czas o Symesie i o tem, co ten mu opowiedział o śmierci Hardley'a.

Burg zatelefonował tymczasem do hotelu Hesslera — dowiedział się jednak, że panny Raleigh niema w numerze. Rzucił więc słuchawkę na widełki, podszedł ciężkim krokiem do okna i patrzył z nieokreślonym uśmiechem na podwórze, przez które przejeżdżały wozy z papierami. Wtem zadzwonił jego telefon; centrala zawiadomiła go, że jakiś pan, który nie chce wymienić swego nazwiska, chce z nim mówić. Burg kazał się połączyć... po drugiej stronie przewodu znajdował się Hal Selfride.

Powiedział tylko bratu:

— Jestem w hotelu Kaiserhof. Przyjdź natychmiast! Czekam na ciebie!

Drżącemi rękami zaczął Burg gotować się do wyjścia.

Przechodząc przez przedpokój oznajmił krótko pannie Cohn, która siedziała zgarbiona nad maszyną do pisania:

— Nie wiem, kiedy wrócę. Ważniejszą pocztę proszę odesłać do Mersheima, zrozumiano?

W pięć minut później jechał windą hotelu Kaiserhof do pokoju swojego brata, Hala Selfrida.

Estera Raleigh wyszła właśnie przed kilku minutami od Selfrida. Wsiadła do jednego ze stojących przed hotelem samochodów niemal w tej samej chwili, w której taksówka wioząca Burga podjechała z drugiej strony. Szoferowi podała jako cel pierwszą lepszą ulicę w północnej części miasta — gdyż Estera nie miała już żadnego celu.

Jej rozmowa z Selfridem... usiłowała teraz przypomnieć sobie wszystkie szczegóły... jak przyszła do niego i zastała go spokojnym i niewzruszonym, jak zwykle... jak wysłuchał jej opowiadania o Dongenie, o inwigilacji, o swoim lęku... i na to wszystko znalazł tylko jedno słowo odpowiedzi:

— Szkoda...

— Ale co ja mam teraz zrobić? Co przedsięwziąć? Przecież nie mogę tu pozostać! Nie wiem, co się jeszcze może wydarzyć! Wiem, że skoro oni zaczną człowieka ścigać... wówczas ani ścigany, ani ścigający nie mają tak długo spokoju, dopóki...

Szkoda... wielka szkoda!

— Tak, tak, szkoda, wielka szkoda! Ale to mi nic nie pomoże, Selfride! Nie mam teraz już nikogo, żadnego człowieka, któryby mnie... tu... tu jest zegarek, on należy przecież do pana, mnie on już nie jest potrzebny, proszę... proszę... niech go pan zabierze!

Estera przypomina sobie, jak następnie szybko odpięła branzoletkę z zegarkiem i uczuła znowu ten sam dreszcz, który ją przejął w chwili, kiedy Selfride odebrał jej bez słowa kamerę zegarkową i wsadził do jednej ze swoich kieszeni. Patrzyła teraz nieruchomym wzrokiem na brudną, bronzowo pomalowaną powałę taksówki, ażeby powstrzymać łzy, napływające jej do oczu. A zatem zostawiono ją na pastwę losu!

Potem zaczął Selfride mówić. Bardzo spokojnie i wcale nie wrogo:

— Nie mogę pani nic pomóc, miss Raleigh. Gdyby tylko jeden kraj, jedno państwo zwróciło na panią uwagę, byłoby jeszcze pół biedy. Ale równocześnie dwa: Anglja i Niemcy...

— Czy wystawiono już nakaz aresztowania pani?

Odpowiedziała, że nic o tem nie wie, lecz to jest rzeczą zupełnie obojętną, już tylko czczą formalnością.

Selfride kiwnął głową. Estera zaczęła znowu nalegać, na co on rzucił tylko lakonicznie:

— Ucieczka.

— Ale dokad?

Nie było odpowiedzi... nagle przypomniała sobie list Zygfryda Burga i podała go bez słowa. Otworzywszy go, nie wybuchnał Selfride, jak sie tego spodziewała; zbladł tylko mocno, potem zamruczał coś niezrozumiałego i przeszedł kilka razy pokój tam i z powrotem, zanim zatrzymał sie znowu przed Esterą.

— Niech pani przyjdzie... niech pani przyjdzie do mnie za godzinę. W tej chwili nie mogę pani nic powiedzieć.

Taksówka zatrzymała sie i Estera wysiadła. Przed nią leżał „Humboldhaim", mały park, który teraz, w tej zimnej porze roku wyglądał beznadziejnie smutno. Zapłaciła za jazde — samochód potoczył sie dalej, ona zaś poszła wolnym krokiem przed siebie.

Chodząc tak po mokrych ścieżkach pustego parku, widziała już siebie uciekającą prez trzęsawisko Bourtanger, przez moczary, gdzie przed kilkoma dniami ona sama ścigała Ray Jeffers. Tam, czy też gdzieindziej bedzie musiała, jak tropiony zwierz, przemykać się przez granicę.

Estera potrząsnęła głową. Nie, tego nie chciała. Jeżeli nie mogła iść razem z Jurjem... bez niego nie była w stanie wrócić znowu do tej pracy, do tej tajemnej walki, która, jak to obecnie poznała, była na wieki skazana na beznadziejność i bezskuteczność.

Pomyślała o śmierci, jak się myśli o spokoju, o nęcącym odpoczynku... Idac wciąż przed siebie, zaczęła przegladać zawartość swoich kieszeni... wtem wpadł jej w ręke jakiś nieznany klucz. Zastanawiała się przez chwilę... tak, to był klucz od mieszkania panny Cohn. Tam było schronienie, tam była ucieczka, tam osiągnie cel, o którym od kilku minut myślała jak o wymarzonym śnie... Poszła szybko w kierunku ulicy i stamtąd pojechała do mieszkania swojej przyjaciółki.

Pierwszą myślą Jurja Zagainowa po przyjeździe do Berlina, była chęć sprawienia Esterze niespodzianki. Ponie-

waż nie wiedział, gdzie ona mieszka, mógł ją odnaleźć tylko przez redakcję. Ale chciał ja naprawdę zaskoczyć swojem zjawieniem się... Wtem przypomniał sobie Burga, o którym mu Estera tyle opowiadała! Jurij poszedł zatem do redakcji i kazał się zameldować Burgowi. Poproszono go do oficjalnego pokoju przyjęć i musiał tam czekać chwilę, zanim zjawiła się jakaś mała, garbata osóbka, w której opierając się na tem, co mu mówiła Estera, poznał natychmiast pannę Cohn.

Kiedy się przedstawił, oznajmiła mu panna Cohn, że pan Burg wyszedł niedawno z redakcji i spytała, czy ma mu powtórzyć jakieś polecenie. Jurij zaśmiał się i oświadczył jej tonem tajemniczym, że nie chodzi mu wcale o widzenie się z panem Burgiem i że cieszy się bardzo z poznania jej, gdyż jest przyjacielem Estery Raleigh.

Panna Cohn spojrzała na niego... a ten wzrok zgasił uśmiech na jego twarzy.

— Co się stało? Pani patrzy tak na mnie, jakgdyby wydarzyło się jakieś nieszczęście?

— Mam wrażenie, że panna Raleigh znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie.

— Jakto? Tu, w Berlinie Tego nie rozumiem!

— Wiem tylko tyle, że policja ją śledzi. Pan Burg jest strasznie zdenerwowany... ona zaś poszła nie wiadomo dokąd.

Usiłował uspokoić małą sekretarkę i dowiedział się od niej wszystkiego, co tylko panna Cohn sama wiedziała. Wkońcu poprosiła go, żeby poczekał na nią w jej mieszkaniu — dała mu swoje własne klucze — a skoro tylko pan Burg powróci, obiecała zawiadomić go natychmiast. Ona sama wróci najpóźniej za trzy godziny do domu. Może też Estera do tego czasu...

Mała sekretarka była ogromnie wzburzona i Jurij doszedł do przekonania, że może istotnie będzie najlepiej, jeżeli on poczeka przynajmniej jakiś czas we wskazanem mieszkaniu. Umówił się z nią, gdzie ma zostawić klucze, na wypadek gdyby nie mógł czekać tak długo i wybiegł na ulicę.

Estera siedziała w małym pokoiku sekretarki. Była zupełnie bezsilna i niezmiernie zmęczona.

Siedziała nawpół leżąco w fotelu, który był dumą panny Cohn i patrzyła tęsknie na drzwi. Tu jest tak miło... jak-

żeby to było cudownie, gdyby teraz otworzyły się nagle drzwi, a w nich stanałby Jurij! Estera wpatrywała się ciągle jeszcze w drzwi, których zarysy zacierały się zwolna przed jej oczami, ponieważ łzy zaczęły przyćmiewać jej wzrok. Sprawiało jej to ulgę, mimo iż nie zauważyła nawet tych spływających po twarzy łez.

Nie słyszała również cichego szmeru przy drzwiach wejściowych, ani lekkich kroków, zbliżających się do pokoju, w którym siedziała.

Nagle otworzyły się drzwi... i przed Esterą — która nie ruszała się z miejsca i patrzyła na niego, jak na zjawę — stanął Jurij Zagainow. W pierwszej chwili nie zauważył jej zupełnie, dopiero usłyszawszy ciche westchnienie, drgnął i odwrócił się raptownie.

Jednym skokiem znalazł się przy niej, objął jej głowę rękami i całował usta, zimne jak lód i mokre od słonych łez. Pocałunkami wracał jej powoli przytomność... czyż Jurij nie był w drodze do Nowego Yorku... z początku zdawało jej się, że to tylko przewidzenie. Podniosła drżące ramiona, jeszcze pełna obawy, że postać jego może przy próbie dotknięcia rozwiać się w nicość, i objęła go za szyję. Lecz on został przy niej... nie znikał... czuła coraz wyraźniej jego pocałunki, pełne miłości, jego ręce gładzące ją pieszczotliwie. Patrzyła w jego oczy, obejmowała go, przyciskała do siebie i drżała z niewysłowionego bólu i miłości.

On był przy niej! Zjawił się w chwili, kiedy przyzywała go całą duszą! Wszedł tak, jak w bajkach wchodzą kochankowie... o Boże, miała go więc przy sobie...

— Jurij... więc ty nie jesteś snem... powiedz mi Jurij, że naprawdę nie jesteś snem!

Zamiast odpowiedzi podniósł ją z fotelu i zaczął nosić po pokoju tam i z powrotem, przyczem śpiewał rosyjską piosenkę, którą przerywał co chwila, aby ją pocałować. Ona zaś tuliła się do niego, czuła ciepło jego ciała, trzymała się go mocno, pełna lęku i szczęścia i myślała ciągle jeszcze, że to jest cud. Ale dlaczego również i cuda nie mogłyby być prawdą?

Potem ułożył ją delikatnie na otomanie i usiadł obok niej, ażeby jej opowiedzieć, w jaki sposób znalazł się tutaj. Ona słuchała... jakiem szczęściem mogło być takie wsłuchi-

wanie się w czyjś cichy głos! A kiedy skończył, opowiedziała mu urywanemi słowami o tem, co się stało. Wkońcu dodała jeszcze szczegóły rozmowy z Selfridem i wiadomość o liście Burga.

Jurij słuchał tego wszystkiego bardzo spokojnie, jednocześnie pieszcząc ją i zastanawiając się, jak on powinien teraz postąpić. Nareszcie postanowił:

— Jedziemy razem do miasta, Estero.

— Dokąd Jurij? Wiesz przecież...

— Jedziemy do Kaiserhofu, do Selfrida.

— Na miłość boską!...

— Przecież on czeka na ciebie.

— Ależ... Jurij... proszę cię... nie mogę przecież jeszcze raz...

— Nie będziesz potrzebowała nic mówić. Wszystko załatwię ja sam. Mam kilka magicznych słów dla pana Selfride, które mogą zdziałać cuda.

Pomógł się ubrać Esterze, która nie spuszczała go z oka, jakgdyby obawiała się, że Jurij może znowu zniknąć tak samo, jak przyszedł, poczem — w niespełna pół godziny po jej wejściu do tego mieszkania — pojechali znowu do miasta.

Estera siedziała przytulona do Jurja, nie przestając gładzić jego rąk i twarzy i patrzyła ustawicznie przez okno samochodu, aby sprawdzić, czy nie ma którego z jej prześladowców. Nie mogła przecież przeczuć, że z niezbadanych, biurokratycznych powodów w inwigilacji nastąpiła pauza. Dongen cofnął swoich ludzi, a nakaz aresztowania, który miał wydać sędzia śledczy, potrzebował najmniej kilku godzin, ażeby oprzeć się na dowodach.

Stanęli właśnie przed hotelem; Jurij pomógł Esterze wysiąść i poprowadził ją pod przewodnictwem boy'a do windy. Kiedy znaleźli się już na górze, oświadczyła Estera na znak, dany przez Jurja, że wie gdzie znajduje się pokój Selfrida i wobec tego nie trzeba go jej wskazywać. Boy cofnął się, oni zaś skierowali się do drzwi pokoju Selfrida. Estera przylgnęła mocno do Jurja, podczas kiedy on zastukał lekko.

Nikt nie odpowiedział. Jurij otworzył zatem zewnętrzne drzwi i zastukał po raz drugi. Znowu nie było żadnej odpowiedzi. Wówczas zamknął Jurij zewnętrzną część podwój-

nych drzwi — stali teraz w ciemnem przejściu pomiędzy drzwiami — potem otworzył wewnętrzne drzwi i oboje weszli do pokoju.

Pierwszem, co ujrzeli, był mężczyzna, siedzący w krześle i zwrócony do nich plecami. Zdawało się, że to jest Selfride. Lecz dlaczego nie odwracał się? Musiał przecież słyszeć, jak weszli! Ogarnięta niejasnem przeczuciem, puściła Estera ramię Jurja i podbiegła do krzesła. Kiedy stanęła przed nieruchomym człowiekiem, krzyknęła głośno i padła w ramiona nadbiegającego Jurja. Na jej krzyk otworzyły się gwałtownie drzwi do sąsiedniego pokoju — i Selfride stanął na progu. Spojrzał nieprzytomnie na Jurja i na wpół omdlałą Esterę, poczem wykrztusił:

— Mój brat... mój... nie żyje... Mój Boże... jak, kto?

Dopiero teraz poznał tych, którzy byli w pokoju; drgnął i zmierzył Jurja, który patrzył na niego spokojnym wzrokiem, poczem podprowadził Esterę do krzesła i podszedł sam do Selfrida, który cofał się powoli.

— Pan zna mnie dobrze, Halu Selfride. Nie potrzebujemy przedstawiać się wzajemnie. Pan zna mnie niemal tak dobrze, jak Esterę Raleigh.

— Skąd się pan tu wziął... właśnie teraz? Czy pan wie, co się stało?

— Wiem to, co wie Estera, to wystarczy... dla mnie i dla pana. Co się stało pańskiemu bratu?

— On... ja... mieliśmy rozmowę... po trzydziestu latach... On był przecież tym, przez którego ja wówczas... musiałem iść w świat... Ale te szczegóły nie interesują pana, to było...

Przystąpił nagle do Estery, która patrzyła na niego przerażonemi oczami:

— Chodziło o panią, Estero Raleigh! Dla pani przyszedł tutaj... dla pani... po raz pierwszy po tylu latach! Och! on mówił dużo, mówił z początku bardzo dużo! Dopóki mu nie przypomniałem! Dopóki swojemu bratu nie powtórzyłem tego, co mu wówczas krzyknąłem w twarz! Wtedy nie chciał tego słuchać... wtedy pozwolił mi odejść, ponieważ byłem człowiekiem straconym, bez czci, nędznym oszustem, który jego zawód, jego dumny zawód pohańbił. Tak, droga mis Estero Raleigh, rozpocząłem tak samo, jak pani, zupełnie tak samo... i dostałem się na tę samą drogę, co pani, także

całkiem tak samo! Mój brat dał mi pierwsze polecenie... a kiedy ja... kiedy poszedłem nieco za daleko... nie było już dla mnie ratunku. Ha, ha! Niech pani nie patrzy tak na mnie! Ja się zrewanżuję! Nie potrzebuje pan sie zbliżać, panie Zagainow! Bez obawy, dzieci!

Podszedł do Burga, który siedział bezwładnie w fotelu, a ton jego głosu stał sie spokojny i ludzki:

—On prosił mnie... ach! to był przecież taki nonsens... Brat mój kochał panią bardzo, Estero!... Pani nie jest w stanie zrozumieć, czem dla niego było to przyjście do mnie. Najpierw ten ryk; krzyczał na mnie i doprowadził mnie do wściekłości swojemi wyrzutami z powodu pani; aż wkońcu rzuciłem mu w twarz to wszystko, z czem chodziłem przez całe trzydzieści lat... Potem uspokoiliśmy się obaj. Stał sie nagle zupełnie bezsilny, prawie śpiący; jednakże nie ustępował. On... zaklinał mnie... o! on wiedział, co powiedzieć, żeby mnie przekonać. Jest kilka rzeczy... Przyrzekłem mu, że pani pomogę. A kiedy już doszło do tego, wstał jeszcze raz, podszedł do mnie i podał mi rękę... Nic więcej; to takie proste, nieprawdaż? Bliźni brat podaje drugiemu bliźniakowi rękę. Ale trzydzieści lat upłynęło od chwili, kiedy on to uczynił po raz ostatni. — Potem upadł, a ja zawlokłem go do krzesła, ponieważ sądziłem, że to jest tylko chwilowe omdlenie.

Selfride był jak odmieniony. Estera nie poznawała jego głosu; ten, co mówił, to był Burg, jej stary, najlepszy przyjaciel Zygfryd Burg... ależ Burg leżał przecież w fotelu i był martwy. Hal Selfride zaś chodził wciąż po pokoju. Jego oczy miały teraz zupełnie inny blask, jego twarde ręce stały sie jakby szczuplejsze i bardziej nerwowe. Podszedł do Estery i pogładził ją po pochylonej głowie... miała wrażenie, że to Burg ją pieści. Potem zbliżył się do Zagainowa i stanął przed nim... mężczyzna przed mężczyzną.

Teraz zaczęli obaj ze soba mówić, podczas gdy Estera wstała, chwiejąc się na nogach i przysunęła sie do martwego Burga. Jurij i Selfride radzili nad ucieczką; była tego pewna, pomimo że nie rozumiała ani jednego słowa. Uklękła przed ciałem Burga; jego prawa ręka zwisała bezwładnie, twarz zrobiła się spokojna i jasna. Fałdy tłuszczu, pokrywające jego oblicze, zostały jakby opanowane i cofnięte

ręką śmierci... ten, który leżał teraz przed nią, nie był już brzydkim, starym człowiekiem, lecz jakby potężna rzeźba. Patrzyła na niego i miała wrażenie, że widzi, jak powoli zmieniają się rysy tej tak dobrze znanej twarzy, stają się obce, zatracają dawną formę. Zdawało jej się, że dostrzega jak dusza jego oddala się, najpierw wolno, potem coraz szybciej uciekając z bezużytecznego ciała... Estera rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie w jego stronę, poczem wstała i podeszła do tamtych, którzy wciąż jeszcze rozmawiali przyciszonym głosem.

Jurij oświadczył Esterze, że trzeba natychmiast pomyśleć o ucieczce. Dla Selfrida zmieniła się również zasadniczo sytuacja w ciągu ostatniej godziny. Nie podlega wprawdzie najmniejszej wątpliwości, że Burg umarł naturalną śmiercią — mimo to jednak znalezienie trupa w tym pokoju mogłoby mieć bardzo niemiłe następstwa. Niektórzy pamiętali go jeszcze z dawniejszych czasów — to wystarczyłoby, ażeby on dla pewnych władz stał się w najwyższym stopniu podejrzany. Pozatem, gdyby śledztwo było dalej prowadzone, znalazłoby się jeszcze dość innych punktów, które przemawiałyby za możliwie najszybszym wyjazdem. Jeżeli Ray Jeffers złoży zeznania — a uczyni to napewno w czasie procesu... Selfride musiał tak samo szybko zniknąć, jak Estera.

Lecz rozporządzał on tu również organizacją, która bez zastrzeżeń była do jego dyspozycji. „United Service" reagowała również i na mało widoczne znaki. Selfride zatelefonował z hotelu do pewnego, oznaczonego miejsca — do berlińskiego sekretarjatu U. S. F. P. J. i zamówił natychmiast samochód do Kaiserhofu oraz specjalny samolot z zapasem benzyny na tysiąc kilometrów, który miał czekać w wiadomem miejscu.

Następnie przy pomocy Jurja ułożył Selfride swego brata na łóżku w sąsiednim pokoju i po wyjściu obojga młodych pozostał jeszcze kilka minut sam przy nieboszczyku.

Zadzwonił telefon. Selfride wyszedł z sypialni, ażeby go odebrać. Portjer hotelowy oznajmił mu, że jego samochód czeka na dole. Nie wziął ze sobą żadnych bagaży, oprócz małej, ręcznej torebki i wyszedł w towarzystwie Jurja i Estery z pokoju, który zamknął starannie. Na dole

zostawił klucz, jak zwykle, przyczem dodał jakby mimochodem, że wróci za dwie lub trzy godziny. Potem wsiedli do samochodu; przy kierownicy siedział człowiek, o twarzy tak szczelnie zakrytej czapką i okularami, że jej nie można było rozeznać. Ruszyli za miasto w zachodnim kierunku. Kiedy znaleźli się już poza polem widzenia Berlina, przeszli na największą szybkość. Maszyna pędziła teraz w kierunku Staaken, na północny zachód.

Poza lotniskiem Staaken, gdzie zobaczyli po drodze ćwiczenia szkoły lotniczej, skręcili łukiem na południowy zachód, aż wkońcu zatrzymali się na polu, na środku którego, w otoczeniu ładnego trawnika stała niewielka willa. Wszyscy troje poszli teraz w stronę tego domku, podczas gdy samochód odjechał natychmiast tą samą drogą. Zauważono widocznie ich przyjazd, gdyż dwóch ludzi pośpieszyło im naprzeciw. Obaj mieli na sobie ubrania lotnicze. Zamieniono krótkie ukłony; Selfride przemówił do nich po angielsku i spytał, czy wszystko gotowe, na co oni odpowiedzieli twierdząco.

Za domem, od strony lasu widać było bramę, przypominającą wjazd do stodoły, którą teraz lotnicy otworzyli naoścież. Wewnątrz znajdował się samolot, którego skrzydła były złożone. Obaj lotnicy wytoczyli aparat na platformę, która przesuwała się na szynach. Na polu opuszczono samolot, jeden z lotników cofnął platformę z powrotem, drugi zaś podniósł do przodu skrzydła przy pomocy Jurja i Selfrida i przymocował bezpieczniki. Następnie pasażerowie i pilot zajęli miejsca. Drugi lotnik przybiegł pędem i na krótką komendę puścił w ruch śrubę — Estera usłyszała ogłuszający, przeraźliwy warkot, który zabrzmiał w jej uszach jak dobrze znana, ulubiona melodja.

Maszyna zaczęła sunąć naprzód, warkot motoru przybierał coraz jaśniejsze tony — teraz oderwali się od ziemi — pod nimi zbliżał się w pędzie las... zniżał się coraz bardziej... ukrył się pod nimi... wznieśli się w górę, porwani siłą motoru.

Jurij chwycił rękę siedzącej obok niego Estery i spojrzał na nią przeciągłym wzrokiem. Selfride pochylił się naprzód i starał się przekrzyczeć ten piekielny hałas:

— Nikt nie dogoni naszego ptaka! Dociągamy prawie do trzystu kilometrów; za dwie i pół godziny znajdziemy się

nad szwajcarskiem terytorjum i wówczas będziemy bezpieczni.

Estera odpowiedziała mu uśmiechem i patrzyła znowu na Jurja. Pod nimi przesuwał się błyskawicznie wieczorny krajobraz, tu w górze zaś padały jeszcze ukośne promienie słońca na metalową powierzchnię maszyny i złociły skrzydła swoim blaskiem. Ziemia leżała nieskończenie nisko pod ich stopami, zniknęła im zupełnie z oczu... zniknęła tak samo, jak straszne dni przeszłości, o których nie chcieli już myśleć!

Tylko Selfride siedział czujny i miał znowu swój zwykły wyraz twarzy. Wziął teraz do ręki jeden z leżących w kabinie rozkładów kolejowych i studjował połączenia kolejowe oraz okrętowe pomiędzy Szwajcarja a Stanami Zjednoczonemi. Genua czy...? Zastanawiał sie i kombinował najbliższe możliwości i dalszy rozwój wypadków.

Kiedy panna Cohn wróciła do swego mieszkania — klucz, który dała Jurjowi, znalazła na umówionem miejscu — zobaczyła, że na stole leży drugi klucz. A zatem Estera i ów nieznajomy spotkali się i wyszli razem. Mała sekretarka usiadła cicho na swoim ulubionym fotelu i patrzyła przed siebie. Wiedziała, że nie zobaczy już nigdy Estery, weszła tylko na chwilę w jej życie, aby znowu zniknąć na zawsze. I nie zostawiła za sobą ani jednego słowa, ani pozdrowienia, ani najmniejszego znaku pamięci... ach tak, Estera nie była już przecież teraz sama, miała człowieka, który był jej bliski, bliższy, niż jakakolwiek istota na świecie.

Biedna, garbata dziewczyna złożyła na kolanach swoje cienkie ręce a kąciki jej ust drgały bolesnym uśmiechem. Wyrzec się... miły Boże, przecież całe życie nie robiła nic innego! Teraz miała już tylko swoją pracę i swojego szefa, Burga.

Mrok zaciemnił już niemal cały pokój; wtem zadźwięczał jej telefon. Drgnęła przestraszona i podbiegła do aparatu. Telefonowano jej z redakcji, że przed chwila w Kaiserhofie, w pokoju, zamieszkałym przez niejakiego pana Selfride, odkryto trupa redaktora Zygfryda Burga. Proszą zatem pannę Cohn, ażeby natychmiast pojechała do hotelu w celu agnoskowania nieboszczyka, gdyż była przecie

tyle lat jego współpracowniczka. Zresztą chodzi tylko o zwykła formalność.

Drżącemi rękami odłożyła słuchawkę. Nie płakała, pomimo, że ta wiadomość zniszczyła ostatnie oparcie, jakie zdawała się jeszcze posiadać w życiu. Burg nie żył... Ubrała się automatycznie, zeszła na dół i pojechała do hotelu, aby po raz ostatni zobaczyć i nazwać po imieniu człowieka, którego prace dzieliła dłużej niż przez jeden dziesiatek lat.

Znana już ucieczka Estery Raleigh, śmierć Burga i zniknięcie Amerykanina, pana Hala Selfride, stały — jak inspektor Symes mógł łatwo zrozumieć — w ścisłym ze soba związku, lecz ciągle jeszcze brak mu było klucza do tej całej sprawy. Wrócił do Londynu z takiem uczuciem, jakby odkrył kilka liter niezrozumiałego alfabetu jakiegoś obcego języka — uczucie to nie było zbyt miłe. Dongen wydał znowu rozkaz inwigilowania Estery, lecz, jak się później okazało, zrobił to już zapóźno. Można było jedynie ustalić, że opuściła hotel w towarzystwie Selfrida i jeszcze jakiegoś nieznajomego. Nikt nie zapamiętał sobie numeru samochodu którym odjechali, — bo i któż miał myśleć o tem?

Dongen doszedł wprawdzie natychmiast do przekonania, że ucieczka odbyła się samolotem — lecz z niezrozumiałych dla samego siebie powodów zwlekał przez kilka godzin z zawiadomieniem policji o swojem podejrzeniu. Czyżby chciał młodej agentce zostawić czas do zniknięcia? Nigdy już potem nie mówił o niej — był to krótki, pomyślny epizod, szczęśliwy wypad w tajemniczej walce, która on prowadził od strony niemieckiej.

. Ponieważ nie wydano żadnych oficjalnych komunikatów, a wszyscy zainteresowani strzegli sie ujawnić jakieś szczegóły tej sprawy, zapomniano w redakcji bardzo szybko o tem, co zaszło. Śmierć Burga uczyniła wprawdzie ogromną wyrwę, którą początkowo od biedy tylko dało sie zapełnić kim innym. Ale nie było się czem przejmować — nowy współpracownik zapozna się wkrótce z wszystkiemi tajnikami wydawnictwa — cały aparat był przecież nienaruszony. Mersheim nie miał żadnego powodu do zbytniego niezadowolenia i mógł dalej cyzelować swoje mądre i zrównoważone artykuły.

Okrzyk Selfrida zwrócił uwagę Estery i Jurja, że mieli właśnie przelatywać niemiecką granicę. Ujrzeli pod sobą jezioro Bodeńskie i wstęgę Renu, migocącą na tle ciemnego krajobrazu.

Samolot leciał w kierunku Zurychu, w pobliżu którego mieli lądować. Pilot okrążył gwałtownym łukiem jezioro zurychskie i opuścił się następnie, planując, ażeby osiąść na rozległej murawie. Pasażerowie wysiedli; Selfride wydał pilotowi jeszcze kilka poleceń, następnie sam puścił propeller w ruch — i kilka minut później słychać już było tylko oddalający się warkot lśniącego ptaka. Teraz zwrócił się Selfride do dwojga młodych, którzy stali na łące i rozglądali się dokoła:

— Pani jest tu zupełnie bezpieczna, Estero Raleigh. To jest azyl Europy; tu nie potrzebuje się pani niczego obawiać. Gdyby jednak pani chciała kiedyś wyjechać stąd — oto mój adres, za pomocą którego może mnie pani zawsze osiągnąć — dopóki będę żył. Ja... „United Service" zwraca pani wolność, najzupełniejszą wolność — a zarazem dziękujemy pani. Ja sam muszę teraz wyruszyć w dalszą drogę: nie mogę tu pozostać, nie jestem już dość młody, ażeby znajdować radość w odpoczynku. Żegnaj mi, miss Estero Raleigh — pomyśl czasem o moim bracie — żegnaj.

Podał Esterze rękę, którą ta wzięła i uścisnęła z całej siły. Straciła zupełnie poczucie czasu i miejsca. Oto stała na księżycowem światłem zalanej łące, jako wolny człowiek, a przy niej stał Jurij... uścisnęła więc rękę Selfrida, oddychając równocześnie z rozkoszą tem czystem powietrzem. Selfride zaś zwrócił się do Jurja:

— Po raz pierwszy szliśmy kawał drogi razem, nieprawdaż Zagainow?

— Prawdopodobnie i po raz ostatni.

— Napewno. Lecz w przyszłości...

— Pan wie, Selfride, że nie zapomnę nigdy, kto uratował Esterę... Rosja...

— Jeśli dojdzie już do tego, potrafię zniknąć na czas... Do Rosji nie przyjadę z pewnością nigdy. Nie mówiliśmy nigdy o tem... lecz ja stałem niegdyś bardzo blisko pana i pańskiej partji... jednak od początku potępiałem ten nieudały eksperyment i tego nie mogli mi nigdy darować.

Wkrótce dojdzie do tego, że Europa stanie znowu w płomieniach; a tym razem będzie inaczej, niż w roku 1914 — lecz nie chcę być prorokiem. Bądź pan, zdrów, Zagainow. I ja również nie zapomnę o różnych rzeczach — i gdyby pan przyjechał kiedyś do Stanów...

Jurij uśmiechnał sie do niego. I tak stali naprzeciw siebie, dwaj otwarci wrogowie, którzy podniósłszy przyłbice, ściskają sie za rece.

Potem odwrócił sie Selfride powoli, uchylił raz jeszcze kapelusza, z pod którego błysnęła wielka, okrągła łysina i skierował się poprzez łake w strone gościńca. Jurij zaś ujał ramie Estery i zwrócił sie w stronę miasta. Oboje szli teraz po łagodnej pochyłości łąki; przed soba widzieli dachy Zurychu, dalej zaś połyskiwało jezioro w świetle księżyca.

Estera zatrzymała sie, żeby ucałować Jurja. Chwilę stali tak objęci uściskiem, aż wkońcu ona spytała cicho:

— A ty, Jurij?

— Ja jadę pojutrze, Estero. — Czy chcesz może, żebym wszystko odrzucił od siebie?

Lecz ona potrząsnęła odważnie głową, ukrywając ból pod maską uśmiechu:

— A kiedy wrócisz znowu Jurij, mój?

— Przebywam przeważnie w Europie. Będziemy się często widywać — napewno przynajmniej raz na miesiąc.

— Dwanaście razy w roku...

Estera przycisnęła sie mocniej do niego. Potem ruszyli szybko w dalszą drogę. Dziś miała Estera zostać jeszcze w Zurychu, zanim gdzieś w południowej Szwajcarji, w Tessin nie kupi sobie małego domku, aby tam żyć. Kiedy weszli już do miasta, które przywitało ich życzliwie staremi domami i wąskiemi uliczkami, pomyślała Estera nagle o pannie Cohn. Jakże samotna musi sie ona teraz czuć! Poszła z Jurjem na pocztę i nadała depesze do sekretarki zmarłego Burga, prosząc ją, żeby przyjechała natychmiast do Szwajcarji. Estera cieszyłaby sie tak bardzo gdyby mogła razem z nią mieszkać w małym, cichym domku, tak cicho i spokojnie, jakgdyby nie było ani Europy, ani polityki, ani walki, ani bólu. Cieszyła się jak dziecko myślą, że może małej se-

kretarce dać jeszcze kilka lat szczęścia. Postanowiła zostać w Zuryghu, dopóki nie otrzyma odpowiedzi z Berlina.

Kiedy wsparta na ramieniu Jurja wyszła z gmachu poczty, czuła, że cała przeszłość odpadła już od niej; zdecydowanym krokiem weszła do otulonego nocą miasta. Przyszłość nie roztaczała wprawdzie przed nią niezwykłych blasków, zapowiadała się jednak spokojnie. Będzie wprawdzie rzadko widywała Jurją, lecz myślami będzie on przecież stale przy niej. Estera Raleigh nie będzie już nigdy sama...

Nie wiedziała tylko, jak panna Cohn zachowa się wobec jej depeszy. Tymczasem posłaniec pocztowy dzwonił przez dłuższy czas napróżno do drzwi małej sekretarki, wkońcu zaś wsunął złożoną kartkę do otworu na listy.

Garbata sekretarka przystąpiła rano, jak zwykle, do swojej pracy. W stosunku do nowego redaktora była tak samo skromna, małomówna i prawie nieśmiała, jak wobec Burga. Żaden z redaktorów, a tem mniej żaden z interesentów nie zauważył napewno, że była tego dnia jeszcze cichsza, niż zwykle.

Dopiero wieczorem znalazła depeszę Estery, wysłaną z Zurychu. Jej krótkie, serdeczne słowa przeczytała, stojąc jeszcze w przedpokoju swojego malutkiego mieszkanka. Potem weszła powoli do pokoju i nie zapalając światła, usiadła w swoim fotelu. Na stoliku do szycia leżał przed nią klucz, który niedawno posłała Esterze, obok świecił jasną plamą papier telegramu. Stara panna rozejrzała się uważnie po pokoju — to było jej ognisko domowe, wszystko stworzyła sobie sama — sama, zawsze sama. A teraz Estera... olśniewająco piękna Estera pisała do niej, żeby przyjechała do Szwajcarji...

Nie, to było niemożliwe. Mimo całej serdeczności, z jaką jej to proponowano, było jednak niemożliwe. Nie napisze odmownej odpowiedzi, będzie milczała, przestanie istnieć, tak samo jak cała przeszłość Estery musi przestać istnieć, aby teraźniejszość i przyszłość stały się możliwością. Panna Cohn opuściła głowę na swoje biedne, zniekształcone piersi i siedziała skulona w ciemnościach, jak nastrzępiony, samotny ptak na szczycie dachu. Estera będzie czekała... Estera zapomni... ona zaś będzie nadal sekretarką dziennika

„Die Welt". Takie było jej przeznaczenie... nie miała siły, ażeby je zmienić.

Zanim jeszcze niemiecko - angielski kartel chemiczny stał się rzeczywistością, zaprotestowała Francja przeciw próbom tajnych układów w tej dziedzinie, a również Stany Zjednoczone postawiły swoje „veto" przeciw umowie, którą uważały za niebezpieczną. W jednej z najbardziej poważnych gazet Stanów opublikowano niektóre wyjątki z owych propozycyj, następstwem czego było wycofanie sie i zniknięcie Larkera z politycznej widowni.

Chodząc po swojem biurze w Nowym Yorku — którego teraz prawie nie opuszczał — zatrzymywał sie Hal Selfride, szef „United Service'u" tylko bardzo rzadko przed mapą państw całego świata i patrzył zamyślony na mała plamkę w Europie przedstawiająca Republike Szwajcarską.

KONIEC.